



# HADES

ALEKSANDRA  
MOŻEJKO

W jego świecie nie ma miejsca na słabość.  
A uczucia są największą słabością

 editio red

**Aleksandra Mozejko**

**Hades**

***Jeśli chcesz być Królem dżungli, nie wystarczy zachowywać się jak król. Musisz być Królem. I nie może być żadnych wątpliwości. Ponieważ zwątpienie powoduje chaos i własną śmierć.***

***(If you wish to be The King of the jungle, it's not enough to act like a king. You must be The King. And there can be no doubt. Because doubt causes chaos and one's own demise).***

***The Gentlemen, 2019, reż. Guy Ritchie***



# Rozdział 1.

## Hades

*Na każdym etapie naszego życia marzymy o tym, kim chcemy być, kiedy dorośniemy. Kiedy jesteśmy dziećmi, marzenia są proste. Strażak, policjant, lekarz czy po prostu nasi rodzice. Osoby, które ratują życie. Nikt nie marzy o tym, aby je odbierać. Nikt nie marzy, aby być tym złym. Kiedy dorastasz, zmieniasz swoje marzenia. Musisz dostosować się do okoliczności. Oceny w szkole czy też rodzina mają duży wpływ. Czasem twoje marzenia kreuja się przez świat dookoła ciebie. A ty nie masz na to żadnego wpływu.*

Co cię więc czeka, kiedy rodzisz się w jednej z najbiedniejszych dzielnic Nowego Orleanu? Twoja matka to zwykła dziwka, a ojciec — któż to wie? Bo na pewno nie ona czy ty. Jaki cię zatem czeka los? W wieku czterech lat niemal umierasz z głodu. I jedyne, czego musisz się nauczyć, to jak przeżyć i nie zostać zjedzonym przez innych.

To proste.

Stajesz się gorszy niż inni. I zaczynasz rządzić tym podziemiem, tak jak Hades rządził swoim królestwem.

Pierwszy raz zabiłem człowieka w wieku dwunastu lat. Dusilem go własnymi rękami. Patrzyłem na to bez emocji. Obserwowałem, jak z jego spojrzenia ulatuje życie. Myślałem, że po tym wszystkim już nigdy nie będę w stanie zasnąć. Sumienie nie pozwoli mi o tym zapomnieć. Nie będę człowiekiem. A jedynie przestałem być dzieckiem. Następnego dnia miałem zaś zapewnione łóżko i trzy posiłki dziennie. Coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłem. A jeśli chodzi o sen... No cóż, spałem jak kamień, lecz człowiekiem nigdy już nie byłem. Od tamtego dnia zdążyłem się dorobić na swoim koncju niezliczonej liczby dusz. Nawet już nie pamiętam tych twarzy, ani tym bardziej imion. Zapytasz się, czy źle mi z tym? Odpowiedź będzie tylko jedna.

NIE!

Poprawiam się w fotelu i spoglądam na lustro weneckie, za którym śmietanka Nowego Orleanu bawi się wyłącznie za moim pozwoleniem. Przez lata byłem zwykłym śmieciem. Zawodnikiem, i to jednym z wielu. Każdej nocy walczyłem o przetrwanie, hołdując tylko jednej zasadzie: zabij albo sam zgiń. Teraz to ja jestem królem tego miasta, tak jak Hades był królem podziemia. Nowy Orlean należy do mnie i tylko śmierć może mi go odebrać.

Zamykam oczy i na sekundę próbuję odpocząć. Od lat nie udało mi się zasnąć tak, aby przespać całą noc bez czuwania. Nie, nie budziły mnie wyrzuty sumienia. Po prostu wiedziałem, że jeśli przymknę powieki i się odprężę chociaż na chwilę, moi wrogowie to wykorzystają. Słabość to coś, na co nie mogę sobie pozwolić. To jeden z niewielu luksusów, jakich nie posiadam, bo wszystko inne mam na wyciągnięcie ręki. I mimo że teraz jestem już u takiej władzy, że nikt by się nie odważył mnie zaatakować, to i tak wiem, że nie mogę sobie pozwolić na odpoczynek. Moje życie to nieustająca walka.

Pięciominutową drzemkę przerywa mi pukanie do drzwi. Ktokolwiek za nimi stoi, na pewno doskonale wie, że lepiej nie przekraczać progu bez mojego pozwolenia. Inaczej czeka na niego tylko jedno. Śmierć.

— Wejść — warczę, poprawiając się na fotelu.

Kiedy tylko drzwi się otwierają, pokazuje mi się łysa wytatuowana głowa jedynej osoby, którą mógłbym nazwać rodziną czy też przyjacielem. Cerber spogląda na mnie doskonale znanym mi już wzrokiem. A ten wróży tylko jedno.

*Rozlew krwi.*

— Hades. Mamy kolejne ciało dzieciaka.

Kurwa!

Wiedziałem, że na poprzednich dwóch się nie skończy. Ktoś zaczyna wkraczać na mój teren i sprzedawać tanie gówno, a dzieciaki padają jak muchy. Zdecydowanie nie mogę sobie na to pozwolić. Miasto należy do mnie. Każdy glina czy sędzia jest w mojej kieszeni. Kurwa, za oknem zapewne dojrzałbym kilku bez problemu. Ale i oni mają swoje ograniczenia. Bo jak tylko media spoza Nowego Orleanu zwęszą,

co się dzieje, rozpęta się niepotrzebne gówno. Spoglądam na Cerbera i mocno zaciskam zarówno szczęki, jak i pięści.

— Który klub tym razem? — pytam, wstając i kierując się do wyjścia.

— Funky 544.

— Klub Amber?

Amber jest jedyną kobietą w tym całym mieście, która mogłaby konkurować ze mną w tym, co sam zbudowałem. Rządzi w klubie oraz zajmuje się załatwianiem ekskluzywnych pańienek dla wyżej postawionych dzentelmenów. Typowa burdelmama, najstarsza profesja świata. Oczywiście ja również mam z tego zysk, tak jak ze wszystkiego, co dzieje się w tym mieście, ale ona jako jedyna płaci mi tyle samo od dnia, kiedy przejąłem rządy. Można powiedzieć, że mam do niej lekką słabość. Tylko ona okazała mi odrobinę dobroci, gdy byłem dzieckiem. I to ona wpoila mi zasadę, której trzymam się do dziś: „Zgiń albo walcz. Nie ma innej opcji, mały”. I tak też robiłem przez ostatnie dwadzieścia lat. Walczyłem, zabijałem i żyłem.

Wsiadam do czekającego już przed jednym z moich klubów kuloodpornego czarnego SUV-a i kiedy tylko Cerber siada obok, spoglądam na niego.

Pamiętam dzień, w którym wymyślił tę głupią ksywkę. Miałem trzynaście lat i walczyłem dla dawnego bossa tego miasta. Wtedy właśnie poznałem Cerbera. Mały, wychudzony gówniarz, który obawiał się swojego własnego cienia. I wiedziałem doskonale, że nie wytrzyma na ringu ani jednej rundy. Lecz on zaskoczył nas wszystkich, bo kiedy tylko drzwi klatki się zamknęły, wstąpił w niego potwór. Rzucił się i warczał jak wściekły pies. Przeciwnik, z którym walczył, był w takim szoku, że przegrał po paru minutach. Tego samego wieczoru paru koleś postanowiło pozbyć się najlepszego z zawodników, czyli mnie. I tylko on stanął w mojej obronie oraz pomógł mi się ich wszystkich pozbyć. Od tamtego dnia ja chronię jego plecy, a on moje. I to on sam nazwał się Cerberem, mówiąc, że skoro ja jestem Hadesem i zostanę królem tego podziemia, on będzie moim psem obronnym i przypilnuje bram piekła.

— Zawieźliście tego dzieciaka poza obrzeża miasta? — Chcę się upewnić, choć wiem doskonale, że nie muszę o to pytać. Że to gówno nie wybiję w moim mieście.

Cerber spogląda na mnie z wrogością i znów, jak kiedyś, warczy niczym pies.

— Dobra, dobra... Uspokój się, bo zaraz ci piana polecą z pyska. — Podnoszę nieco kącik ust w lekkim uśmiechu.

Po dwudziestu minutach parkujemy już przy wejściu do klubu Funky 544. Wsiadam i spoglądam na starszą kobietę ubraną w obcisłą sukienkę i niebotycznie wysokie szpilki. Na jej ustach jak zawsze od lat gości czerwona szminka. Włosy ma upięte w kok i kiedy tylko do niej podchodzę, delikatnie dotyka mojej klatki, a w jej oczach dostrzegam niewypowiedziane pytanie. Nachylam się, bo mimo że ma buty na obcasach, nadal jestem od niej wyższy o głowę. Lekko całuję ją w policzek. Dopiero teraz słyszę, jak wypuszcza powietrze, a jej ciało się odpręża.

— Nie sprawdzałam jeszcze kamer. Od razu zawiadomiłam Cerbera. — Amber spogląda na niego i na jej twarzy ponownie pojawia się uśmiech. Można powiedzieć, że w ciągu tych wszystkich lat była dla niego kimś na kształt matki.

— Nie przejmuj się, zaraz to sprawdzimy. — Łapię ją za łokieć i odwracam w stronę drzwi. — I możesz być pewna, że zapłaci za to każdy, kto był w to zamieszany.

— Hades, przysięgam, że to nie ja. Ja bym... nigdy... przecież mnie znasz. Bierzymy towar tylko od ciebie. Znam zasady, tak samo jak moi pracownicy... przysięgam.

Wyraźnie słyszę w jej głosie strach i doskonale wiem, że mówi prawdę. Kto jak kto, ale ona nie jest głupia. Nie doszłaby do tego wszystkiego, gdyby nie miała głowy na karku. Mogła być jak każda dziwka. Pracować, aż jej cycki nie opadną, i latami sprzedawać swoje ciało za coraz to mniejsze kwoty. Tak jak to robiła moja matka. Do dnia, kiedy nie wstrzyknęła sobie po raz ostatni śmiertelnej dawki sprezentowanej jej przez ukochanego syna.

— Wiem — szepczę jej do ucha.

Znów bierze głęboki oddech i kieruje nas do gabinetu. Kiedy tylko przekraczam próg, zauważam przy biurku jednego z jej klientów oraz speców od informatyki. Kilka lat temu facet zajmował się też moim monitoringiem.

— Dean, masz coś?

— Hades. — Mężczyzna wstaje, a ja aż stąd dostrzegam pot na jego twarzy. Ręce mu się trzęsą, a wzrok ucieka od mojego.

*Strach.*

Kurwa! Kocham to.

— Mów!

— Nie mam, Amber kazała tylko ustawić wszystko i czekać na pana.

Odsuwa mi krzesło i wskazuje na laptop. Siadam i nakazuję skinieniem głowy, aby uruchomił sprzęt. Po paru minutach dostrzegam to, co chciałem zobaczyć. Gówniarz, który przedawkował, stoi przy barze i rozmawia z dwiema kobietami. Po chwili jedna z nich podaje mu woreczek, a on delikatnie przesuwa pieniądze po ladzie.

— Znasz te dziwki! — warczę do Amber, która stoi po mojej lewej stronie i spogląda na ekran.

— Jedna to Karen, drugiej nie kojarzę. Karen pracowała dla mnie lata temu, ale zakochała się i odeszła. Doskonale wiesz, że z zakochanej dziwki nie mam pożytku, tylko kłopoty.

— Doskonale. — Podnoszę się i spoglądam znacząco na Cerbera. Kolejny raz wiem, że nie muszę nic więcej mówić.

— Załatwione. — Mruga do mnie i wychodzi.

Spoglądam na Amber i mówię:

— Dzisiaj wszystko ma działać, jak zawsze. Wyślę do ciebie paru żołnierzy.

— Oczywiście, co tylko powiesz, synu. — Amber robi wielkie oczy i spuszcza głowę, po czym dodaje cicho: — Przepraszam.

Przybliżyłem się do niej i całuję ją w policzek, po czym znów szepczę jej do ucha:

— Jediną osobą, która mogłaby mnie tak nazywać i coś by to znaczyło, jesteś ty. Nie masz zatem za co przepraszać. Ale więcej tego nie rób. — Ostatnie zdanie wypowiadam ostrzej, tak by mnie zrozumiała.

Odsuwam się od niej i na koniec mówię jeszcze tylko poważnym głosem:

— Dzwon, jeśli coś będzie nie tak.

— Oczywiście.

Opuszczam jej biuro i kieruję się już do wyjścia z klubu, kiedy słyszę krzyki dobiegające z zaplecza tuż za barem.

— Dotknij mnie, kurwa, jeszcze raz, a przy następnej okazji to nie moja noga trafi w twoje krocze, a jebany tasak!

Wchodzę do środka i zauważam, jak jeden z barmanów leży i zwija się z bólu na podłodze. Obok niego stoi drobna kobieta z czarnymi niczym węgiel i krótko przyciętymi włosami. Na moje oko dziewczyna nie waży nawet pięćdziesięciu kilo.

— Ty suko! Zapłacisz mi za to... — warczy przez zaciśnięte usta mężczyzna.

Potem wstaje i kiedy dostrzegam, że ma zamiar złapać dziewczynę za nogę, reaguję pierwszy i wymierzam mu kopniaka prosto w twarz. Jego głowa odskakuje i facet ponownie upada, a z nosa zaczyna mu cieknąć krew. Mężczyzna podnosi umazaną szkarłatem twarz i spogląda na mnie z wściekłością, ale kiedy tylko dostrzeże, że to ja, jego postawa od razu się zmienia. Trzęsąc się, odsuwa się i ode mnie, i od niej. Jedną ręką trzyma nos, z którego nadal sączy się krew, a drugą podnosi w obronnym geście.

— Hades... Nie chcę kłopotów... — jąka się, nadal starając się zatrzymać krwotok.

— To nie trzeba było z nią zadzierać. — Wskazuję głową na kobietę, która spogląda na nas obu z rosnącym zaskoczeniem. Nie strachem. Tak jakby nie miała pojęcia, kto przed nią stoi. A przecież każdy w tym mieście, kurwa, wie, kim jestem. Gdzie ona się chowała? Pod kamieniem? Po chwili odzyskuje mowę i zaskakuje mnie bojowym nastawieniem.

— Sama bym sobie poradziła.

Lekko podnoszę kącik ust, spoglądając na tę drobinę przede mną.

— Uważaj, mała. — Poprawiam marynarkę i odwracam się do drzwi.

— Tylko nie mała — mówi przez zaciśnięte usta.

Znów się lekko uśmiecham. Odwracam się, po czym spoglądam na nią i kiedy tylko dostrzegam, że unosi wojowniczo głowę, nie wytrzymuję. Szybko do niej podchodzę i łapię za szyję, po czym przyciskam do ściany. W jej spojrzeniu wreszcie pojawia się strach, ale coś dziwnego dzieje się za to ze mną. Po raz pierwszy, od kiedy skończyłem dwanaście lat, widok czyjś łęku w oczach nie sprawia mi radości. Wręcz

przeciwnie! Nie chcę tego widzieć w jej spojrzeniu. Kręcę lekko głową, jakbym zamierzał rozgonić głupie myśli, i ponownie spoglądam na dziewczynę.

— Mała, dziwka, księżniczka czy dziewczynka. Będę do ciebie mówił tak, jak tylko mi się będzie podobało. Zrozumiałaś?! — Przybliżam swoją twarz do jej, a nasze usta dzielą centymetry, co po raz kolejny sprawia, że coś jest nie tak. I to uczucie wcale mi się nie podoba. Muszę je więc pogrzebać. Najlepiej razem z nią.

Kiedy dostrzegam, że już z trudem łapie oddech, a jej twarz przybrała nienaturalny odcień, lekko rozluźniam uścisk. Potem ją odpycham i poprawiam marynarkę. Mała pociera szyję i usiłuje wziąć kilka wdechów. W jej oczach widzę ogień, ale już nic nie mówi. Szybko się uczy. Brawo. Może jednak nie jest taka głupia. Kątem oka dostrzegam, że mężczyzna zdążył zniknąć. Szczerze to i na mnie już pora. Nie mam czasu na takie gówna.

Wychodzę ponownie i dostrzegam Cerbera, który czeka przy otwartych drzwiach do mojego samochodu.

— Masz ją?

— Nie. Ale wiem, gdzie jest.

— A ja wiem, gdzie jest najbliższy klub ze striptizem, ale mi to nic nie daje. Ona ma być w garażu do wieczora.

— I tak będzie.

Garaż to podziemie jednego z magazynów, połączone tajnym przejściem wybudowanym jeszcze za czasów prohibicji. Mamy już wsiadać do SUV-a, kiedy kątem oka zauważam dwóch facetów idących w naszym kierunku. Odpinam marynarkę i zanim oni zdołają wycelować we mnie, ja już strzelam do jednego z nich. Kula przeszywa jego bark, a pistolet, który trzymał w dłoni, razem z nim upada na ziemię. Drugi spogląda z zaskoczeniem to na kumpla, to na nas. I zanim mam okazję wystrzelić, Cerber robi to pierwszy, trafiając w sam środek głowy drugiego typu. Doskonale zdaje sobie sprawę, że przyda nam się tylko jeden żywy. Podchodzę do leżącego i trzymającego się za krwawiący bark mężczyzny. Usiłuję dosięgnąć pistoletu, ale zgmatam mu butem dłoń. Facet krzyczy gorzej niż baba i rzuca w moją stronę przekleństwa w obcym języku. Meksykanin. Wspaniale, tylko tych mi tu brakowało. Nachylam się do napastnika i wymierzam mu mocny cios w skroń, pozbawiając go przytomności, po czym spoglądam na mojego towarzysza i mówię:

— Tego śmiecia się pozbądź, a tego zabierz na plac zabaw.

Dostrzegam iskrę radości w oczach Cerbera i już wiem, że mężczyzna, który teraz zwija się pod moimi nogami z bólu, nie umrze szybko ani bezboleśnie. Gdy się odwracam i mam zamiar wsiąść do samochodu, dostrzegam w alejce jakiś ruch. Idę w kierunku śmietników i kiedy tylko wyskakuję, aby sprawdzić, kto się tam kryje, zamieram z bronią wycelowaną w głowę intruza. *Kurwa*. Jeszcze tego mi brakowało. To ta mała z klubu. Spoglądam na nią przez chwilę i po raz kolejny coś mnie zaczyna kłuć w klatce na jej widok. Siedzi, obejmując się ciasno ramionami, i spogląda na mnie, tym razem już autentycznie przerażona. A wtedy coś we mnie pęka.

— Co tam masz, szefie? — słyszę za plecami głos Cerbera.

— Małego ptaszka. — Kiedy to mówię, przez sekundę w jej oczach zapala się ogień, co znów, już po raz trzeci przy jej udziale, nieco mnie rozwesela.

Nachylam się do niej. Mała się cofa i jeszcze mocniej przytula do ściany, a w jej spojrzeniu gaśnie ten płomień. *Kurwa!* Zamykam na sekundę oczy, po czym wstaję i chowam broń za pasek.

— Bierzemy ją ze sobą — zwracam się do Cerbera.

## Rozdział 2.

### Hades

*Do rady Amber: Zgiń albo walcz. Nie ma innej opcji, mały dodałem jeszcze dwie inne zasady, którymi kierowałem się przez całe swoje dotychczasowe życie. Zasada numer dwa mówiła: Ludzie są silni, dopóki nie okażą uczuć. Uczucia to słabość. A rada najważniejsza ze wszystkich, numer trzy, głosiła: Nigdy nie kochaj.*

Co mi więc przyszło do tego pierdolonego łba? Po cholere kazałem Cerberowi ją tutaj przywieźć?! Powinienem jej wpakować kulkę, tak samo jak facetowi przed klubem. Trochę ołowiu między oczy i byłoby po sprawie. Ale to coś w jej spojrzeniu... Coś w jej szarych oczach sprawiło, że moje czarne serce na sekundę zabiło mocniej. Świadek to jednak zawsze niepotrzebny syf. Dlatego mam ją teraz w garażu, w miejscu, gdzie potrafimy torturować człowieka na miliony sposobów i na tyle samo pozbywać się ciała.

Stoję przed trzema parami drzwi. Za jednymi jest ona. Leży nieprzytomna po uderzeniu Cerbera. W drugim pomieszczeniu trzymamy tego skurwiela, który wraz z kompanem próbował mnie zabić. Trzecie czeka na razie puste. Ale przy takim trybie życia jak mój zapewne szybko ktoś tam trafi.

Odwracam się, kiedy słyszę krzyki za plecami.

— Mamy ją, szefie! Wybacz, że dopiero teraz, ale suka się naćpała i prawie przedawkowała. Musiałem najpierw ją zawieźć do weta — oświadcza Cerber.

— Daj ją tam. — Pokazuję palcem wolny pokój, lekko się uśmiechając.

A nie mówiłem? W garażu jest jak na dworcu autobusowym. Czuję obecność przyjaciela za plecami. Po chwili milczenia lekko chrząka i mówi:

— Które drzwi, szefie, pierwsze?

I mimo że korci mnie, aby sprawdzić, czy z małą wszystko dobrze, najpierw muszę załatwić interesy. Poza tym zasada numer dwa głosi: „Uczucia to słabość”.

— A jak myślisz?! — warczę i idę do środkowych drzwi. — Czas na zabawę.

— Nareszcie, kurwa. — Usta Cerbera rozciągają się w szerokim uśmiechu.

Przysięgam, że ten skurwiela kocha tylko dwie rzeczy: swoje noże i tortury. Podejrzewam, że nawet najbardziej mokra i zajebista cipka nie wywoła na jego twarzy takiego uśmiechu jak wizja tortur.

Wchodzimy do pomieszczenia, w którym już od progu czuję dobrze mi znaną woń. Zapach krwi pomieszany ze strachem. Tak, to zdecydowanie jeden z moich ulubionych bukietów. Rozglądam się i dostrzegam na samym środku siedzącego na krześle i przywiązanego doń mężczyznę. Niedaleko niego stoi drewniany stół, a na nim Cerber już rozłożył swoje zabawki. Tak je nazywa. Tuż pod stopami mężczyzny jest odpływ kanałowy. Nie bez powodu... Ściany i podłoga są dosłownie przesiąknięte krwią i moczem wszystkich tych, którzy odwiedzili to miejsce wcześniej. Gdyby te ceglane mury mogły mówić, krzyczałyby z rozpaczą i bólu. Podchodzę do skrupowanego faceta, który przygląda mi się z widocznym cierpieniem w oczach.

— Skoro usiłowałeś mnie zabić, to znaczy, że wiesz, jak się nazywam — stwierdzam fakt. — Ale ja nie mam pojęcia, coś ty za jeden. Może więc będziesz tak miły i przed śmiercią zdradzisz mi swoje imię? — Zniżam się do niego i spoglądam prosto w jego rozszerzone ze strachu źrenice. — Pewnie i tak jutro wyleci mi z głowy, ale sam rozumiesz...

Strach. Kurwa, jak ja to uwielbiam.

Mężczyzna charczy coś w boleściach, po czym usiłuje na mnie splunąć. Uchylam się w ostatniej chwili, a po sekundzie uderzam go prosto w nos. Słyszę, jak kość pęka. Zanim gość ma okazję cokolwiek wykrzyknąć, mocno ściskam jego krwawiące ramię. Z jego ust wydobywa się przeraźliwy skowyt. I wtedy po raz pierwszy zamieram. Z pokoju dobiega mnie bowiem podobny krzyk, tyle że wymieszany z płaczem. I wiem, że to ona. Zaciskam pięści z wściekłości na samego siebie, że ją tutaj zabrałem. Powinienem teraz odwrócić się do Cerbera i rozkazać mu, by jebnął mnie w gębę tak samo jak ja tego kutasa na krześle. Albo jeszcze lepiej — powinienem pójść tam do niej i wpakować jej kulkę między oczy.

Odchodzę od faceta i staję niedaleko drzwi. Zaciskam nerwowo szczęki i zastanawiam się, co ja takiego wyprawiam. A wtedy słyszę głos Cerbera.



— Mogę teraz ja? — pyta podekscytowany.

Wracam do rzeczywistości i kiwam do niego głową na znak, że może zaczynać. On z ochotą łapie za nóż i zaczyna się nim bawić, podchodząc do ofiary. Przerzuca go z jednej dłoni do drugiej. Ale ja już nie jestem w stanie się skupić na jego igraszkach. Koncentruję myśli na chudej brunetce. Krzyki faceta przybierają na sile, ale czuję, że potrwa to dłużej niż zazwyczaj. Gość nie może być jakimś zwykłym ulicznym gnojkiem, skoro chciał spróbować szczęścia, zabijając wielkiego Hadesa. Podchodzę do Cerbera i mówię ciszej:

— Jak się czegoś dowiesz, daj znać.

— Wychodzisz?! — nie dowierza. — Dopiero zaczynamy zabawę.

— Nie wątpię — odpowiadam.

Nim odchodzę, odwracam się jeszcze i spoglądam na faceta.

— I tak umrzesz. Tylko od ciebie zależy, czy szybko, czy wolno. Jak dla mnie to bez różnicy.

— *Vete a la mierda no te diré nada*<sup>1</sup> — mówi cichym, ledwo słyszalnym głosem po hiszpańsku.

— *Todo el mundo lo dice*<sup>2</sup>. Lecz na końcu drogi i tak powiesz wszystko — odpowiadam.

Zamykam drzwi i spoglądam automatycznie na wejście do pomieszczenia, w którym jest ta mała. Podchodzę tam i łapię za klamkę. Powinienem się powstrzymać, bo lepiej i dla mnie, i dla niej, jeśli tam nie wejdem. I już mi się prawie udaje, kiedy słyszę jej płacz. Łamię wówczas jedną ze swoich żelaznych zasad. Przekręcam klucz i wchodzę do środka, a potem zamykam za sobą drzwi i staję na środku pokoju. Jest bardzo podobny do tego obok, tyle że zamiast krzesła jest tutaj materac, na którym dziewczyna leży zwinięta w kulkę. Spoglądam na nią. Jest taka drobna. Sama skóra i kości. Podchodzę bliżej, a jej ciało od razu reaguje. Napina się i odsuwa, starając się stopić ze ścianą. Jej oddech jest szybki, a po policzkach płyną łzy. Kucam i spoglądam jej w twarz. Przyglądamy się sobie w milczeniu.

— Zabijesz mnie — wydusza z trudem.

— A dlaczego miałbym to zrobić? — zadaję jej głupie pytanie.

Jej klatka unosi się i opada, ale widzę, że z każdą sekundą odrobinę się uspokaja. Uważnie skanuję jej postać. Jest taka chuda. I młoda. Bardzo młoda. Ciekawe, ile może mieć lat. Osiemnaście, może dwadzieścia. Na pewno nie więcej.

— Ile masz lat? — zadaję to pytanie, zanim pomyślę.

— A co cię to — odpowiada szybko przez zaciśnięte usta.

Wywołuje tym tylko kolejny uśmiech na mojej twarzy. Znow dostrzegam to, co w klubie. Ona się mnie nie boi, a przynajmniej nie tak jak każdy w tym mieście. Teraz jest przerażona, ale to wynika z sytuacji, w której się znalazła. No i pewnie też z tego, że z pokoju obok dochodzą nas krzyki Meksykanina, którym zajmuje się Cerber.

— Mała — mówię ostrzegawczo, po czym prostuję się i odsuwam od niej.

Trzymam już rękę na klamce, kiedy ponownie słyszę jej cichy głos:

— Dlaczego? — Odwracam się i spoglądam na nią w milczeniu. Po chwili ona dodaje: — Dlaczego tutaj mnie trzymasz?

Sam się nad tym, kurwa, zastanawiam. I, szczerze, to nie wiem. Podobnie jak nie wiem, co miałbym jej odpowiedzieć. Że coś mnie do niej ciągnie? Że intryguje mnie jej postawa? A może to, że dawno nie rozmawiałem z nikim, kto by się mnie nie bał? Spoglądam na nią przed wyjściem. Jej ciało jest pokryte gęsią skórą, a dolna warga aż drży z zimna. Nawet pod tą cienką bluzką jestem w stanie policzyć jej żebra. Mimo to w jej spojrzeniu nadal nie widzę strachu. I zastanawiam się, co takiego w życiu widziała, że nie przeraża jej nawet ktoś taki jak ja.

— Bo mogę — odpowiadam i wychodzę, zatraskując drzwi i zamykając je na klucz.

Stoję za nimi przez chwilę, kiedy z pokoju obok wychodzi Cerber. Jego ręce i całe ubranie ociekają krwią, ale mimo to na jego ustach gości wielki uśmiech zadowolenia.

— Kurwa, twardy był. Aż szkoda było go zabijać. Taki żołnierz by się nam przydał — stwierdza, wycierając szmatką zakrwawiony nóż.

— Co ci powiedział? — Nawet nie muszę pytać, czy zdradził cokolwiek, bo doskonale wiem, że inaczej Cerber by z nim nie skończył.

— Mamy nowego gracza.

— Imię?

— Juan Carlo zwany „Martillo”<sup>3</sup>.

— Młot. Serio — mówię ze śmiechem w głosie.

— Podobno zabija przy użyciu młotka. Nikt nie mówił, że te meksykańskie kurwy są mądre.

Pokazuję na drzwi, za którymi jest nasz zawodnik numer dwa, i oznajmiam:

— Teraz ona. Chcę się dowiedzieć, kto dał jej prochy, które uśmierciły tego maślaka. Oraz kim jest druga kobieta z nagrania.

— Jasne, szefie. Sądząc po jej stanie, nie zajmie mi to długo.

— Idealnie. Jadę do klubu. Po wszystkim zajmij się ciałami i przyjedź do mnie.

Kieruję się w stronę wyjścia, kiedy słyszę jego głos:

— Dwa ciała czy trzy?

Dobre, kurwa, pytanie. Odwracam się i spoglądam na niego przez chwilę. Cerber mierzy mnie uważnym spojrzeniem, ale doskonale wie, że nie warto mnie irytować. Mimo przyjaźni nadal mogę wpakować mu kulkę między oczy. Jestem przewidywalny w swojej nieprzewidywalności. Spoglądam na drzwi małej i mówię:

— Dwa. Jej zanieś koc i coś do jedzenia i picia.

— Robi się, szefie.

Wychodzę na świeże powietrze i biorę głęboki oddech. Wdycham woń ulicy. Nowy Orlean to moje miasto. Uwielbiam jego zakamarki oraz historię. Wyciągam telefon i dzwonię do Amber. Odbiera jak zawsze po dwóch sygnałach.

— Tak, szefie?

— Wyślij do mojego biura dwie dziwki. Najlepiej jakieś nowe.

— Mam kogoś idealnego — mówi z ekscytacją.

— Doskonale.

Rozłączam się i wsiadam do samochodu. Odpalam silnik i zanim ruszę, po raz ostatni spoglądam na drzwi prowadzące do garażu. Na te, za którymi jest ona. Osoba mogąca doprowadzić do tego, że złamię nie jedną, a wszystkie swoje zasady. Uderzam dłonią o kierownicę i wściekły mówię głośno, tak jakbym musiał przekonywać sam siebie:

— Niedoczekanie, kurwa! Nie pozwolę na to.

Wchodzę do biura i nalewam sobie szklankę jedyne go słusznego trunku, czyli Brother's Bond Bourbon. Siadam przy biurku i spoglądam na dokumenty, ale jedyne, o czym mogę teraz myśleć, to ta dziewczyna. Łapię za telefon i wybieram numer Deana, który, tak samo jak Amber, odbiera od razu.

— Słucham, szefie.

— Muszę kogoś prześwietlić.

— Jasne, załatwione — mówi spanikowanym głosem, co mnie cholernie irytuje.

— Uspokój się, kurwa! — warczę, bo boję się, że zaraz zejdzie mi na zawał.

— Jak ma na imię?

— I tu się zaczyna problem — odpowiadam, tym razem z uśmiechem.

— Ooo. Wiemy cokolwiek?

— Tak. To, że jest uwięziona w mojej piwnicy — warczę.

— I rozumiem, że sama nie poda imienia?

W sumie to nawet o to nie zapytałem. Chociaż po jej uporze i niewyparzonemu językowi wnoszę, że nie powie prawdy.

— Wyślę ci adres. Pojedziesz tam i wszystkiego się dowiesz.

— Robi się, szefie.

— Dean — mówię ostrzegawczym tonem. — Nie muszę mówić, że to ma pozostać między nami?

— Oczywiście... ja nigdy... szef — jąka się, po czym odzyskuje głos: — Powinienem coś mieć w ciągu godziny.

— Idealnie. — Zanim się jednak rozłączy, dodaję: — I przyjedź z tym prosto do mnie.

— Oczywiście.

Rozłączam się i wypijam połowę szklanki. A wtedy słyszę ciche pukanie do drzwi. Spoglądam na monitor i widzę dwie dziwki ubrane w krótkie sukienki. Naciskam guzik i otwieram drzwi. Kobiety wchodzi, nic nie mówiąc. Jedną kojarzę z klubu, ale druga jest zupełnie nowa. Cudownie.

Wstaję powoli i wskazuję im sofę. Obie podchodzą do niej w milczeniu. Amber wyszkoliła je idealnie. Uprzedziła, że nie akceptuję niepotrzebnego gadania i że mają przyjść, zrobić swoje i wypierdalać. Rozsiadam się na fotelu i spoglądam na nową. Potem pokazuję jej, żeby uklękła. Wykonuje polecenie bez zająknięcia. Opada przy mnie na kolana i rozpina mi rozporek. Już po chwili mój nabrzmiały kutas łąduje w jej ustach. Jak na świeżynkę obciąga zawodowo, więc dość szybko spuszcza się jej w usta, a ona połyka wszystko i się oblizuje. Wtedy mam już dosyć, odsuwam ją i wstaję, chowając kutasa. Kiedy mam już im kazać spierdalać, odzywa się ta druga.

— Czy coś się stało? Czy coś zrobiłyśmy nie tak? — słyszę panikę w jej głosie.

— Interesy.

Podchodzę do biurka i wyciągam kilka stów, po czym podaję gotówkę tej, która mi przed chwilą obciągnęła. Kobieta spogląda na koleżankę i po chwili z wahaniem przejmuje pieniądze.

— Amber mówiła, że to w ramach przeprosin.

— A więc to dla was. — Podaję parę stów tej drugiej i mówię, wskazując na drzwi: — A teraz wypierdalać.

Kurwa, potrzebuję snu. Idę do łazienki przylegającej do mojego biura i dokładnie myję fiuta. Kiedy wracam do biura, ponownie słyszę pukanie. Spoglądam na monitor z kamerką przed drzwiami. Łysa wytatuowana głowa świeci się jak psu jajca. Wciskam guzik i podchodzę do barku. Nalewam sobie drinka i siadam na fotelu.

— Nie uwierzysz, Hades — mówi Cerber, siadając na sofie.

— Suka pracuje dla Młota — mówię.

— Kurwa! Skąd wiesz? W sumie to nie ona, a jej chłoptaś dla niego biega. Czy jakoś tak. Kurwa, już mnie głowa od tego rozboleła.

— A nie od krzyków? — pytam z uśmiechem.

— Nie. One mnie relaksują — zapewnia zadowolony. — Był Dean, wpuściłem go do drobinki.

Kiedy słyszę, jak mówi na nią „drobinka”, zbiera we mnie coś dziwnego. Coś, czego nigdy wcześniej nie czułem.

— I?

— Słyszałem, jak błagał ją niczym cipa, aby zdradziła swoje imię. Ale drobinka się nie ugięła — mówi z lekkim uśmiechem, kręcąc głową.

— Nie nazywaj jej tak — warczę, zanim zdążę pomyśleć.

Cerber spogląda na mnie i mruży oczy, a po chwili dostrzegam, jak jego źrenice się rozszerzają, a z twarzy znika uśmiech. Na szczęście nic nie mówi.

— Jasne. Tak czy owak, Dean powiedział, że wyrobi się w godzinę, bo ci obiecał.

— Niby jak ma zamiar tego dokonać? — dopytuję.

— Odciski palców. Takie tam szpiegowskie gównno. Nie znam się na tym, ale on powiedział, że pobierze je z butelki wody, którą ona piła.

— Dobrze.

— A, jeszcze jedno. — Cerber wstaje i kieruje się w stronę drzwi. — Ona — mówi to powoli, spoglądając na mnie — nic nie zjadła. Rzuciła kanapką w Deana.

— Załatwię to.

— Jasne — kwituje cicho przyjaciel i wychodzi.

Siedzę tak przez chwilę w ciszy i przymykam oczy. Kurwa, ile bym dał za długi, głęboki sen. I wtedy widzę ją. Jej drobne skulone ciało. Jej wielkie oczy wpatrzone we mnie. I mimo że doskonale zdaję sobie sprawę, jakie to głupie, cieszy mnie, że wiem, gdzie jest. Muszę się tylko dowiedzieć, jak ma na imię, i przede wszystkim sprawić, żeby zaczęła jeść jak człowiek. Jest zbyt chuda. Tak bardzo pochłaniają mnie myśli o niej, że nawet nie słyszę pukania. Otwieram oczy i widzę na ekranie Cerbera oraz Deana. Wpuszczam ich i prostuję się w fotelu.

— Mówiłem ci, że tutaj jest. — Łysy spogląda na towarzysza.

— Masz coś?

— Tak. — Dean patrzy teraz z kolei na Cerbera i marszczy czoło.

— Co jest? Kurwa! — warczę.

— Szef mówił, że tylko szef ma wiedzieć. — Dean znów zerka na Cerbera.

— Dawaj. — Wyciągam dłoń po papiery, które trzyma w garści.

Otwieram teczkę i znów sobie wyobrażam tę dziewczynę. *Mała*. A tak naprawdę Eva Green, lat dwadzieścia dwa. Zamieszkała w San Francisco. W tym roku ukończyła studia w prywatnej uczelni Yale. Stypendium sportowe. Uzyskała licencjat z literatury pięknej.

Co w takim razie robi, kurwa, tutaj?

Spoglądam na jej zdjęcia, które Dean wygrzebał z profili na Facebooku i Instagramie.

— Co robi w moim mieście? — pytam, podnosząc głowę.

— Trzy dni temu kupiła bilety do Nowego Orleanu. Z tego, co wyczytałem z jej wiadomości do przyjaciółki, od pół roku nie miała wiadomości od brata. Jego dane są na kolejnej stronie.

Przekładam kartkę i czytam. Adam Green, lat dwadzieścia dwa. Brat bliźniak. Pracował w kasynie Harrah's New Orleans Hotel & Casino przez dwa miesiące, a później w klubie Funky 544.

Dlatego tam była. Szuka swojego brata bliźniaka. Zamykam teczkę i otwieram szufladę, po czym wyciągam naszykowaną wcześniej kopertę dla Deana. Rzucam ją na biurko i spoglądam na niego.

— Masz wybór. Od dzisiaj pracujesz tylko dla mnie. Zapewniam ci ochronę oraz dobrą stawkę. — Pokazuję na kopertę. — Za dzisiaj. A jeśli się zgodzisz — otwieram ponownie szafkę i wyjmuję kolejną kopertę — to i ta będzie twoja. A jak nie, to zabieraj kasę i wypierdalaj.

— Zabieram tylko tę. — Zaskakuje mnie jego odpowiedź. Słyszę, jak Cerber warczy z niezadowolaniem. — Ale i tak zgadzam się na pracę dla szefa.

Rzucam mu kopertę i mówię.

— W środku masz klucze do mieszkania. To mój budynek i każdy, kto dla mnie pracuje, tam mieszka.

— Ale ja mam kobietę.

— Masz się czym chwalić — mówi ze śmiechem Cerber.

— Nie zostawię jej, szefie. Ona ma dziecko.

Otwieram kopertę i wyciągam klucze, po czym zapisuję adres na kartce i podaję mu inne klucze z szafki.

— A więc tutaj masz klucze do domu.

— Ja nie wiem, co powiedzieć, szefie.

— Że się zgadzasz, bałwanie — mówi Cerber, klepiąc go mocno w plecy.

Pod wpływem siły uderzenia Dean prawie wpada na moje biurko.

— To dla mnie zaszczyt pracować dla szefa.

— Dobrze. Będę dzwonił.

— Oczywiście.

Spoglądam na Cerbera, który po raz kolejny wali Deana między łopatki, choć tym razem już łagodniej, i mówi:

— To znaczy, że czas na ciebie, stary.

Kiedy tylko Dean znika, chwytam telefon i kieruję się do wyjścia.

— Dokąd jedziemy?

— Do małej.

— Hm... — Robi dziwną minę.

— Nie przeginaj — warczę.

— Nic nie mówiłem.

— Wyraz twojego pyska mi wystarcza.

Wychodzę przed klub i rozglądam się uważnie po okolicy. Jest już dosyć późno, ale miasto nadal żyje i tętni zabawą. Wsiadam za kółko i lekko się do siebie uśmiecham. Bo mimo zmęczenia jadę do niej.

*Eva Green.*

*Moja mała* — dodaję w myślach.

## Rozdział 3.

### Eva

*Przykrywam się śmierdzącym kocem i kiedy po raz kolejny słyszę, jak okrutnie burczy mi w brzuchu, żałuję, że rzuciłam kanapkę w tego osiłka. Już nawet nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłam porządny posiłek. Przeklęty Adam... Przysięgam, że jak tylko go odnajdę, to sama go zakatrupię. Przymykam oczy i czuję, jak przechodzi mnie całą kolejny dreszcz. Zimno mi. I jestem głodna... tak bardzo głodna. Boże, jak ja tutaj trafiłam? Ach tak. Przez mojego kochanego szalonego brata bliźniaka. Od dziecka nie tylko identyczni, ale i nierozłączni. Zawsze trzymaliśmy się razem. Aż do ukończenia liceum, gdy ja zdobyłam pełne stypendium do Yale, a on z ledwością dostał dyplom. Od tego czasu nasze drogi się rozchodziły z każdym upływającym rokiem. Ja całymi dniami trenowałam biegi, bo dzięki temu miałam pełne stypendium i się uczyłam, a on imprezował i co kilka miesięcy zmieniał pracę. Kiedy rozmawiałam z nim ostatnim razem, wydawał mi się jakiś inny. Jakby czegoś się obawiał. Moja przyjaciółka Grace śmiała się, że odczuwam niepokój, bo jesteśmy bliźniakami. Wierzyła w te wszystkie brednie, że jeśli on cierpi, to i ja cierpię, jeśli on ma koszmary, to i ja je mam. Teraz mam więc nadzieję, że on czuje to co ja, czyli głód i zimno. Wpatruję się w pusty talerz i przymykam oczy.*

Budzi mnie hałas za drzwiami. Siadam prosto na materacu i wpatruję się w drzwi. Mimo zmęczenia, zimna i głodu postanawiam walczyć. Drzwi się otwierają i widzę jego. Mężczyznę z klubu i alejki. Tego, który mnie tutaj zamknął. Ma na sobie ten sam czarny garnitur co wcześniej. Dopiero teraz mogę mu się dobrze przyjrzeć. Jest ogromny, jakby składał się z samych mięśni. A może to ja jestem mała przy nim? Kręcę delikatnie głową. Nie, to on jest wielki. Doskonale przystrzyżone ciemne włosy oraz zarost. I te oczy. Takie puste. Przyglądam mu się uważnie w milczeniu, tak samo jak on mnie. Przetykam z trudem ślinę, bo mam doszczętnie wyschnięte gardło. Po chwili mężczyzna podchodzi do mnie bliżej i kuca.

— Chcesz się zagłodzić, Evo? — pyta cichym, przeszywającym całe moje ciało głosem.

— Przecież i tak mnie zabijesz — odpowiadam i dopiero teraz dochodzi do mnie to, co powiedział. Zna moje imię. — Skąd znasz moje imię?

— Wiem o wszystkim, co dzieje się w moim mieście, mała.

Kiedy słyszę, jak mówi do mnie „mała”, od razu zaciskam pięści oraz szczęki. Choć mój umysł nakazuje mi walkę, ja wiem lepiej. Przejrzałam go. Wiem, że on właśnie tego chce. Powoli oblizuję usta i dostrzegam, jak jego źrenice lekko się rozszerzają. Odsuwam się od niego jeszcze bardziej, czym tylko wywołuję lekki uśmiech na jego twarzy.

— Skoro jesteś tak dobrze poinformowany, to może powiesz mi, co ze mną zrobisz.

Mężczyzna prostuje się i spogląda na mnie. Boże, jaki on potężny.

— Wszystko w swoim czasie, mała. — Kieruje się do drzwi i kiedy myślę, że po raz kolejny mnie tu zostawi, on odwraca się i mówi: — A teraz chodź, Evo.

Podnoszę się powoli i kiedy mam już wykonać krok, zaczyna mi się kręcić w głowie. Brak jedzenia, wody i zimno robią swoje. Nagle czuję ciepło. Niczym pałący żar. Otwieram szerzej oczy i widzę ciemne, przeszywające źrenice. Mężczyzna przytula mnie do swojego ciała. Potem szepcze pod nosem coś niezrozumiałego i kręci głową. Łapie mnie pod kolana i podnosi.

— Co robisz?! — piszczę.

— Nie chcę, żebyś rozwalila sobie głowę, upadając — mówi ostrym tonem.

Wynosi mnie z pomieszczenia. Tuż za drzwiami dostrzegam tego łysego wytatuowanego osiłka, który przyszedł wcześniej i dał mi koce, wodę oraz kanapkę. Na myśl o niej mój żołądek po raz kolejny wydaje głośny dźwięk. Nie muszę podnosić głowy, aby wiedzieć, że mężczyzna wypala mi spojrzeniem dziurę w głowie. Całe jego ciało naprężyło się jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe. Pomruk niezadowolenia wydostał się z jego ust. On jest niezadowolony, bo jestem głodna. Dobrze sobie. Przecież sam mnie tutaj więził.

Opuszczamy budynek i gdy jesteśmy już na zewnątrz, ciepły i lekki nocny wiatr otula moje ciało. A mimo że w Nowym Orleanie jest środek ciepłego lata, moim ciałem targają dreszcze. Mężczyzna stawia

mnie ostrożnie tuż przy swoim samochodzie i otwiera go, po czym pomaga mi wsiąść. Kiedy zapina mi pas, przyglądam mu się w milczeniu. Po zamknięciu drzwi słyszę kliknięcie blokady. Chwytam za klamkę, ale nic to nie daje. Spoglądam na mężczyznę przez szybę i ostatkiem sił powstrzymuję się od pokazania mu języka albo środkowego palca.

Tamci dwaj rozmawiają przez krótką chwilę, a łysy osiłek co chwilę przygląda mi się z ciekawością. Kiedy kończą, brunet wraca do samochodu. Odpala silnik, który mruczy niczym kotka. I ustawia coś na wyświetlaczu. Auto wygląda w środku jak statek kosmiczny. A pachnie w nim tak cudownie... Po chwili czuję, jak fotel zaczyna robić się ciepły. Spoglądam na faceta i mówię:

— Dziękuję...

— Hades — mruczy.

— Słucham?

— Mam na imię Hades. — Spogląda na mnie, po czym wraca do prowadzenia, nie mówiąc już nic więcej.

A ja, gdyby nie jego poważna mina, wybuchnęłabym głośnym śmiechem. Serio. Ma na imię Hades. Jak król podziemia. Mityczny grecki król świata zmarłych.

— W sumie to nawet pasuje — odpowiadam, nie spoglądając na niego.

Przez ciepło panujące w samochodzie oraz cichy blues grany z głośników nawet nie wiem, kiedy opieram głowę o szybę i odpływam. Budzę się, kiedy Hades trzaska swoimi drzwiami. Mrugam parę razy i przyglądam się, jak obchodzi samochód i staje przy moich drzwiach. Otwiera je i wyciąga do mnie rękę. Przecieram oczy i odpinam pas. Podaję mu swoją i lekko się uśmiecham, kiedy dostrzegam, jak moja drobna dłoń znika w jego wielkiej. Prowadzi mnie w stronę pięknego domu. Nie, nie domu. To jest idealna rezydencja. Zapraszający ganek wychodzi na piękny, wypielęgnowany teren z widokiem na aleję. Hades prowadzi mnie do środka, nadal trzymając za dłoń, a ja chłonę to piękne miejsce. Wtedy otwiera drzwi i wprowadza mnie do środka. Wielkie marmurowe foyer ze spiralnymi schodami otwiera się na duży salon. Okna od podłogi do sufitu, łukowe obudowy, piękna stolarka — wszystko idealnie ze sobą współgra. Spoglądam na swoje ubranie i z żalem myślę, że tylko ja tutaj nie pasuję.

— Pięknie — szepczę.

— Dziękuję. — Hades odwraca się i przygląda salonowi tak, jak gdyby widział go po raz pierwszy.

— Co teraz? — zadaję pytanie i dopiero sobie uświadamiam, że nadal trzymam jego dłoń.

Puszczam ją i przez ułamek sekundy czuję coś dziwnego. Hades spogląda na swoją rękę, a później na mnie. Chrząka i kieruje się w stronę schodów. W połowie drogi odwraca się i mówi:

— Tędy.

Idę za nim, rozglądając się dookoła. Po chwili przystaje przy białych drzwiach i znów się odzywa:

— Zostaniesz tutaj. W środku jest łazienka. — Otwiera drzwi i wskazuje głową na pokój.

Zaglądam do środka, a później patrzę na niego z zaskoczeniem. Nie rozumiem, co on wyprawia. Nie chce mnie zabić. Tego jestem pewna. Mógł to już zrobić parokrotnie. Nie chce mnie też wypuścić. Nic z tego nie pojmuję.

— Co teraz? — zadaję to pytanie po raz kolejny.

Hades odsuwa się tak, abym mogła wejść do środka, i mówi:

— Weź kąpiel. — Pokazuje na drzwi w głębi pokoju. — Zaraz przyniosę ci coś na zmianę. Jak będziesz gotowa, to zjedź na dół. — Po tych słowach się odwraca i dodaje jeszcze ostrzejszym tonem: — Drzwi są zablokowane, tak samo jak okna, alarm włączony. Jeśli spróbujesz ucieczki, możesz być pewna, że nigdy nie odnajdziesz brata.

— Adam! — wykrzykuję to imię i podbiegam do Hadesa. — Wiesz, gdzie jest mój brat? — pytam z nadzieją w głosie.

— Może. — Hades nachyla się tak, że nasze usta prawie się dotykają. — Kąpiel, kolacja i rozmowa.

Potem odwraca się i zostawia mnie samą, zamykając drzwi. Spoglądam na pomieszczenie. Jest tutaj zdecydowanie lepiej niż w jakimkolwiek hotelu, w którym kiedykolwiek przebywałam, a już na pewno sto razy lepiej niż w śmierdzącej i zimnej piwnicy. Idę do łazienki i tam po cichu przyznaję: myliłam się, twierdząc, że nie można się zakochać w domu. Ta rezydencja jest wręcz idealna. Elegancka, nowoczesna łazienka łączy formę i funkcję w relaksującą przestrzeń życiową w całkowitej zgodzie z naturą. Duże okna, marmury i paprocie wprowadzają do łazienki spokój, który potęgują podłogi i szafki z naturalnego drewna.

Czyste, proste linie umywalki i porcelanowej wanny, która stoi na samym środku, nadają wnętrzu styl zen, podobnie jak doskonale wykorzystanie przestrzeni. Po lewej stronie, tuż za toaletką, która spokojnie pomieściłaby dwie osoby, mieści się prysznic w stylu *walk in*. Ale tak. Zdecydowanie to wanna. To ona mnie przywołuje. Odkręcam kurki i ustawiam temperaturę, a potem wlewam lawendowy płyn do kąpielii. Staję przy ogromnym lustrze i przyglądam się swojemu odbiciu, które ledwo poznaję. Przez parę ostatnich miesięcy straciłam na wadze, i to sporo. Moje krótkie, ciemne włosy są pozbawione jakiegokolwiek blasku. Ściągam przepoconą koszulkę oraz spodnie. Ponownie przyglądam się swojemu odbiciu i aż czuję pieczenie pod powiekami. Powoli podchodzę do lustra i przyglądam się tej obcej kobiecie. Nigdy nie wyglądałam tak źle. Zaginięcie Adama oraz zerwanie zaręczyn z Paulem wpłynęły na mnie tak, że mogłabym policzyć moje żebra. Dotykam ich, kiedy nagle słyszę chrząknięcie. Wzdrygam się i zakrywam dłońmi. W drzwiach stoi Hades i przygląda mi się z taką złością, że aż wypala dziurę na mojej skórze.

— Dalej nie jedz, to niedługo zostaną z ciebie tylko kości — syczy.

Podchodzi do mnie, a ja się od niego odsuwam, choć doskonale wiem, że nie mam dokąd uciec.

Hades przystaje i kładzie na szafce ubrania. Spogląda na wannę i mówi już spokojnym głosem:

— Powinno wystarczyć. — Pokazuje palcem na ubrania. — Znalazłem tylko to. Kolacja będzie za dwadzieścia minut.

Wychodzi i zostawia mnie samą. Głośno wypuszczam powietrze i podbiegam do drzwi. Zamykam je i opieram czoło. Biorę parę głębokich wdechów i odsuwam się, po czym ściągam majtki oraz stanik i wchodzę do wanny.

Gorąca woda zarówno rani moje obolałe ciało, jak i je koi. Powoli się zanurzam, a z moich ust wymyka się cichy jęk. Łapię za gąbkę i nalewam na nią płynu, po czym zaczynam delikatnie myć brudne ciało. Dwa razy myję głowę szamponem i porządnie spłukuję. Chętnie bym jeszcze poleżała, ale mój żołądek odzywa się po raz kolejny, poza tym wiem doskonale, że Hades nie odpuści. I jeśli za dwadzieścia minut nie zjawię się w kuchni, tak jak kazał, to będzie gotów wyważyć drzwi, by mnie stąd wyciągnąć. Nagą i mokrą. Sięgam po puchaty ręcznik i wychodzę. Dokładnie się wycieram i wkładam czarną koszulkę Hadesa, za dużą na mnie o trzy, a może nawet cztery rozmiary. Rezygnuję z brudnej bielizny. Koszulka jest na tyle duża, że sięga mi za kolana. W szafce znajduję suszarkę oraz dodatkową szczoteczkę do zębów. Suszę włosy, które po paru minutach wyglądają o niebo lepiej niż przed kąpielą. Szoruję zęby i po raz ostatni spoglądam na swoje odbicie w lustrze. Nadal chce mi się płakać na swój widok, ale teraz dodatkowo pojawia się również lekki uśmiech. Bo w koszulce Hadesa wyglądam przezabawnie. Biorę dwa wdechy i mówię w duchu do swojego odbicia w lustrze: *No dobra. Dasz radę.*

Boso, bez bielizny i w za dużej koszulce schodzę na dół, kiedy zza rogu wyłania się on. Przygląda mi się, lekko mrużąc oczy. Powoli mierzy od stóp po głowę, a w jego ciemnym spojrzeniu dostrzegam coś ciekawego. Lekko zwilżam usta językiem, na co on mruczy i przymyka powieki.

— Kolacja czeka.

Idę za nim. Przechodzimy przez cudowny, jasny salon do jadalni. Na pięknym dębowym stole zauważam dwa nakrycia oraz pełno talerzy z jedzeniem. Na ten widok mój brzuch ponownie zaczyna burczeć. Hades to słyszy i znów warczy, a potem spogląda na mnie spode łba. Podchodzi do krzesła po prawej stronie od tego na szczycie i odsuwa je dla mnie. Siadam pośpiesznie i przyglądam się wszystkiemu, co jest na stole. Jestem taka głodna, że nawet nie wiem, od czego mam zacząć. Ponownie oblizuję usta językiem, a wtedy słyszę jego ostry ton:

— Nie rób tak.

Spoglądam na niego z zaskoczeniem, bo nie mam pojęcia, o co mu chodzi. Hades pokazuje na moje usta i mówi ponownie już łagodnym tonem:

— Nie oblizuj tak ust. A teraz jedz.

Nie musi mi dwa razy powtarzać. Łapię za tackę z mięsem i nakładam sobie na talerz dwie pałki kurczaka. Później dodaję ziemniaki i zaczynam jeść. Nawet na niego nie czekam. Po zaledwie połowie tego, co nałożyłam, wiem, że więcej nie dam rady zjeść. Mój żołądek jest za bardzo skurczony. Tak skupiłam się na posiłku, że zapomniałam o Hadesie. Kątem oka dostrzegam jakiś ruch. Podnoszę głowę i spoglądam na mężczyznę, który przygląda mi się w milczeniu, ale kącik jego ust jest lekko podniesiony w czymś na kształt uśmiechu. Przyglądam mu się przez chwilę. Jest groźny. Nie zaprzeczam temu, bo sama widziałam, jak na moich oczach zabił człowieka, i słyszałam krzyki, gdy byłam uwięziona w piwnicy. Ale jest też przystojny.

Ma typowo męską, mocno zarysowaną szczękę, która jest pokryta kilkudniowym, idealnie przystrzyżonym zarostem, tak samo idealnie ufryzowane są jego włosy. Oczy ma ciemne, duszę też. I takie nieobecne spojrzenie. Przez rozpiętą przy mankiecie koszulę dostrzegam tatuaż na jego lewym przedramieniu, ale nie jestem pewna, co przedstawia. I przez sekundę łapię się na tym, że chętnie bym się dowiedziała. Jego ciało jest idealnie wyrzeźbione, naprawdę jak u greckiego boga. Tyle że ma wokół siebie tak mroczną aurę, że boję się nawet na niego spojrzeć.

Odkłada widelec na talerz, bo wiem, że już więcej nie zdołam w siebie wcisnąć, po czym odchylam się na krzesło i spoglądam na mężczyznę.

— Mój brat. Powiedziałeś, że wiesz, gdzie on jest — mówię.

Hades robi to samo, co ja przed chwilą. Odkłada widelec i odchyła się na krzesło, a potem sięga po szklankę z alkoholem i spoglądając na mnie w milczeniu, upija łyk. Odstawia szkło i oznajmia spokojnym tonem:

— Nic takiego nie mówiłem.

Wtedy zrywam się z krzesła, a ono aż lekko się kiwa. Spoglądam na niego z wściekłością.

— Powiedziałeś, że wiesz, gdzie on jest! Słyszałam! Nie okłamuj mnie! — krzyczę.

Nim mogę zarejestrować, co się dzieje, Hades wstaje gwałtownie i przewraca swoje siedzisko. Łapie mnie za szyję, tak samo jak wcześniej w klubie, i obraca tak, że uderzam o ścianę jadalni. Chwytam za jego dłonie i próbuję się uwolnić, na co on tylko jeszcze mocniej mnie przydusza.

— To, że zabrałem cię z piwnicy, pozwoliłem się wykapać i nakarmiłem, nie oznacza, że mam do ciebie słabość, mała. — Przybliży swoją twarz do mojej. Z każdą minutą jest mi coraz trudniej złapać oddech, a zjedzony przed chwilą posiłek czuję już prawie w przełyku. — Więc nie podnoś na mnie, kurwa, głosu!

Puszcza mnie gwałtownie, przez co upadam i jęczę z bólu, uderzając się głową o ścianę. Podnoszę się z trudem, nadal łapiąc krótkie i chaotyczne wdechy oraz powstrzymując odruch wymiotny. Przełykam parę razy ślinę. Hades podchodzi do stołu, podnosi swoje krzesło i ponownie siada. Przygląda mi się z wściekłością, gdy zbliżam się do niego na drżących nogach. Drżącą ręką sięgam po szklankę z wodą i upijam łyk, a potem przymykam z bólu oczy.

— Ja chcę tylko odnaleźć brata. Nikomu nie powiem o tym, co widziałam w alejce. Nie musisz się o to martwić.

— A wyglądam, jakbym się martwił? — kpi.

— Hades. Proszę... jeśli coś wiesz o Adamie, to mi powiedz, bo jak nie, to...

— To co? — przerywa, spoglądając na mnie z ciekawością.

— To albo mnie wypuść, albo zabij.

Hades wstaje i przygląda mi się przez chwilę, po czym znów podchodzi do mnie bardzo blisko. Tym razem jednak delikatnie dotyka mojego policzka, czym mnie zaskakuje. Patrzy mi w oczy.

— Jest jeszcze inna możliwość. — Przybliży się do mnie, a nasze usta po raz kolejny dzielą milimetry. Przechodzi mnie dziwny dreszcz i znów bezwiednie oblizuję usta. Wtedy on dotyka ich opuszką kciuka i kończy: — Mówiłem, żebyś tak nie robiła.



## Rozdział 4.

### Hades

*Nie poznaję się, kiedy jestem przy niej. Chyba mi kompletnie odjechało. Przybliżam do niej twarz. Jej oddech przyśpiesza, a usta rozchylają się tak, jak gdyby chciała coś jeszcze powiedzieć. Ale ja odzywam się pierwszy.*

— Jest jeszcze inna możliwość. — Eva wciąga powietrze w płuca i spogląda na moje usta, po czym robi coś, co sprawia, że zaraz oszaleję. Oblizuje swoje idealne usta. Przesuwam kciuk na jej dolną wargę i przez zaciśnięte usta ostatkiem sił mówię: — Mówiłem, żebyś tak nie robiła.

Wtedy Eva zamyka oczy i wtula twarz w moją dłoń. Dostrzegam gęsią skórę na jej ramionach. Wpatruję się w nią w milczeniu i niczego nie pragnę bardziej, niż wpić się w jej słodkie brzoskwińskie usta. Kiedy już wiem, że przegram walkę ze sobą i ją pocałuję, ona spogląda na mnie tymi wielkimi, ciemnymi oczami niczym spłoszona sarna i mówi cicho:

— Jaka możliwość?

— Zamknę cię tutaj i nigdy nie wypuszczę.

Kiedy kończę zdanie, Eva gwałtownie się ode mnie odsuwa. W jej spojrzeniu dostrzegam strach. I po raz kolejny nie podoba mi się ten widok. Wyciągam z kieszeni telefon i nie przerywając kontaktu wzrokowego, wybieram numer Deana. Eva cały czas uważnie mi się przygląda, ale nic nie mówi. Nie ucieka. W jej spojrzeniu widzę coś dziwnego. Kiedy słyszę głos chłopaka po drugiej stronie, mówię, nadal na nią spoglądając:

— Do rana chcę mieć wszystko na temat Adama Greena. I mam na myśli „wszystko”, Dean.

— Jasne, szefie. Już zaczynam szukać.

Nie żegnam się z nim, tylko odkładam słuchawkę, po czym ponownie podchodzę do Evy.

— Idź spać. Jutro będziemy wiedzieć, gdzie jest twój brat.

Eva spogląda na mnie i po chwili jej wzrok ląduje na stole. Marszczę czoło i mówię:

— Jeśli jesteś nadal głodna, to spokojnie zjedz.

Podchodzi do stołu i łapie za dwa półmiski, po czym odwraca się do mnie i pyta:

— Gdzie jest kuchnia?

— Zostaw to, jutro rano Camille wszystko posprząta.

— Camille?

— Moja gosposia. Jeśli nie jesteś głodna, zostaw to i idź spać.

— Jeśli to tu zostawimy, rano połowa będzie do wyrzucenia. Nie cierpię marnowania jedzenia. —

Eva pokazuje na drzwi i mówi: — Tu jest kuchnia?

— Tak. — Łapię za dwa kolejne talerze i idę za nią.

W środku widzę, jak z podziwem ogląda pomieszczenie. Dom jej się podoba. I muszę szczerze przyznać, że ja również jestem nim zachwycony. To zdecydowanie sto razy lepsze niż spanie na ulicy czy też w baraku z piętnastoma innymi nastolatkami. Odkładam talerze na wyspę i przyglądam się Evie, jak po kolei otwiera szafki w poszukiwaniu czegoś. Siadam na krześle i obserwuję ją w milczeniu. Eva znajduje pojemniki i wszystko do nich chowa, po czym wkłada naczynia do zmywarki i zaczyna cicho nucić. A ja łapię się na uśmiechu i myślę, że zamknięcie jej tutaj na zawsze nie byłoby takim złym pomysłem. Wstaję niczym oparzony, kiedy uświadamiam sobie, co ja takiego robię. Kurwa! Co ja wyprawiam?!

— Wszystko w porządku? — pyta, zaskoczona moim zachowaniem.

— Tak — warczę. — Czas spać.

— Dobrze — odpowiada i idzie za mną na górę.

Żegnam się z nią przed jej drzwiami i ruszam do siebie. Potrzebuję snu. Tak, zdecydowanie tego mi potrzeba. Przez to wszystko zaczynam wariować i wyobrażać sobie szalone rzeczy. Wchodzę do sypialni i włączam zdalnie wszystkie czujniki oraz alarmy, po czym kieruję się do łazienki. Prysznic i sen. Dwie rzeczy, które uratują mi życie. Ściągam ubranie i wchodzę pod prysznic. Gorąca woda parzy moje ciało, ale ja właśnie tego teraz potrzebuję. Zamykam oczy i widzę ją. Dlaczego nie mogę przestać o niej myśleć? Co

ona takiego w sobie ma? Czuję, jak na samą myśl o niej mi staje. Kurwa, prawie ją pocałowałem! Nie mogę się tak przy niej zapominać. Łapię penisa w dłoń i zaczynam pompować, wyobrażając sobie jakąś przypadkową dziwkę, ale to nie działa. Opieram drugą dłoń o kafle i spuszczam głowę, warcząc do samego siebie: *No, dawaj, kurwa*. Nic z tego. Zamykam oczy i widzę jej usta. Jej śliczne brzoskwińskie wargi, które zaciskają się na moim kutasie. Oplatający go cudowny język... Wtedy wybucham mocniej niż kiedykolwiek. Potem kończę prysznic i wychodzę. Wkładam spodnie od piżamy i wracam do sypialni. Staję przed łóżkiem i spoglądam na drzwi. Przez chwilę się nie ruszam i przysłuchuję się odgłosom. Potem układam się na boku. Czuję zmęczenie. Potrzebuję snu. Za każdym razem, kiedy zamykam pierdolone oczy, widzę jej ciemne tęczy i to, jak wpatruje się we mnie ze strachem. Po prawie godzinie przewracania się wstaję. Muszę ją zobaczyć chociażby na chwilę. Ruszam do jej sypialni. Przed drzwiami przystaję i zastanawiam się przez sekundę, czy nie zapukać. A potem sam zaczynam się z siebie śmiać. Przez tę kobietę staję się cipą, a nie Hadesem. Po cichu otwieram drzwi i spoglądam na łóżko. Eva leży zakopana prawie po samą szyję pod kołdrą, a lekkie światło z lampki nocnej oświetla jej idealną twarz. Ustawiam fotel w rogu tak, abym mógł ją obserwować, i siadam. Przyglądam jej się przez chwilę i czuję dziwnego rodzaju spokój. Coś, czego nigdy nie czułem. Całe moje ciało relaksuje się i odpręża, a powieki robią się coraz cięższe. Nawet nie wiem, kiedy odpływam w sen. Pierwszy raz w życiu zasypiam tak głęboko. Nie czuwam. Nie budzę się co chwilę. Nie mam snów ani koszmarów. Idealna regeneracja... Którą przerywa mi nad ranem głośny pisk:

— Hades?! Na litość boską, wystraszyłeś mnie!

— Nie krzycz — mówię, przecierając oczy.

— Serio, spałeś tu całą noc? Bałeś się, że ucieknę?! — drwi.

— Eva... — ostrzegam, po czym wstaję i kieruję się do drzwi. — Śniadanie za dziesięć minut.

W ekspresowym tempie biorę prysznic i nadal nie mogę dojść do tego, jak to się stało, że udało mi się zasnąć. Moje ciało jest odprężone jak jeszcze nigdy. Wkładam jeden z moich szytych na miarę garniturów od Ermenegilda Zegna i wtedy to do mnie dociera. *Ona*. To przez nią tak dobrze spałem. Przez to, że była przy mnie. I uświadamiam sobie coś jeszcze. Spierdoliłem, i to równo. Powinienem ją zająbać w tej alejce. Nigdy nie wpuszczać do mojego świata. Schodzę na dół i w połowie drogi słyszę rozmowę. Zatrzymuję się przed wejściem i podsłuchuję.

— Cynamon? To ciekawe — mówi Eva.

— Tak. Jeśli dobrze wymieszasz z jajkiem i dodasz na sam koniec syrop klonowy, to będzie najlepszy tost — mówi Camille.

— A więc zdecydowanie poproszę.

— Ja też. — Wchodzę do środka.

Camille pośpiesznie podchodzi do ekspresu i włącza go, żeby przygotować mi poranną kawę. Przyglądam się Evie i zauważam, że ma na sobie moją koszulkę. I szczerze? Jak dla mnie może tak chodzić całymi dniami. Zauważam, że ona też na mnie patrzy, a w jej oczach dostrzegam coś dziwnego.

— Kawa. — Camille podaje mi kubek.

— Jadalnia — mówię do Evy i wychodzę.

Dołącza do mnie i siada na tym samym miejscu, gdzie wczoraj. Po chwili Camille przynosi nam śniadanie. Stawia tosty przy mnie. Spoglądam na nią i mówię:

— Najpierw ona.

— Tak, oczywiście.

Pośpiesznie zabiera mój talerz i stawia go przy Evie. Ta spogląda na mnie z jeszcze większym zaciekawieniem. Upijam łyk kawy i wysyłam wiadomość do Cerbera.

— Wiesz, że każdy się ciebie boi? — odzywa się po chwili cichym głosem.

Odkładam kubek i spoglądam na nią, a w tym samym momencie wchodzi Camille, ze spuszczoną głową podaje mi talerz i się wycofuje. Tak jak zawsze. Słyszę, jak Eva się cicho śmieje, i nie ukrywam, że podoba mi się ten dźwięk. Spoglądam na nią.

— Widzisz? Nie mówiłam? Ona nawet na ciebie nie patrzy. — Eva ponownie zaczyna jeść. A lekki uśmiech nie schodzi z jej twarzy. Łapię się na tym, że sam zaczynam się nieco uśmiechać.

— Ale nie ty — mówię.

— Nie. Nie ja — odpowiada.

— I to twój drugi błąd — mówię ostrzej, na co ona podnosi wzrok i spogląda na mnie.

— Drugi?

— Pierwszy popełniłaś, przylatując tutaj.

Słyszę dzwonek i spoglądam na drzwi wejściowe do salonu. Po chwili Cerber wpada do pomieszczenia niczym burza, a za nim idzie jeden z nowych zawodników i moich żołnierzy. Poznają go... Widziałem jego walkę dwie noce temu. W parę sekund powalił przeciwnika dwa razy większego od siebie. Lekko się uśmiecham, ale uśmiech szybko znika z mojej twarzy, kiedy dostrzegam zaciekawione spojrzenie Cerbera. Przygląda się małej, a w jego spojrzeniu widzę coś, co zaczyna mi się nie podobać. Podchodzę do nich i spoglądam na chłopaka.

— Jak ty masz w ogóle na imię? — pytam.

— Max, szefie.

— A więc, Max. — Odwracam się i patrzę na dziewczynę, która również się nam przygląda z zaciekawieniem i w milczeniu. — To jest Eva. Evo, to jest Max, twój cień.

— Chyba sobie żartujesz! — Brunetka wstaje i krzyczy w złości. — Nie jestem pierdolonym dzieckiem, które potrzebuje niańki.

Chwytam ją za podbródek i lekko ściskam, po czym przez zaciśnięte usta warczę:

— Więc nie zachowuj się jak jebane dziecko.

Puszczam ją i mówię ostrzej:

— Jeśli uciekniesz, to zarówno Max, jak i Camille pożegnają się z życiem.

Dostrzegam, jak jej źrenice się powiększają, a na jej twarzy pojawia się strach. Spogląda to na mnie, to na Maxa, a kiedy nic nie odpowiada, podchodzę do niej bliżej i ponownie łapię ją za brodę. Zmuszam, żeby na mnie spojrzała. I mimo że marzę tylko o tym, aby teraz zatopić się w jej ślicznych ustach, nie robię tego.

— Zrozumiałaś? — warczę ostrzegawczo.

— Tak.

— Wspaniale. — Puszczam ją i kiwam Cerberowi, który cały czas przygląda się nam z niedowierzaniem.

I doskonale wiem, co on teraz myśli. Jeśli byłby to kto inny, już dawno by leżał w moim pięknym salonie z kulką w głowie. Za takie pyskowanie czy chociażby podniesienie na mnie głosu. Ale nie ona. Zaciskam pięści i kieruję się w stronę drzwi, kiedy słyszę jej głos.

— Adam. Co z moim bratem?

— Jak coś będę wiedział, to cię poinformuję.

Nie odwracam się nawet i pośpiesznie wychodzę. Czuję za plecami Cerbera, który bez słowa kieruje się za mną. Przy drzwiach zauważam Camille.

— Co?

— Szefie, panienska nie ma ubrań. Pomyślałam, że może pojedę szybko do domu i przywiozę jej coś po mojej córce. Oczywiście jeśli szef nie ma nic przeciwko. — Słyszę obawę w jej głosie i dopiero dociera do mnie to, co mówiła przy stole Eva.

Wyciągam kartę i podaję jej. Camille podnosi wzrok i na mnie spogląda. Dostrzegam zaskoczenie w jej spojrzeniu.

— Możecie kupić, co chcecie, przez internet.

— Oczywiście, szefie.

— Ona ma nie opuszczać tego domu. — Podchodzę do niej blisko, na co kobieta się spina. Opuszcza ramiona i głowę. Spoglądam na nią i mówię: — Zrozumiałaś, Camille?

— Tak... Tak, oczywiście, szefie.

Wymijam ją i wychodzę.

— Może jeszcze jej kup dom — mówi Cerber.

Staję tak gwałtownie, że on prawie wpada na moje plecy. Odwracam się i patrzę na niego z niedowierzaniem. Czy on to właśnie powiedział?!

— Uznam, że tego nie słyszałem — mówię do niego ostrym tonem i spoglądając z wyższością.

Nie ukrywam, imponuje mi tym zachowaniem. Jego jedyne na tym parszywym świecie mogące nazwać kimś na kształt przyjaciela, czy nawet brata. Ufam mu i wiem, że oddałby za mnie życie. I muszę przyznać, że brakowałoby mi tego łysego skurwiela, gdyby coś mu się przytrafiło. Jak na przykład kulka ode

mnie między oczami za pierdolenie głupot.

— Sorry, szefie. Po prostu co jest grane? Co ta mała ma takiego w sobie, że tu jest? — Pokazuje na dom.

Sam się, kurwa, zastanawiam. Otwieram samochód i wsiadam, po czym odzywam się, nawet na niego nie patrząc.

— Nie wiem.

Wchodzę do biura i spoglądam na kalendarz. Mam dzisiaj zajebany cały dzień. Muszę spotkać się z dwoma urzędnikami, którzy wiszą mi kasę, a termin jej oddania zbliża się wielkimi krokami. Poza tym liczę, że Dean będzie miał jakieś informacje na temat brata Evy. Do tego to całe gówno z przedawkowaniem i tym jebanym Meksykaninem Młotem. Kurwa, dzień jeszcze się nie zaczął na dobre, a ja już czuję ból głowy. Wołam Cerbera i kiedy tylko przekracza próg gabinetu, mówię do niego:

— Kawa.

— Od Sally.

— A pijam jakąś inną?

— Robi się, szefie.

Kiedy tylko wychodzi, spoglądam na kamery i widzę, że Brian Mitchell, pierwszy z urzędników, już na mnie czeka. Dzwonię do ochrony i informuję ich, że mogą go do mnie przyprowadzić.

Po chwili już słyszę pukanie. Otwieram drzwi i spoglądam na mężczyznę, który już zaczyna się pocić jak świnia.

— Mitchell, wiesz doskonale, że nie chcę tego robić — zaczynam spokojnym głosem.

— Hades, mam jeszcze tydzień — zaczyna się tłumaczyć i spogląda na mnie ze strachem.

— I wiem, że jeśli ci zależy, aby twoja śliczna córka skończyła szkołę, a nie wylądowała w jednym z moich klubów, to dotrzymasz terminu. — Wstaję, dając mu sygnał, że rozmowa dobiega końca. Bo doskonale wiem, że nic więcej nie muszę mówić. Na wzmiankę o córce Mitchell zaczyna się trząść niczym galareta i wiem, że do końca tygodnia odzyskam swoją kasę.

Siadam ponownie przy biurku, kiedy odzywa się mój telefon. Spoglądam na ekran i widzę, że dzwoni Dean. Odbieram i bez żadnego przywitania pytam:

— Gdzie on jest?

— Szefie. Mam informację, jest szef w biurze? — Po jego tonie już wiem, że nie spodoba mi się to, co usłyszę.

— Masz tu być za dwadzieścia minut.

— Jestem już w drodze.

Kiedy tylko się rozłączam, dostrzegam w drzwiach Cerbera. Pokazuje mi, aby wszedł. Podaje mi kubek z kawą i opada na fotel, na którym przed chwilą siedział Mitchell.

— Dean coś znalazł o tym dzieciaku? — pyta.

— Chyba tak. Nie powiedział nic przez telefon.

— A Mitchell?

— Ma tydzień. Jeśli kasa nie będzie oddana, wiesz, co robić.

— Jasne — odpowiada z uśmiechem.

Sadystyczny skurwiel. Kręcę głową i popijam czarny napój bogów, kiedy słyszę pukanie. Spoglądam na monitor. Dean szybko się uwinął. Otwieram drzwi i prostuję się w fotelu.

— Szefie, mam coś. — Dean wpada zdyszany. Serio, jak tak dalej pójdzie, to długo dla mnie nie popracuje. Zejdzie na zawał w wieku dwudziestu paru lat.

— Dean... Wdech — mówię.

— Całą noc nad tym pracowałem. — Podaje mi dokumenty. — I dzieciak zniknął, szefie. Kurwa, nie ma go! — mówi podniesionym głosem. — A ja potrafię znaleźć każdego. Nie to, żebym się chwalił, ale serio, szefie. Adam Green nie istnieje od dwóch miesięcy.

— Jak to, kurwa, zniknął? Jak to: nie istnieje? Co ty pierdolisz, dzieciaku? — pyta Cerber, zanim ja zdołam to zrobić.

— Sprawdziłem wszystkie kamery w całym mieście. Ostatnio był widziany w klubie Amber, ale później nic. Jakby się zapadł pod ziemię. — Po chwili dodaje ciszej: — Wyparował.

— Przecież człowiek nie może tak po prostu zniknąć bez śladu — mówi Cerber.

— Ten najwidoczniej może — stwierdzam.

Wstaję i zapinam marynarkę, po czym biorę dokumenty, a raczej te parę kartek od Deana, i kieruję się w stronę drzwi. Zanim jednak wyjdę, odwracam się i mówię do Cerbera:

— Za godzinę będzie tutaj Daniel Castro. Taka sama zasada jak przy Mitchellu. Za tydzień mam mieć kasę.

— Jasne, szefie.

Później spoglądam na Deana i mówię:

— Ty nadal szukaj Adama Greena plus znajdź mi kryjówkę tego skurwiela Młota.

— Robi się, szefie — odpowiada pośpiesznie.

— I na litość boską, Dean, uspokój się, bo inaczej padniesz mi tutaj na zawał. Jeśli nie spierdolisz, to jesteś kryty. Więc nie spierdol.

Odwracam się i wychodzę. Kurwa! Nie takie informacje chciałem jej przekazać. Myślałem, że... No właśnie, co ja, kurwa, myślałem? Że odnajdę jej brata, a ona z wdzięczności wskoczy mi do łóżka? Na samą myśl o tym mój kutas drga w spodniach. Niedobrze. Ta mała za bardzo zaprzęta mój umysł. Wciskam pedał gazu, łamiąc wszystkie przepisy w drodze do domu. Parkuję i spoglądam na posiadłość. Po raz pierwszy widzę ją inaczej. Po raz pierwszy sprawia wrażenie domu. Wsiadam i stoję tak przez chwilę. Kiedy pięć lat temu jeden z dłużników nie był w stanie spłacić mi długu, a ja miałem chwilę słabości, zgodziłem się na przepisanie posiadłości na mnie i oszczędziłem mu życie. Lekko się uśmiecham i uświadamiam sobie, że nigdy nie nazwałem tego miejsca domem. Nigdy tak nie myślałem, aż do dzisiaj. Kurwa! Zdecydowanie nie podoba mi się to, w jaki sposób mój umysł działa przez tę kobietę. Łamię każdą zasadę. *Dosyć tego! Dzisiaj stąd znika* — postanawiam, po czym wchodzę do środka. I wtedy po raz kolejny zamieram. Stoję w *foyer* i słyszę jej głośny śmiech roznoszący się po całym domu. Serce zaczyna mi dziwnie szybko bić, a coś dziwnego przenika przez całe moje ciało. Coś na kształt spokoju i radości. Niedobrze. Zdecydowanie nie jest ze mną dobrze.

## Rozdział 5.

### Hades

*Wchodzę do salonu i zamieram. Złość wypełnia mnie po brzegi. Dawno już nie byłem taki wkurwiony. Dawno nie odczuwałem takiej żądzły krwi i chęci mordy. Spoglądam na Evę. Siedzi na dywanie po turecku, a tuż przy niej siedzi Max. Grają w planszówkę. Nawet nie wiedziałem, że coś takiego jest w tym domu. Kto w ogóle robi takie rzeczy? Zaciskam pięści, kiedy dostrzegam, jak Max dotyka jej kolana i oboje zaczynają się głośno śmiać. Co się tutaj odpierdala?! Szczęka mi drży. Chyba nawet zgrzytam zębami. Koszulka, którą ma na sobie Eva, jest podwinięta i ukazuje jej cudowne, zgrabne nogi. Nagie uda, których on teraz dotyka. Zanim jednak wybuchnę i odstrzelę mu leb tutaj i teraz, podchodzę szybkim krokiem, zatrzymuję się przy nich i spoglądam na Maxa, po czym warczę.*

— Wypierdalaj.

On wykonuje moje polecenie bez żadnego protestu. Eva wstaje i spogląda na mnie ze zdziwieniem. Potem pyta cichym głosem:

— Czy wiadomo coś na temat mojego brata?

— Nie, jeszcze nie. — Nie wiem, dlaczego ją okłamuję. Powinienem jej powiedzieć o tym, czego się dowiedział Dean, ale nie chcę widzieć w jej oczach smutku. Ani bólu. Kurwa! Co jest ze mną nie tak? Przez tę kobietę staję się jakąś pierdoloną cipą. Głośno wypuszczam powietrze i ponownie na nią spoglądam. Przesuwam wzrokiem od jej gołych stóp po twarz.

— Co ty masz na sobie? — warczę prosto w jej twarz. — Przecież dałem Camille kartę. Kazałem kupić ci ubrania.

— Mam ubrania — mówi ostro. — Tylko są w hotelu. A ty zabroniłeś mi opuszczać dom — rzuca drwiąco. — Camille wyprała moje ciuchy. Zaraz je założę. Poza tym nie rozumiem, dlaczego się złościysz. Przecież to twoja koszulka. Sam mi ją dałeś.

— No to idź coś na siebie włożyć! Nie chcę, żebyś paradowała przy moich ludziach nago.

— Nago?! Przecież jestem ubrana. — Pokazuje na T-shirt.

Wiem, że ma rację. Ale widok, jaki zastałem, sprawił, że ogarnęła mnie furia. Podchodzę do niej, chwytam za ramię i ściskam, mówiąc ostrym tonem:

— Idź się ubrać i jedziemy.

Eva spogląda na mnie i po raz kolejny w jej oczach nie widzę strachu. Tylko zmieszanie oraz złość. Wrywa rękę z mojego uścisku, pociera ramię i mówi tylko:

— Dobrze.

Potem wybiega z salonu prosto na piętro. Wypuszczam głośno powietrze i odwracam się, a kiedy dostrzegam na podłodze grę, kopię ją ze złością.

\* \* \*

Włączam się do ruchu i całą drogę do jej hotelu milczymy. Co jakiś czas czuję na sobie jej wzrok, ale dziewczyna nic nie mówi. Ja też milczę. Z głośników leci seksowny głos Helen Turner z Born Healer. Kątem oka spoglądam na Evę, która oparła głowę o szybę i przymknęła oczy. Przyglądam się jej przez chwilę, kiedy słyszę zwrotkę *Baby, since I've been loving you I'm about to lose, I'm about to lose, lose my worried mind*. Idealnie pasuje to do wszystkiego, co teraz czuję. Zaciskam mocno palce na kierownicy i już po chwili zatrzymuję się przed hotelem Evy. Podaję kluczyki parkingowemu, który spogląda na mnie i po chwili już wiem, że on wie, kim jestem. Jego źrenice się rozszerzają i ze strachu aż upuszcza kluczyki. Lekko się uśmiecham i mówię:

— Jedna rysa na nim — pokazuję na auto — oznacza rysę na twoim ciele.

Chłopak kiwa głową przestraszony, a ja się odwracam i napotykam wzrok Evy, która przygląda nam się z lekkim szokiem na twarzy. Podchodzę do niej i kładę jej dłoń w dole pleców. Eva spogląda na nią, ale nic nie mówi.

— Idziemy? — pytam.

— Nie wiem — mówi z lekkim uśmiechem.

Spoglądam na nią ze zdziwieniem, a tymczasem mała przysuwa się do mnie, czym mnie zaskakuje.

— Może chcesz jeszcze kogoś zastraszyć, zanim wejdziemy, hm? — pyta ze śmiechem.

A potem odwraca się i idzie do drzwi. Nie mogę zapanować nad kącikiem ust, który wędruje do góry. Nie słyszałem czegoś takiego od lat. Podchodzę do niej i ponownie kładę jej dłoń w dole pleców. Podoba mi się ta mała. Zaczyna wkraczać w moje życie coraz to bardziej. Idziemy w stronę recepcji. Dostrzegam kątem oka, jak ludzie nam się przyglądają, i wiem doskonale, że sami nie mogą uwierzyć w to, co widzą. Bo ten, kto mnie zna w tym mieście, wie, że nigdy nie miałem na stałe kobiety. Z żadną nie pokazywałem się dotąd na mieście, nie chodziłem do restauracji czy do hoteli. Wiedzą, że korzystam z dziwki i tylko z nich. A teraz idę, obejmując tę małą przy wszystkich. Przymykam oczy i lekko zaciskam dłoń w pięści, mówiąc sam do siebie w myślach: *Oszalaleś, Hades*.

— To boli — słyszę jej cichy syk.

Dopiero teraz uświadamiam sobie, że zaciskałem pięść na materiale jej bluzki. Poluźniam uścisk i lekko masuję jej plecy, po czym nachylam się do jej ucha i szepczę:

— Przepraszam, mała.

I oto bramy Hadesu zamarzły! Czy ja właśnie ją przeprosiłem?! Kurwa! Ja nigdy nie przepraszam. Co ze mną się dzieje?

Puszczam ją i staję obok. Eva podchodzi do recepcjonistki, która spogląda na nią z uśmiechem, ale kiedy tylko jej wzrok pada na mnie, w oczach ma strach.

— Dzień dobry, nazywam się Eva Green i zatrzymałam się u państwa w pokoju numer 3029, ale...

— Eva spogląda na mnie, po czym wraca do recepcjonistki i mówi: — Zgubiłam gdzieś kartę. Czy mogę dostać zapasową?

— Oczywiście, pani Green. Sprawdzę tylko w systemie.

Kobieta wstukuje coś do komputera, co jakiś czas zerkając to na mnie, to na brunetkę, i już mam na nią warknąć, żeby się pośpieszyła, kiedy ona odzywa się pierwsza:

— Przykro mi. Pani pokój był opłacony do wczoraj. Potrzebowaliśmy go. Dzwoniliśmy do pani na komórkę, ale...

— Ją też zgubiłam — mówi zmartwionym głosem Eva. — A moje rzeczy?

— Są u nas w pokoju rzeczy znalezionych. — Kobieta woła boya, który podbiega do nas. — Andy, proszę, zaprowadź państwa do naszego pokoju rzeczy znalezionych.

— Rozumiem — odzywa się Eva i pyta: — Czy mogę wynająć inny pokój?

— Nie — mówię, po czym chwytam jej dłoń. — Bierz swoje rzeczy i wracamy do domu.

Recepcjonistka i młody chłopak przyglądają się nam w milczeniu. Eva spogląda na mnie i powoli oblizuje usta, czym oczywiście doprowadza mnie do szału za każdym razem, kiedy to robi.

— Hades — mówi cicho moje imię, po czym się do mnie przybliżyła i podnosi głowę. Spogląda mi w oczy. — Mogę zaczekać na informacje o Adamie tutaj. Poza tym sama chcę go szukać.

Od razu przypomina mi się scena, kiedy po raz pierwszy ją zobaczyłem w klubie Amber z barmanem. Nie mogę ryzykować, że będzie sama biegała po mieście. Nie ma takiej możliwości. Nachylam się do jej twarzy, po czym mówię przez zaciśnięte usta stanowczym tonem, tak aby do niej dotarło, że nie żartuję:

— Powiedziałem: nie.

Stoimy tak przez chwilę, przyglądając się sobie w milczeniu. Z boku pewnie wyglądamy jak kochankowie, którzy szepczą coś romantycznego na ucho. Kiedy Eva sobie uświadamia, że nie wygra, wypuszcza powietrze, spuszcza wzrok i oznajmia cicho:

— Dobrze.

Idziemy za chłopakiem do pokoju i odbieramy jej walizkę. Jak na kobietę zabrała niewiele, tym bardziej że Dean wygrzebał, że nie kupiła biletu powrotnego do domu.

— Tylko jedna torba?

— Nie potrzebuję dużo rzeczy. Poza tym nie wiedziałam, że zostanę tutaj dłużej niż dwa, a maksymalnie trzy dni. Myślałam, że odnajdę Adama, zabiję go, a potem razem wrócimy do domu — słyszę smutek w jej głosie, mimo że się uśmiecha, kiedy to mówi.

Wychodzimy przed hotel, gdzie dostrzegam swój samochód. Młody chłopak stoi obok i pilnuje go jak jastrzęb. Lekko się uśmiecham i wyciągam z kieszeni sto dolarów. Podchodzę do niego i daję mu banknot,

mówiąc:

— Walizka do bagażnika.

— Tak jest, sir.

— Nie trzeba, sama to...

— Eva — ostrzegam.

Otwieram jej drzwi i pokazuję, aby wsiadła. Kiedy to robi, obchodzę samochód i wtedy słyszę głos chłopaka:

— Sir.

— Hades — poprawiam go i się odwracam.

— Mam na imię Scott i gdyby pan czegoś potrzebował, to proszę mówić.

Spoglądam na niego. To nie pierwszy taki przypadek. Zdarzyło mi się już parę razy być zaczepionym przez ludzi, którzy wiedzieli, kim jestem, ale też szukali dla siebie w tym mieście lepszego życia. Bo jedno jest u mnie stałe: dbam o swoich ludzi. Jeśli spełniają moje oczekiwania, mogą być pewni dwóch rzeczy: ochrony i dobrego zarobku. A czego więcej potrzeba nam na tym świecie? Wyciągam do niego dłoń i rozkazuję:

— Daj mi swój telefon. — Chłopak przez chwilę spogląda na mnie z zaskoczeniem, po czym pośpiesznie wyciąga komórkę z kieszeni. Odblokowuje i mi podaje. Wpisuję mu numer do Cerbera i oddaję aparat.

— Napisz do niego. Sprawdzi, czy mi się do czegoś przydasz.

— Oczywiście. Dziękuję, proszę pana.

Kiwam mu głową i wsiadam do samochodu. Eva przygląda mi się, mrużąc te swoje piękne oczy. Zapinam pas i ponownie włączam się do ruchu. W drodze do domu zauważam, że dziewczyna zaczyna się wiercić na siedzeniu.

— Masz owsiki?

— Zabawne — odpowiada. — Jestem głodna. I martwię się, że nic nie wiemy o Adamie. Coś jest nie tak. Wiem to. Czuję to całym swoim ciałem. Wiem, że to głupie, ale moja przyjaciółka twierdzi, że to bliźniacza telepatia czy coś takiego.

Nie chcę jej mówić, że na pewno coś jest nie tak. Bo na tym etapie raczej nie znajdziemy jej brata w jednym kawałku. Gdyby Adam żył, to Dean by go wyśledził. Tymczasem chłopak zapadł się pod ziemię. Włączam kierunkowskaz i zjeżdżam z trasy do jednej z moich restauracji w mieście. Parkuję na swoim miejscu i wyłączam silnik, po czym spoglądam na nią.

Eva przygląda się napisowi i słyszę, jak w tym samym czasie jej żołądek zaczyna burczeć. Przysięgam, że nienawidzę tego dźwięku. Kojarzy mi się z całym dzieciństwem. Zbyt często biegałem po ulicach z zaciśniętym z głodu żołądkiem. Spoglądam na nią i delikatnie się uśmiecham.

— Chodź, nakarmię cię, zanim ten potwór wgryzie mi się w tapicerkę. — Pokazuję na jej płaski brzuch.

Na moje słowa Eva wybucha głośnym śmiechem. Takim samym jak rano w salonie. Przyglądam jej się przez chwilę i czuję, że sam się uśmiecham. Odpinam pas i wychodzę. Rozglądam się dookoła, a dopiero potem otwieram jej drzwi. Nadal nie wiem, gdzie się podziewa ten jebany Meksykanin, a nie mam zamiaru ryzykować strzelaniny na ulicy, tym bardziej kiedy dziewczyna jest przy mnie. Podaję jej dłoń, którą ona przyjmuje, i lekko ściskam. Eva nadal uśmiecha się od ucha do ucha. Kierujemy się do drzwi restauracji i już mam je otworzyć, kiedy po raz kolejny uświadamiam sobie, co ja takiego wyprawiam. Nie tylko zabrałem ją do jednej z moich restauracji, ale też trzymam ją za rękę i nawet nie chcę jej puścić. Otwieram drzwi i przepuszczam ją przodem. Nicole od razu do nas podbiega. Pracuje dla mnie od dwóch lat jako kierowniczka tej restauracji. Kilka razy zapracowała też na moje uznanie inaczej, w biurze na tyłach restauracji.

— Szefie, nie dzwoniłeś, że będziesz — mówi, spoglądając na mnie z uśmiechem.

— A muszę ci się tłumaczyć? — zauważam z przekąsem.

— Oczywiście, że nie — odpowiada zaskoczona i lekko zaniepokojona, co od razu dostrzegam na jej twarzy. — Ten sam stolik co zawsze?

— Tak. — Ciągnę Evę za rękę, co nie umyka ani Nicole, ani kelnerowi, który właśnie do nas podszedł.

Idziemy na tyły restauracji do mojego ulubionego stolika. Widać stamtąd całą salę i drzwi wejściowe.



Z tego miejsca w razie potrzeby mam też blisko do tylnych drzwi. Kelner chce odsunąć krzesło dla Evy, ale go uprzedzam. Kobieta spogląda na mnie i z lekkim uśmiechem dziękuje mi skinieniem głowy.

Siadam na swoim miejscu i rozglądam się dookoła. Połowa personelu oraz osób w restauracji przygląda nam się ukradkiem. Stojący przy Nicole kelner podaje nam karty dań oraz win.

— Czy życzą sobie państwo coś specjalnego?

— Dla mnie to co zawsze — mówię, nawet nie spoglądając na menu ani obsługę.

— Oczywiście. A dla pani?

— To samo co dla mnie — wtrącam.

— Sama potrafię wybrać, co chcę zjeść — oponuje Eva, spoglądając na mnie. Potem odwraca się i mówi do kelnera: — Ja proszę sałatkę z grillowanym kurczakiem. A do picia wodę z lodem i cytryną. Dziękuję. — Odkłada kartę i uśmiecha się do Nicole, która nadal stoi przy naszym stoliku i przygląda jej się w szoku.

Kiwam głową na znak, że oboje z kelnerem mogą odejść, po czym przybliżam się do Evy i łapię ją za rękę. Ściskam jej palce tak mocno, że syczy, a w jej spojrzeniu dostrzegam przebłyski lęku.

— Nigdy więcej nie waż się tak, kurwa, zachowywać przy innych! — warczę. — Zrozumiałaś, Evo?

Kiedy nic nie odpowiada, uderzam dłonią o stół i krzyczę:

— Zrozumiałaś?!

— Tak — mówi cichym głosem.

— Doskonale.

Puszczam jej dłoń, którą ona od razu pociera. Poprawiam marynarkę i spoglądam na zebranych, którzy uważnie nam się przyglądają. Kiedy dostrzegają moje złowrogie spojrzenie, każdy z nich odwraca głowę.

Po chwili kelner przynosi nam dania i zaczynamy jeść w milczeniu. Co jakiś czas dostrzegam, jak Eva spogląda na mój stek i ziemniaki. I wtedy zagryza dolną wargę i powoli oblizuje usta. Zamykam oczy, biorę głęboki wdech, po czym otwieram powieki i wołam kelnera, który kręci się niedaleko nas.

— Czy wszystko dobrze?

— Zabierz to — pokazuję na sałatkę Evy — i przynieś jej to samo co mnie.

— Ale ja to jadłam — mówi zszokowana, kiedy kelner pośpiesznie wykonuje moje polecenie.

— Raczej się bawiłaś, śliniąc się na widok mojego dania.

Eva lekko się uśmiecha, po czym przyznaje:

— To prawda, twoje wygląda i pachnie nieziemsko.

Odkrajam kawałek steka i zamaczam w sosie, po czym wysuwam w jej stronę, zachęcając:

— Spróbuj.

Eva przygląda mi się zszokowana. Kiedy zbliża usta do widelca, nie spuszcza ze mnie wzroku. A ja czuję, jak kutas zaczyna uwierać mnie w bokserkach. Kiedy dziewczyna zjada kawałek mięsa, zamyka oczy i głośno jęczy. Jestem pewny, że zaraz się spuszczę w spodnie jak nastolatek. Ja pierdolę, co ta kobieta wyprawia! Chyba sama nie zdaje sobie sprawy z tego, co robi. Nachylam się do niej i kiedy już mam zamiar złapać ją za głowę i przyciągnąć do siebie, nie zważając na to, gdzie jesteśmy, kelner przerywa nam chrząknięciem.

— Pani danie.

Eva mu dziękuje, a ja mam ochotę wyjąć broń i strzelić gościowi w kolana.

Kiedy oboje kończymy posiłek, Eva znów się do mnie odzywa:

— Było pyszne. Dziękuję. Następnym razem faktycznie ty możesz decydować.

Następnym razem? Powtarzam jej słowa w głowie. A będzie następny raz? Oczywiście, że tak. Kogo ja oszukuję?

— Muszę do toalety.

— Tam. — Pokazuję jej na korytarz. — Masz pięć minut.

— Potrzebuję minimum osiem — mówi, śmiejąc się, i odchodzi.

## Rozdział 6.

### Eva

*Okej... Chyba oszalałam. Tak. Zdecydowanie pobyt w tej ciemnej, zimnej i śmierdzącej piwnicy i słuchanie krzyków jakiegoś biedaka w pokoju obok sprawiły, że ja sama postradałam zmysły. To, co teraz odczuwam, mogę nazwać jednym słowem: szok. Spoglądam na swoje odbicie w lustrze i dotykam zaczerwienionego policzka. Jak to możliwe, że ten mężczyzna wywołuje we mnie tyle emocji? Za pierwszym razem, kiedy wczoraj dotknął mojego policzka oraz ust, poczułam coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. A przecież przez prawie pięć lat byłam w związku z Paulem. On nigdy mnie tak jednak nie dotykał. Nigdy na mnie nie patrzył tak jak Hades. A już zdecydowanie nigdy nie czułam się przy nim jednocześnie zagrożona i bezpieczna. Kręcę głową i mówię do swojego odbicia: Głupia ty. Odkręcam kran i przemywam twarz zimną wodą. Muszę się uspokoić. To wszystko jest takie dziwne. Wychodzę z łazienki i kieruję się do naszego stolika. Dyskretnie rozglądam się po restauracji i zauważam, że jesteśmy przez wszystkich uważnie obserwowani. Już wcześniej to dostrzegłam. Tak jakby każdy w tym mieście wiedział, kim jest Hades. A przecież jest to niemożliwe, prawda?*

Podchodzę do niego i mówię z lekkim uśmiechem:

— Wybacz, zajęło mi to więcej niż osiem minut.

Hades wstaje bez słowa, ale ja dostrzegam, że jego warga lekko drga, jakby powstrzymywał się od śmiechu. Kierujemy się do wyjścia. Mężczyzna idzie przede mną i po raz kolejny wyciąga do mnie rękę. Uśmiecham się lekko i spoglądam na jego umięśnione wielkie plecy. On nawet na mnie nie spogląda. Po prostu wyciąga do tyłu rękę, oczekując, że ją złapię. Tak jakby chciał pokazać każdemu w tym mieście, że należę do niego. O dziwo, nie mam nic przeciwko temu. Podaję mu dłoń, którą on lekko ściska, i wychodzimy, kierując się w stronę samochodu zostawionego na parkingu niedaleko restauracji. Telefon Hadesa zaczyna dzwonić. Jestem pewna, że puści moją dłoń i każe mi wsiąść, ale on zatrzymuje się, wyciąga telefon wolną ręką i odbiera.

— Mów. — Dostrzegam, jak marszczy czoło, słuchając. Po chwili wypuszcza powietrze i mówi: — Będę tam za dziesięć minut. Cerber... On ma jeszcze wtedy żyć.

I tak po prostu odkłada słuchawkę. Spoglądam na niego w szoku. Wtedy po raz kolejny uświadamiam sobie, z kim tutaj jestem. Kogo trzymam za rękę. Puszczam go i się odsuwam. Hades spogląda na mnie, a w jego oczach nie widzę nic. Przecież przed chwilą rozmawiał ze swoim gorylem. Nakazał mu, aby tamten nie zabił jakiegoś człowieka, i mówił to takim samym tonem, jakim niedawno zamawiał mi steka. Zaczyna mnie boleć głowa. Kiedy Hades podnosi dłoń i próbuje mnie dotknąć, ponownie się od niego odsuwam. Podnoszę głowę i mówię:

— Czy mogę wrócić do hotelu? Proszę.

— Eva. — Podchodzi do mnie blisko. Na jego twarzy dostrzegam zdziwienie, ale też coś innego, coś, czego nie mogę określić. — Co się stało?

— Żartujesz chyba. — Wybucha śmiechem. — Przed chwilą rozmawiałeś o zabiciu człowieka, tak jakby to nic nie znaczyło. — Kręcę głową i odsuwam się od niego po raz kolejny. — To nie dla mnie. Ja... Boże... Ja tylko chcę odnaleźć brata... — Podnoszę na niego wzrok i czuję, jak łza leci mi po policzku. — Proszę. — Nienawidzę się za ten błagalny ton. Ale teraz już mi wszystko jedno. Chcę po prostu wrócić do swojego nudnego życia w San Francisco.

Hades spogląda na mnie przez chwilę. Stoimy tak, obserwując się nawzajem w milczeniu. Nagle robi szybko krok w moją stronę i obejmuje moją twarz dłońmi. Kciukiem ociera łzy z moich policzków i mówi spokojnym głosem:

— Ten facet wie, gdzie jest twój brat.

Zaskoczona, otwieram szeroko oczy i biorę głęboki wdech.

— Jadę z tobą — mówię.

— Tylko jeśli — wyciera kolejną łzę — przestaniesz płakać. Dobrze, mała?

— Tak.

Odsuwam się od niego i wycieram twarz rękawem bluzki. Zapewne teraz wyglądam okropnie, ale nic mnie to nie obchodzi. Teraz liczy się tylko Adam. I to, że bym go odnalazła i wyniosła się razem z nim z tego miasta.

— A więc chodźmy.

Hades podchodzi do drzwi pasażera i otwiera mi je. Kiwam głową na zgodę i wsiadam do środka. Zapinam pas i czuję dziwnego rodzaju ekscytację. Może się uda. Może ten koszmar zaraz się skończy. Ten człowiek powie mi, gdzie jest Adam. Znajdę go i zapomnę o tym, co wydarzyło się w ciągu ostatnich kilku dni.

Parkujemy w okolicy, którą po chwili rozpoznaję. Odpinam pas i czekam, aż Hades obejdzie samochód i otworzy mi drzwi. Kiedy podaje mi dłoń, już bez żadnych obaw za nią chwytam. Spoglądam na niego i kierujemy się w stronę drzwi, przez które jeszcze wczoraj mnie wynosił.

— Co ona tutaj robi? — warczy niczym pies człowiek Hadesa.

— Cerber! Uważaj — ostrzega Hades. Mężczyzna, na którego, jak się okazuje, naprawdę mówią Cerber, spuszcza głowę i już nic nie mówi. — Gdzie on jest?

— Środkowe drzwi.

— Dobrze. — Hades odwraca się do mnie i oznajmia: — Możesz poczekać w samochodzie.

— Nie. Jeśli on wie, gdzie jest mój brat, chcę tam być.

— Mała, to nie miejsce dla ciebie. Chyba że w celi obok. To nie jest pierdolone muzeum czy galeria do zwiedzania — warczy osiłek.

— Jeśli zaraz nie zamkniesz gęby, to w nią zarobisz — grozi mu ponownie Hades. Kiwa głową na drzwi i dodaje: — Idź, zaraz tam przyjdę.

Cerber faktycznie niczym posłuszny pies wykonuje polecenie. I kiedy jesteśmy już sami, brunet podnosi mój podbródek i zmusza, że bym na niego spojrziała.

— Tam, jak sama wiesz, nie jest...

Widzę, jak szuka odpowiednich słów. I na swój sposób to doceniam. Kładę mu dłoń na klatce piersiowej, czym go chyba zaskakuję. Czuję, jak mocno w reakcji na ten gest przyśpiesza jego serce. Lekko się uśmiecham, po czym zapewniam:

— Dam radę.

— Jeśli nie, to żaden wstyd. Powiedz słowo, a wyjdziemy. Cerber kocha to gównno i wydobędzie z faceta wszystko. — Przybliży moją twarz do swojej i kiedy już myślę, że mnie pocałuje, a po całym moim ciele przelatuje dreszcz podniecenia, dodaje spokojnym głosem: — Zrozumiałaś, Eva?

— Tak — szepczę.

On kiwa głową i odsuwa się ode mnie. Ponownie wyciąga do mnie rękę, a ja od razu splatam nasze palce. Tak wchodzę do jaskini mroku. Z samym królem świata zmarłych.

Pierwsze, co mnie uderza w środku, to odór oraz przenikliwe zimno. Jak to możliwe, że jeszcze wczoraj sama przebywałam w jednej z tych cel?! Chłód przenika przez całe moje ciało, które zaczyna lekko się trząść, a na rękach pojawia się gęsia skórka. Zatrzymuję się w tym samym czasie co Hades. Odwraca się i uważnie mi się przygląda. Nic nie mówię, bo boję się, że mnie stąd wyprowadzi. A mimo że jest to ostatnie miejsce na tej planecie, w którym chciałabym teraz przebywać, wiem, że potrzebuję odpowiedzi. Muszę odnaleźć brata.

— Zimno ci? — pyta cicho.

— Wszystko dobrze — odpowiadam, ale ciarki na ramionach oraz drżenie dolnej wargi nie potwierdzają moich słów.

Hades przygląda mi się przez chwilę. Puszcza moją rękę, a ja chcę krzyknąć i pytać, dlaczego to zrobił. Potrzebuję jego dłoni. Wiem, że to głupie, ale taka jest prawda. To dziwne, ale trzymając jego rękę, czuję, że jestem chroniona. Bezpieczna. I kiedy już mam go poprosić o to, aby mi ją podał, ponownie mnie zaskakuje, i to bardzo. Ściąga bowiem marynarkę i zarzuca mi ją na ramiona. A potem spogląda na mnie i mówi:

— Tylko jedno twoje słowo.

— Wiem — mówię, lekko się uśmiechając.

Wkładam jego o trzy rozmiary za dużą marynarkę i jest mi już ciepło. Dociera też do mnie najbardziej nieziemski zapach, jaki kiedykolwiek czułam. Jego zapach. Podnoszę głowę i kiwam, że jestem

gotowa. On lekko się uśmiecha.

— Uparta mała.

Trzymając się za ręce, podchodzimy do środkowych drzwi. Cerber już przy nich waruje. Spogląda na mnie i mruży coś pod nosem. Coś, czego ani ja, ani Hades nie słyszymy. Potem otwiera drzwi i zanim wejdziemy, mówi głośno:

— Nie mam zamiaru się litować nad tym skurwielem ani psuć sobie zabawy tylko dlatego, że ta mała tutaj jest. — Ostatnie słowa wypowiada, spoglądając na mnie.

Wymijamy go, a kiedy się z nim zrównuję, oznajmiam stanowczo, patrząc mu prosto w oczy:

— Nikt ci tego nie zabrania. Baw się, ja chcę tylko uzyskać odpowiedź, gdzie jest mój brat.

Cerber kiwa do mnie, mrużąc oczy. Spoglądam na mężczyznę przywiązanego do krzesła i aż głośno łapię powietrze. Boże! Przecież to jeszcze dziecko. Nie może mieć więcej lat niż ja i Adam. Cofam się o dwa kroki, cały czas przyglądając się poobijanemu ciału. Z lewego łuku brwiowego tak mocno leci mu krew, że nawet nie może otworzyć oka. Z jego wargi również sączy się czerwona strużka. A na prawym policzku dostrzegam rozcięcie i już zaschnięte ślady. Zaciskam mocno usta i łapię małe wdechy przez nos. Chyba jednak nie dam rady. Nie wiem, czego się spodziewałam. Przecież nie tego, że usiądziemy razem wszyscy przy stole z kubkami kawy czy herbaty. To dla mnie o wiele za dużo. I kiedy już myślę, że nie wytrzymam, chłopak odzywa się, spoglądając na mnie jednym okiem:

— Suka — charczy.

— Coś ty powiedział, złamasie? — Cerber podchodzi do niego szybko i uderza go w żebra.

Chłopak zaczyna głośno kaszleć. Po chwili pluje krwią i znów na mnie spogląda, a wtedy to mnie uderza. Boże! To ten barman. Wiedziałam, że zna mojego brata. Wiedziałam.

Kiedy ostatnim razem rozmawiałam z Adamem, mówił, że poznał w klubie barmana, który pozwolił mu się u siebie zatrzymać, dopóki czegoś nie znajdzie. Zaciskam pięści i sama mam ochotę mu przywalić. Powoli podchodzę do krzesła, na którym siedzi, nie spuszczać z niego wzroku, kiedy nagle czuję szarpnięcie za ramię. Hades staje przede mną i zasłania mnie swoim ciałem. Tak jakby się bał, że ten chłopaczek coś mi zrobi.

— Zapytam tylko raz — mówi opanowanym głosem, na którego dźwięk po całym moim ciele przelatuje dreszcz. — I lepiej, żebyś mnie nie okłamał. Gdzie... jest... Adam... Green? — Ostatnie zdanie wypowiada powoli.

— Nie mam pojęcia — mówi pośpiesznie chłopak, po czym ponownie pluje krwią i kaszle. — Mieszkał u mnie tylko parę dni. Później poznał kobietę.

— Jaką kobietę?! — krzyczę w jego stronę zza pleców Hadesa.

— Słyszałeś panią. Jaką kobietę? — wtrąca ostro Cerber, uderzając ponownie w jego bok.

— Nie wiem! Jakąś dziwkę, która prowadziła się z jedną z dziewczyn w klubie.

— Imię — warczy Cerber.

— Nie wiem, jak miała na imię. — Chłopak zaczyna się dusić i głośno kaszle. — Lekarza... potrzebuję lekarza.

— Tak, tak, już jedzie... — kpi Cerber.

— Jak miała na imię ta druga dziwka? Ta, która pracuje w klubie.

— Karen — charczy chłopak.

Czuję, jak całe ciało Hadesa się napina, ale mężczyzna nic nie mówi. Spogląda na Cerbera i wymieniają ze sobą jakieś znaczące spojrzenia. A ja przyglądam im się z zaciekawieniem. *Karen*. Kim jest ta kobieta?

— Powinienem był cię wyruchać, kiedy miałem okazję — mówi wtedy ledwo słyszalnym głosem chłopak i spogląda na mnie.

Hades i Cerber odwracają się i przyglądają mi się w milczeniu.

— A ja powinnam ci zajebać mocniej w jaja — odpowiadam, na co obaj się uśmiechają.

— Dostyc tego — mówi Hades. — Zajmij się tym. — Pokazuje na chłopaka.

— Oczywiście, szefie. — Cerber robi minę, której znaczenia nie chcę nawet przewidywać.

Hades kieruje nas do wyjścia, a ja idę za nim, kiedy słyszę głos chłopaka:

— On już nie żyje, wiesz o tym, prawda? I ty też, suko, niedługo umrzesz.

Zamieram. Odwracam się i spoglądam na niego. Mimo bólu, który na pewno odczuwa, na jego

twarży dostrzegam lekki uśmiech. Puszczam dłoń Hadesa i podbiegam do chłopaka. Klękam przy jego nogach i wyduszam błagalnym tonem:

— Gdzie on jest?

Nachyla się do mnie, a ja podnoszę głowę z nadzieją, że zdradzi mi szeptem miejsce pobytu mojego brata. Nagle uderza mnie z całej siły głową, powalając na brudną i zakrwawioną podłogę. Ból rozsadza mi czoło. W pomieszczeniu rozlega się głośny huk. Jakby z armaty. Odruchowo zakrywam uszy i podnoszę wzrok. Hades stoi z wyciągniętą bronią. Z lufy jego pistoletu nadal unosi się dym. Zaczynam głośno krzyczeć. Odsuwam się, pełzając ku wyjściu. Wtedy czuję, jak podnoszą mnie silne ramiona. Hades odwraca mnie do siebie i przytula. Mój krzyk ustaje. Wczepiam palce w jego koszulę i zamykam oczy. Po policzkach płyną mi łzy, a w głowie potwornie się kręci. Biorę głęboki wdech i to jest mój błąd. Smród uderza w moje nozdrza ze zdwojoną siłą. Podnoszę głowę i napotykam zmartwiony wzrok mężczyzny. Wtedy popełniam kolejny błąd, a mianowicie zaglądam za jego plecy i dostrzegam zwisającą głowę chłopaka z wielką kulą na środku czoła. Obraz zaczyna mi się zamazywać i jedyne, co słyszę przed wpadnięciem w ciemność, to głos wołający moje imię.

Ale ja nie jestem w stanie nawet zareagować. Tak samo jak nie potrafię wymazać tego obrazu z mojej głowy. Osuwam się w ramionach Hadesa. Zapadam się w mrok.

## Rozdział 7.

### Hades

*Wiedziałem. Kurwa! Wiedziałem, że to błąd. A mimo to pozwoliłem jej jechać ze mną. Pozwoliłem jej wejść do tej pierdolonej piwnicy. Naraziłem ją na to wszystko. A teraz czuję, jakby ktoś mi wrywał serce tępymi narzędziami. Kawalek po kawalku. Spoglądam po raz dziesiąty na Evę. Jej ciało jest takie zimne. A cera taka blada. Gdyby nie to, że klatka piersiowa się unosi i opada, podejrzewałbym, że trzymam w ramionach martwe ciało. To wszystko moja wina. Przytulam ją mocniej i spoglądam na Cerbera, po czym warczę do niego.*

— Szybciej, kurwa!

— Pięć minut, szefie.

Napotykam jego wzrok w lusterku. Typ ma szczęście, że nic więcej nie mówi, bo byłby kolejnym debilem, którego dzisiaj zabiłbym z jej powodu. Ponownie spoglądam na jej ciało i nie mogę w to uwierzyć. Znow złamałem dla niej swoją zasadę. Odgarniam kosmyk jej krótkich włosów za ucho i delikatnie dotykam jej policzka. Dostrzegam, że na czole formuje się już siniak od uderzenia tego skurwiela. I mam ochotę wparować ponownie do tej piwnicy i wpakować w niego jeszcze parę kulek. Całuję jej czoło, po czym zbliżam twarz do jej ucha i szepczę:

— Proszę, mała. Otwórz te piękne, ciemne oczy. I denerwuj mnie dalej.

Całuję ją ponownie w policzek, a Cerber parkuje właśnie z piskiem opon na podjeździe mojego domu. Camille wypada ze środka, a tuż za nią idą Max oraz nasz lekarz. Cerber otwiera mi drzwi i wyciąga łapy.

— Ja ją wezmę, szefie.

— Nie ma, kurwa, mowy — warczę do niego i wysiadam z samochodu.

Z dziewczyną na rękach kieruję się w stronę domu.

— Przyszykowałam jej sypialnię — oznajmia Camille.

Wchodzę do środka i kieruję się do swojej sypialni, wydając rozkaz:

— Tylko lekarz.

Kładę Evę na łóżku i odsuwam się od niej, dając przestrzeń do pracy lekarzowi, który dzięki temu, że jest na każde moje zawołanie, może do woli grać w należących do mnie kasynach.

Zaczynam krążyć po pokoju, kiedy ją bada. Na zmianę zaciskam i rozluźniam pięści, spoglądając co jakiś czas na brunetkę. Jest taka krucha. Taka drobna. John kończy badanie i zamierza zrobić jej zastrzyk. Podchodzę do niego i warczę:

— Co jej dajesz?!

— To środek nasenny. Nic jej nie jest. Potrzebuje tylko odpoczynku. Pobrałem też krew do badania. Jest za chuda i za blada. — Co ty, kurwa, nie powiesz? Mam ochotę krzyczeć. — Powinna jeść więcej i przede wszystkim zdrowo. Poza tym to typowe omdlenie. Powiem Camille, aby przyniosła lód w szmatce na jej czoło. Rano zapewne będzie ją bolała głowa. — Wyciąga leki z torby i kładzie je na nocnym stoliku. — Tu ma coś na ból oraz witaminy, które powinna zacząć przyjmować. Zadzwoń, jak tylko będę mieć jej wyniki.

Kiwam mu głową i siadam przy Evie. Biorę jej rękę i zaczynam delikatnie głaskać.

— Jeśli to wszystko, to ja już pójdę — jąka się lekarz, po czym pośpiesznie wychodzi, kiedy nic nie odpowiadam.

Po chwili słyszę ciche pukanie. Odwracam się w stronę drzwi i mówię:

— Wejść.

— Przyniosłam lód. — Camille wchodzi do środka, nawet na mnie nie spoglądając.

Biorę go od niej i delikatnie przykładam do czoła dziewczyny.

— Podać coś panu?

— Nie.

Camille wychodzi, ale zanim to zrobi, łapię ją na tym, że z zaskoczeniem spogląda na moją dłoń,

którą nadal trzymam Evę za rękę. Wstaję i ściągam z małej moją marynarkę, po czym układam brunetkę wygodniej na łóżku. Jeszcze przez chwilę przykładam do jej czoła lód. Potem przykrywam ją kocem, a wtedy dostrzegam, że na jej ciele pojawiła się gęsia skórka, a dolna warga zaczyna drżeć z zimna. Wstaję i idę do łazienki. Pośpiesznie pozbywam się ubrań i wchodzę pod prysznic. Odkręcam kurek z gorącą wodą i staję pod strumieniem wody. Skóra mnie pali, ale to dobrze. Zamykam oczy i opieram ręce na ścianie, po czym opuszczam głowę. Jak mogłem być tak głupi? Muszę pozwolić jej odejść, zanim stanie się jej jeszcze większa krzywda. Otwieram oczy i uderzam pięścią w kafle. Od razu zaczyna mnie boleć ręka. Zakręcam wodę i wychodzę spod prysznica. Osuszam się ręcznikiem i zakładam spodnie od piżamy. Wchodzę do sypialni i staję niedaleko łóżka. Przyglądam się śpiącej Evie tak samo jak ostatnio. Jest taka piękna. Taka niewinna. Taka spokojna. Muszę pozwolić jej odejść, zanim mój parszywy świat całkowicie ją pochłonie. I kiedy już zrezygnuję z pomysłu, by ogrzać ją własnym ciałem, i mam zamiar wyjść oraz zostawić ją w spokoju, ona powoli się porusza i coś szepcze. Podchodzę bliżej i marszczę czoło, nasłuchując.

— Hades...

Woła mnie! Mnie.

Nie mogę w to uwierzyć. Zamieram niczym posąg i ponownie jej się przyglądam. Kurwa! Co się ze mną dzieje? Obchodzę łóżko i kładę się obok niej na boku, uważnie się jej przy tym przyglądając. Po raz kolejny moje serce zaczyna dziwnie łomotać. Tak dzieje się tylko z jej powodu. Dotykam delikatnie jej policzka i w ciszy przyglądam się jej twarzy. Jest taka spokojna. Eva odwraca się we śnie tak, że teraz oboje leżymy zwrócenii do siebie. Poprawiam poduszkę i spoglądam na nią. Zapamiętuję każdy szczegół jej twarzy. Bo wiem, że począwszy od jutra rana, już jej nigdy więcej nie zobaczę. *Nigdy nie kochaj. Uczucia to słabość.* Powtarzam sobie w myślach te zasady i wiem doskonale, że ta mała już złamała je obie.

Zamykam oczy, choć wiem, że sen nie nadejdzie.

Budzi mnie lekki dotyk. Powoli otwieram oczy i spoglądam w jej ciemne idealne oczy. Zasnąłem! Po raz kolejny udało mi się zapaść w sen. Kojący i głęboki. Nawet nie poczułem, kiedy ona się obudziła. Powoli dotykam jej policzka. Oboje milczymy, a jej oddech przyspiesza na mój gest. Jej źrenice się rozszerzają, ale nic nie mówi. Nie odsuwa się, nie krzyczy. Delikatnie dotykam jej czoła i wtedy cicho syczy z bólu. A we mnie gotuje się krew, wzmacniając żądzę mordy.

— Gdybym mógł, odkopałbym go i za to, co ci zrobił, ponownie wpakował w jego ciało cały magazynek.

Mała łapie oddech, ale nadal nic nie mówi. W jej oczach dostrzegam łzy. Przysuwam się do niej jeszcze bardziej i mówię przez zaciśnięte usta:

— Nie płacz, Evo.

— Adam — szepcze cicho. Spuszcza wzrok i ponownie milczy.

— Znajdę go, obiecuję ci, mała. Znajdę go. — Podnoszę jej brodę tak, aby na mnie ponownie spojrziała tymi pięknymi oczami, po czym szepczę tuż przy jej ustach: — Nawet gdybym miał spalić cały ten pierdolony świat, znajdę go. Przysięgam.

Nie powinienem tego robić. Wiem o tym. Ale nie mogę się powstrzymać. Obejmuję Evę w tali i przysuwam jeszcze bliżej siebie. Jedną dłonią przytrzymuję jej głowę. Patrzę jej przez chwilę w oczy. Źrenice ma teraz tak bardzo rozszerzone, że nawet nie widać już tęczówek. Z ust wymyka się jej cichy jęk. Po chwili oblizuje wargi. I wtedy tama pęka. Bramy piekieł otwierają się z hukiem. Już wiem, że nie ma odwrotu. Napieram na nią jeszcze mocniej. Zbliżam usta i zatapiam się w najsłodszej, najcudowniejszej chwili. Jej wargi są takie miękkie. Takie słodkie i idealne. Lekko ciągnę za jej włosy, aby bardziej się na mnie otworzyła. I wpuściła mnie do środka. Czuję, że od samego pocałunku kutas twardnieje mi tak, że zaraz eksploduję. Zawisam nad nią. Eva wpuszcza mnie między swoje cudowne długie nogi. A kiedy ocieram się erekcją o jej kobiecość, ponownie jęczy. Ten cudowny dźwięk dociera do samego centrum mojej ciemnej duszy. Muszę jej posmakować. Nie wytrzymam dłużej. Powoli zjeżdżam ustami na jej szczękę, policzki oraz szyję. Jej oddech jest urywany, ale czuję, jak zaczyna się pode mną wić. Nie myślę racjonalnie. Przecież dopiero co wybudziła się po wczorajszych wydarzeniach. Powinienem to przerwać. Zanim zajdzie za daleko. Powinienem ją wypuścić. Pozwolić jej odejść. Wtedy nieoczekiwanie Eva przyciąga mnie do swoich ust i namiętnie całuje. Robi to zachłannie. Tak jakby jutra miało już nie być. I wtedy postanawiam. Ten jeden jedyny raz. Tylko dziś. Teraz. Później pozwolę jej odejść. Dotykam jej piersi, na co ona jeszcze mocniej napiera na moje go kutasa. Kurwa! Jak tak dalej pójdzie, to dojdę w spodniach od samych pocałunków i

pocierania się przez ubrania. Pocieram jej sutek przez koszulkę i wyczuwam, że nie ma na sobie stanika. Przysięgam, ta dziewczyna mnie zabije. Kusi mnie niczym Ewa w raj. Zamykam oczy i pogłębiam nasz pocałunek.

— Potrzebuję cię, mała — dyszę ciężko w jej usta. — Tylko ten jeden raz.

Przerywam nasz pocałunek i spoglądam na jej idealną twarz, po czym ściągam z niej koszulkę. Biorę głęboki wdech i oblizuję usta na widok jej idealnych, sterczących i błagających o dotyk piersi. Zniżam się i zaczynam na przemian całować, ssać i lizać. Każdą z nich. Na co Eva wplata palce w moje włosy i lekko za nie ciągnie, wydając przy tym najcudowniejsze odgłosy, jakie kiedykolwiek słyszałem. Owija mi nogi wokół pasa i zaczyna się ocierać. Ssę i gryzę mocno jej lewy sutek. Tak aby pozostawić coś po sobie. Chcę być samolubny, pragnę, aby jutro czy za tydzień spoglądała na siebie i widziała moje ugryzienie. Mój ślad. Eva głośno krzyczy i jeszcze mocniej przyciska się do mojego kutasa. Dłużej już nie wytrzymam. Tak samo jak ona. Czuję to. Wstaję powoli i chwytam za sprzączkę jej paska. Wtedy przyspieszam i ściągam jej spodnie razem z majtkami. Mimo rzucającej się w oczy szczupłości jest wręcz doskonała. *Idealna dla mnie*. Przyglądam się jej nagiemu ciału rozłożonemu teraz na moim łóżku, jakby była ofiarą na jakimś ołtarzu.

— Kurwa! Jesteś idealna — warczę, spoglądając na nią z góry.

Pozbywam się spodni i wyciągam z nocnej szafki prezerwatywę. Rzucam paczuszkę niedaleko jej głowy. Potem wchodzę ponownie na łóżko i klękam przy niej. Delikatnie głaszczę nogę dziewczyny i całując każdy skrawek, idę coraz to wyżej. Wprost do upragnionego miejsca, które tak bardzo chcę polizać. Eva przygląda mi się w milczeniu, ale dostrzegam w jej spojrzeniu to, na co tak liczyłem. Pożądanie. Pragnie mnie tak samo jak ja jej. Nachylam się i wbijam ustami w jej kobiecość. Zaciągam się jej cudownym zapachem i eksploruję językiem te cudowne wilgotne fałdki. Liżę ją tam długo i intensywnie. Eva wydaje z siebie co jakiś czas głośne jęki. O, tak. Ona należy do mnie. Zaczynam pieścić ją dłonią, zanurzając palec w tym gorącym i wilgotnym raj. Wtedy ona aż się napina i krzyczy z rozkoszy. Widzę, że jest blisko, czuję to. I po raz pierwszy w swoim pierdolonym życiu pragnę, aby to kobieta doszła pierwsza. Aby Eva krzyczała moje imię. Podnoszę się i spoglądam na jej rozpaloną, zaczerwienioną twarz. Ma przymrużone oczy i rozchylone usta. Ten widok sprawia, iż wiem, że niczego teraz nie pragnę bardziej niż jej spełnienia. Nasilam ruch palców i dołączam kolejny. Eva wbija paznokcie w skórę moich ramion. Jej oczy otwierają się szeroko, tak samo jak usta. Głośno jęczy, po czym zaciska się na moich palcach tak mocno, że mogłaby je połamać. I wtedy to dostaję. To, na co czekałem. To, czego pragnę.

— Hades! — Z ledwością, ale wykrzykuje moje imię.

Kiedy jej orgazm ustępuje, odsuwam się od niej, przyglądając się temu idealnemu ciału. A kutas stoi mi niczym żołnierz, pulsując tak mocno, że boję się, iż zaraz wybuchnę na jej brzuch.

Szybko rozrywam opakowanie prezerwatyw. Eva obserwuje mnie intensywnie jeszcze lekko przymglonym wzrokiem, ale nic nie mówi. Nie powstrzymuje mnie. Nie odsuwa się, wręcz przeciwnie, jej wygłodniały wzrok pożera moje ciało. A dłonie delikatnie dotykają brzucha i mięśni, jakby chciała je przeliczyć.

Wtedy nagle ktoś otwiera drzwi. Eva głośno piszczy i chowa się za mną. Co jest, kurwa?! Rzucam się do nocnego stolika i wyciągam broń. Ktokolwiek się odważył tutaj wparować, jest już trupem. Każdy z moich ludzi doskonale zdaje sobie sprawę, że bez mojej zgody nie mają prawa wpaść, kiedy drzwi są zamknięte. Celuję w intruza.

— Cerber! Co jest, kurwa?!

On spogląda to na mnie, to na Evę, która chowa się teraz pod kocem. A ja stoję przed nim nagi z pistoletem w dłoni i fiutem na baczność.

— Waliłem w drzwi! Mamy kolejne trupy. Była strzelanina.

— Waliłeś... — powtarzam za nim.

— Myślałem, że coś się stało. — Cerber spogląda na mnie, później ponownie na małą i mówi przez zaciśnięte usta: — Wybacz. Czekam na dole.

Wychodzi, zamyka drzwi, a ja nadal stoję tak przez chwilę, wpatrując się w nie. Kurwa, co jest z nim nie tak? Odkładam broń na szafkę i spoglądam na zszokowaną i przestraszoną twarz Evy. Nachylam się i chwytam jej policzki w dłoń, po czym delikatnie ją całuję. Ale ona już nie odwzajemnia tego pocałunku tak jak jeszcze minutę wcześniej. Spogląda na mnie w milczeniu. Odsuwam się od niej i mówię:

— Muszę to załatwić. To może mieć coś wspólnego z twoim bratem. — Na wzmiankę o nim od razu



cała się napina i prostuje. — Wieczorem to dokończymy, mała.

Daję jej kolejnego całusa i idę do łazienki, która jest połączona z garderobą. Zakładam garnitur i kiedy wiążę sznurówki w butach, słyszę szelest w łazience. Podnoszę głowę i dostrzegam ją. Jest owinięta w białe prześcieradło i spogląda na mnie.

— Też jadę — mówi cicho.

— Nie! — krzyczę, po czym wstaję i do niej podchodzę. Kładę jedną dłoń na jej ramieniu, a drugą na policzku. Eva od razu przymyka oczy i delikatnie się w nią wtula. — Już nigdy nie będę ryzykował tak jak wczoraj.

— Ale...

— Nie ma żadnego „ale”, mała. Nie! Max i Camille będą na dole. Weź prysznic, ubierz się i zjedz śniadanie. Lekarz powiedział, że musisz się zacząć lepiej odżywiać. — Delikatnie całuję ją w usta i spoglądając w oczy, zapewniam: — Zadzwoń, jeśli czeokolwiek się dowiem o Adamie. Obiecuję.

Po raz ostatni ją całuję, ale tym razem ona odpowiada mi tym samym. Zarzuca mi dłonie na szyję i pogłębia pocałunek. Kiedy słyszę cichy jęk z jej ust, odsuwam się i prostuję. Poprawiam wybrzuszenie w spodniach i dodaję z lekkim uśmiechem:

— Wieczorem.

Zostawiam ją w łazience i wychodzę, bo za chwilę zerznę ją na blacie umywalki. Biorę broń ze stolika, sprawdzam magazynek i wyciągam zapasowy z szafki, po czym chowam go do kieszeni spodni i wychodzę.

Na dole spotykam Camille, która na mój widok zatrzymuje się i spuszcza głowę.

— Przenieś wszystkie ubrania Ewy do mojej sypialni. Nakarm ją porządnie i daj jej leki, które zostawił lekarz.

— Oczywiście, szefie.

— W razie kłopotów dzwoń.

Wychodzę przed posiadłość i obok samochodu dostrzegam Cerbera i Maxa. Podchodzę do nich i zanim Cerber cokolwiek powie, wymierzam mu cios. Pada na ziemię, a gdy podnosi głowę, dostrzegam zaskoczenie w jego spojrzeniu. Po chwili chwytą się za bolące policzki, spuszcza wzrok i mówi:

— Wybacz, szefie. Waliłem w drzwi.

Nachylam się do niego i warczę prosto w jego twarz:

— Ja też cię teraz walnąłem. Przestań się ociągać i wstawaj.

Odwracam się do Maxa, który teraz zamiast zdziwienia ma na twarzy wypisany strach.

— Masz ją, kurwa, chronić. Nawet za cenę własnego życia. Uwierz mi, że jeśli coś jej się stanie, to już po tobie. A śmierć nie będzie szybka ani łagodna.

— Jasne, szefie.

Max kiwa głową, odchodzi i znika w domu. Odwracam się i spoglądam na Cerbera, który przygląda mi się w milczeniu, a pod jego prawym okiem dostrzegam już opuchliznę.

Wsiadamy do samochodu. Cerber prowadzi w ciszy. Ja również nie mam zamiaru się odzywać. Doskonale wie, że spierdolił. Doskonale wie, że zasłużył na uderzenie. Kiedy parkujemy przed klubem Amber, marszczą czoła. Cerber wyłącza silnik, obaj odpinamy pasy, a kiedy już mam zamiar wysiadać, on zaskakuje mnie, łapiąc za rękę. Spoglądam na niego.

— Hades, nie miałem pojęcia. — Wiem doskonale, co chce powiedzieć. I nie chodzi tylko o to, że się wpakował do mojej sypialni bez pozwolenia. Mówi o niej i o tym, co ta kobieta ze mną robi. Zauważył to i wie, że to nie jest chwilowe. Teraz tylko śmierć może mnie z nią rozdzielić. Eva należy do mnie. Nie pozwolę jej już nigdy odejść. Nie dziś ani nie jutro. Nigdy.

## Rozdział 8.

### Hades

*Wchodzę za Cerberem do klubu i dopiero teraz uświadamiam sobie, że nawet go nie zapytałem, co my tutaj, kurwa, robimy. W oddali przy barze dostrzegam Amber. Tak jak zawsze ma na sobie kusą i obcisłą sukienkę, a usta pociągnięte czerwoną szminką. Podchodzę bliżej i dopiero teraz zauważam, że dolna warga jej krwawi, a na policzku ma ślad po uderzeniu. Co jest, kurwa!?*

— Kto ci to zrobił? — warczę, dotykając jej twarzy.

— To nic, sy... To nic, Hades. On już... No cóż.

Kiwam głową, bo wiem, co ma na myśli. Amber spogląda na mnie, a w jej oczach pojawiają się łzy.

— Amber — mówię ostrzegawczo.

Doskonale wie, że łzy tylko mnie wkurwiają. No, chyba że płakałaby Eva.

— Dean nastawił monitoring. We trzech. Wpadli tuż po otwarciu. To było dziwne... Zresztą sami zobaczycie.

Idziemy za Amber do jej biura, a kiedy otwiera i wchodzimy, będący w środku Dean wstaje i wita się z nami skinieniem. Potem siada i odwraca się do monitora. Zajmuję miejsce obok niego na krześle i kiwam, by wcisnął odtwarzanie.

Na monitorze najpierw dostrzegam drzwi wejściowe. Potem podjeżdża czarny samochód bez tablic i wysiada z niego trzech facetów w maskach. Strzelają do dwóch ochroniarzy i wrzucają ich do środka. Następnie Dean przełącza kamerę i widzę, jak faceci wpadają do głównej sali. Zaczynają strzelać, ale nie do klientów ani dziewczyn. Wałą w sufit i ściany. Ujęcie kamery ponownie się zmienia i dostrzegam Amber, która celuje do jednego z nich. Trafia go w udo. Facet upada. Lekko się uśmiecham na ten widok. Wtedy widzę, jak jeden z nich uderza ją w twarz, a ona upada. Cały aż się napinam i zaciskam pięści. Skurwiel już jest trupem. Faktycznie ginie, kiedy jeden z ochroniarzy strzela mu prosto w łeb. Typ upada tuż obok Amber. Pozostali oddają kilka kolejnych strzałów, ale już po chwili wybiegają tylnym wyjściem. Obraz po raz kolejny się zmienia i dostrzegam ten sam samochód co przed wejściem, teraz czekający przy tylnych drzwiach. Amber miała rację, że to dziwne.

Wstaję i spoglądam na Cerbera.

— Załatw wszystko z rodzinami ochroniarzy.

— Ja się tym mogę zająć, Hades — mówi Amber. — To byli moi ludzie.

— Ja to zrobię. — Podchodzę do niej i pytam: — Gliny?

— Zaraz przyjadą.

— Dobrze. Wiesz, co mówić.

— Oczywiście. — Kiwa mi głową, po czym wychodzi. Zanim jednak opuści gabinet, mówię do niej:

— Dziewczynom zapłać podwójnie i zamknij je na dwa dni.

— Dobrze, co tylko powiesz. — Amber opuszcza głowę. Jej ta sytuacja również się nie podoba.

— Amber, zamknij wszystko — dodaję po chwili. — Pokoje też i wstrzymaj wyjazdy dziewczyn.

— Oczywiście, Hades.

Nie będę ryzykować. Spoglądam na Cerbera, później na Deana.

— Trup? — pytam Deana.

Dean odwraca się ponownie do monitora i otwiera plik.

— Jeden z ludzi Juana Carla.

— Pierdolony Młot — warczę.

Wychodzimy z klubu i jadę do biura. Mam dosyć tego pierdolonego syfu. Ta sprawa ma się zakończyć. Spoglądam na Deana, który coś stuka na klawiaturze na tylnym siedzeniu.

— Adam Green? — pytam, a on podnosi na mnie wzrok i mówi:

— Na razie nic. Zapadł się pod ziemię. Ustawiłem alerty i jak tylko coś znajdę, od razu poinformuję szefa.

— Juan Carlo ma wrogów?

— Paru. — Ponownie stuka coś na klawiaturze, już na mnie nie spoglądając.

— Wyślij mi listę. — Wyciągam telefon i piszę wiadomość do Maxa z zapytaniem, czy u nich wszystko dobrze.

— Po co ci lista jego wrogów? — pyta Cerber.

Spoglądam na niego i mówię z lekkim uśmiechem:

— Nie znasz starego dobrego powiedzenia? — Kiedy dostrzegam, że nie wie, o czym mówię, klepię go po ramieniu. — Wróg mojego wroga to mój przyjaciel. A przynajmniej na chwilę.

— Lista wysłana — zapewnia Dean, a w tym samym czasie pika mój telefon.

Otwieram mail, a w nim widzę trzy imiona.

— Mówiłeś, że jest ich kilku? Liczyłem na więcej niż trzech.

— Tych najbardziej wkurwił i to oni chcą jego śmierci za wszelką cenę.

— Dobrze.

Telefon ponownie wydaje dźwięk nadchodzącej wiadomości. Odczytuję SMS od Maxa. *Wszystko dobrze. Eva śpi w pańskiej sypialni.* — Kiedy to czytam, lekko się uśmiecham. Wyobrażam ją sobie leżącą w mojej pościeli. A kutas lekko zaczyna mi drgać w spodniach. Poprawiam się dyskretnie i piszę kolejną wiadomość. *Jadła?* Odpowiedź przychodzi natychmiast. *Tak, cały talerz.*

Doskonale. Chociaż o to nie muszę się teraz martwić. Odkładam telefon, a w tym samym czasie Cerber parkuje przed moim klubem.

Wchodzę do środka, gdzie od razu podbiega do mnie jedna z kelnerek. Co tym razem, kurwa? Jej mina sugeruje, że to coś poważnego.

— Szefie. Pan Mitchell czeka na szefa. — Pokazuje mi na stolik, przy którym siedzi urzędnik, a na stole leży czarna teczka.

Marszczę czoło i odwracam się do Cerbera.

— Przyprowadź go do biura.

— Robi się, szefie.

Idę do biura z nadzieją, że już nikt mnie nie zatrzyma. Wchodzę i ściągam marynarkę, po czym wyciągam telefon i rzucam na biurko. Po chwili słyszę pukanie. Nie muszę nawet spoglądać w kamerę, bo wiem, że to Cerber z naszym gościem. Naciskam przycisk i otwieram drzwi. Mitchell wchodzi, ściskając kurczowo teczkę. Pot kapie mu z czoła. Co on tam, kurwa, ma? Bombę?!

Pokazuję mu na krzesło i sam siadam, nie odzywając się.

— Mam... Kasa... Cała — jąka się, pokazując na teczkę.

Kiwam głową do Cerbera, który bez słowa odbiera ją od urzędnika. Odchodzi na bezpieczną odległość, bo chyba pomyślał o tym samym co ja. Otwiera teczkę. Przyglądam mu się w milczeniu, a on podnosi głowę i lekko się uśmiecha.

— Wszystko jest.

— Doskonale — mówię. — Nie żebym narzekał, że spłacasz dług szybciej prawie o tydzień, ale powiedz mi, Mitchell, jakim cudem udało ci się zebrać całą kwotę w jeden dzień.

— To fundusz studencki mojej córki.

Gość okrada własną córkę! Ale w sumie dla mnie to bez różnicy. Liczy się tylko fakt, że ja dostałem to, co należy do mnie. A on przeżyje kolejny dzień.

Pokazuję mu drzwi, a facet wtedy pośpiesznie wstaje i wyciąga z kieszeni marynarki jakieś dziesięć tysięcy.

— Mogę się odegrać.

Wstaję, obchodzę biurko i zatrzymuję się niedaleko niego. Kładę mu rękę na ramieniu i mówię z lekkim uśmiechem:

— To twoja kasa. Ja swoją już dostałem. Cerber, zaprowadź Mitchella.

— Robi się, Hades.

Cerber łapie go za ramię i wyprowadza. *Pierdolony hazardzista.* Ale bez takich jak Mitchell mój świat by nie przynosił ogromnych zysków.

Siadam ponownie za biurkiem i otwieram mail z nazwiskami od Deana. Czytam je na głos. Pierwszy to Gabriel DeLuca, szef chicagowskiej mafii. Drugi na liście jest Victor Mikhailov, obecnie pakhan Solntsevskaya Bratva, prowadzący swoje interesy w Dallas. Na ostatnim miejscu jest Nicolas Montenegro,

capo nowojorskiej mafii. Czytam krótkie informacje, które wysłał mi o nich Dean, i postanawiam, że w pierwszej kolejności zadzwonię do Victora, skoro ma najbliżej do Nowego Orleanu. Nie ukrywam też, że nowe trasy prowadzące do Dallas przydadzą mi się w przyszłości. Wybieram jego numer i po dwóch sygnałach słyszę ostry ton z wyraźnym rosyjskim akcentem.

— Kim, kurwa, jesteś i skąd masz ten numer? — warczy.

Lekko się uśmiecham. Już go lubię.

— Mamę wspólnego wroga — zaczynam od konkretów.

Po drugiej stronie zapada cisza, a po chwili Rosjanin ponownie się odzywa.

— Mam ich paru. O którego konkretnie chodzi?

Serio, już go lubię.

— Juan Carlo zwany „Młot”.

— *Ublyudok4* — warczy, a po chwili dodaje: — Ten skurwiel to już trup.

— I tu się zgadzamy. Obecnie ten żywy trup panoszy się w moim mieście. Będę więc wdzięczny za informacje i mogę nawet wysłać ci jego głowę w pudle w podziękowaniu.

— Gdzie?

— Co gdzie? — pytam.

— W którym mieście? — mówi powoli i wyraźnie.

— Nowy Orlean.

— Hades — wypowiada moje imię, czym mnie zaskakuje.

— Tak — odpowiadam.

— Mam zaproszenie? Jeśli tak, będę tam za dwie godziny.

Doskonale zdaję sobie sprawę, że i tak przyleciałby tutaj bez zaproszenia. Ale skoro znał moje imię, to musi wiedzieć, że to ja tutaj rządę i długo by nie zabawił bez mojej zgody.

— Zapraszam — mówię.

— Doskonale. Zabiorę żonę, bo zawsze chciała zobaczyć to miasto.

— Przyszykuję wszystko na wasz przylot.

Mówiąc to, już widzę, jak Eva przyjmuje ich w moim domu. Jak staje się panią tej posiadłości. I lekko się uśmiecham.

— Dobrze. A więc do zobaczenia, przyjacielu. — Ostatnie zdanie wypowiada powoli, dając mi do zrozumienia, że właśnie tak traktuje ten przyjazd. Nadal jednak z ostrożnością.

Rozłączam się i wybieram numer Cerbera.

— Do biura — mówię, kiedy odbiera, i od razu się rozłączam.

Po paru minutach już puka do drzwi i wchodzi.

— Za dwie godziny będziemy mieć gości.

— Gości? Czy „gości”? — Uśmiecha się niczym kot z opowieści o Alicji w Krainie Czarów.

— Sprzymierzeńców — precyzuję, bo wiem, co ma na myśli.

— Och — mówi z lekkim zawodem w głosie.

Obchodzę biurko i klepię go po ramieniu.

— Ale nie martw się, przyjacielu. Przylatują, aby się pobawić z naszym znajomym, Młotem.

Teraz muszę tylko zawiadomić o tym Evę. Chwytam za telefon i wychodzę, a za mną kroczy Cerber.

— Gdzie teraz, szefie?

— Najpierw do domu. Muszę zawiadomić Evę o przylocie gości, a później na lotnisko.

Kiedy to mówię, uświadamiam sobie, że zamierzam się tłumaczyć kobiecie. Co jest ze mną nie tak? Kręcę głową i wychodzę na powietrze.

Wysiadam przed posiadłością i od razu ją zauważam. Siedzi w bujanym fotelu i popija coś z kubka. Lekko się uśmiecham, bo dostrzegam ulgę na jej twarzy. Tak jakby czekała tutaj na mnie? Jakby się o mnie bała? Ale przecież to niemożliwe. Nikt nigdy się o mnie nie bał. Nikt nigdy się o mnie nie troszczył. No, może tylko jedna osoba. Kątem oka spoglądam na Cerbera. Ale to inny rodzaj strachu.

Podchodzę do niej, a ona odklada kubek i wstaje. Bez słowa obejmuję dłońmi jej twarz i ją całuję. Kurwa! Tęskniłem za tymi ustami. Za jej zapachem. Przyciskam ją do siebie i zatapiam twarz w jej włosach. Już nigdy nie pozwolę jej odejść.

— Jesteś — słyszę jej cichy i pełen ulgi głos.

— Tak. Ale tylko na chwilę, mała. — Spoglądam w jej oczy i lekko się uśmiecham.

— Wszystko dobrze? Czy masz jakieś wiadomości? — Widzę cię smutku w jej spojrzeniu.

Całuję ją namiętnie i szepczę w usta:

— Jeszcze nie. Ale dzisiaj przyleci pewien człowiek wraz z żoną. Zatrzymają się u nas.

*U nas.* Czy ja właśnie to powiedziałem? Eva lekko się ode mnie odsuwa.

— Przyjechałem, żeby cię uprzedzić.

— Dobrze, przygotujemy wszystko z Camille.

Całuję ją ponownie i przytulam. Eva odwzajemnia to, co bardzo mnie cieszy. Odsuwam się z niechęcią i przykładam lekko usta do siniaka na czole dziewczyny.

— Jak się czujesz?

— Dobrze. Jadłam, spałam, a teraz — odwraca się i pokazuje na fotel i kubek — piłam herbatę i czekałam.

— Na mnie? — pytam z głupią nadzieją.

— Tak — odpowiada szybko. — Bałam się o ciebie, Hades. — Dotyka mojego policzka, pod wpływem czego po całym moim ciele przepływa impuls.

I gdyby nie to, że muszę jechać na lotnisko po Victora Mikhailova i jego żonę, zabrałbym Evę na górę i dokończył to, co zaczęliśmy rano. A po jej minie i tym, jak lekko oblizuje usta, wnioskuję, że i ona tego pragnie.

Słyszę chrząknięcie za plecami. Wiem, że to Cerber, dlatego odwracam się i od razu wydaję polecenie:

— Czekaj w aucie. — Później po raz kolejny całuję Evę i zapewniam: — Za niecałe dwie godziny będziemy w domu.

— Naszykuję wszystko. Nie martw się, Hades.

— Nie martwię się, mała.

Daję jej ostatni całus, po czym prawie biegnę do samochodu, bo jestem zbyt bliski tego, aby wysłać na lotnisko samego Cerbera. Wsiadam, spoglądam na Evę stojącą na werandzie i aż zaciskam pięści. Zdecydowanie za bardzo się do niej przywiązałem, a ten widok jest niczym raj. Moja kobieta stojąca na werandzie, uśmiechająca się i machająca mi na pożegnanie. Prawie jakbym był normalnym człowiekiem. Tyle że ten człowiek rządzi całym miastem, w ciągu dwóch dni zabił dwie osoby, a teraz jedzie na lotnisko po skurwiela podobnego do siebie. Wyciągam telefon i dzwonię do Deana.

— Tak, szefie? — Odbiera jak zawsze od razu.

— Masz dziesięć minut na znalezienie mi i wysłanie wszystkiego na temat Victora Mikhailova oraz jego organizacji.

— Robi się, szefie.

Rozłączam się i czekam na informację. Victor wiedział, kim jestem, kiedy tylko powiedziałem nazwę swojego miasta. Skurwiel ma więc już przewagę. Nie mogę być gorszy. Moje rozmyślenia przerywa głos Cerbera:

— Jesteś tego pewny?

— A czy kiedykolwiek podejmowałem decyzje, nie będąc ich pewnym? — warczę.

— Sam nie wiem.

Spoglądam na niego i mówię ostrym tonem:

— Masz dwie minuty, żeby powiedzieć, co ci leży na wątrobie. Później już więcej nie wrócimy do tego tematu. Zrozumiałeś?

— Mała — odpowiada od razu, na co ja wydaję z siebie warknięcie niczym zwierz. Cerber zaciska pięści na kierownicy i się poprawia: — Eva.

— Co z nią?

— To słabość.

— Masz rację — mówię. — Ale słabość, za którą mogę oddać życie.

— Nie pozwolę na to — mówi ostro.

— To dobrze, bracie. — Klepię go po ramieniu i dostrzegam zaskoczenie w jego oczach.

Po raz pierwszy go tak nazwałem. Zdarzało mi się powiedzieć do niego „przyjacielu”, ale nigdy „bracie”. Ale przecież znam go, od kiedy skończyłem dwanaście lat. Od tego dnia dbamy o siebie i

opiekujemy się sobą nawzajem. Niczym prawdziwi bracia. Cerber to jedyna osoba na tym parszywym świecie, której ufam. I za którą jestem skłonny umrzeć, tak jak teraz jestem skłonny oddać życie za Evę. — A teraz będziesz dbał również i o moją kobietę.

— Hades...

— Cerber?

Po chwili, nie spuszczać wzroku z drogi, kiwa głową i mówi:

— Będę.

I tyle mi wystarczy. Zapewnienie, że teraz ten człowiek jest skłonny umrzeć za nią tak samo jak za mnie. Słyszę nadchodzącą wiadomość i odczytuję mail od Deana. Przez resztę drogi studiuje informacje na temat Victora Mikhailova i z każdą linijką lubię go coraz to bardziej. Kto wie, jeśli przeżyje i mnie nie wkurwi, może nawet uda nam się podziałać razem.

Wjeżdżamy na prywatne lotnisko i zatrzymujemy się tuż przy samolocie Victora. Odpinam pasy i mówię do Cerbera:

— Bądź czujny.

— Jak zawsze, szefie.

Potem wychodzimy się przywitać albo z nowym przyjacielem, albo wrogiem. Czas pokaże, którym z nich okaże się Viktor Mikhailov.

## Rozdział 9.

### Eva

*Stoję na werandzie i czuję, jak szybko bije mi serce, a moje usta nadal lekko szczypią od pocałunków Hadesa. Co ja takiego wyprawiam? Nie powinnam się tak czuć ani zachowywać. Ale dawno nikt tak na mnie nie działał. Nikt mnie tak nie dotykał. Co ja mówię? Nie: dawno. Nigdy! Nawet z Paulem tak się nie czułam. Nie było tego ognia. Tego przyciągania. Poznałam go w liceum i przez pięć lat byliśmy parą, w związku bez fajerwerków. Właśnie taki układ nam odpowiadał. Było bezpiecznie. Znajomo. Ale tak naprawdę nic nas nie łączyło. Ja miałam szkołę i treningi, on też. Nasz pierwszy raz... No cóż. Nie był nawet w małym procencie tym, co czułam, kiedy dotykał mnie Hades. A ten orgazm. Boże! Nadal mam ciarki na samo wspomnienie. Zamykam oczy i czuję jego wzrok na moim ciele. Jego palce dotykające każdego skrawka mojej kobiecości. Od samego myślenia o tym robię się wilgotna. Za każdym razem, kiedy tylko zamykam oczy, widzę jego. Z Paulem nigdy tak nie miałam. Dotykam ust i lekko się uśmiecham. I wtedy przypominam sobie to poranne uczucie, kiedy tylko Hades wyjechał. Strach. Nigdy wcześniej tego nie doświadczałam. Lęku o niego, o to, czy kiedykolwiek go jeszcze zobaczę. Po zjedzeniu sytego śniadania pod baczynymi spojrzeniami Camille i Maxa poszłam się położyć do jego sypialni. Znalazłam tam swoją walizkę z rzeczami. Camille poinformowała mnie, że właśnie tego chciał Hades. Nauczyłam się już w tak krótkim czasie, że jeśli on czegoś chce, nie warto się buntować i sprzeczać. Położyłam się na jego łóżku. Ale nie byłam w stanie zasnąć. Wszędzie go czułam. Jego zapach dosłownie mnie przenikał. A to niepokojące uczucie, ten ucisk w klatce piersiowej, towarzyszyło mi przez połowę dnia aż do momentu, kiedy go ujrzałam. Zdecydowanie mi się to wszystko nie podoba.*

Wchodzę do kuchni, gdzie już roznosi się cudowny zapach przygotowywanej przez Camille kolacji.

— Hades będzie miał gości.

— Tak, dostałam wiadomość. Skończę tylko kroić warzywa i zacznę szykować sypialnię.

— Pomogę.

— Nie. Nie trzeba — odpowiada pośpiesznie, a w jej głosie wyczuwam obawę.

— Ale chcę. — Podchodzę do dziewczyny i spoglądam na nią. — Sypialnia albo warzywa.

Camille spogląda na nóż w swojej dłoni, a później na mnie.

— Pan nie będzie zadowolony.

— Więc mu nic nie powiemy. — Wyciągam nóż z jej dłoni i mówię z uśmiechem: — Poza tym nie ma go tutaj. Prawda, Camille?

Nic nie odpowiada, ale widzę, jaka jest wystraszona. Kładę jej dłoń na ramieniu i proponuję:

— Ty przygotuj sypialnię, ja się zajmę tym. — Pokazuję na warzywa.

Kiedy nadal się nie rusza, unoszę nóż i grożę jej nim z uśmiechem.

— No, idź już.

— Dobrze. — Camille w końcu wychodzi.

Po chwili do kuchni wchodzi Max. Przez chwilę przygląda mi się uważnie, ale nic nie mówi. Wyciąga wodę z lodówki i siada na krześle przy wyspie kuchennej. Zaczynam w milczeniu kroić warzywa. Wiem doskonale, że Max zapewne dostał reprimendę od Hadesa za naszą grę wczoraj. Kiedy kończę krojenie, wrzucam wszystko do żaroodpornego naczynia i wstawiam do piekarnika. Wycieram ręce w szmatkę i spoglądam na siebie. Założyłam dziś jeansy i zwykły podkoszulek.

— Pójdę się przebrać — mówię do Maxa.

— Będę tutaj.

— Nie wątpię — odpowiadam z lekkim uśmiechem, po czym wychodzę.

Na schodach mijam się z Camille.

— Sypialnia gotowa, proszę pani.

— Warzywa też. I proszę, mów mi: Eva. I zanim powiesz, że Hadesowi się to nie spodoba, zapewnię, że mnie to nie obchodzi. Na „pani” nie będę reagować.

Camille lekko się uśmiecha, po czym kiwa głową i mówi:

— Dobrze... Evo.

— Widzisz, jakie to łatwe? Pójdę się przebrać, zanim przyjadą goście.

— Oczywiście. Ja zacznę przygotowywać ciasto na deser. Zrobię moje słynne *beignets* — ożywia się, a na jej twarzy pojawia się szeroki uśmiech, który od razu odwzajemniam.

— Nie mogę się doczekać.

Idę do sypialni Hadesa i tuż po zamknięciu drzwi opieram się o nie i spoglądam na pomieszczenie. Zamykam na chwilę oczy i biorę głęboki wdech. Potem z lekkim uśmiechem kręcę głową. Co ja wyprawiam? To przecież nie ma sensu. Boże! Ja widziałam, jak on zabił człowieka. I to niejedynym razem. Dostrzegam, jak wszyscy, którzy stają na jego drodze, się go boją. Kładę dłoń na klatce piersiowej i ponownie zamykam oczy.

— Ale nie ja — mówię cicho.

I taka właśnie jest prawda. Ja się go nie boję. Nie jestem głupia i wiem, że jest niebezpiecznym człowiekiem, zdolnym zapewne do wszystkiego. Ale przy nim czuję się bezpiecznie. Inaczej. Przy nim ożywam.

Idę do garderoby, gdzie na środku stoi moja walizka. Klękam przy niej i ją otwieram, po czym spoglądam na swoje rzeczy. Nie mam nic, co mogłabym dziś założyć. Zaczynam się śmiać na głos. Nigdy wcześniej nie zwracałam uwagi na ubrania. Nawet kiedy wychodziliśmy z Paulem na kolację, nie stroiłam się ani nie malowałam. A teraz się zastanawiam, co by się spodobało Hadesowi. Serio. Oszalałam. Odnajduję długą, granatową, prostą sukienkę. Tylko ona jedna będzie w miarę pasować. Kieruję się do łazienki i biorę szybki prysznic. Nie wiem, ile mi tak naprawdę pozostało czasu. Kiedy kończę suszyć włosy, słyszę ciche pukanie do sypialni. Wychodzę z łazienki i mówię:

— Proszę.

Drzwi się otwierają, ale Max nie wchodzi do środka. Stoi w progu i przygląda mi się, po czym chrząka i opuszcza głowę.

— Goście już przyjechali. Właśnie parkują na podjeździe.

— Dziękuję — odpowiadam szybko i od razu wychodzę na korytarz.

Schodzę właśnie po schodach, kiedy drzwi frontowe się otwierają. Słyszę kobiecy głos:

— Kocham te domy. Kulturę. Chętnie pozwiadam to miasto, gdy wy... będziecie pracować.

Staję na ostatnim schodku dokładnie w momencie, kiedy tych troje pojawia się w holu.

— Mała, jesteś! — Hades lekko się uśmiecha i podchodzi do mnie. Odwzajemniam jego uśmiech i spoglądam na parę, która z nim przyjechała.

Kobieta wydaje się miła. Uśmiecha się życzliwie, trzymając mężczyznę za rękę. Jej długie, brązowe włosy opadają na ramiona, a czerwona i obcisła elegancka sukienka idealnie podkreśla każde jej zaokrąglenie. Po raz kolejny jestem na siebie zła, że nie spakowałam czegoś lepszego. Przy niej wyglądam jak szara myszka.

— Victor i Julia Mikhailovowie — przedstawia gości Hades. Lekko ściska moją dłoń, kiedy nadal nie ruszam się z ostatniego schodka. Otrząsam się i odwzajemniam uśmiech kobiety. — Poznajcie Evę Green.

— Miło mi. — Podchodzę i wyciągam dłoń do kobiety.

Ale ona zaskakuje wszystkich i się do mnie przytula. Kątem oka zauważam zdziwione miny Hadesa i Victora. Napinają się i bacznie się nam przyglądają. Jakby się obawiali, że zaraz podetniemy sobie z Julią gardła. Kręcę lekko głową i odwzajemniam uścisk. Wtedy słyszę jej cichy szept:

— Panikują.

Kiwam lekko głową na potwierdzenie, na co ona dodaje:

— I dobrze.

Potem mnie puszcza.

— Victor — słyszę, jak mężczyzna przedstawia się tak ostrym tonem, że niemal podskakuję.

— Eva. — Podaję mu dłoń i dostrzegam, jak lekko drży. — Wasza sypialnia jest przygotowana, a niebawem będzie kolacja.

— Doskonale — mówi Julia. — Panowie, to my sobie porozmawiamy w salonie, a wy zapewne macie swoje sprawy.

Po tych słowach staje na palcach, bo mimo wysokich obcasów nadal sięga mężowi tylko do ramienia, i daje mu szybkiego buziaka w usta. Ja spoglądam na Hadesa i Bóg mi świadkiem, że też pragnę go pocałować. A on, jakby czytał mi w myślach, łapie mnie w pasie i przyciąga do siebie, po czym całuje



delikatnie i puszcza, a ja czuję, jak miękną mi nogi. Julia podchodzi do mnie, chwyta pod ramię i proponuje:

— Salon?

Marszczę czoło i lekko się uśmiecham, po czym pokazuję ręką:

— Tam.

— Cudownie, a więc chodźmy.

Spoglądam na Hadesa i kiedy on kiwa mi głową na zgodę, odchodzę razem z Julią.

Wchodzimy do salonu. Kobieta zajmuje miejsce na sofie i spogląda na mnie. Ja nadal stoję przy drzwiach i co jakiś czas spoglądam na korytarz, w którym przed chwilą staliśmy.

— Nie bój się mnie. Proszę, usiądź — mówi z uśmiechem w głosie.

Spoglądam na nią i powoli podchodzę, by zająć miejsce po przeciwnej stronie.

— Nie boję się — zapewniam.

— Czyżby? A wyglądasz, jakbyś planowała ucieczkę.

— Nieprawda — mówię głośniej i ze złością.

Wtedy ona zaczyna się śmiać. A ja przyglądam się jej z zaciekawieniem i lekkim szokiem. Po chwili Julia klaszcze w dłonie.

— Całe szczęście, że nie jesteś jedną z tych płochliwych myszek, co to wykonują każdy rozkaz. Cudownie. Już myślałam, że będę się tutaj nudziła.

Przyglądam się jej i nie wiem, co mam powiedzieć.

— No nie patrz tak na mnie. Jesteś kobietą Hadesa, więc wiesz, jaki jest ten świat.

— Nie jestem — warczę i od razu w jej spojrzeniu dostrzegam zaskoczenie, które po chwili zamienia się w strach. Julia wstaje szybko i do mnie podbiega. Siada obok i przygląda mi się uważnie. — On ci to zrobił? — Pokazuje na guza na moim czole, o którym kompletnie już zapomniałam.

— Nie! — krzyczę. — To ktoś inny! Hades mnie obronił. — Nie wiem, dlaczego się tłumaczę przed tą kobietą.

— I zapewne ten człowiek już gryzie piach.

— Skąd wiesz?

— Bo tak właśnie zrobiłby Victor. Poza tym widziałam, jak Hades na ciebie patrzył.

— Jak? — dopytuję.

Na jej policzkach pojawia się lekki rumieniec.

— Jakby — mówi ciszej — chciał cię zerznąć na tych pięknych schodach, mimo że stoimy obok.

Na jej słowa obie wybuchamy głośnym śmiechem. I nie przestajemy się śmiać aż do chwili, kiedy do salonu wchodzi Camille z tacą.

— Kawa, herbata i ciasteczka. — Stawia tacę na stoliku.

— Dziękuję, Camille.

Kobieta kiwa głową i odchodzi. Spoglądam na Julię i pytam:

— Kawa czy herbata?

— Herbata, ale jeśli nie masz nic przeciwko, to chętnie ją wypiję na waszej pięknej werandzie przed domem.

— Oczywiście, chodźmy.

Nalewam jej filiżankę i podaję. Julia bierze w dłoń talerzyk i nakłada sobie parę ciastek. Kierujemy się do drzwi wejściowych, a wtedy nagle jak spod ziemi wyrasta Max.

— Max — warczę, prawie upuszczając filiżankę.

— Eva, dokąd idziecie?

— Na werandę!

Mężczyzna podchodzi do drzwi i je otwiera. Kiedy go mijamy, dostrzegam, że podąża za nami.

— Co robisz? — pytam ciszej.

— Mam cię mieć na oku.

Spoglądam na Julię, która już siedzi na fotelu i popija herbatę.

— Przepraszam. — Podchodzę do niej zakłopotana.

— Za co? — pyta.

Dostrzegam zaskoczenie na jej twarzy. Pokazuję na Maxa, który stoi po drugiej stronie werandy, na co ona zaczyna się cicho śmiać.

— Nie masz za co przepraszać, jestem przyzwyczajona. — Pokazuje mi coś za plecami Maxa.

Dopiero teraz zauważam dwóch ochroniarzy, którzy stoją przy samochodzie.

— Ty masz jeden cień, ja mam dwa.

— No i mamy imprezę. — Znów zaczynamy się głośno śmiać.

Jak to możliwe? Poznałam ją zaledwie parę minut temu, a czuję, jakbyśmy się znały od lat. Ale czy tak właśnie nie jest też z Hadesem? Czy nie czuję, że go znam? Że mu ufam? Popijam herbatę i przyglądam się Julii. Jest naprawdę piękna i taka elegancka. Zdecydowanie potrzebuję zakupów. Kiedy przypominam sobie jej słowa o tym, że chętnie pozwiedzałyby miasto, lekko się uśmiecham.

— Co powiesz na przeniesienie tej imprezy na miasto? Przydadzą mi się nowe ubrania, a ty...

— Tak. Boże, tak! — krzyczy głośno i z ekscytacją, nie pozwalając mi nawet dokończyć zdania.

— Idealnie. Jutro zwiedzanie oraz zakupy.

Czas na werandzie z Julią minął mi tak szybko. Czułam się, jakbyśmy rozmawiały pięć minut, a nie ponad godzinę. Streściła mi historię jej poznania z Victorem. Nie mogłam w nią uwierzyć. Kiedy jej powiedziałam, że to gotowy scenariusz na film akcji, ona zaczęła się głośno śmiać i odparła, że moja historia z Hadesem jest zapewne podobna. I nie myliła się, bo od razu przypomniałam sobie alejkę i strzelaninę. A wtedy moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Powiedziała coś, co utkwiło mi w głowie i cały czas o tym teraz myślę. To my wkroczyliśmy do ich ciemnego świata. Do krainy pozbawionej blasku. I to nasze zadanie, aby pokazywać im ten blask. Aby nie zatopili się w ciemności. Ale czy jestem na to gotowa? Czy podołam temu zadaniu?

Odkładałam widelec na talerz, bo nie jestem w stanie nic więcej zjeść.

— Jeszcze — słyszę Hadesa i czuję dotyk jego dłoni na mojej.

— Nie dam rady już więcej — odpowiadam cicho.

Julia i jej mąż uważnie mnie obserwują.

— Powiedziałem: jeszcze — warczy Hades.

Patrzę na niego i mówię tak samo ostrym tonem:

— Nie mogę.

— Nic mnie to nie obchodzi. — Puszczą moją rękę, po czym nakłada mi na talerz porcję warzyw i nakazuje: — Jedz.

Spoglądam na Julię i widzę, że chce coś powiedzieć, ale jej mąż delikatnie dotyka jej ręki. Ona spogląda to na niego, to na mnie. Lekko się uśmiecham i już mam zamiar poprosić Hadesa, żeby się odpieprzył, bo nie jestem małym dzieckiem, kiedy ten ponownie się odzywa:

— Przyszły twoje wyniki. Masz anemię, więc musisz więcej jeść, mała.

Lekko się uśmiecha, nachyla i całuje mnie w policzek. A wtedy wszystkie mury pękają. Złość mija, a ja posłusznie łapię za widelec i wkładam kawałek marchewki do ust. Uświadamiam sobie, że on to robi dla mojego dobra, a nie pokazania, że to on rządzi. I do teorii Julii powinnam dodać jeszcze jedno. Tak, to my wkroczyliśmy do ich ciemnego świata. Świata pozbawionego blasku. I tak, to jest nasze zadanie, aby pokazywać im ten blask. Aby nie zatopili się w ciemności. Ale do nich należy dbanie o nas i zapewnienie nam bezpieczeństwa. Nawzajem się chronimy.

## Rozdział 10.

### Hades

*Zostawiam kobiety same, doskonale wiedząc, że Max będzie je miał na oku. Tak samo jak dwóch ochroniarzy, którzy przylecieli z Victorem. Wchodzimy do gabinetu i siadam za biurkiem, pokazując Rosjaninowi krzesło.*

— Co już wiesz? — pyta Victor z wyraźnym akcentem.

— Wkroczył na mój teren dwa miesiące temu.

— Skąd ta pewność?

— Bo wtedy dzieciaki zaczęły padać niczym muchy. Młot sprzedaje jakieś tanie świństwo, od którego umierają ludzie.

— To by się zgadzało. Tego samego próbował na moim terenie. Chciał, żebym wszedł z nim w spółkę, oferował towar za połowę ceny, co już wydało mi się podejrzane. Kiedy odmówiłem i dałem mu czas na wycofanie się z mojego miasta, ten skurwiol próbował porwać moją żonę. — Kiedy to mówi, dostrzegam, jak mocno napina się jego ciało, i nie dziwię mu się, bo wkraczanie w interesy to jedno, ale zadzieranie z rodziną to już zupełnie coś innego. — Wysadził parę moich fabryk i zniknął. A byłem o krok od schwytania go. Więc teraz możesz być pewny — Victor wstaje i spogląda na mnie, a w jego oczach widzę ogień oraz chęć mordy — że zrobię wszystko, aby jego głowa została podana na tacy.

— Moi ludzie już działają i wiem, że to zajmie nam nie więcej niż tydzień. Do tej pory ty i twoja żona jesteście mile widziani. — Wstaję i zrównuję się z nim, po czym mówię ostrym tonem nieznoszącym żadnego sprzeciwu: — Ale pamiętaj, że to moje miasto.

Victor napina się, po czym poprawia marynarkę i zapewnia:

— Oczywiście.

Wyciągam telefon i wybieram numer Deana. Zanim odbierze, wskazuję na barek.

— Drinka?

— *Net.* Nie.

— Dean, masz być u mnie za trzy godziny i coś dla mnie mieć — wydaję polecenie i się rozłączam. Podchodzę do Victora i lekko klepię go w ramię. — W takim razie może kolacja?

— *Da* — zgadza się.

Uśmiecham się i wychodzimy z gabinetu.

— Człowiek, który dużo mówi — mówię z uśmiechem. On nic nie odpowiada, tylko również lekko się uśmiecha. — Podoba mi się to.

Kierujemy się w stronę salonu, gdzie już wcześniej udały się kobiety. Podchodzi do mnie Camille.

— Panie są na werandzie.

— Dobrze.

Już w połowie drogi słyszymy głośny śmiech obu. Przez to ja sam się uśmiecham. Cieszę się, że Eva polubiła się z Julią. I na swój dziwny sposób jestem z niej dumny. Podoba mi się to, że tak dobrze mnie reprezentuje. Niczym prawdziwa pani tego domu. Otwieram drzwi frontowe i kątem oka dostrzegam zarówno Maxa, jak i ochroniarzy Victora. Kobiety siedzą i rozmawiają, głośno się śmiejąc.

— Kolacja podana — oznajmia Camille.

Wyciągam do Ewy dłoń, którą ona od razu przyjmuje. Delikatnie całuję małą w usta. Mam gdzieś, co o mnie pomyśli Victor. Może uzna to za słabość. Albo za coś, co może wykorzystać w przyszłości, jeśli zajdzie taka potrzeba. Odwracam się, spoglądam na niego i wtedy to widzę. On też ma słabość. *Julia.*

W połowie kolacji dostrzegam, jak mało Eva je, i od razu przypominają mi się słowa lekarza. Kiedy więc tylko sygnalizuje, że już się najadła, i odkłada widelec na talerz, nie wytrzymuję. Chwytam ją za dłoń i lekko ściskam, po czym mówię, może zbyt ostro:

— Jeszcze.

— Nie dam rady już nic więcej zjeść — odpowiada cicho.

— Powiedziałem: jeszcze — warczę.

Wtedy ona ponownie lekko ściska moją dłoń, spogląda na mnie i dostrzegam w jej oczach doskonale mi znane ogień oraz zacięcie. Przysuwa się lekko w moją stronę i odpowiada tonem podobnym do mojego:

— Powiedziałam, że nie mogę.

Wywołuje tym lekki uśmiech na mojej twarzy. Czuję na nas wzrok Victora oraz Julii, ale nic mnie to nie obchodzi, bo myślę teraz tylko o niej i o tym, aby jej wyniki się poprawiły.

— Nic mnie to nie obchodzi. — Puszczam jej rękę i nakładam na talerz porcję warzyw. — Jedz.

Dostrzegam jej złość. Zanim Eva zdoła cokolwiek dodać, uprzedzam ją:

— Lekarz dał ci wyraźne wytyczne.

Ona przygląda mi się uważnie, tak jakby nad czymś myślała. Nie wytrzymuję dłużej. Nachylam się i całuję ją w policzek. Kiedy na nią spoglądam, jej policzki mają idealny czerwony kolor, a oddech jakby zwolnił. Posłusznie łapie za widelec i bierze mały kęs.

— Jutro chciałybyśmy pojechać na zakupy oraz trochę pozwiedzać — oznajmia niespodziewanie

Julia.

Obaj z Victorem spoglądamy na nią.

— Oczywiście, aniele, ale myślę, że...

— Ja też myślę, że to dobry pomysł — przerywa mu i daje całusa w usta.

Victor lekko przymyka oczy, po czym prawie niezauważalnie wypuszcza powietrze i się zgadza:

— Dobrze.

— Hades. — Odwracam się na głos Ewy.

— Pojadą z wami Max i jeszcze jeden ochroniarz. Plus ochroniarze Victora.

— Chyba żartujesz — mówi nagle. — To może od razu wyślij za nami całą armię! Nie przesadzaj, to tylko zakupy.

— Evo! — ostrzegam ją, po czym uśmiecham się i nachylam do jej ucha. — Masz rację. Czterech to za mało. — Odwracam się z uśmiechem do Victora i pytam: — Jak myślisz, Victor, pięciu wystarczy?

On od razu reaguje i odpowiada z lekkim uśmiechem:

— Myślę, że pięciu to idealna liczba, chociaż „siedmiu” brzmi lepiej.

— Victor. — Julia klepie go lekko w tors. — Nie żartujcie tak nawet. Trzech wystarczy.

— Czterech — mówię głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Potem spoglądam na Evę. Widzi, że nie wygra, więc kiwa głową i mówi:

— Dobrze.

Pod koniec kolacji słyszę dzwonek do drzwi wejściowych i po chwili Camille wprowadza Cerbera oraz Deana.

— Panie wybaczą, mamy jeszcze coś do obgadania.

Wstaję od stołu, tak samo jak Victor, po czym szepczę do Ewy:

— Czekaj na mnie w sypialni. Dokończymy to, co wcześniej zaczęliśmy.

Całe jej ciało od razu reaguje. Dostrzegam to. Na ramionach ma gęsią skórkę, lekko rozchyła usta, a na policzki znów wypływa rumieniec.

Wchodzę z Victorem do biura, gdzie czekają już Cerber i Dean. Pokazuję ręką na drugiego z nich i go przedstawiam:

— Victor, to Dean, mój spec od komputerów.

— Panie Mikhailov. — Dean kiwa mu głową, po czym otwiera laptop i spogląda na mnie. — Mam coś.

— Mów. — Podchodzę bliżej niego.

— Pamięta szef tę dziwkę Karen, która sprzedała podejrzone prochy w klubie?

— Co z nią? Już dawno gryzie piach — wtrąca Cerber.

— Tak, ale szukałem dalej i jedna rzecz wydała mi się ciekawa.

— Co takiego?

— Jak osoba, która przez cały czas ledwo żyła z miesiąca na miesiąc, nagle dwa miesiące temu kupiła za gotówkę dom dla swojej matki?

— Dom? Gdzie?

— W jednej z dzielnic Seventh Ward.

Dean otwiera mapę i pokazuje budynek. Potem ponownie spogląda na mnie i dodaje:

— Najciekawsze jest jednak to, że jej matka od trzech lat nie mieszka w Nowym Orleanie.  
— Kurwa! — warczy Cerber. — Mamy go. Na bank tam ukrywa się Młot.  
— Doskonale — mówię, po czym odwracam się do Victora i pytam: — Może ty też masz ochotę trochę pozwiedzać?

— Z przyjemnością. — Uśmiecha się drapieźnie.  
— Cerber, zadzwoń do chłopaków. Powiedz im, że mają tu być za dwie godziny.  
— Ilu?  
— Czterech powinno wystarczyć. Plus trzech do pilnowania domu. Max jedzie z nami.  
— Jasne, szefie.

Cerber opuszcza gabinet już z telefonem przy uchu, a ja odwracam się i ponownie spoglądam na Deana.

— Masz coś na temat Greena?  
— Nie, szefie. Przykro mi, ale będę kopał dalej.  
— Greena? — pyta z zaciekawieniem Victor.  
— Brat Evy zniknął — mówię bez zbędnych tłumaczeń, a potem zmieniam temat: — Mamy dwie godziny, lepiej zawiadom żonę.  
— *Da* — przytakuje po rosyjsku.  
— Widzimy się w gabinecie za godzinę, musimy pogadać o planie ataku.  
— Jasne — mówi Victor i wychodzi.

Ja ponownie spoglądam na Deana. Kładę mu dłoń na ramieniu i zbliżam do niego twarz. W jego oczach dostrzegam strach.

— Masz godzinę, aby dowiedzieć się wszystkiego, co powinniśmy wiedzieć o tym domu.  
— Robi się, szefie. — Odwraca się do laptopa i zaczyna stukać w klawiaturę.

Prostuję się i doskonale wiem, że za godzinę będę wiedział wszystko, co powinienem. Dean jest najlepszy w tym, co robi. Jakim więc cudem nadal nie potrafimy znaleźć Adama Greena? Wychodzę z gabinetu i idę prosto do sypialni. Kiedy do niej wracam, nigdzie nie ma Evy. A wtedy coś dziwnego przenika przez moje ciało. Niczym dreszcz. Uczucie pustki.

— Eva! — wołam ją i idę w kierunku łazienki. Kiedy otwieram drzwi, słyszę jej głos za plecami.

Odwracam się i spoglądam na nią. Stoi w drzwiach sypialni i przygląda mi się ze smutkiem. Powoli do niej podchodzę.

— Mała?

— Coś się dzieje. Tylko nie zaprzeczaj. Słyszałam, jak Cerber mówił do kogoś przez telefon, że potrzebuje czterech najlepszych wojowników i mają być uzbrojeni. Poza tym, nie licząc kolacji, cały czas siedzisz zamknięty w gabinecie.

Obejmuję jej idealną twarz dłońmi i całuję brzoskwiniowe, słodkie usta.

— To nic takiego, musimy coś załatwić.

— Nie okłamuj mnie, Hades. Czy to ma coś wspólnego z moim bratem?

— Nie.

— Hades.

— Eva — nalegam z lekkim uśmiechem.

Wtedy spuszcza głowę i czuję, jak całe jej ciało aż drży. Przytulam ją do siebie i głaszczę po głowie.

— Mała. To nic takiego. — Podnoszę jej twarz i ponownie całuję jej usta, nos i czoło.

— Czuję, że coś jest nie tak. Sama tylko nie wiem, co to. Ale... boję się, Hades. — W jej oczach dostrzegam łzy.

Wiem, że ona cierpi, widzę to i również mnie to boli. Nigdy nie podejrzewałem, że coś takiego mnie spotka. Nigdy mi tak na nikim nie zależało, a już na pewno nie na tym, aby nie cierpiał. Wręcz przeciwnie — kocham zadawać ból. Kocham strach i cierpienie w oczach moich wrogów. Ale w jej oczach... Kurwa! Tego nienawidzę.

Łapię ją w pasie i przyciągam do siebie, podnosząc. Eva od razu reaguje. Oplata mnie udami w pasie i do mnie przywiera. Nie zmieściłaby się teraz między nami nawet kartka. Z ust dziewczyny wydobywają się najcudowniejsze dźwięki, jakie kiedykolwiek słyszałem. Czuję nawet przez ubranie, jak jej cipka pulsuje, kiedy ociera się o moje stojące już na baczność kutasa. Idę z nią na rękach w stronę łóżka, po czym

rzucam ją na materac. Kurwa, jaka ona jest piękna. I tak kurewsko seksowna. Jej ciało jest wręcz idealne. Zrzucam z siebie marynarkę, nawet na sekundę nie przerywając naszego kontaktu. Eva spogląda na mnie, po czym robi coś, co doprowadza mnie do ostateczności. Powoli i z premedytacją oblizuje usta. Doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak to na mnie działa. Widzę to w jej oczach.

— Eva! — warczę ostrzegawczo.

Podciągam jej sukienkę, nie siląc się na delikatność. Wciągam głośno powietrze, kiedy dostrzegam wilgoć na jej majtkach. Dosłownie je z niej zrywam i przylegam do tego cudownego miejsca ustami. Na to ona cała aż się napina i podnosi. Jest taka mokra. Taka gorąca i cała moja. Dłużej nie wytrzymam. Muszę w nią wejść. Wstaję i ściągam z siebie ubranie. Ona cały czas na mnie patrzy. Dostrzegam, jak na widok mojego kutasa zasysa głośno powietrze. Lekko się uśmiecham, kładę się na niej i rozsuwam szeroko jej uda. Potem całuję ją zachłannie w usta.

— Obiecałem, że dokończymy później. — Spoglądam w jej oczy. — I teraz właśnie jest to „później”.

Potem wbijam się w nią jednym mocnym pchnięciem, na co ona głośno krzyczy. Kurwa! Jest taka ciasna. Nie mogę się powstrzymać. Zaczynam ją mocno pieprzyć, niczym bestia, którą przecież jestem. Wiedziałem, że kiedy tylko zasmakuję jej wnętrza, to nie będzie dla mnie odwrotu. Jej cipka zaciska się na mnie jak imadło. A z ust wydostają się zarówno krzyki rozkoszy, jak i głośne jęki. To sprawia, że jeszcze bardziej zaczynam szaleć. Pcham coraz mocniej, nie zwalniając nawet na chwilę. Wychodzę prawie cały, po czym wbijam się w nią do końca. Eva orze moje ramię paznokciami i zaczyna je gryźć. Ból miesza się z przyjemnością i ja sam zaczynam głośniej jęczeć. Całuję jej szyję i lekko podgryzam, ona robi mi to samo. Kiedy tylko zaczyna mocniej ruszać biodrami i chwyta mnie za pośladki, wiem, że oboje jesteśmy blisko. Splata nogi za moimi plecami, dzięki czemu mogę wejść jeszcze głębiej. Spoglądam jej w oczy i widzę to. Nie ma w nich już smutku, żalu ani cierpienia. Jest tylko jedno. Jest moja! Należy do mnie. Oddaje mi się z każdym pchnięciem coraz bardziej. Całuję ją jeszcze mocniej i czuję, jak zaczyna pulsować. Kiedy dochodzi po raz kolejny, głośno krzyczy moje imię. I już wiem, że cały dom o tym wie. Wtulam głowę w jej szyję i czuję, że sam jestem blisko. Kiedy tylko ona łapie płatek mojego ucha i zaczyna lekko ssać oraz podgryzać, nie wytrzymuję już dłużej i dochodzę. Kurwa... Jest mi tak dobrze. Tak cudownie, że nawet nie zwracam uwagi, że skończyłem w środku, i to tak intensywnie jak jeszcze nigdy. Spoglądam na jej twarz, po czym lekko całuję jej usta oraz policzek. Nieoczekiwanie Eva też zaczyna mnie całować, a kiedy przerywa, spogląda na mnie i po raz kolejny widzę w jej oczach zmartwienie i strach.

— Wróć do mnie — szepcze.

Kiedy bierze prysznic, a ja wychodzę właśnie z garderoby ubrany w czarną koszulkę i spodnie, słyszę pukanie do drzwi. Podchodzę do nich i otwieram.

— Szefie, chłopaki już są. Czekamy na dole — mówi Cerber.

— Schodzę.

Trzaskam mu drzwiami przed nosem. Jego niezadowolona mina świadczy o tym, że słyszał to, co się działo przed chwilą w sypialni. Ale mam to gdzieś. Odwracam się i idę do łazienki. Otwieram drzwi i oto ona. Kobieta, która zmieniła wszystko. Kobieta, która zaimponowała mi swoim silnym charakterem, mimo że wygląda tak krucho. Eva stoi opatulona ręcznikiem i wyciera włosy. A na jej ustach, na tych idealnych ustach, które teraz są lekko opuchnięte i zaczerwienione, maluje się szeroki uśmiech. Podchodzę do niej i przytulam ją od tyłu. Nasze spojrzenia spotykają się w lustrze i choć przed chwilą mocno ją zerżnąłem, znów chcę się w niej zanurzyć. Całuję jej nagie ramię oraz szyję. Dostrzegam, że jej ciało idealnie już na mnie reaguje. Przylega do mnie plecami, a na jej ramionach pojawia się gęsia skórka. Wtedy znów patrzymy sobie w oczy w odbiciu w lustrze.

— Max jedzie ze mną. Ale trzech moich ludzi zostanie tutaj. — Na moje słowa jej ciało się napina i już otwiera te swoje piękne usta, zapewne w celu zaprotestowania, ale obracam ją do siebie i zamykam je pocałunkiem. Kiedy tylko przerywam, dodaje: — Mała, to nie prośba. To rozkaz.

— A wiesz, gdzie możesz sobie wsadzić te rozkazy? — pyta ze złością.

Ściskam jej pośladki i podnoszę. Sadzam ją na blacie umywalki i napieram całym ciałem. Ściskam lekko jej szyję, spoglądając w oczy, ale nie widzę strachu. Wręcz przeciwnie — dostrzegam tam ogień. Kurwa! To jest idealna kobieta dla mnie.

— Z przyjemnością wsadzę ci coś innego, ale dopiero jak wrócę, mała — warczę prosto w jej usta.

Wtedy ona zaczyna się cicho śmiać i z powrotem się do mnie przysuwa. Łapie moją dolną wargę

zębami i zaczyna lekko gryźć. Potem całuje mnie tak, że aż brak mi tchu. Gdy przerywa pocałunek, oboje łapiemy powietrze. Odsuwam się od niej, bo jeśli tego nie zrobię, nigdy stąd nie wyjdę. Ani z niej.

— Hades.

— Tak, mała? — Spoglądam na nią tuż przy drzwiach wyjściowych od łazienki.

— Wróć do mnie.

# Rozdział 11.

## Hades

*Wróć do mnie.*

Wróć do mnie. Trzy słowa, których nigdy w życiu nie usłyszałem od nikogo. Trzy słowa, które teraz sprawiają, że siedzę niczym cipa w aucie, spoglądając na ten budynek, który nagle stał się domem. I po raz pierwszy w życiu czuję strach. Panicznie boję się tego, że nie dotrzymam obietnicy. Że do niej nie wrócę. Że już nigdy jej nie poczuję. Nie zobaczę. Kurwa! Co się ze mną dzieje? Muszę przestać o niej teraz myśleć i po prostu za wszelką cenę dotrzymać tej jebanej obietnicy. Zaciskam pięści i szczęki, a potem spoglądam na chłopaków.

— Gotowi? — pytam.

Wszyscy odpowiadają mi skinieniem głowy. Spoglądam na Cerbera i Victora.

— My wracamy do domu. Tamci nie muszą. Zrozumieliście?

— Tak, szefie.

— *Da* — potwierdza też Victor, po czym sprawdza swoją broń.

I zanim ruszymy, mówię sobie w duchu: *Wróć do ciebie, mała. Obiecuję.*

Otwieram drzwi, wychodzę, sprawdzam magazynek i upewniam się, że mam dodatkowe dwa w kieszeni. Wyglądam zza samochodu i obserwuję dom. Dean ściągnął jego plany, więc przynajmniej mniej więcej wiemy, ile ma pokoi i jakie jest ich rozmieszczenie. Ale nie wiemy dokładnie, ile tam przebywa osób. Możemy się spodziewać każdej liczby. Ja mam tylko nadzieję, że dzisiaj dorwę tego skurwiela. Kto wie, może nawet i użyję młotka, aby mu rozjechać czaszkę. Liczę też na to, że będzie tam Adam. Bo dłużej nie zniosę tego cierpienia w oczach Ewy, które widzę za każdym razem, kiedy o nim mówi. Kręcę głową. Nie! Dosyć! Nie myśl o niej. Skup się, kurwa, na misji. Jak tak dalej pójdzie, to nawet nie zdołam tam wejść, bo wcześniej dostanę kulkę. Czuję na ramieniu czyjąś dłoń. Odwracam się i napotykam uważne spojrzenie Cerbera.

— Dosyć — mówi cicho. Kiedy zauważa moje zaskoczenie, przybliżyła się do mnie i dodaje: — Dosyć, szefie. Skup się teraz na tym. — Pokazuje dom.

Kurwa! Jest źle, skoro nawet w takiej chwili on dostrzega, że o niej myślę. Przytakuję i spoglądam na chłopaków. Kiedy Victor kiwa mi głową, że jest gotowy, oznajmiam:

— Czas na zabawę.

Podchodzimy do frontowych drzwi i kiedy tylko dostaję sygnał na komórkę, że Cerber i dwóch chłopaków są już na tyłach, spoglądam na Victora i po raz pierwszy, odkąd go poznałem, dostrzegam na jego twarzy wesoły uśmiech. Nie mówię o tym uśmiechu, którym obdarza swoją żonę, ani tym drapieżnym, kiedy komuś grozi. Po raz pierwszy szczerze uśmiecha się do mnie. Spoglądam na niego i mówię cicho:

— Towarzyszu, masz wrócić do domu cały, bo inaczej twoja piękna żonka mnie zajebie.

— Ta sama zasada dotyczy ciebie. — Kładzie mi dłoń na ramieniu i mówi: — Eva też by mnie... zajebała, jak to powiedziałeś.

Kiwam mu głową i po chwili, gdy spoglądam na drzwi, znów przybieram maskę Hadesa. Daję znak, że jesteśmy gotowi.

Jeden z moich ludzi strzela w zawiasy ze specjalnej strzelby, dzięki czemu drzwi odpadają niczym bramy piekła, gdy przybywa pan tego miejsca. Dostrzegam dwóch facetów biegnących w naszym kierunku i od razu strzelam. Jednego powalam ja, drugiego Victor. W oddali domu również słyszę odgłosy strzelania i wiem doskonale, że to Cerber z chłopakami. Kieruję się w stronę gabinetu z nadzieją, że tam będzie się ukrywał ten szur Młot. Otwieram drzwi i rozglądam się, ale nikogo nie widzę.

— Kurwa! — Kopię fotel.

Wychodzę z gabinetu i kieruję się na piętro, cały czas trzymając broń w gotowości. Na szczycie schodów dostrzegam kolejnego człowieka Młota, więc oddaję kilka strzałów, po których on pada. Otwieram po kolei drzwi i je sprawdzam. Ale nikogo już nie znajduję. Czuję, jak coraz to bardziej ogarnia mnie złość. Kiedy wychodzę z ostatniego pokoju, kula przelatuje tuż przy mojej twarzy i uderza o framugę. Uchylam się



i oddaję strzał. Trafiam napastnika prosto w klatkę. I po raz pierwszy spoglądam na ofiarę, co okazuje się wielkim błędem. Kurwa! To kobieta. Podchodzę bliżej i uważnie się jej przyglądam. Ściągam brwi w zamyśleniu, bo gdzieś ją już widziałem. Znam ją... W oddali słyszę, że strzały cichną. Kucam obok kobiety i ponownie patrzę jej w twarz. Kiedy słyszę kroki na schodach, od razu reaguję wyciągnięciem spluwy i wymierzeniem w intruza. To Cerber. Podnosi dłonie.

— To ja, szefie. Dom jest czysty.

— Młot? — pytam, choć doskonale znam odpowiedź.

— Nie ma skurwiela. — Cerber spogląda na kobietę. — To ta mała z klubu?

— Właśnie. — Wiedziałem, że ją znam. To przyjaciółka Karen. — Jak jej tam było na imię?

— Sarah albo Stacy czy jakoś tak — warczy Cerber.

— Sandy, jak piasek...

Kurwa! To jeszcze dziecko. Nigdy nie miałem nic przeciwko zabijaniu. I nie miałem żadnych zasad zabraniających likwidowania dzieci czy kobiet. Żyjąc na ulicach Nowego Orleanu, niejedną raz widziałem, co potrafią i kobiety, i dzieci. Człowiek nie rodzi się mordercą. On się nim staje.

— Sprawdziłeś resztę ciał? — wstaję i spoglądam na Cerbera. — Widziałeś Adama?

— Nie wiem — mówi.

— Nie wiesz? — powtarzam. — Jak to: nie wiesz? Nie sprawdziłeś?

— Nie patrzyłem, do kogo strzelam — mówi, odwracając się i próbując ruszyć korytarzem.

A ja nie wytrzymuję. Czy on sobie, kurwa, ze mnie żartuje? Czuję, jak złość przejmuje władzę na moim ciele. Chwytam go za kark i popycham z całych sił na ścianę. Cerber uderza o nią głową i odwraca się gotowy do ataku. Kiedy spogląda na mnie, widzę, jak ze sobą walczy. Ale wiem też doskonale, że nie robi nic głupiego.

— Jak to, kurwa, nie patrzyłeś?! — krzyczę, ponownie go popychając. — Od paru dni go szukamy! Żywego!!!

— Miałem tu ważniejszą akcję do wykonania, Hades.

Czy on oszalał? Zaciskam pięści i spoglądam na niego ze złością, mierząc go wściekłym spojrzeniem. I doskonale wiem, że on już zdaje sobie sprawę, że popełnił błąd.

— Zaraz sprawdzę.

— Wszystko sprawdzone — słyszę rosyjski akcent.

Odwracam się i spoglądam na Victora, który teraz przygląda się ciału kobiety. Po chwili podnosi głowę i nie dostrzegam w jego spojrzeniu nic oprócz tego, że tak samo jak ja jest zły. Zły, bo dzisiaj mieliśmy zakończyć tę sprawę.

— Szefie! — dobiega mnie głos jednego z moich ludzi z dołu.

— Co tam? — krzyczę, wychylając się z balustrady schodów.

— Powinien szef to zobaczyć.

— Idę.

Schodzę na dół, a tuż za mną idą Cerber i Victor. Dostrzegam, jak Cerber sprawdza ciała, i lekko się uśmiecham. Kiedy podchodzi do jednego z nich, coś sobie uświadamiam. Przecież mogliśmy zabić brata Evy. I wtedy to we mnie uderza. Czuję to po raz pierwszy w życiu. Strach. Strach, że mogłoby właśnie tak być, a ja musiałbym ją o tym poinformować.

Zaciskam mocno szczęki i spoglądam na Cerbera, uświadamiając sobie, że wstrzymuję oddech. Odwraca ciało i mówi głośno:

— To nie on.

Gdzie jest ten pierdolony chłopak? Przecież nikt nie może się zapaść pod ziemię. Zawsze po jakimś czasie ktoś popełnia błąd. A wtedy ja to wyłapuję. Gdzie jest więc Adam Green?

Spoglądam na Cerbera i wydaję rozkaz:

— Posprzątaj to i widzimy się w klubie.

— Jasne.

Wyciągam telefon i piszę wiadomość do Deana, że ma tam na nas czekać, a on już po chwili mi odpisuje. Otwieram wiadomość: „Już jestem w klubie. Mam coś na temat Adama”.

— No, nareszcie.

— Mamy go? — słyszę Victora, więc spoglądam na niego i uświadamiam sobie, że powiedziałem to

na głos, i to jeszcze z entuzjazmem.

— Kogoś innego — wyjaśniam.

— Gdzie teraz? — Robi niezadowoloną minę.

— Do klubu. Dean będzie nadal szukał Młota.

Jedziemy na miejsce, a ja myślę tylko o Evie. Chciałbym ją zobaczyć, przytulić się do niej. Przez mój umysł przelatują teraz tysiące myśli, a każda jest jak rakietka wystrzelona w kosmos. Uświadamiam sobie jedno: muszę pozwolić jej odejść. Wiem, że powinienem tak właśnie zrobić. Ale nie jestem pewny, czy mi się to uda. W moim świecie nie jest bezpieczna. A po tym, jak ta suka wycelowała dzisiaj we mnie i tylko dzięki szczęściu kula trafiła w futrynę, a nie w moją głowę, mam świadomość, że i ja nie jestem bezpieczny. Jej obecność goi moje rany, ale też sprawia, że przestaję być czujny. Przestaję walczyć. A zasada mówi: „Zgiń albo walcz”. Dzisiaj mogłem zginąć.

Wysiadam przed klubem i kieruję się do gabinetu. Rozglądam się. Mimo wczesnej pory, bo dopiero dochodzi osiemnasta, klub pęka w szwach. Każdy kocha hazard. A hazard połączony z dziewczkami i dobrym alkoholem to idealny zestaw dla każdego faceta. Przy barze dostrzegam Deana. Macham mu, nakazując, aby ruszył za nami. Wchodzimy do biura, gdzie siadam za biurkiem. Cerber podchodzi do barku i przygotowuje drinki. Zaskakuje mnie, kiedy wyciąga czystą wódkę i nalewa porcję Victorowi, podchodzi do niego i podaje mu, po czym mówi:

— Dzięki.

— Nie ma sprawy.

Spoglądam na nich i odzywam się ostrym tonem:

— O czym nie wiem?

— Victor odstrzelił jednego. Uratował mi skórę — wyjaśnia Cerber, po czym podaje mi drinka i podnosi kieliszek. Victor i ja robimy to samo.

Spoglądam na Rosjanina.

— A więc i ja muszę podziękować. — Zaskakuję tym wszystkich w biurze. Dostrzegam to po ich minach. — Za uratowanie skóry mojemu bratu — mówiąc to, spoglądam na Cerbera.

W ten sposób chcę przeprosić za to, co się wydarzyło w domu. Kurwa! Serio zaczynam mięknąć przez tę kobietę. Przez całe swoje życie nie przeproszałem tyle ani nie dziękowałem nikomu tak często, jak w ciągu tych paru dni. Wypijam duszkiem drinka i spoglądam na Deana.

— Młota tam nie było — warczę.

— Wiem — odpowiada.

— Jak to, kurwa, wiesz?! — krzyczy Cerber. — To na chuj była ta akcja?

— Dowiedziałem się dosłownie dwadzieścia minut temu. Było już za późno...

— O czym się dowiedziałeś? — przerywam mu.

— Przekupiłem parę osób na lotnisku. Dostałem wiadomość, że odlatuje z niego prywatny samolot. Ale nikt nie wiedział dokąd. Włamałem się do kamer i odkryłem to.

Podaje mi zdjęcie, czarno-białe, ale wyraźne. Trzej goryle idą obok Młota.

— Samolot poleciał do Sinaloi w Meksyku. Miasta Juana.

— A więc uciekł. Niczym szczur — mówi Victor.

— Masz to sprawdzać i monitorować. Chcę wiedzieć, jeśli pojawi się w Nowym Orleanie, i to zanim jeszcze wyruszy z Sinaloi. Zrozumiałeś, Dean?

— Tak, szefie.

— Doskonale. A teraz zostaw nas na chwilę samych — rozkazuję, a kiedy ten idzie już w stronę drzwi, mówię ponownie: — Czekaj, w barze zaraz pogadamy o tej drugiej sprawie.

— Oczywiście.

Kiedy tylko drzwi się za nim zamykają, Victor wstaje, zapina marynarkę i spogląda na mnie.

— Jeśli ci to nie przeszkadza, to zostanę jeszcze na dwa dni. Julia polubiła się z Evą i wiem, że cieszy się na jutrzejsze zakupy i zwiedzanie.

— Jasne. — Wstaję i wyciągam do niego dłoń. — Cerber zabierze cię do rezydencji.

— *Khorosho*. Dobrze — poprawia pośpiesznie po angielsku, po czym kiwa głową i wychodzi, a tuż za nim podąża Cerber.

Nalewam sobie ponownie porządnego drinka i wybieram numer Deana. Kiedy tylko odbiera, każe mu

się u siebie stawić. Liczę na to, że jego wiadomość o Adamie będzie tak samo dobra jak o tym, że Młot się zawinął. Chociaż nie ukrywam, że chętnie bym mu dał nauczkę za to, że wkroczył na mój teren. Kiedy słyszę pukanie, naciskam guzik otwierający drzwi i siadam na fotelu.

— Mam nadzieję, że informacje na temat Adama są równie dobre — mówię do Deana, zanim jeszcze przekroczy próg.

Dean otwiera laptop i podchodzi do biurka. Kładzie go na nim i mówi z posępną miną:

— Nie za bardzo, szefie.

Zaciskam pięści. *Kurwa, wiedziałem.*

— Co tam masz?

— Nagranie z klubu Amber. — Dean wciska *play*, a ja zamieram z drinkiem w dłoni.

Przyglądam się nagraniu i dostrzegam Karen, Adama i tego barmana. Stoją przy barze i o czymś rozmawiają. To nie jest miła rozmowa. Green nagle chwyta barmana za koszulę. Wtedy Karen łapie jego dłoń i szarpie. Za chwilę kąt kamery się zmienia. Ukazuje zaułek za barem. Podjeżdża tam czarny samochód, a wysiada z niego ta sama suka, która godzinę temu do mnie celowała. Adam podchodzi do niej, ona zarzuca mu ręce na szyję i namiętnie go całuje. Potem otwiera tylne drzwi, a ja widzę wyraźnie, że Juan, pierdolony Młot, siedzi na tylnej kanapie. Adam wsiada i samochód odjeżdża. Spoglądam na Deana. I zanim zdołam zapytać, on mówi pierwszy:

— To ostatni raz, kiedy Adam Green był widziany żywy. I ostatni dzień, w którym użył karty.

A ja doskonale wiem, co ma na myśli. Wiem, że to może oznaczać tylko jedno.

Adam Green nie żyje. Brat Evy nie żyje. A ja jestem tym, który musi jej o tym powiedzieć. Muszę złamać jej serce i oglądać cierpienie w tych cudownych oczach. Łzy na idealnej twarzy. Ale muszę też być tym, który pozwoli jej odejść. Zaciskam pięści i mówię ponownie w myślach: *Muszę pozwolić jej odejść.* Nie mogę pozwolić, aby ten mrok ją pochłoniął, bo już i tak widziała i przeżyła zbyt wiele. Ja się urodziłem w tym świecie. W tym mroku. Nie miałem innego wyjścia, jak tylko starać się przeżyć za wszelką cenę. Walczyć do ostatniego oddechu. Ale ona nie. Ona ma szansę na normalne życie. Z dala od tego wszystkiego. Ona jest inna. I mimo że na samą myśl o tym czuję ból, wiem, że tak trzeba postąpić. Ona przyjechała tylko dla niego. Jej świat, jej dom są daleko stąd.

— Mimo to szukaj nadal — mówię do Deana, który przygląda mi się w milczeniu.

— Oczywiście, szefie.

Zabiera laptop i się odwraca, po czym wychodzi. A ja po raz kolejny tego dnia jestem sam ze swoimi myślami. Wszystkie krążą teraz wokół Evy.

Mojej Evy.

## Rozdział 12.

### Eva

*Hades nie wrócił na noc. To pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy, kiedy tylko się dzisiaj obudziłam. Wiem od Victora, że akcja nie powiodła się tak, jak oczekiwali, i osoba, której szukali, uciekła. Dlaczego więc on nie wrócił, a Victor tak? Wiem, że nie znam go jeszcze na tyle, aby czegoś wymagać i oczekiwać tłumaczenia się przede mną. Ale to i tak boli. Wstaję z ociąganiem i powoli idę do łazienki. Ściągam jego koszulkę, w której jak głupia spałam, bo pół nocy rzucalam się po łóżku, czując niepokój. A mógł mnie uspokoić tylko jego zapach. Wchodzę pod prysznic i powoli namydlam ciało. Mam w głowie obraz Hadesa, wspomnienie dotyku jego rąk. Jego ust na moich wargach. Dawno nie przeżyłam takiego orgazmu. Nie, pomyłka. Nigdy nie przeżyłam takiego orgazmu. Nawet z Paulem. Wychodzę, wycieram ciało i wkładam białą koszulkę z nadrukiem oraz jasne spodnie. Wsuwam stopy w wygodne buty i schodzę na dół z nadzieją w sercu, że Hades jest w jadalni i czeka na mnie przy śniadaniu. Kiedy jednak tam już jestem, nadzieja szybko ulatuje, tak samo jak gaśnie uśmiech na mojej twarzy. Victor siedzi bardzo blisko Julii i szepcze jej coś na ucho, a ona cała aż płonie od rumieńców. Tego właśnie pragnę. Tej więzi i miłości, jaka jest między nimi. I chyba po raz pierwszy w życiu czuję falę złości przepływającą przez całe moje ciało. Zaciskam pięści i chrząkam, aby dać im znać, że tu jestem. Victor automatycznie odsuwa się od żony, tak samo jak ona od niego. A na jego twarzy zamiast miłości dostrzegam już tylko maskę spokoju i opanowania. Lekko się do nich uśmiecham i siadam na swoim miejscu, spoglądając na puste krzesło po prawej stronie. Tam powinien teraz siedzieć Hades. A jest tylko pustka.*

Jesteśmy w połowie wyjątkowo milczącego śniadania, kiedy nagle słyszę głosy dobiegające z holu. Od razu się spinam i zaczynam drzeć. Poprawiam bluzkę i z nadzieją spoglądam na drzwi jadalni. Lecz zamiast zobaczyć jego, widzę Cerbera. Patrzy na mnie z pogardą, po czym podchodzi do Victora i ściska mu dłoń.

— Szef mnie po ciebie przysłał. Ma sprawy do załatwienia na mieście. Jeśli skończyłeś śniadanie, to mam cię do niego zabrać.

— Skończyłem. — Victor wstaje i nachyla się do Julii, po czym delikatnie ją całuje.

— Czy możemy porozmawiać? — Zrywam się i podbiegam do Cerbera.

On mierzy mnie wzrokiem i nic nie odpowiada, kiwając tylko głową, po czym wychodzi do salonu. Pośpiesznie idę za nim, przepaszając najpierw towarzystwo w jadalni. Już od progu słyszę jego ostry ton:

— Mów szybko, czego chcesz, bo mam sprawy.

— Gdzie jest Hades? Nie wrócił na noc do domu. — Słyszę swój żenujący ton, ale nic mnie to nie obchodzi.

Cerber spogląda na mnie ponownie, mierząc od góry do dołu, po czym zbliża się do mnie z drwiącym uśmiechem.

— A powinien wrócić na noc? — warczy. — Nie przyzwyczajaj się za mocno, mała. To nie jest twój dom. — Pokazuje dłonią posiadłość. — A on już na pewno nie będzie odgrywał z tobą rodziny.

Na jego słowa aż zaczynam się gotować. Co on sobie wyobraża? Pies na posyłki.

— A ty go znasz, tak?

— Na pewno lepiej niż ty. — Dotyka mojego policzka, czym mnie zaskakuje. Odsuwam się niczym poparzona i spoglądam na niego z wściekłością.

— Nie dotykaj mnie! — syczę prosto w jego twarz.

— Myślisz, że jesteś dla niego ważna? Nie oszukuj się, mała. Wybrał cię po prostu na ten miesiąc.

Po tych słowach odwraca się i kieruje w stronę drzwi. Nagle przystaje, unosi dłoń i strzela palcami, po czym z szerokim uśmiechem wyciąga coś z kieszeni.

— Zapomniałbym. — Podchodzi do mnie i podaje mi kartę. — Szef kazał ci się zabrać z żoną Victora.

Wciska mi ją do ręki i wychodzi. Stoję jak słup soli. Nie jestem w stanie się nawet poruszyć. Mam nogi z ołowiu i galopujące serce, które zaraz wyskoczy mi z piersi.

Cały czas przetwarzam jego słowa. Czy to możliwe, że Cerber ma rację? Jestem po prostu kobietą na ten miesiąc? Albo może właśnie już się mną znudził. Dostał to, czego chciał i teraz liczy na to, że sama odejdę, bo on jak tchórz nie ma odwagi mi sam tego powiedzieć, tylko woli się ukrywać. Nie wracać na noc. I wysłać swojego psa, aby się mnie pozbył.

— Jesteś gotowa? — wrywa mnie z zamyślenia głos Julii.

Kiedy wchodzi do salonu, spoglądam na nią. Nadal nie jestem w stanie się ruszyć. Stoję i trzymam kartę w dłoni. Powinam pobiec za Cerberem i wepchać mu ją do gardła, a potem wyjechać z tego miasta. Czuję dotyk na ramieniu. Spoglądam w zmartwione oczy Julii.

— Wszystko dobrze? Bardzo zbladłaś.

— Tak — udaje mi się wyszeptać.

Julia stoi ze mną i przygląda mi się w ciszy, po czym chwyta mnie za rękę i lekko ściska.

— Musisz zrozumieć jedno, moja droga — odzywa się, a ja na nią spoglądam. — Oni się nas boją. Nic na tym świecie nie przeraża ich tak bardzo jak miłość do nas.

— Może to dotyczy ciebie i Victora, ale nie mnie i Hadesa. Tego jestem pewna — odpowiadam ostro.

— A ja jestem pewna, że się mylisz. Życie stawia na naszej drodze różne osoby. Nie zawsze są to dobrzy ludzie. Nie oznacza to jednak, że nie mogą być dobrzy dla nas — dodaje po chwili, ciągnąc mnie w stronę drzwi wejściowych. — Ale to zrozumiecie oboje. Potrzebujecie tylko czasu. Ze mną i Victorem było tak samo.

Otwieram pudełko z nowym telefonem i włączam go. Cieszę się, że udało mi się odzyskać mój stary numer oraz wszystkie dane. Kiedy tylko telefon jest gotowy, zaczyna wibrować jak szalony. Dostaję pełno wiadomości od przyjaciół, ale ani jednej od Adama. Czuję ogromny ból i ciężar na sercu. Ocieram mokre policzki i spoglądam na Julię, która siedzi przy mnie w kawiarni.

— Żadnej wiadomości od Adama?

— Nie — mówię, przełykając kolejne łzy.

Julia przybliżyła się do mnie jeszcze bardziej, gładzi moją dłoń i cicho pyta:

— Myślisz, że on nie żyje?

— Sama nie wiem. A powinienam, prawda? Powinam to czuć!

— Nie wszyscy bliźniacy są tacy sami, Evo. A przynajmniej tak mi się wydaje.

— Ale powinienam to czuć... — ściszam głos prawie do szeptu i po raz kolejny przełykam łzy. Spoglądam na Julię z nadzieją. — Powinam, prawda?

Julia przytula mnie mocno, a ja, nie zważając na to, gdzie jesteśmy, odwzajemniam jej uścisk i zaczynam płakać jeszcze mocniej.

Nie jestem pewna, jak długo tak siedzimy, ale kiedy już wiem, że nie mam więcej siły na płacz, odsuwam się od niej. Widzę w jej oczach tylko jedno: współczucie. A tego nie cierpię. Wycieram oczy chusteczką i mówię:

— Miałyśmy zwiedzać i szaleć po sklepach, a nie płakać w jednej z kawiarni we francuskiej dzielnicy.

Julia uśmiecha się i stwierdza:

— Musimy kupić jakieś wystrzałowe sukienki na dzisiaj.

— A co jest dzisiaj? — pytam.

— Jutro już wylatujemy. Czeka nas pożegnalna kolacja.

— Nie wiem, czy jestem zaproszona — odpowiadam, czując, że teraz mam ochotę zacząć płakać z zupełnie innego powodu niż Adam.

— Nonsens. Victor powiedział, że to Hades zadzwonił do niego rano z tą informacją. Zatem, moja droga — Julia wstaje i podaje mi dłoń — musimy wyglądać jak dwa miliony dolarów.

— Skoro tak mówisz... — Wstaję niechętnie. — Nie mam zamiaru się kłócić. — Chwytam ją za dłoń.

Nigdy wcześniej nie włożyłabym na siebie sukni, którą właśnie wybrała mi Julia. Czarna, jedwabna, sięgająca aż do kostek, idealnie opinająca moje ciało. Na cienkich ramiączkach, z dekoltem sięgającym do pępka oraz wycięciem do wysokości uda. Nie kłopotzę się bielizną. Długi złoty łańcuszek idealnie spływa po mojej szyi i znika w rowku między piersiami. Zapinam właśnie złote szpilki, kiedy słyszę, że drzwi sypialni

się otwierają. I wiem doskonale, że to on. Nie tylko dlatego, że reaguje na niego moje ciało. Nikt nie wszedłby do sypialni bez pukania ani pozwolenia. Pośpiesznie pociągam usta czerwoną pomadką. Julia zaciągnęła mnie do makijażystki, która zdecydowała, że do tej sukni najlepiej pasuje wyrazisty makijaż, i muszę przyznać, że miała rację. Stojąc teraz w łazience Hadesa i przyglądając się sobie w lustrze, nie poznaję osoby, która na mnie spogląda. Kiedy już mam wyjść, słyszę ciche pukanie do drzwi. Odwracam się gwałtownie. Hades przygląda mi się z lekko rozchyłonymi ustami. Oddycha powoli i głęboko. Ja natomiast od razu robię się mokra od samego jego spojrzenia.

— Jestem już gotowa — mówię powoli.

— Dobrze. — Chrząka i lekko potrząsa głową. — Wezmę szybki prysznic i zaraz dołączę do was w jadalni.

Mówiąc to, przechodzi obok, po czym odkręca kurki i ustawia temperaturę wody.

— Hades? — odzywam się cicho, robiąc krok w jego kierunku.

— Powiedziałem, że zaraz dołączę. Możesz wyjść.

Wtedy coś we mnie pęka. I mimo że pragnę wtulić się w jego ciało i go pocałować, nie robię tego. Tak jak kazał, wychodzę. Po chwili słyszę, że na stoliku nocnym wibruje mój telefon. Spoglądam na ekran. Numer zastrzeżony. *Adam. Boże, spraw, żeby to był Adam.*

— Halo? — Po drugiej stronie słyszę tylko ciszę. — Adam — szepczę.

— Jesteś sama? — Kiedy tylko dociera do mnie jego głos, chce mi się płakać, krzyczeć ze szczęścia i jednocześnie na niego wrzasnąć.

— Gdzie, do cholery, się podziewałeś?! — krzyczę, bo jednak złość na niego wygrywa.

— Jesteś sama, Evo? — powtarza ostrym tonem.

— Tak. — Spoglądam na zamknięte drzwi od łazienki i podchodzę do okna. — Nic ci nie jest?

— Nie — mówi, ale wiem, że kłamie.

— Adam. Gdzie jesteś? Przyleciałam za tobą do Nowego Orleanu.

— Wiem — mówi sfrustrowanym głosem, wypuszczając powietrze. — A teraz wrócisz do domu. To nie jest miejsce dla ciebie. Nie przy...

Nagle słyszę jakiś hałas i po chwili połączenie zostaje zerwane.

— Adam!

*Nie. Boże, nie...* Spoglądam na telefon i dostrzegam, jak bardzo moje dłonie się trzęsą, a łyzy zaczynają powoli lecieć po moim policzku. Siadam na fotelu i spoglądam na telefon, tak jakby miał zaraz zacząć dzwonić na nowo. Ocieram łyzy i powtarzam w myślach: *Adam żyje. Nic mu nie jest.* Oczywiście wiem, że jest w coś zamieszany, nie jestem głupia. Ale mam pewność, że żyje. I nie chce, abym tutaj była. Nikt mnie tutaj nie chce. Może faktycznie powinnam wrócić do domu? Ale nie zrobię tego, dopóki się z nim nie spotkam. Wchodzę w pocztę i piszę mail do brata.

*Drogi głupku.*

*Jeśli chcesz, to wyjadę. Ale tylko pod jednym warunkiem: że będę mogła strzelić ci w twarz i przytulić, zanim to zrobię. Zadzwoń. Albo powiem babci Josie, kto rozbił jej drogocenną figurkę kota pięć lat temu.*

*Adam, kocham cię, proszę, zadzwoń.*

Wysyłam wiadomość i wstaję, by schować telefon do torebki. Wtedy drzwi łazienki się otwierają i staje przede mną grecki bóg w samym ręczniku. Zagryzam wargi i powoli oblizuję usta, przyglądając się tej idealnej literze V na jego podbrzuszu. Boże. Czy to możliwe, aby facet mógł być tak zbudowany? Powinno się za to dostawać jakieś nagrody.

— Jeśli będziesz mi się nadal tak przyglądać, wątpię, że wyruszymy na kolację z Victorem i Julią.

— Obiecujesz? — Podnoszę głowę i spoglądam na niego.

Dostrzegam, że przygląda się mojej twarzy, po czym marszczy czoło i szybko do mnie podchodzi. Obejmuje moją twarz dłońmi i ociera łyzę.

— Kto ci to zrobił! — warczy. — Zabiję każdego.

Przyglądam mu się uważnie i widzę to. On mówi prawdę. Jest do tego zdolny, wiem. Przysuwam się do jego mokrego ciała i podnoszę głowę. Nasze usta prawie się ze sobą stykają, kiedy szepczę:

— Ty.

Potem namiętnie go całuję. On na początku nie oddaje pieśczoły, ale kiedy tylko mocniej przylegam

do jego ciała, oplatając ręce dookoła jego szyi, przejmuje inicjatywę. Rozchylam usta i cicho jęcę z rozkoszy. Hades całuje mnie jeszcze mocniej i wiem doskonale, że po mojej czerwonej szmince nie ma już śladu. Odsuwam się, czym go zaskakuję. Spoglądam na niego i powoli z premedytacją znów oblizuję usta. Mruży powieki i doskonale widzę, jak to na niego działa. Zsuwam mu z bioder ręcznik i powoli całuję jego szyję, klatkę piersiową, schodząc coraz niżej. W końcu klękam przy nim i spoglądam na naprężonego penisa. Oblizuję ponownie usta i mimo obawy, że nie jestem w tym dobra, chcę to zrobić. Pragnę tego. Powoli zaczynam go całować od samego koniuszka aż po jądra. Mój język powoli przesuwają się po całej jego długości. Bada każdą naprężoną żyłkę. Liżę, całuję i ssę żołądź. Z każdym liżnięciem staram się wziąć go do ust coraz głębiej. Jego przyśpieszony oddech oraz przekleństwa wydobywające się z jego ust napędzają mnie jeszcze bardziej. Kiedy łapie mnie za tył głowy i odpycha, spoglądam na niego zdziwiona.

— Mała, nie musisz — chrypi, po czym z trudem przełyka ślinę.

Lekko się uśmiecham i dołączam do moich pieszczot dłoń. A potem biorę go tak głęboko, że aż się krtuszę.

— Kurwa!

Słyszę jak przez ścianę jego ryk, a po chwili już czuję jego smak na języku. Połykam wszystko, wylizując go dokładnie, a wtedy ktoś głośno puka do sypialni.

Odwracam się i spoglądam na drzwi.

— Hades! Samochód czeka, goście też! — krzyczy Cerber.

Podnoszę głowę i spoglądam na Hadesa, który ma minę, jakby zaraz miał rozjechać i drzwi, i stojącego za nimi intruza.

— Pięć minut, kurwa!

Zaczynam się głośno śmiać, na co on na mnie spogląda. Ten widok jest wręcz idealny. Na jego twarzy dostrzegam czerwoną szminkę, klęczę przed nim w sukni wieczorowej, mokra jak nigdy wcześniej, a on stoi nago, ociekając zarówno potem, jak i wodą spod prysznic.

— Musimy iść. Poprawię tylko makijaż, a ty się ubierz.

Próbuję wstać, a wtedy on mi pomaga i mnie podnosi. Potem przyciąga mnie do siebie i ponownie całuje, tak zachłannie, że aż tracę oddech.

— Dokończymy to po kolacji. Jestem ci winny orgazm. — Puszczam mnie i idzie w stronę garderoby, po czym odwraca się jeszcze i dodaje z poważną miną: — Pamiętaj o tym.

Znika za drzwiami. O tak, zdecydowanie będę o tym pamiętać. Przez całą kolację będę zapewne myślała tylko o tym. Chociaż może też o jeszcze jednej rzeczy. Biorę do rąk torebkę z telefonem w środku i czuję, jak znów ogarnia mnie smutek. Tyle sprzecznych myśli przelatuje mi teraz przez głowę...

Adam.

Hades.

## Rozdział 13.

### Hades

*Przed restauracją już jest mała kolejka. Parkujemy samochody przy samym wejściu i gdy Cerber otwiera nam drzwi, z ulgą wychodzę. Eva wygląda dzisiaj obłądnie i mogę teraz myśleć jedynie o tym, jak smakuje jej cipka, i o tym, że jak najszybciej muszę jej się odwdziżyć za tego nieziemskiego loda. Wychodzę i podaję jej dłoń. Kiedy tylko jej długa noga wylania się z auta, mój kutas od razu zaczyna napierać na spodnie. Kurwa! Takie sukienki powinny być zabronione. Eva chwyta moją rękę i przytula się do mnie, spoglądając na drugi samochód, w którym jechali Julia i Victor. Całą drogę milczała. Wiem doskonale, że coś jest nie tak. I nie ma to związku ze mną, tak jak powiedziała w sypialni. Wiem, że chodzi o jej zasranego brata. Martwi się o niego, widzę to.*

— Gotowi? — wyrywa mnie z zamyślenia głos Julii.

— Oczywiście.

Podchodzę do drzwi i kiwam ochronie, która otwiera nam je bez słowa. Wchodzimy do środka i już w oddali widzę, jak Nicole idzie do nas pośpiesznie. Po chwili jej wzrok pada na Evę oraz nasze splecione dłonie, a na jej twarzy zamiast uśmiechu dostrzegam zaskoczenie. Zapewne nie tego się spodziewała. Sam muszę przyznać, że i mnie ta sytuacja zaskakuje.

— Szefie. Stolik już na was czeka. — Kiwa nam głową, a na jej twarzy ponownie gości uśmiech.

Idziemy za nią. Po drodze kątem oka przyglądam się zebrany. Restauracja jest pełna ludzi i mimo że to dobra wiadomość i interes idzie świetnie, napinam się jeszcze bardziej, bo atak może nadejść z każdej strony. Na twarzy Victora dostrzegam pełne skupienie, a jego wzrok tak samo jak mój krąży po sali. Siadamy na tych samych miejscach co ostatnio. Kelner podchodzi i wita się z nami:

— Dobry wieczór, mam na imię Sylvio i będę was dziś obsługiwał.

— Nie — mówię ostrym tonem. — Zawołaj Nicka, tylko on mnie obsługuje.

— Ach. Oczywiście, szefie. — Choć dostrzegam zaskoczenie na jego twarzy, pośpiesznie odkłada karty i odchodzi.

Spoglądam na Victora i wyjaśniam:

— To moja restauracja.

— *Da.* Domyśliłem się, przyjacielu.

— Proszę wybaczyć, szefie. Byłem na przerwie i nie wiedziałem, że szef już przyjechał.

— Nic się nie stało. — Spoglądam na starszego kelnera, który pracuje dla mnie już od dziesięciu lat, i lekko się uśmiecham.

— Czy mieli już państwo okazję zajrzeć do menu? — pyta Nick.

— Julio, Victorze, jeśli wam to nie przeszkadza, to powiem kucharzowi, aby przygotował dla nas coś specjalnego.

— Z przyjemnością spróbujemy — zapewnia Julia, a potem pyta męża: — Co ty na to, kochanie?

— Dobrze.

— Nick, przekaż kucharzowi, że to dla nas.

— Oczywiście. Czy podać wino do kolacji?

— Tak — mówię, lekko klepiąc go po ramieniu. — Ale też drinki.

— Dla mnie woda z cytryną — słyszę cichy głos Ewy.

— Ależ oczywiście, proszę pani. Czy państwu też podać coś oprócz wina?

— Woda — odpowiada Julia. — Ale bez cytryny.

— Oczywiście. A dla pana?

— Wódka z trzema kostkami lodu — mówi Victor, spoglądając na kelnera.

— Dla mnie whisky.

— *Seven siners?*

— Tak.

— Doskonale. W takim razie zaraz podam drinki. I przekażę kucharzowi wiadomość.



Kolacja przebiega w kompletnej ciszy. I gdyby nie to, że Julia co jakiś czas próbuje nas rozkręcić, to nikt z obecnych nie odezwałby się ani słowem. Eva nie zjadła nawet połowy tego, co ma na talerzu. Bawi się widelcem a jej myśli błądzą gdzieś daleko stąd. Widzę to. Lekko ściskam jej dłoń, po czym się do niej przysuwam. Ona spogląda na mnie, ale to spojrzenie jest jakieś inne.

— Wszystko dobrze, mała?

— Oczywiście, że tak. A dlaczego miałyby być inaczej? — pyta z sarkazmem w głosie.

— Mała — mówię ostrzegawczym tonem.

Ona nagle wrywa swoją dłoń i wstaje.

— Muszę do toalety.

— O, ja też pójdę. — Julia również się podnosi.

Kiedy obie panie idą w stronę łazienki, kiwam na Maxa i Cerbera. Max kiwa mi głową i rusza za nimi. Cerber oraz jeszcze jeden z ochroniarzy siedzą niedaleko drzwi wejściowych. Spoglądam na Victora i mówię:

— Nie udało nam się dorwać tego skurwiela, ale mam nadzieję, że nadal będziemy mogli współpracować.

— Nie wiń siebie, Hades. Ten oślizgły typ ucieka mi już od dwóch lat. A plan, jaki mi przedstawiłeś, dotyczący nowych tras, jest ciekawy. Chętnie go z tobą omówię. Może ty i Eva przyłecicie teraz do nas? Wiem, że Julia chętnie by jej pokazała nasze miasto.

Kiwam lekko głową, ale nic nie odpowiadam. Sam nie wiem przecież, czy Eva nadal tutaj będzie.

Panie wracają, a Julia podchodzi do męża i spoglądając mu w oczy, mówi słodkim głosem:

— Mam ochotę potańczyć.

— W takim razie, jeśli Victor nie ma nic przeciwko, zapraszam do mojego klubu nocnego.

— Proszę — zgadza się tamten.

Kiedy tylko na nich spoglądam, już wiem, że Julia zawsze dostaje wszystko, o co poprosi. Te kobiety...

Wstaję, podchodzę do Evy i układam dłoń na jej lędźwiach. Całe jej ciało dziwnie się napina. Spoglądam na nią i szepczę:

— Jeśli nie masz ochoty na tańce, to Max odwiezie cię do domu.

— Chętnie pojedę. — Eva spogląda na mnie, mrużąc oczy.

— A więc zapraszam. — Odwracam się do nich i kiwam ochronie.

Klub LaPerla jest jednym z najlepszych, jeśli chodzi o muzykę na żywo. Turyści uwielbiają go i walą tutaj tłumami. Podjeżdżamy do tylnego wejścia, bo doskonale wiem, że z przodu lepiej nie próbować. Mimo że weszlibyśmy bez kolejki, to i tak przeciskanie się przez tłum nie jest dla mnie. Eva po wyjściu z restauracji poprosiła, by mogła jechać z Julią w jednym aucie. Nie ukrywam, że było mi to na rękę, bo mogłem dłużej porozmawiać z Victorem o interesach. Ale też dało mi to do myślenia. Jej dzisiejsze zachowanie. Wiem, że nie wróciłem na noc. Ale, kurwa, nie muszę się jej tłumaczyć. Przecież kazałem Cerberowi dać jej kartę i przekazać, że interesy zatrzymały mnie na całą noc. Więc teraz te jej fochy nie są mi potrzebne. Spoglądam na Victora i zanim mam okazję cokolwiek powiedzieć, samochód z dziewczynami zatrzymuje się przed nami. Otwieram drzwi i podaję dłoń Evie. Spogląda na mnie, a w jej spojrzeniu dostrzegam smutek. Przyciągam ją do siebie i szepczę do ucha:

— Co jest, mała?

— Nic — odpowiada i odsuwa się ode mnie, po czym spogląda na Julię i mówi z szerokim uśmiechem: — Jednak mam ochotę na taniec.

Wchodzimy do klubu. W środku, tak samo jak przed wejściem, są tłumy. Przytulam Evę i prowadzę gości do sali VIP na górze. Cały klub urządziłem tak, że na dole jest parkiet, a dookoła niego na podwyższeniu znajdują się salki VIP z idealnym widokiem na parkiet. Dalej jest scena, na której gra zespół na żywo. Siadamy na fotelach i kiwam dłonią do kelnerki, która od razu do mnie podbiega.

— Tak, szefie?

— *Seven siners*, wódka z lodem — mówię, po czym spoglądam na dziewczyny. — A dla pań?

— Dla mnie wódka z colą — mówi Julia i odwraca się do męża z uśmiechem.

— Nie nauczysz się, *kotenok* — odpowiada rozbawiony Victor.

— A ty, mała? — Spoglądam pytająco na Evę.

— Dla mnie to samo co dla Julii.

— Drogie panie, wódkę pije się bez dodatków — wyjaśnia Victor z lekkim uśmiechem na twarzy.

— Tylko jeśli jest się twardym Rosjaninem — odpowiada mu Julia, po czym daje mu buziaka.

— *Kotenok*, ty jesteś twardsza niż ja — mówi Victor i po raz pierwszy dostrzegam w nim zmianę.

Oplata ramieniem Julię w pasie i przysuwa do siebie, po czym zaczyna ją całować.

Po chwili kelnerka podaje nam drinki. Eva chwyta od razu za swój i wypija go prawie całego.

— Spokojnie, mała — mówię.

Wstaję i podchodzę do niej. Ale ona lekko się odsuwa i spogląda na Julię, po czym mówi z uśmiechem:

— Parkiet?

— Takkk!

Siadam ponownie i sam upijam połowę drinka.

— Co zrobiłeś? — słyszę rozbawiony głos Victora.

— Co masz na myśli? — pytam zaciekawiony.

On spogląda na parkiet i pokazuje głową nasze kobiety.

— Cokolwiek to było, lepiej przeproś, przyjacielu. Dam ci dobrą radę. — Przysuwa się lekko do mnie i kontynuuje: — Przyjmij ją lub nie. Uwierz mi, żadne kule ani groźby nie są mi straszne. Ale złość mojej kobiety to już coś innego. Przeproś, nawet jeśli to nie twoja wina. Jak to wy, Amerykanie, mawiacie: zadowolona żona to szczęśliwy mąż.

— Ja nie przepraszam — warczę, upijając kolejny łyk.

— Mylisz się, Hades. — Victor podnosi się i przysiada obok mnie. — Potrafimy zabić na tysiąc sposobów. Od dziecka walczyliśmy na ulicach o przetrwanie. Nie boimy się niczego. Tylko jednego... — Upija łyk wódki, jakby to była woda, i spogląda na mnie z błyskiem w oku. — Że je utracimy. Jedni ci powiedzą, że to słabość, ale uwierz mi, przyjacielu, to siła. One są naszą siłą, która nas napędza do walki i przetrwania. — Victor klepie mnie po ramieniu, a potem wstaje, dodając: — A teraz wybacź, ale idę zatańczyć z moją piękną żoną. I tobie radzę zrobić to samo z Evą.

Spoglądam na nich i zastanawiam się nad słowami Victora. Tak. Zdecydowanie tak jest. Bo od kiedy ona wparowała w moje życie, czuję się inaczej. Jakbym zaczął żyć na nowo. Cieszył się wszystkim, co mnie otacza, co z nią przeżywam. Dopijam drinka i wstaję. Ściągam marynarkę i idę na parkiet. Powoli niczym pantera podchodzę do Ewy, ani na sekundę nie odrywając wzroku od jej seksownego tyłka. Eva unosi ramiona i zaczyna seksownie ruszać biodrami, czym wywołuje we mnie lawinę podniecenia. Podchodzę jeszcze bliżej i zatrzymuję się tuż za jej plecami. Eva musiała mnie wyczuć, bo jeszcze bardziej kręci tyłkiem i opiera się na mojej klatce piersiowej. Odrobinę za mocno łapię ją za biodra i przywieram do jej ciała. Nachylam się do jej ucha, żeby przekrzyczeć hałas.

— Jesteś zła? — pytam.

Na moje słowa Eva jeszcze mocniej do mnie przywiera, po czym kładzie mi głowę na ramieniu i spogląda na mnie. Oblizuje usta, doskonale wiedząc, jak to, kurwa, na mnie działa. Potem delikatnie całuje mnie w szyję.

*Ja pierdołę.* Przepadłem, Victor miał rację.

Odwracam ją do siebie. Eva automatycznie zarzuca mi ręce na szyję i kiedy tylko spogląda na mnie tymi pięknymi oczami, nie wytrzymuję. Nie zważam na to, gdzie jesteśmy, ani na to, że dookoła nas tańczą tłumy. Chwytam ją za kark, przyciągam jej głowę i łączę nasze usta. Eva nie opiera się, wręcz przeciwnie — oddaje pocałunek. Jesteśmy teraz tak blisko, że nie zmieściłaby się między nami nawet kartka. Byliśmy jednością. Jesteśmy jednością. Bo ona należy do mnie. A przynajmniej na tę noc.

— Zabieram cię do domu — dyszę, odrywając się na chwilę od jej ust.

Ona lekko się uśmiecha, przymyka powieki i kręci przecząco głową. A potem się ode mnie odsuwa. Od razu czuję chłód. Tymczasem ona ponownie lekko się kołysze w rytm piosenki.

*Dosyć tego, kurwa.* Znow przyciągam do siebie jej biodra.

— Mała, nie igraj z ogniem.

— A może ja lubię bawić się zapalkami? — Zwilża wargi i ponownie się odsuwa.

Coś jest nie tak. Tyle że jeszcze nie wiem co. Kiedy mam zamiar ponownie ją objąć, czuję na ramieniu czyjąś dłoń. Odwracam się i napotykam na wzrok Cerbera, który nachyla się do mnie i informuje:

— Masz gościa, szefie.

— Nie dzisiaj — odpowiadam ostrym tonem. Czy on oszalał? Co z nim nie tak? Ostatnio zachowuje się tak dziwnie, że mam wrażenie, jakbym go w ogóle nie znał. Spoglądam na niego, a on odwraca głowę i pokazuje mi Maxa. Stoi przy nim młody chłopak, którego skądś kojarzę.

— To ważne, Hades. Powinieneś go posłuchać.

— Zabierz go do biura. Zaraz będę.

Odwracam się do Evy, która nadal kręci idealnym tyłkiem i tańczy. Nachylam się do jej ucha:

— Masz się stąd nigdzie nie ruszać. Chyba że do naszego stolika.

— Nie jestem twoją własnością — odpowiada przez ramię.

*Co jest, kurwa?! Co się dzisiaj dzieje z tymi ludźmi? Postradali rozum?* Odwracam ją stanowczo, chwytam za brodę i warczę w jej usta:

— Mylisz się, mała.

Puszczam ją i idę w stronę biura, które znajduje się na tyłach klubu, po drodze instruując ochroniarzy:

— Macie uważać na moją kobietę i jej pilnować, zrozumieliście?

— Tak jest, szefie — odpowiadają niemal chórem.

— Zjebiecie, to ja zajebię was — warczę.

Potem odchodzę, bo po ich minach wiem, że będą dziś cieniami Evy.

Idę w stronę biura, kiedy nagle w moje nozdrza wdziera się ostry zapach perfum, a już po chwili jakieś dłonie oplatają mnie w pasie. Chwytam je i wykręcam, po czym przyszpilam kobietę do ściany. Ściskam jej szyję i spoglądam na twarz. *Nicole. Co jest, kurwa?* Poluźniam trochę uścisk, ale nie puszczam jej jeszcze. Widzę w jej oczach, jak z każdą sekundą coraz bardziej żałuje tego, co zrobiła. Przybliżam się do jej twarzy i syczę przez zaciśnięte usta:

— Czy pozwoliłem ci się dotknąć?

— No właśnie nie — charczy. — Od miesiąca nie zadzwoniłeś.

Zaczynam się śmiać i puszczam jej szyję. Ona od razu ją pociera i łapczywie chwyta oddech.

— Nicole. — Ściskam nasadę nosa i zaczynam się jeszcze bardziej śmiać. — Zejdź mi z oczu. To koniec. Ty jesteś skończona.

— Hades... — słyszę jej błagalny ton.

— Dostyc! — krzyczę. Chwytam jej policzki i mocno ściskam. — Nie rozumiesz, co powiedziałem? Wypierdalaj! I jeśli nie chcesz, żebym sam pomógł ci zniknąć, to lepiej nie pokazuj mi się już nigdy na oczy. Zrozumiałaś?

Dostrzegam w jej oczach strach, czyli to, na co czekałem. Puszczam ją i odchodzę. Co jeszcze się dzisiaj wydarzy? Mam już dosyć tego dnia. Jedyne, o czym marzę, to zabrać Evę do domu i pokazać jej, czyją jest własnością.

## Rozdział 14.

### Hades

*Wchodzę do biura i lekko się uśmiecham na widok, jaki tam zastaję. Cerber stoi nad biednym chłopakiem, który siedzi skulony na fotelu i prawie sra po gaciach. Zamykam drzwi z głośnym trzaskiem, przez co chłopaczek aż podskakuje. Mam ochotę na małą zabawę.*

— Co tam mamy, Cerber? — pytam z lekką kpinią w głosie.

— Ten gówniarz ma dla ciebie informacje. Podobno sporo warte.

— Czyżby? — Spoglądam na przestraszonego dzieciaka, który zerka to na mnie, to na Cerbera. Dobra, dosyć tego, bo zaraz mi tutaj biedak padnie, zanim cokolwiek powie. Siadam na krześle przy biurku i podnoszę dłoń, po czym mówię z lekkim uśmiechem: — Spokojnie, mały.

Cerber uderza go w tył pleców i zaczyna się głośno śmiać:

— Dzieciaku, wyluzuj. Gdybym chciał cię zabić od razu, zrobiłbym to godzinę temu, kiedy tutaj przyjechałeś.

— Mów — przerywam im, bo nie ukrywam, że mam ochotę wrócić na parkiet, przerzucić Evę przez ramię i niczym jaskiniowiec zabrać ją do domu.

— Chciałem tylko poinformować o pewnej sprawie. Jak szef wie — kiedy słyszę, jak mówi do mnie „szef”, lekko się uśmiecham — pracuję w hotelu. Wczoraj wieczorem zauważyłem, że dwóch nowych pracowników coś kombinuje. Postanowiłem się temu przyjrzeć bliżej. I znalazłem to w jednym z samochodów. — Wyciąga małą torebkę z proszkiem, a ja od razu wiem, co to jest. Przejmuję ją od niego i zauważam na opakowaniu jakiś symbol. — Nie wiem, czy to coś nowego, ale pamiętam, jak wyglądają prochy szefa. Te są inne. Poza tym usłyszałem, jak jeden z chłopaków mówił, że muszą je schować, bo większa dostawa przybędzie za tydzień.

— Ile tego mieli? — pyta Cerber.

— Dwie torby podróżne. Dlatego zabrałem jeden woreczek, żeby pokazać, że nie kłamię. — Spogląda na mnie i z wyraźnym strachem w oczach kontynuuje: — Nie okłamałbym szefa. Ale wiem, że nowe prochy zabijają dzieciaki. A szef szuka winnego.

— Nazwiska — warczę, wstając.

— Nie znam. Na plakietkach mają tylko imiona: Cam i Alex. Ale nie wiem, czy to ich prawdziwe.

Odwracam się do Cerbera.

— Masz się tym zająć. Zrozumiałeś? Chcę jeszcze dzisiaj mieć ich w garażu.

Odwracam się i podchodzę do młodego. Kładę mu rękę na ramieniu i mówię:

— Dobrze się spisałeś. Możesz być pewny, że jeśli informacje okażą się prawdziwe, wynagrodzę cię za nie.

— Są prawdziwe. Przysięgam.

— A więc nie masz się czego obawiać, mały — mówi Cerber, podchodząc bliżej nas.

Kiwam młodemu i pokazuję drzwi. Potem siadam ponownie przy biurku. Kurwa, plany były inne. Ale interesy są najważniejsze. Zaciskam pięści i uderzam w biurko.

— Myślisz, że to sprawka Młota? — pytam Cerbera, gdy chłopak znika za drzwiami.

— Nie sądzę. Wydaje mi się... — Przerzywa i spogląda na mnie.

— Mów! Co ci się wydaje?

— Myślę, że od dnia, w którym ją znalazłeś, nie jesteś sobą. Ludzie to dostrzegają i zaczynają wykorzystywać.

— Ludzie czy ty? — warczę.

— Pozbądź się tej kurwy! I wróć do interesów, bo inaczej...

Nie daję mu dokończyć. Zrywam się i powalam go na podłogę prawym sierpowym. Łapię jego koszulkę i nachylam się nad nim, uderzając go ponownie. Cerber chwyta mnie za ręce i próbuje odsunąć. Uderzam go ponownie i wstaję. Podchodzę do stolika i wyciągam chusteczkę, po czym bez słowa ocieram krew z dłoni. Słyszę, jak on się podnosi i pluje. Odwracam się i piorunuję go wzrokiem, po czym przez

zaciśnięte usta mówię:

— Nazwij ją tak ponownie, a nie będę rozmawiał z tobą tak łaskawie. Mam powtórzyć czy raz wystarczy? — dodaję po chwili.

— Wszystko jasne. — Cerber prostuje się i spogląda na mnie, a w jego spojrzeniu pierwszy raz w życiu widzę coś dziwnego. Coś, czego nie jestem w stanie rozpoznać.

Biorę do ręki woreczek i uważnie mu się przyglądam. Nie chcę tego przyznać, ale Cerber ma rację. Logo jest nowe. Nigdy wcześniej go nie widziałem. A to może oznaczać tylko jedno: nie tylko Młot mi zagraża. Tracę to, na co pracowałem latami. A wszystko z jej powodu. Rozkojarzyłem się, stałem się mięczakiem, a ludzie są niczym rekiny i od razu wyczuwają krew rannego. A wtedy atakują bez żadnych skrupułów.

— Weź dwóch chłopaków i załatw tę sprawę. Za dwie godziny widzimy się w garażu.

— Robi się, szefie. — Słyszę, że słowo „szef” wypowiada ze złością.

*Co się, kurwa, z nim dzieje?* Muszę z nim pogadać. Ostatnimi czasy zachowuje się gorzej niż baba. Nie mam na to jednak dzisiaj czasu. Za dużo jest na mojej głowie. Muszę pożegnać Victora i Julię, zabrać Evę do domu i przede wszystkim ogarnąć ten jebany syf z nowymi prochami, które ktoś rozprowadza w moim mieście. Ale nade wszystko muszę wszystkim przypomnieć, że jestem Hadesem, królem tego miasta.

Wychodzę z biura i kieruję się do łoży. Kątem oka zauważam, że przy stoliku stoi Eva i kręcąc tyłeczkiem, pije drinka. Julia i Victor nadal tańczą na parkiecie. Powoli kieruję się w jej stronę, kiedy nagle jakiś facet podchodzi do niej i podaje jej szklankę. *Co jest, kurwa!?* Rozglądam się za ochroną, ale nigdzie ich nie widzę. *Czy ten świat oszalał?* Mam ochotę wyciągnąć broń i zacząć strzelać, jak ci pierdoleni Meksykanie w klubie Amber. Zaciskam pięści i kieruję się w stronę tej dwójki, nie spuszczać z nich wzroku. Eva pije drinka i tańczy, spoglądając na tego trupa. Bo przez to, jak on na nią spogląda i dotyka jej biodra podczas tańca, jest już jebanym trupem. Zaciskam pięść i uderzam go z całej siły. Chłopak pada na stolik. Czuję, jak Eva łapie mnie za ramię i ciągnie. Odwracam się i posyłam jej spojrzenie, które mówi: *nie teraz, mała*.

Ponownie się nachylam i łapię faceta za koszulkę, po czym uderzam go w twarz jeszcze trzy razy. Krew tryska z jego nosa, wargi oraz brwi. Puszczam go i prostuję się, po czym rozglądam się dookoła. Połowa zebranych niedaleko nas stoi i przygląda się całemu zajściu. A druga połowa nawet nie zwraca na nas uwagi. Spoglądam na Maxa oraz trzech ochroniarzy, który dołączyli, aby sprawdzić, co się stało.

— Zajmijcie się tym.

Max kiwa głową i uderza jednego z ochroniarzy w klatkę, po czym pokazuje, żeby ten złapał za nogi chłopaka, który zapewne z bólu stracił przytomność. *Mięczak*.

Spoglądam na Evę, która stoi z lekko uchylonymi ustami i mi się przygląda. W jej dłoni nadal jest drink od tego skurwiela. Podchodzę do niej i bez słowa roztrzaskuję szklankę o podłogę. Eva otwiera i zamyka usta oraz mruga oczami, lekko chwiejąc się do tyłu.

— Wracamy do domu. — Łapię jej ramię i mówię prosto w jej usta.

— Nie. — Ona się wrywa i odsuwa. Robi dwa kroki w tył i się potyka.

*Kurwa!* Ściskam nasadę nosa palcami i głośno wypuszczam powietrze. Nie mam czasu na to gównno. Ponownie się do niej zbliżam. Mimo złości mój kutas od razu reaguje na jej bliskość.

— Do domu. Ja nie pytam, mała, ja informuję — mówię.

Wtedy ona zaczyna się głośno śmiać i szarpać ze mną. *Boże, daj mi siły. Ta kobieta mnie zaraz wykończy*.

— A ja powiedziałam: nie. Idź i zabierz do domu kelnerkę.

— O czym ty mówisz, do cholery? — warczę do niej, tracąc już powoli siły.

Cerber miał rację. Ta kobieta mnie zmienia. Nikt wcześniej nie grał mi tak na nerwach jak ona, a jeśli się na to odważył, nie dożywał kolejnego dnia. A ja teraz, niczym jakaś cipa, pozwalam jej się tak do mnie odzywać.

— Eva — ostrzegam.

— Nie... jadę... z... tobą... nigdzie... — Wrywa się z mojego uścisku i podnosi na mnie palec, akcentując każde słowo.

*Czy ona oszalała?*

— Nie igraj ze mną, mała, i opuść ten palec.

— Ja wracam na parkiet, a ty możesz sobie jechać do domu — mówiąc to, ponownie się zatacza i do tego czka.

Pięknie, pijana Eva. Jeszcze tego mi brakowało. Zanim jednak mam okazję cokolwiek jeszcze powiedzieć, ona odwraca się i powoli idzie w kierunku parkietu. Dosyć tego! Podchodzę do niej szybkim krokiem, chwytam ją za łokieć i odwracam do siebie. Piszczy zaskoczona, gdy przerzucam ją przez ramię jak worek ziemniaków.

— Hades! Puść mnie! — słyszę jej głośny krzyk.

Widzę, jak wszyscy się na nas gapią, ale wiedzą, kim jestem, wiedzą, że nie należy teraz ani nigdy się wtrącać w moje sprawy. Eva uderza mnie w plecy oraz tyłek swoimi małymi piąstkami, a ja zaczynam się głośno śmiać, kierując się do wyjścia. Kiedy zaczyna niebezpiecznie się wiercić, uderzam ją mocno w tyłek, na co ona głośno piszczy. Stawiam ją przy otwartych drzwiach do samochodu i łapię tak, aby nie upadła, bo dostrzegam, że ponownie chwieje się na tych niebotycznie wysokich szpilkach. Obejmuję jej twarz dłońmi i mówię tuż przy jej ustach:

— Dosyć tego, Evo. Wracamy do domu.

Ona spogląda na mnie zamglonym od alkoholu wzrokiem i przywiera do mojego ciała. Całuje mnie delikatnie w usta, po czym przesuwając palcem po moim policzku i szepcze:

— Będę za tobą tęskniła, kiedy to wszystko się skończy.

— O czym ty mówisz, mała? — pytam, pomagając jej wsiąść do samochodu.

Przytulam ją do siebie na tylnym siedzeniu i poprawiam jej włosy. Twarz małej spoczywa na mojej klatce. Całuję ją w czoło i mówię ponownie:

— Evo? O czym ty mówisz?

Ona podnosi głowę i spogląda na mnie ze smutkiem i czymś dziwnym w oczach.

— Nie wszystko trwa wiecznie. A ja jestem jedną z wielu. Tą na ten miesiąc. Nieprawda?

— Mała. — Przytrzymuję jej podbródek i całuję ją w usta. — Co ty wygadujesz?

— Twój pies tak powiedział. Ale nie martw się, i tak miałam wyjechać. Tyle że to tak boli...

Eva zamyka oczy i ziewa. Ponownie kładzie na mnie głowę i wtula się w moje ciało. Nic z tego nie rozumiem. O czym ona mówi? Muszę porozmawiać z nią o tym rano. Nie mogę tak tego zostawić. W drodze do rezydencji dostaję wiadomość. Powoli, tak aby nie obudzić Evy, wyciągam telefon i odczytuję wiadomość od Cerbera:

*Mamy ich, czekam na ciebie w garażu. Będzie zabawa. Victor i Julia jadą drugim autem za wami z Maxem.*

Ochroniarz parkuje przed domem. Powoli odsuwam Evę i wysiadam, po czym wyciągam ją, bezwładną, z samochodu. Nawet na sekundę się nie przebudziła. Spoglądam na Victora, który niesie na rękach Julię, i lekko unosi kącik ust na kształt uśmiechu.

W milczeniu wchodzimy do środka. Camille stoi przy schodach i przygląda się nam, a po jej minie wnioskuję, że ostatkiem sił powstrzymuje się od śmiechu. Bo ta cała sytuacja jest powalona. Ja, wielki i groźny Hades, niosę na rękach pijaną i nieprzytomną kobietę, która zawładnęła moim sercem. A za mną kroczy najgroźniejszy człowiek rosyjskiej bratwy ze swoją kobietą na rękach.

Kiwam Victorowi głową na pożegnanie i wchodzę do sypialni. Zamykam drzwi i kładę Evę na łóżku. Ściągam jej złote szpilki oraz odpinam sukienkę. Głośno wciągam powietrze, kiedy dostrzegam, że nie założyła żadnej bielizny. Kurwa! Poprawiam wybrzuszenie w spodniach i okrywam ją kocem. Nachylam się i całuję jej policzek. Nie czas na to. Ona musi się wyspać, a ja muszę się zająć problemem. Garaż czeka. Ostatni raz spoglądam na mojego śpiącego anioła i zaciskam szczękę. A w głowie słyszę jej słowa. *Twój pies tak powiedział. Ale nie martw się, i tak miałam wyjechać. Tyle że to tak boli...* Czy ona mówiła o Cerberze? Muszę go zapytać, czy coś jej powiedział. Jeśli tak, przysięgam, że tak go załatwię, że przez miesiąc będzie jadł tylko za pomocą słomki. A już na pewno nie pozwolę jej wyjechać. Nachylam się ponownie i całuję jej lekko rozchylone usta. Wpatrzony w jej spokojną twarz, mówię:

— Jesteś moja, mała.

Po czym prostuję się i szybko wychodzę. Ponownie zaczyna wibrować mój telefon, a na ekranie zauważam imię Cerbera. Odbieram i rzucam krótko:

— Już jadę.

— Pośpiesz się, nie wiem, jak długo da radę wytrzymać.

— Jadę! — warczę.

Rozłączam się i idę do wyjścia. Na schodach zauważam Camille. Podchodzę od niej i mówię:

— Woda oraz dwie tabletki. — Spoglądam na górę i wiem, że ona wie, komu ma to zanieść. — Dzwon, jeśli będzie czegoś potrzebować.

— Oczywiście.

Idę do auta, przy którym już stoją Max oraz dwóch ochroniarzy Victora.

— Mam sprawę — mówię do niego.

On kiwa mi głową, doskonale wiedząc, co mam na myśli. Potem otwiera mi tylne drzwi. Wsiadam do środka i spoglądam na rezydencję, ponownie zastanawiając się nad słowami Evy. *I tak miałam odejść. Będę za tobą tęskniła, kiedy to wszystko się skończy.*

Czy ona planuje odejść? Czy tego właśnie chce? Zaciskam mocniej pięści, aż słyszę trzask pękającego plastiku, i dopiero teraz zauważam telefon, który nadal trzymam w dłoni. Nawet jeśli będzie chciała odejść, nie pozwolę jej na to. Victor miał rację, mówiąc, że nie boimy się niczego oprócz ich utraty. I mimo że Eva wkroczyła w moje życie niedawno, nie wyobrażam sobie, aby miało jej przy mnie zabraknąć. Ona jest moją siłą, moją nadzieją, że coś na tym świecie jest warte walki. I choć złamała każdą z zasad, którymi kierowałem się całe swoje życie, po raz pierwszy nie jestem zły. Po raz pierwszy czuję, że warto żyć i walczyć, ale nie dla siebie, tylko dla niej. Dla mojej małej, zadziornej Evy.

Parkujemy przy garażu, otwieram drzwi i idę do środka. Już od samego wejścia słyszę głośnie krzyki oraz uderzenia i jęki. Kurwa, co ja mu mówiłem... Miał poczekać. Otwieram drzwi z rozmachem w tym samym momencie, gdy Cerber wymierza kolejny cios w szczękę mężczyzny. Szybko lustruję pomieszczenie. Jeden człowiek leży na podłodze cały we krwi i się nie rusza. A drugi zwisa z sufitu za rękę, przywiązany sznurkiem niczym świnia w masarni.

— Nareszcie jesteś! — krzyczy Cerber.

Marszczę czoło. Co mu odjebało? Dwie godziny temu dostał ode mnie w mordę, ale widzę, że to za mało. Podchodzę do niego bez słowa. Cerber prostuje się i patrzy na mnie w milczeniu.

— Powiedziałem, że masz zaczekać — warczę do niego, akcentując każde słowo.

— Nie należę do ludzi cierpliwych, szefie. Poza tym tylko lekko ich poturbowałem. Przygotowałem ich na wielkiego, groźnego Hadesa.

Podnosi rękę i lekko się uśmiecha. Wtedy chwytam go za szczękę i zbliżam do siebie.

— Naćpałeś się czegoś, kurwa!

— Jasne, że nie. Nie tykam tego gówna. Wiesz o tym.

— Więc przestań się zachowywać jak debil. — Dostrzegam iskrę złości w jego oczach. Puszczam go, ściągając marynarkę i podwijam rękawy koszuli. — A teraz moja kolej.

Mężczyzna, który zwisa z sufitu, spogląda na mnie i wydaje głośny jęk rozpacz. Pot, krew i łzy mieszają się na jego twarzy. A ja to, kurwa, kocham. Hades wrócił. Wyciągam nóż zza paska i zaczynam się nim bawić, przerzucając z jednej dłoni do drugiej, po czym mówię do faceta:

— A teraz mi powiesz wszystko, co chcę wiedzieć.

## Rozdział 15.

### Eva

*Ból. Suchość. Żółć podchodząca do gardła. To czuję zaraz po przebudzeniu. Co ja takiego narobiłam? Powoli otwieram i zamykam oczy. Światło poranka rani mnie tak, jakby ktoś wbijał mi ostre igły w oczy. Zasłaniam twarz dłońmi i jęczę z rozpacz. Moja głowa. Błagam, niech ten ból przejdzie. Muszę się napić wody. Wstaję powoli i zauważam, że jestem naga. Moje szpilki oraz sukienka leżą na fotelu niedaleko łóżka. Spoglądam na nocny stolik i zauważam szklankę wody i jakieś dwie tabletki. Przysięgam, że jestem bliska wybuchnięcia płaczem z radości. Popijam dwie tabletki całą szklanką i powoli wstaję. Opieram się o stolik nocny, kiedy zaczyna mi się lekko kręcić w głowie. Boże, co ja takiego wczoraj piłam... I wtedy wspomnienia uderzają we mnie niczym fale obijające się o brzeg. Restauracja. Klub. Taniec. Drinki. I on przytulający kelnerkę z restauracji. Żółć podchodzi mi do gardła i z ledwością zdążam do łazienki. Opróżniam całą zawartość żołądka i kiedy już nie mam czym wymiotować, powoli wstaję. Mam nogi jak z waty, a ciało lepkie od potu i przesiąknięte barowym smrodem. Przemycam szybko twarz oraz myję pośpiesznie zęby. Potrzebuję prysznic. Odkręcam wodę i wchodzę pod strumień. Woda idealnie łagodzi i koi moje ciało. Zamykam oczy i odprężam się, kiedy nagle czuję jego zapach. A już po chwili jego silne ramiona oplatają moje nagie, mokre ciało. Przywieram do jego klatki, nie otwierając oczu. Opieram głowę na jego piersi i delectuję się jego dotykiem. Hades delikatnie pieści moje piersi, które aż błagają go o dotyk. Jego usta badają moją szyję. Przylegam do niego jeszcze bardziej i ocieram się o jego ciało niczym kotka w rui. Zsuwa dłoń niżej i zaczyna delikatnie pocierać moją lechtaczkę. Jego palce powoli we mnie wchodzą i ze mnie wychodzą. A ja czuję, że tracę równowagę. Miękną mi kolana. Oddech mi zwalnia i jednocześnie przyśpiesza z każdą jego pieszczotą. On zaś ugniata i szczypie moje sterczące sutki. Drugą ręką doprowadza mnie zaś na granicę rozkoszy. Wbijam mu w tę dłoń paznokcie, czując, że jestem już blisko. Hades nachyla się i przygryza mi płatek ucha, po czym warczy do ucha:*

— Dojdź dla mnie mała.

Dołącza kolejny palec, a ja rozpływam się i wybucham.

— Właśnie taaak — syczy.

Wtedy krzyczę jego imię i dochodzę, zaciskając się na jego palcach. Po chwili odwracam się do niego i łapczywie go całuję. Potrzebuję jeszcze, potrzebuję więcej. Hades łapie mnie za tyłek i unosi. Odruchowo oplatom go w pasie nogami i przywieram do niego jeszcze bardziej. Opiera mnie o ścianę pod prysznicem i, nie przerywając naszego pocałunku, wchodzi we mnie. Mocno. Ostro. Tak jak teraz tego potrzebuję. Z moich ust wydobywa się jęk, który on od razu połyka. Jego ruchy są ostre, szybkie i zachłanne. Jedną dłoń zaciska na moim pośladku, a drugą kładzie na tył mojej głowy, pogłębiając tym samym nasz pocałunek oraz wchodząc we mnie cały. Nasze oddechy mieszają się ze sobą. Wplatam mu palce we włosy, po czym szarpnięciem za nie, jednocześnie zasysając i przygryzając jego dolną wargę. Z jego ust wydobywa się dziki ryk. Hades po chwili łapie mnie za biodra obiema rękami i jeszcze mocniej i szybciej zaczyna się we mnie poruszać. W całej łazience słychać nasze głośne jęki pomieszane z szumem wody. Odchylam głowę i przerywam nasz pocałunek, zamykam oczy i czuję, jak cały świat zaczyna wirować. Wyginam się, a zimne kafelki dają lekkie ukojenie mojemu płonącemu ciału. Boże, jest tak głęboko. Czuję jego pocałunki na biuście i kiedy gryzie mój sutek, zaczynam jeszcze szybciej poruszać biodrami, wychodząc naprzeciw jego mocnym pchnięciom.

— Kurwa, mała! Wykończysz mnie.

— Hades. — Otwieram oczy i spoglądam na niego zamglonym wzrokiem.

Hades lekko się uśmiecha, po czym przenosi pieszczoty na drugi sutek i znów w całym moim ciele wybucha ogień. Zaciskam się i pulsuję na jego penisie. Po kilku ostatnich pchnięciach Hades przytula mnie do siebie, zatapia twarz w zagłębieniu mojej szyi i dochodzi z głośnym rykiem. Tkwimy tak przez chwilę oboje, próbując złapać oddech i choć na chwilę uspokoić nasze szalejące serca. Kiedy powoli ze mnie wychodzi i mnie stawia, uginają się pode mną nogi. Hades łapie mnie w pasie i pomaga mi utrzymać równowagę. Zaczynam lekko się śmiać i spoglądam na niego.

— To się nazywa prysznic na kaca.



— Prysznic, tym razem normalny — mówi dziwnym tonem, nie spoglądając na mnie. — A później rozmowa.

— Och, czyżbym miała kłopoty? — pytam z lekkim uśmiechem, próbując rozładować atmosferę, ale jemu nie jest do śmiechu.

A to przecież ja powinnam być wkurwiona. Widziałam go wczoraj. Pamiętam, co mówił mi jego pies, Cerber. Biorę z półeczki żel i namydlam ciało. W tym samym czasie on kończy prysznic i wychodzi. Z ręcznikiem w ręku odwraca się do mnie i mówi:

— Czekam na ciebie w jadalni. Masz dziesięć minut, mała.

Potem wychodzi. *Co jest, kurwa!?* Zamykam oczy i wypuszczam powietrze. Kończę prysznic i wycieram ciało. Nie mam zamiaru się śpieszyć, bo wielki, groźny pan Hades sobie tego życzy. Suszę włosy i nakładam lekki makijaż. Czarna kreska, tusz na rzęsy i odrobina różu. Owinięta ręcznikiem idę do garderoby. Wybieram zwykle ciemne jeansy oraz czarny top na ramiączkach. Zakładam bieliznę i ubranie, a kiedy łapię za trampki, słyszę, że dzwoni mój telefon. Podbiegam do niego szybko i kiedy zauważam nieznaną numer, od razu odbieram.

— Adam?

— Eva. Cześć, siostra.

— Przysięgam, że cię zamorduję, jak tylko się spotkamy.

— Serio wydałabyś mnie babci?

Przypominam sobie mój mail i lekko się uśmiecham.

— A jak myślisz? — Po chwili poważnieję i dodaję: — Adam, serio, w co się wpakowałeś?

— To nie ja sypiam z najgroźniejszym gościem w tym mieście. Więc chyba ja powinienem zapytać o to ciebie, siostra.

Kiedy słyszę jego ostry ton, przechodzi mnie dreszcz. Nigdy tak do mnie nie mówił. Jest nie tylko zły, ale też i zniesmaczony. Zamykam oczy i spoglądam na drzwi sypialni.

— On mi pomaga ciebie odnaleźć, głąbie — mówię cichym głosem, choć nie wiem, dlaczego mu się tłumaczę.

— Pomagał. — Adam wybuchł głośnym śmiechem, czym mnie zaskakuje.

— Adam. Proszę, muszę się z tobą zobaczyć.

— Dobrze. — Kiedy słyszę jego odpowiedź, ponownie zamykam oczy i wypuszczam głośno powietrze. — Ale tylko pod dwoma warunkami.

— Mów.

— Nie powiesz nic Hadesowi i wyjedziesz z miasta. Nie spotkam się z tobą tutaj.

— Gdzie mam jechać?

— Wrócić do siebie, do domu.

— Adam.

— Eva, to nie podlega dyskusji. Chcesz mnie zobaczyć? Sama powiedziałaś, że jesteś tutaj tylko dla mnie. Więc to są moje warunki. Zostaw go i wracaj, a ja przyjadę do ciebie i wszystko ci wytłumaczę. — Po chwili dodaje ciszej: — Obiecuję, siostrzyczko.

Głośno wypuszczam powietrze i siadam na fotelu przy oknie. Nie odzywam się przez dłuższą chwilę.

— Eva, jesteś tam?

— Tak — mówię prawie szeptem, po czym dodaję szybko: — Wyjadę dzisiaj.

— Kocham cię, siostrzyczko.

— Ja też cię kocham. Uważaj na siebie.

I zanim mam okazję cokolwiek jeszcze dodać, on się tak po prostu rozłącza. Wpatruję się w okno i czuję, jak po policzku leci mi samotna łza. Muszę dzisiaj wyjechać, muszę wrócić do domu. Miałam rację, mówiąc wczoraj Hadesowi, że to kiedyś się skończy. Ciekawe, czy będzie za mną tęsknił, bo ja doskonale wiem, że będę. Wstaję i ocieram łzy, kiedy nagle drzwi do sypialni się otwierają i staje w nich Hades. Jest zły, chociaż to chyba za mało powiedziane. Jego nozdrza falują, a mięśnie twarzy ma napięte. Szczęki ściska zaś tak samo mocno jak dłonie.

— Kurwa, mała, mówiłem dziesięć minut. A ty tutaj jesteś od godziny. Czy chociaż raz nie możesz posłuchać? Bez kłótni...

Przystaje i przygląda mi się. Dostrzega najpierw łzy, a później telefon w mojej dłoni. Marszczy czoło,

podchodzi do mnie szybko i obejmując dłońmi moje policzki, warczy mi prosto w twarz:

— Kto? Kto doprowadził cię do płaczu?

— To nic takiego — kłamię, uwalniając się z jego dotyku.

Nie może mnie teraz dotykać, nie mogę tego znieść. Mam ochotę się wtulić w jego ciało i powiedzieć mu wszystko, ale dałam słowo. Obiecałam Adamowi, że nie powiem nic Hadesowi. Idę do garderoby i ściągam z półki swoją walizkę. Hades wchodzi za mną i spogląda to na mnie, to na bagaż.

— Co ty robisz?

— A na co to wygląda? — pytam, pakując swoje rzeczy. Doskonale wiem, że łatwiej będzie mi odejść, jeśli wywołam kłótnię.

— Na to, że oszalałaś. — Podchodzi do mnie i chwyta mnie za dłoń.

— Hades. — Podnoszę głowę i spoglądam na niego, a to błąd. Znów czuję łyzy pod powiekami.

Zaciskam pięści i wypuszczam powietrze. Znów zaczyna mnie boleć głowa.

— Mała... Co... Robisz... — Hades akcentuje każde słowo po czym przybliży się, a ja opieram dłoń na jego klatce, choć nie jestem w stanie nawet spojrzeć mu w twarz. Wiem, że wybuchnę.

— Wiedzieliśmy, że ta bajka się kiedyś skończy — mówię łamiącym się głosem.

Lekko go od siebie odsuwam, zamykam zamek w torbie i łapię za uchwyt. Nadal na niego nie patrzę.

— Co ty pierdolisz!/? — krzyczy, idąc za mną do sypialni.

Chwytam za torebkę i nie odwracając się, mówię:

— Dziękuję za wszystko.

Szybko schodzę po schodach. Na dole przy drzwiach wejściowych dostrzegam Cerbera. Lekko się uśmiecham i spoglądam na niego.

— Warujesz przy drzwiach jak grzeczny pies?

— A ty nadstawiasz mu się jak dobra suka? — mówi z pogardą.

— Nie martw się, właśnie skończyłam — odpowiadam i otwieram drzwi.

Cerber odsuwa się i spogląda na schody, lekko się uśmiechając. Potem przybliży się do mnie i mówi:

— I tak zostałaś najdłużej. Inne wypierdalał po paru dniach. Gratulacje, mała.

Wychodzę na werandę, gdzie dostrzegam Maxa, który stoi przy drzwiach auta, zupełnie jakby właśnie miał zamiar gdzieś jechać. Podchodzę od niego, a on spogląda to na mnie, to na walizkę i marszczy czoło.

— Zawieziesz mnie na lotnisko.

— Szef? — pyta.

— A myślisz, że kto mnie tam wysyła? — Kłamię, bo doskonale wiem, że mężczyzna nie pomógłby mi bez jego zgody.

— Dobra. — Podchodzi do mnie, odbiera walizkę, po czym wkłada ją do bagażnika.

Wsiadam na miejsce dla pasażera i po raz ostatni spoglądam na dom. Wyczuwam wzrok Hadesa, zanim dostrzegam go w oknie. Przygląda mi się uważnie z piętra. Zaciskam usta i zaczynam szybko mrugać powiekami, aby powstrzymać łyzy. Wypuszczam powietrze, kiedy Max wsiada i odpala silnik. Ostatni raz spoglądam na posiadłość i z ledwością łapię oddech.

— Bajka dobiegła końca — mówię cicho.

— Co powiedziałaś? — pyta Max.

— Nic takiego. Dziękuję, że mnie zawozisz.

— Jasne.

Max lekko się do mnie uśmiecha i opuszczamy podjazd. Wiedziałam, że ta przygoda kiedyś się skończy, ale nie przewidziałam tylko jednego: że będzie mi tak ciężko. Tak źle jest mi ją przerywać.

I to teraz.

Muszę jednak wrócić do swojego świata. Nieważne, jak bardzo byśmy chcieli pozostać w tej bańce, musimy wrócić do szarej rzeczywistości. Przyjeżdżając tutaj, miałam cel. Zamierzałam odnaleźć brata i wrócić do siebie. Powinnam się cieszyć. Przecież Adam żyje. Jest cały i nic mu się nie stało. Za kilka godzin sama będę mogła go zabić. Spoglądam na drogę i wyciągam telefon, po czym piszę mail.

*Zrobiłam, jak chciałaś. Jadę na lotnisko. Hades nic nie wie. Do zobaczenia w domu.*

## Rozdział 16.

### Hades

*Co tu się przed chwilą odejbało? Od godziny stoję przy tym pierdolonym oknie i nie jestem nawet w stanie się ruszyć. Jeszcze niedawno lizałem jej cipkę pod prysznicem, a teraz spoglądam na drogę, na której zniknęła. I wiem, że nie powinno mnie to obchodzić. Przecież tak naprawdę jej nie znam, a tym bardziej ona mnie. I tak miałem jej pozwolić odejść. Wiedziałem, że to nie może trwać wiecznie. A po jej słowach wnioskuje, że i ona myślała tak samo. Tylko dlaczego teraz? Dlaczego tak nagle? W głowie przetwarzam jej słowa z wczoraj. „I tak miałam wyjechać”. Czyżby planowała to od dawna? I co z jej bratem? To przecież dla niego przyjechała do mojego miasta. A teraz tak po prostu znika? Kurwa! Zaciskam pięści i czuję, że przez to wszystko zaczyna mnie boleć głowa. Odwracam się do drzwi i w tym samym momencie słyszę, że ktoś w nie puka.*

— Wejść — warczę.

— Szefie, chcesz jechać do magazynu czy do biura? — Cerber wchodzi do sypialni i spogląda na mnie.

Interesy. Tak, to tym powinienem się zająć, nie Evą. Było, minęło. Dobrze się bawiłem, a teraz czas na powrót do świata, w którym panują mrok i cierpienie. Do mojego świata, do którego ona nigdy nie powinna była wkroczyć.

— Magazyn. Chcę sprawdzić, czy wszystko jest gotowe do wysyłki.

Po tych słowach idę do garderoby, aby zabrać płaszcz. I kiedy tylko przekraczam próg, zatrzymuję się. Camille zrobiła miejsce dla Evy po prawej stronie. Były tu jej ubrania, a teraz wieszaki są puste. Nie ma jej. Zamykam oczy i po raz kolejny zaciskam pięści oraz szczęki. Łapię za płaszcz i wychodzę szybko z sypialni. Na schodach spotykam Camille, która jak zawsze nawet na mnie nie spogląda.

— Moja garderoba, łazienka oraz sypialnia mają wrócić do dawnego stanu — mówię jej ostrym tonem, a w myślach dodaję: stanu „sprzed Evy”.

— Oczywiście, szefie. Czy jeśli znajdę coś należącego do panny Green, to...

— Wyrzuć wszystko — przerywam jej i idę do drzwi wejściowych, przy których już czekają na mnie Dean i Cerber.

Podaję kluczyki Cerberowi i mówię:

— Zaczekaj w aucie. Dean, z tobą chcę pogadać w gabinecie.

Idę, nie czekając nawet na ich odpowiedzi. Otwieram drzwi i siadam za biurkiem. Słyszę, jak Dean puka do drzwi.

— Wchodź.

— W czym mogę pomóc, szefie?

— Adam Green. Znalazłeś go? — pytam wprost.

— Nie. Mam włączone wszystkie alerty, ale jak na razie to nic nie zasygnalizowały.

— Eva. — Kiedy wypowiadam jej imię, czuję dziwny skurcz w klatce. Chrząkam i mówię dalej: — Sprawdź jej telefon. Chcę wiedzieć, od kogo i jakie wiadomości dostawała. — Wstaję i zapinam płaszcz. — Sprawdź też, gdzie poleciała i gdzie się zatrzymała. Max zabrał ją dzisiaj z rezydencji.

— Jasne, szefie. Jak tylko coś będę wiedział, dam znać. Czy to wszystko?

— Na razie tak. — Wychodzę zza biurka i podchodzę do niego, po czym spoglądam na niego poważnym wzrokiem i mówię: — Nie podoba mi się to, że nadal nie masz nic na Adama, więc ufam, że zdobędziesz wszystko to, o co prosiłem, jeśli chodzi o Evę.

— Jasne, szefie.

— Doskonale.

Przy samochodzie stoi Cerber, który przygląda nam się z niezadowoleniem. Wiem doskonale, że nie podoba mu się to, iż go odprawiłem. Ale ostatnimi dniami wkurwiało mnie jego zachowanie.

Wsiadam do samochodu i spoglądam na posesję. Po raz kolejny czuję pustkę. Tylko dzięki tej dziewczynie czułem, że to miejsce to mój dom. A teraz znów jest tylko budynkiem. Bez znaczenia. To tylko

droga posiadłość bez życia. Taka sama jak ja. Ale może właśnie tak powinno być? Może powinienem jej pozwolić odejść? Nie szukać kontaktu czy też informacji o niej. Powinienem zamknąć ten rozdział tak samo łatwo, jak to zrobiła ona. Przecież właśnie tak po prostu odeszła. Nawet nic nie wyjaśniając. Uderzam pięścią w kolano i wyczuwam wzrok Cerbera, który przygląda mi się uważnie i z zaciekawieniem.

— Na co się, kurwa, gapisz! — warczę do niego. — Patrz na drogę.

— Wszystko dobrze, szefie?

— Wręcz zajebicie — mówię przez zaciśnięte usta.

Parkujemy przy magazynach. Trzy ciężarówki właśnie kończą rozładunek. Uśmiecham się lekko, kiedy wychodzę.

— Praca... Tak, tego mi potrzeba — mówię sam do siebie, spoglądając na uwijających się jak mrówki moich ludzi.

Podchodzę do skrzyń i sprawdzam towar, a wtedy słyszę za plecami głos jednego z moich ludzi. Matiaz pracuje dla mnie od lat, nie od tyłu co Cerber, ale też mogę na niego liczyć. Facet ma głowę do cyferek.

— Wszystko dotarło na czas. Rozładunek nie potrwa dłużej niż dwadzieścia minut i będziemy mogli zacząć sortowanie.

— Idealnie. Pamiętaj tylko...

— Sprawdzić wszystko trzy razy, zanim wyjedzie z magazynu — kończy za mnie, po czym zapisuje coś na telefonie.

Klepię go po plecach, po czym łapię go za tył szyi i zbliżam się. Spoglądam na jego od razu przestraszoną minę.

— Nie przerywaj mi. Nigdy — akcentuję ostatnie słowo, po czym go puszczam.

— Oczywiście, Hades. Wybacz.

Spuszcza głowę i odchodzi od nas, by kontynuować sprawdzanie towaru. Odwracam się do Cerbera i pytam:

— A jak z walką wieczorem?

— Mamy trzech nowych zawodników. Jeden z nich zapowiada się ciekawie. I, szczerze, sam bym zawalczył.

— To jest nas, kurwa, dwóch. — Kiedy to mówię, od razu czuję lekką ekscytację. Spoglądam na mojego człowieka i z lekkim uśmiechem oznajmiam: — Ten nowy jest mój.

— Będziesz walczył? — Słyszę zaskoczenie w jego głosie.

— A dlaczego nie? Dawno nie miałem dobrej rozgrzewki ani treningu.

Cerber uderza mnie lekko w tył pleców i szeroko się uśmiecha.

— Będzie zajebicie. Jak za dawnych lat. Już to czuję. Hades wrócił — dodaje po chwili z satysfakcją w głosie.

*Tak... Tak jak za dawnych lat* — pomyślałem. Cerber od razu wyciągnął telefon i zaczął dzwonić. Zapewne dopinając szczegóły. Zacząłem rozglądać się po magazynie i mimo że przed sekundą czułem ekscytację na myśl o ponownym wyjściu na ring, teraz czuję tylko dziwny żal. Żal, że ona nie może mnie na nim zobaczyć. Że nie może mi dać buziaka na szczęście. Kręcę głową i sam nie mogę uwierzyć w to, co się ze mną dzieje. Popierdoliło mnie chyba już do reszty. Ta kobieta ma nade mną jakąś dziwną moc. Cały czas o niej myślę. Nawet kiedy tego nie chcę, ona jest za każdym zakrętem. Nawiedza mnie i doprowadza do szału. Powinienem o niej zapomnieć.

Wychodzę z gabinetu i zbliżam się do windy. Kiedy tylko drzwi się otwierają, wciskam guzik i czuję, jak ta zaczyna zjeżdżać w dół, do podziemia. Do mojego klubu, w którym stałem się dokładnie tym, kim jestem teraz. Tu po raz pierwszy zabiłem. Tu poznałem Cerbera. Tu okrzyknięto mnie królem podziemia i nadano mi imię Hades. Tuż po otwarciu drzwi słyszę już głośnie krzyki oraz odgłosy ciał uderzających o klatkę. Po przejściu władzy walki nie tylko stały się bardziej dochodowe, ale też pozwoliły zawodnikom pokazać, jakimi są mężczyznami. Zawsze tylko kilku z nich wraca po pierwszej walce. I ci mogą dla mnie pracować. Bez zbędnych pytań robią, co im każę, a w zamian dostają ochronę oraz sporo gotówki.

Ludzie rozstępują się, kiedy tylko mnie zauważają. Atmosfera zaczyna na mnie działać. Jak mała, czuję ekscytację i podniecenie. Wchodzę na ring i zaczynam się rozgrzewać. Po chwili do klatki wpuszczają chłopaka, na moje oko siedemnasto-, może dziewiętnastoletniego. Nic zaskakującego. Nie mam zamiaru

sprawdzać ich dowodów. Chce walczyć — jego wybór. Ale kiedy spoglądam w jego oczy, dostrzegam coś znajomego. To samo spojrzenie, jakie miałem ja. *Przetrwanie*. Ten dzieciak nie walczy dla kasy czy ochrony. On walczy, aby przetrwać. Po chwili na ring wchodzi Cerber. Uśmiecha się tak, jakby właśnie dostał najwspanialszy prezent pod choinkę.

— Panie i panowie. Nie wiem, czy jesteście na to gotowi. Ja wiem, że jestem. — Odwraca się do mnie i się uśmiecha. — Ale mamy dla was coś specjalnego. Bo oto przed wami nie kto inny jak sam HADESSS!!! — krzyczy moje imię, a tłum za klatką szaleje. Cerber podchodzi do mnie i nachyla się, oddalając mikrofon od ust. — Tylko nie zabij go od razu. Pozwól się tłumowi nacieszyć.

— Spierdalaj! — warczę i odpycham go ze śmiechem.

— A jego przeciwnikiem na dzisiaj jest... — Podchodzi do chłopaka i mówi coś do niego po cichu, po czym zaczyna się głośno śmiać, prawie zgięty w pół. — Jesteś pewny? — mówi przez mikrofon, spoglądając na chłopaka, który mruga mu na zgodę. Przyglądam mu się i muszę przyznać, że jego skupienie jest imponujące, bo mimo tego szaleństwa i wygłupów Cerbera nawet na sekundę nie spuścił ze mnie wzroku. — No dobra, młody, niech ci będzie. A więc panie i panowie, przeciwnikiem Hadesa będzie Styks.

Lekko się uśmiecham, po czym zaczynam rozciągać kark i szyję. A tłum jeszcze bardziej szaleje. Mały podchodzi do mnie, wyciąga ochraniacz z ust i mówi z poważną miną:

— Walczę czysto.

— Ja też — odpowiadam.

— Czy zginę, jeśli pana pokonam?

— Zginiesz, jeśli się zorientuję, że mi dajesz wygrać.

— Jebać to, i tak bym nie dał panu wygrać — mówi ostrym tonem i zakłada ponownie ochraniacze na zęby.

*Kurwa, lubię tego dzieciaka.* To pierwsza myśl, jaka mi przychodzi do głowy, kiedy sam zakładam ochraniacze. Walki w klatkach to nie żaden jebany boks czy wrestling. Zawodnicy mają na sobie tylko spodenki i rękawice, ale nie takie jak w boksie. A jedyne, co chronimy, to zęby. Nic więcej.

Cerber opuszcza klatkę i kiedy tylko słyszę dźwięk gongu, startuję niczym koń na wyścigach wypuszczony z boks startowego. Uderzam młodego prawym sierpowym, który trafia go prosto w oko. Zaskakuje mnie to, że szybko się otrząsa i uchyla, po czym uderza mnie pod żebrami. Wymieniamy się ciosami i kilka jego nawet trafia we mnie, czym mnie zaskakuje. Imponuje mi. Dostyc jednak tego. Łapie młodego i unoszę go wysoko, po czym dosłownie wbijam w matę. Kiedy chłopak leży, uderzam go trzy razy i wiem, że ma dosyc, bo z łuku brwiowego tryska mu już krew, niczym z odkręconego kranu z wodą. Wstaję i spoglądam na niego, a Cerber wchodzi do klatki i zbliża się do nas. Kątem oka dostrzegam, jak młody klęka na macie i uderza w nią z całej siły. Niemal czuję jego złość i frustrację. Bo sam kiedyś taki byłem. Wyciągam ochraniacz z ust. Już mam podejść do chłopaka, kiedy Cerber łapie moją rękę i podnosi wysoko, po czym krzyczy do mikrofonu jak jakiś pajac:

— Panie i panowie! Niepokonany, niezniszczalny i jedyny Hades!

Wyrywam mu dłoń, wycieram pot z twarzy i kiedy dotykam policzka, pod okiem czuję lekki ból. *Kurwa!* Dobry ten mały. Podchodzę do niego i klepię go w plecy. On podnosi głowę i spogląda na mnie jednym okiem. Drugie zalewa mu krew z rozciętego łuku brwiowego. Pomagam mu wstać i dostrzegam lekki szok na jego twarzy.

— Doskonale walczyłeś. — Dotykam policzka i lekko się uśmiecham. — A teraz chodź.

Wychodzę z nim, a tuż za nami podąża Cerber. Odwracam się i wydaję mu polecenie:

— Lekarz do szatni.

— Serio?

— A jąkam się, kurwa? — warczę do niego.

— Dobra.

Wchodzę do pomieszczenia i spoglądam na dwóch innych zawodników. Oni z ciekawością przyglądają się zarówno mnie, jak i chłopakowi. Od lat nie walczyłem, a już na pewno nie przejmowałem się żadnym zawodnikiem. Ale sam nie wiem. Coś jest w tym chłopaku. Coś w jego spojrzeniu nie daje mi spokoju. Po chwili drzwi się otwierają i do szatni wchodzi lekarz oraz Cerber.

— Ma być jak nowy — mówię do lekarza, po czym spoglądam na Cerbera. — Jak skończy z nim lekarz, przyprowadź chłopaka do gabinetu.

Cerber marszczy czoło, ale nic więcej nie mówi. Odwracam się do młodego, który trzyma się za zebro i spogląda nieufnie na faceta z medyczną torbą.

— Pomoże ci...

— Nie potrzebuję pomocy — przerywa mi chłopak i wstaje. — Sam to zrobię. Nieraz się zszywałem.

Podchodzę do niego i mówię spokojnym, ale ostrym tonem:

— Po pierwsze, nigdy mi nie przerywaj. Po drugie, zrobisz dokładnie to, co powiem.

Odwracam się i kiwam do lekarza oraz Cerbera. Wychodzę z szatni i idę w kierunku windy, kiedy nagle na mojej drodze staje blondynka z wielkimi cyckami oraz zgrabnym tyłkiem.

— Należy ci się nagroda. I jeśli chcesz, ja i moja koleżanka możemy nią być. — Oblizuje usta i pokazuje na brunetkę w krótkiej czerwonej sukience, która stoi niedaleko nas.

*Dlaczego nie?* — myślę. Kiwam palcem na jednego z moich ludzi. Kiedy podbiega, pokazuję mu blondynkę i mówię:

— Zaprowadź te dwie do prywatnej sali.

— Robi się, szefie.

Dziewczyny podchodzą do mnie, a brunetka dotyka mojej klatki piersiowej i mówi seksownym głosem:

— Na pewno nie pożałujesz.

Potem całuje krótko swoją koleżankę i odchodzą. Wypuszczam powietrze i spoglądam za nimi. Może tego właśnie mi potrzeba. Walki i gorącego seksu z dwiema panienkami. Ale przede wszystkim zapomnienia o Evie. Zaciskam pięści i idę do końca korytarza, po czym wciskam guzik przywołujący windę i wchodzę od niej pośpiesznie, kiedy drzwi się otwierają. Wpisuję kod, który zawozi mnie prosto do mojego biura. Pysznic. Rozmowa z dzieciakiem i rżnięcie. Tak — to zdecydowanie doskonały plan.

Wchodzę do prywatnej łazienki w swoim biurze i odkręcam kran. Ściągam rękawice i spodenki, po czym wchodzę pod strumień. Ciepła woda łagodzi moje obolałe po walce mięśnie. Zamykam oczy, wplątam dłoń we włosy i wtedy ją widzę. Moją Evę. Jej ciało ociekające wodą i jej piersi idealnie napierające na moją klatkę. Słyszę jej jęki rozchodzące się po całym pomieszczeniu. Na samą tylko myśl o niej kutas staje mi na baczność. Kurwa, przy dwóch laskach całujących się obok nawet nie drgnął, a na samo wspomnienie o niej staje niczym maszt na statku.

Uderzam pięścią o kafle i głośno krzyczę sam do siebie:

— Dostyc tego, kurwaaa!

## Rozdział 17.

### Hades

*Nie pamiętam, kiedy ostatnim razem musiałem sam sobie ulżyć. Co się ze mną dzieje? W sali zabaw na górze czekają na mnie dwie napalone i chętne kobiety, a ja stoję jak dureń pod prysznicem i robię sobie dobrze, myśląc o niej. To się musi skończyć. Muszę o niej zapomnieć. Powinienem tam pójść i zerznąć je obie, aż zaczną błagać o to, żebym przestał. Ale nie. Ja stoję pod prysznicem z kutasem w dłoni i zaspokajam się sam. Zamykam oczy i przypominam sobie jej dotyk, zapach i to, jak mnie wkurwiała za każdym razem, kiedy oblizywała usta albo przygryzała dolną wargę. I jak słyszałem jak przez mgłę, że woła moje imię, kiedy dochodzi... Więcej mi nie potrzeba. Wybucham mocno i długo. Sfrustrowany, przeklinam głośno i chwilę mi zajmuje, nim dochodzę do siebie i mogę dokończyć prysznic. Owijam się ręcznikiem i wychodzę. Staję przed zaparowanym lustrem i kiedy przecieram jego taflę, nie poznaję sam siebie. Muszę się przyznać. Poniosłem porażkę. Nie ma jej zaledwie parę godzin, a ja już wiem, że nie potrafię o niej zapomnieć. Nic już nie jest takie, jakie było wcześniej. Nie, kiedy jej przy mnie nie ma. Mojej Ewy. Rozmyślania przerywa mi pukanie do drzwi biura. Wkładam spodnie i koszulę. Wychodzę z łazienki i spoglądam w monitor. Przed drzwiami są Cerber i chłopak. Otwieram im drzwi.*

— Jesteśmy — mówi Cerber.

— Co ty, kurwa, geniuszu, nie powiesz. Przecież widzę. — Patrzę na nich i siadam przy biurku.

Co się ostatnimi czasy dzieje z tym człowiekiem? Zachowuje się, jakby za dużo razy dostał w ten łysy łeb. Pokazuję młodemu fotel. Chłopak cały czas nieufnie mi się przygląda. Kiedy siada, mierzę go z góry do dołu. Łuk brwiowy ma zszyty, dostrzegam też rozcięcie na wardze. Mimo przegranej z jego twarzy wciąż można odczytać te same emocje: walka, przetrwanie. Widać, że to dziecko ulicy. Tak samo jak ja. Może dlatego tak mnie zaciekawił. Poprawiam się na fotelu i chrząkam, po czym mówię:

— Jak się nazywasz?

— Już mówiłem. — Chłopak podnosi na mnie wzrok i prostuje się, pokazując, że nie czuje strachu. Wiem jednak doskonale, że tak nie jest. Lekko się uśmiecham.

— Uważaj...

Cerber uderza go w tył głowy i warczy:

— Wiesz, z kim, kurwa, gadasz?!

— Cerber — ostrzegam.

Kątem oka dostrzegam, że młody z ledwością się powstrzymuje od ataku. Jest twardy.

— Wypierdalaj — warczę ponownie i kiedy zauważam, że dzieciak się podnosi, mówię ostrzej: — Cerber, ty wypierdalasz, a mały zostaje.

— Co jest, kur...

Wstaję gwałtownie i wyciągam broń zza paska, po czym celuję w niego. Cerber mruga parę razy, ale nic już więcej nie mówi. Podnosi dłonie i kiwa głową na znak zgody. Potem się odwraca i wychodzi. Odkładam broń na biurko i siadam ponownie. Serio, będę musiał z nim pogadać, bo zaczyna wychodzić przed szereg. Mimo że jest moim najbardziej zaufanym człowiekiem, to i tak obowiązują go zasady. Chłopak przygląda mi się w milczeniu, ale dostrzegam, że równie uważnie lustruje całe pomieszczenie. Chrząkam ponownie, czym zyskuję jego uwagę, i mówię:

— Nalej nam whisky. — Wskazuję na barek w rogu biura.

Chłopak wstaje i podchodzi tam. Przygląda się kryształowej karafce z trunkiem, po czym nalewa mi go do szklanki. Podaje i siada z powrotem na krześle.

— Powiedziałem: nam.

— Mam siedemnaście lat.

Zaczynam się głośno śmiać, po czym upijam łyk.

— I myślisz, że wydam cię glinom, jeśli się napijesz? — pytam rozbawiony.

— Nie lubię alkoholu — odpowiada przez zaciśnięte usta.

— A co lubisz? Dziwki, koks, walki? — wymieniam, a on patrzy na mnie i mówi:

— Jedzenie, trening i... — Na chwilę milknie, po czym spuszcza głowę i mówi ledwo słyszalnym głosem: — ...czytanie.

— Ciekawe. — Podnoszę się powoli i obchodzę biurko, po czym stoję blisko niego. — Jak masz na imię? Nie lubię się powtarzać — dodaję po chwili, kiedy nadal milczy.

— Styks.

— Okej, niech ci będzie. — Poprawiam koszulę, po czym łapię za broń i wkładam ją za pasek. Kieruję się w stronę drzwi i dodaję, nawet się nie odwracając: — Za mną.

Wychodzę z biura i kieruję się do tylnego wyjścia. Przy samochodzie dostrzegam Deana i Cerbera.

— Macie wolne — informuję, po czym odwracam się do Deana. — Ale ty nadal szukaj.

— Rano będę miał raport.

— Czekam.

Otwieram samochód i mówię do dzieciaka:

— Wsiadaj.

Zajmuję miejsce za kierownicą i odpalam silnik.

— Nie bój się, Styks. — Spoglądam na niego.

— A wyglądam, jakbym się bał? — odpowiada od razu.

Kącik moich ust lekko się podnosi na jego odpowiedź. Nic nie mówię.

Po dwudziestu minutach parkuję u siebie pod domem. Styks przygląda się uważnie posiadłości, ale nic nie mówi. Wsiadam i słyszę, jak on robi to samo. Zanim jednak zdołam cokolwiek powiedzieć, dzwoni mój telefon. Wyciągam go z kieszeni i widzę imię Cerbera.

— Co tam? — mówię, kiedy odbieram.

— Zapomniałeś o czymś.

— Mów jaśniej.

— Dwie dziwki w sali.

Kurwa! Zapomniałem o nich. Zamykam oczy i wypuszczam powietrze.

— Są twoje — kończę rozmowę.

Młody stoi nadal przy samochodzie i spogląda na dom.

— Idziesz? Nie mam całego wieczoru.

— Czyj to dom?

— A jak myślisz?

— Słuchaj. — Podnosi ręce i spogląda na mnie z dziwnym wyrazem twarzy. — Robiłem dużo rzeczy, ale nie śpiam z facetami. Już wolę kulkę w łeb.

Zaczynam się głośno śmiać, mimo że właściwie powinienem mu odstrzelić łeb. Zbliżam się do niego i z uśmiechem spoglądam na jego zaciętą minę.

— Nie jesteś głupi, to widać. — Uderzam go w brzuch. Chłopak zgina się wpół i łapie oddech. Nachylam się do niego i szepczę mu do ucha: — Więc nie pierdol głupot. A teraz chodź, zanim mnie wkurwisz jeszcze bardziej.

Gdy podchodzimy do drzwi, one już się otwierają i przez sekundę mam głupią nadzieję, że stanie w nich Eva.

— Szefie.

— Camille. Mamy gościa, przygotuj kolację i pokój gościnny.

Camille spogląda na chłopaka, który nadal trzyma się za brzuch, i ze słabym uśmiechem kiwa głową, po czym wchodzi do środka. Nie oglądam się za nim, bo wiem doskonale, że pójdzie za mną.

Siadam w jadalni i pokazuję mu krzesło. Styks zajmuje miejsce i nadal milczy, oglądając się dookoła. Siedzimy w ciszy dobre dwadzieścia minut i o dziwo nie jest to coś, co mi przeszkadza. Wiem doskonale, że tacy ludzie jak my nie ufają innym od razu. Nie otwierają się i nie błagają o zainteresowanie. Jesteśmy jak cebule. Warstwa na warstwie.

Camille przynosi jedzenie i po całej jadalni roznosi się smakowity zapach. Spoglądam na chłopaka i po raz pierwszy dostrzegam na jego twarzy nową emocję. *Radość*. Styks spogląda na mnie i kiedy tylko kiwam mu głową, że może zaczynać, od razu rzuca się na jedzenie.

Lekko się uśmiecham na ten widok.

— Trening mamy już za sobą. Jedzenie teraz, a po kolacji możesz iść do biblioteki, tam masz książki.



Weźmiesz coś do czytania przed snem.

Styks przestaje jeść i spogląda na mnie. Przeżuwa to, co ma w ustach, i pyta:

— Dlaczego?

— Co dlaczego? — Łapię za lampkę wina i upijam łyk.

— Dlaczego pan to robi?

— Bo mogę. A teraz — pokazuję na talerz — jemy.

I tak właśnie robimy. Przez kolejną godzinę milczymy i zajadamy się pysznościami Camille. Kiedy obaj jesteśmy już najedzeni, wzywam gosposię.

— Tak, szefie?

— Zaprowadź Styksa do biblioteki, a później do jego pokoju.

— Oczywiście.

— Jeśli będziesz czegoś potrzebował, to pytaj Camille. Widzimy się jutro rano.

Styks wstaje i mrużąc nieufnie oczy, spogląda na mnie. Podchodzę i szepczę do niego:

— W drzwiach jest klucz.

Potem kieruję się do sypialni, szeroko się uśmiechając. Sam nie wiem, co mi odjechało i dlaczego go tu sprowadziłem, ale coś jest w tym dzieciaku. Coś, co sprawia, że chcę, aby był niedaleko. Jakiś jebany profesor czy doktor na pewno by powiedział, że pragnę zastąpić nim Evę. Wypełnić pustkę po niej. Kiedy tylko przekraczam próg sypialni i czuję jej zapach, wiem, że to niemożliwe. Spoglądam na fotel i przypominam sobie nasze poranne pożegnanie.

*Dziękuję za wszystko.* I tyle. Tyle byłem dla niej wart. Na tyle zasłużyłem. Na jebane „dziękuję”. Nic więcej. Zaciskam pięści i spoglądając na fotel, mówię pod nosem:

— O nie, kochana, tak łatwo nie uciekniesz. To ja zdecyduję, kiedy ta jebana bajka się skończy, nie ty.

Od paru godzin przewracam się z boku na bok. I doskonale wiem, dlaczego nie mogę zasnąć. Eva. To ona mnie nawiedza. Nie mogę przestać o niej myśleć. Nie chodzi tylko o jej ciało, ale też o fakt, że zniknęła w taki sposób. Coś mi tu nie pasuje. A może Cerber ma rację i przez jej cipkę stałem się mięczakiem? Po kolejnej godzinie poddaję się i wstaję. Praca. Tylko to mogę robić, aby o niej nie myśleć, przynajmniej jeszcze przez parę godzin. Bo mam nadzieję, że rano Dean podzieli się ze mną informacjami na jej temat.

Wychodzę z sypialni i idę do gabinetu, po drodze mijając drzwi biblioteki. Zaskakuje mnie światło widoczne w szparze na dole. Może Styks albo Camille zapomnieli je wyłączyć? Otwieram drzwi i przystaję w progu na widok chłopaka. Siedzi w fotelu i czyta książkę. Nie wiem dlaczego, ale ten widok mnie nie tylko zaskakuje, ale i rozbawia. Nie tego się spodziewałem, kiedy go zapytałem, czego pragnie. Każdy normalny nastolatek w jego wieku, przynajmniej w naszym świecie, odpowiedziałby, że dziwek, prochów, sławy czy też kasy. Ale nie on. On chciał jedzenia, walk i książek. Książek, kurwa. Kręcę głową i wchodzę głębiej do biblioteki. Jest pochłonięty czytaniem i nawet nie słyszy, że wszedłem do środka. Dopiero kiedy stoję obok niego i chrząkam, podrywa się, upuszczając książkę, i zaciska pięści, gotowy do ataku.

— Spokojnie, młody. — Kiedy dostrzegam, że to ja, lekko się odpręża, ale nadal widzę, że jego ciało jest napięte. — Co czytasz? — Pokazuję na książkę i siadam na fotelu przy kominku.

— Historia Nowego Orleanu. — Podnosi książkę i siada, również spoglądając na mnie.

— Historia. Ciekawe. — Rozglądam się po pomieszczeniu. Połowę z tych książek zostawił tu poprzedni właściciel, a drugą kupiła Camille.

— Interesuje mnie historia — mówi cicho.

To pierwsza informacja, jaką sam zdradziłem. Siedzę więc cicho i obserwuję go. Po chwili Styks spogląda na mnie i dostrzegam w jego oczach coś dziwnego.

— Dlaczego? Tylko nie odpowiadaj: bo mogę — dodaje po chwili z lekkim uśmiechem.

— A dlaczego nie? — Wstaję i kieruję się do drzwi. Zanim jednak wyjdę, mówię: — Lepiej się prześpij, bo śniadanie punkt ósma.

I wychodzę. Po drodze do biura sam sobie zadaję to pytanie. Dlaczego? Dlaczego go tutaj trzymam? Po co mi ten małolat? Tak, przypomina mi mnie i może po części jest mi go na swój dziwny sposób żal. Tyle że ja, kurwa, nie powinienem się tym przejmować. Co mnie obchodzi jego los? I wtedy widzę jej twarz. Piękną, uśmiechniętą twarz, która mi mówi: *Musimy mu pomóc. Tak samo, jak ty starałeś się pomóc mnie.*

Zamiast do biura schodzę do piwnicy, gdzie mam swoją osobistą siłownię. Łapię za rękawice i

wkładam je, po czym zaczynam naparzać w worek, głośno krzycząc z frustracji. I z powodu tego, jaki jestem głupi. Jak mogłem pozwolić, aby kobieta zawładnęła moim życiem? Kompletnie oszalałem.

Po godzinie walenia w worek ociekam potem. Spodnie od piżamy są mokre, podobnie jak moje włosy. Padam na matę i spoglądam w sufit, po czym znów pytam się w myślach: *Dlaczego?*

W drodze powrotnej na piętro spotykam Camille, która przygląda mi się w milczeniu. Mijam ją i mówię:

— Za dziesięć minut ma być gotowe śniadanie. Obudź młodego, jeśli trzeba.

— On już od godziny jest w kuchni.

Nic więcej nie dodaję, tylko przeskakuję po dwa stopnie. Prysznic, śniadanie i informacje o niej. Teraz tylko tyle mi potrzeba. Muszę się dowiedzieć, czy u niej wszystko dobrze. Może wtedy uda mi się przestać tyle myśleć. I będę w stanie skupić się na pracy i powrocie do życia sprzed Evy.

## Rozdział 18.

### Eva

*Nie mogę uwierzyć, że w taki oto sposób zakończy się ta bajka. Ale przecież sama ją tak zakończyłam. Sama odeszłam bez pożegnania. Ale czy miałam jakieś inne wyjście? Nie! Mocniej zaciskam uchwyt mojej walizki i spoglądam na tablicę odlotów. Głupia ja... Czego się spodziewałam? Tego, że mnie zatrzyma? Że będzie błagał o wyjaśnienia? Zaczynam cicho się śmiać i kręcić głową. Dostrzegam spojrzenia innych, ale mam ich gdzieś. Niech myślą, że oszalałam. Bo tak chyba właśnie jest, skoro myślałam, że Hades i ja możemy mieć wspólną przyszłość.*

Dosyć tego. Koniec z tym. Muszę o nim zapomnieć. Teraz liczy się tylko Adam, a Hadesowi może jeszcze kiedyś uda mi się wszystko wyjaśnić. Jeśli będzie chciał mnie w ogóle słuchać. Robię krok i zamieram. Adam! Boże, to on. Puszczam uchwyt walizki i podbiegam do niego, wpadając mu w ramiona. Czuję, jak po policzkach lecą mi łzy, ale mam to gdzieś. Mocniej go do siebie przytulam, a on robi to samo. Adam! On żyje. Pojawił się tutaj. Nic mu nie jest? I wtedy to we mnie uderza. Złość. On jest tutaj cały i zdrowy. Odsuwam się od niego i spoglądam na jego twarz, tak bardzo podobną do mojej. Kiedy przez całe moje ciało przelatuje niepokonana złość i uczucie zdrady, nie wytrzymuję i uderzam go w twarz z całej siły. Głowa mu lekko odskakuje, ale w jego oczach dostrzegam rozbawienie. Pociera policzek i mówi z uśmiechem.

— Kurwa, siora, to się nazywa przywitanie.

— Przywitanie?! — Uderzam go pięścią dwa razy w klatkę, czym tylko jeszcze bardziej go rozbawiam. — Co się z tobą działo? Co to ma wszystko znaczyć? Przysięgam, Adam, że jeśli mi tego nie wytłumaczysz, to cię zabiję — warczę do niego.

— Już. Już, Rocky. Zaraz ci wszystko powiem. — Zbliży się do mnie i ponownie mnie przytula, a ja odwzajemniam jego uścisk.

Nie wiem, jak długo tak stoimy, ale kiedy już mam się odezwać i zapytać ponownie, co on tutaj robi i co się z nim działo, on chwyta moją twarz w dłonie i spoglądając w moje oczy, mówi:

— Nie jesteśmy tutaj bezpieczni.

Potem bierze mnie za rękę i rozgląda się dookoła, a przez całe moje ciało przelatuje panika.

Adam kieruje nas w stronę parkingów, nawet na mnie nie spoglądając, ale dostrzegam, jak rozgląda się dookoła. I jego panika przechodzi również na mnie. Szczęście, jakie przez chwilę poczułam, gdy się odnalazł, wyparowuje. Wjeżdżamy windą na najwyższy parking i kierujemy się na sam koniec. Prawie za nim biegnę i kiedy zatrzymuje się obok czarnego vana, staję i szarpnię go za rękę. Potem krzyczę mu w twarz:

— Adam, co się dzieje!? W jakie kłopoty wpadłeś? Powiedz mi, a ci pomogę.

— Wszystko będzie dobrze, Eva. Obiecuję. — Obejmuje mnie i całuje w policzek, ale w jego oczach dostrzegam coś dziwnego.

*Strach.*

On sam nie wierzy w swoje słowa. Chwytam go za dłoń.

— Hades, on nam pomoże.

I wtedy strach na jego twarzy ustępuje innej emocji. *Gniew.* Adam ściska moją twarz mocniej i zbliża się do mnie, po czym warczy mi prosto w usta:

— Jesteś naiwna, jeśli myślisz, że on nam pomoże. To zwykły morderca.

— Adam, to boli — mówię, czując, jak kolejne łzy gromadzą mi się pod powiekami.

— Sam to naprawię, zobaczysz, siostrzyczko. Naprawię.

Nagle drzwi vana się otwierają, a ja czuję dziwne ukłucie na szyi. Łapię się za nią i spoglądam na brata w panice. On przygląda się komuś za mną, a kiedy czuję, że dłużej nie dam rady utrzymać się na nogach, ktoś z tyłu chwyta mnie pod pachami. Spoglądam na brata i wyciągam do niego dłoń.

— Adam — szepczę, prawie nie poznając swojego głosu.

— Będzie dobrze, Eva. — Brat dotyka mojego policzka i kładzie mnie na fotelu. — Zobaczysz, wszystko naprawię. Wszystko ci wytłumaczę. Zaufaj mi. Potrzebuję tylko czasu, siostrzyczko.

Nie jestem w stanie już nic odpowiedzieć. Moje ciało jest jak gąbka nasiąknięta wodą. Takie ciężkie, że nie mogę się poruszyć ani nic powiedzieć. Moje powieki opadają, a ja zapadam w sen.

*Wkładam bluzę i czuję, jak przepelniają mnie złość i frustracja. Telefon na łóżku wibruje, ale nie mam teraz siły, żeby odebrać. Wybiegam z pokoju i staję przed jego drzwiami. Walę w nie z całej siły, a wtedy mi otwiera.*

— *Dlaczego musisz taki być?! — warczę.*

— *Jaki?*

— *Aspoleczny. Poprosiłam cię tylko o jedną rzecz.*

*Wchodzę za nim do jego sypialni. Adam siada przy biurku jak zawsze i odwraca się do komputera. Tupię nogą i piszczę z frustracji.*

— *Adam! Proszę.*

— *Dlaczego ci tak na tym zależy?*

— *Bo każdy tam będzie! Wszyscy z rocznika! — krzyczę. — Jeśli się tam nie pojawię, to równie dobrze mogłabym zmienić szkołę.*

— *Nie dramatyzuj. To tylko głupie ognisko.*

— *Ognisko, które rozpoczyna wakacyjne imprezy. — Siadam na łóżku i mówię już spokojnym głosem: — Adam, proszę. Słyszałam, że Molly tam będzie.*

*Adam odwraca się i ściąga słuchawki. Nareszcie. Już wiem, że go mam. Uśmiecham się lekko w duchu.*

— *Ona mnie nic nie obchodzi — mówi pewnie, ale wiem, że tak nie jest.*

— *Zerwała podobno ze Scottem i pytała tydzień temu, czy masz dziewczynę.*

— *No i?*

— *No i to twoja szansa. — Wstaję i kładę mu dłoń na ramieniu. — Adam, proszę. Wiesz, że rodzice mnie nie puszcza bez ciebie. Błagam. — Złączam dłonie jak do modlitwy i spoglądam na niego błagalnym wzrokiem.*

— *Maks trzy godziny, Eva! I ani minuty dłużej — mówi po chwili.*

*A ja ze szczęścia mogłabym go wycalować. Pierdolić to. Rzucam się na brata i mocno go przytulam, a po chwili, piszcząc z radości, biegnę do siebie, aby się przygotować.*

— *Jesteś najlepszym bratem na świecie.*

— *Tylko pamiętaj o tym, jak ja będę czegoś potrzebował.*

*Wypijam kolejną butelkę piwa i spoglądam na Zacha i tę dziwkę, która się do niego klei. Czuję dotyk na ramieniu, odwracam się i dostrzegam współczujący wzrok Emily.*

— *Przestań — syczę do niej.*

— *Co: przestań? Nie masz się czym przejmować — zapewnia, ale doskonale wiem, że nie ma racji.*

*Zach miał być mój. Tydzień temu zerwał z Dafne i z tego, co mówiły dziewczyny, pytał o mnie. Od lat się w nim podkochiwałam. Emily wyciąga butelkę z mojej dłoni i splata nasze palce.*

— *Idziemy potańczyć.*

— *Nie mam ochoty.*

*Czuję, jak alkohol zaczyna krążyć w moich żyłach, i mam już dosyć. Wyciągam telefon z torebki, żeby zadzwonić do Adama. Mam dosyć tej imprezy. Chcę do domu. To jednak był głupi pomysł. Odchodzę od ogniska i wybieram numer brata. Kiedy nie odbiera, odwracam się do Emily i czuję, jak kręci mi się w głowie.*

— *Widziałaś Adama?*

— *Jest na skalkach z Molly.*

*Uśmiecham się na słowa przyjaciółki. Wspaniale! Chociaż jemu podoba się impreza. Idę chwiejnym krokiem w stronę samochodu. Adam dał mi kluczyki do samochodu mamy, bo ja miałam torebkę. Wyciągam je i bawię się breloczkiem mamy.*

— *Eva, co robisz? — W głosie Emily słyszę panikę.*

— *Mam dosyć i jadę do domu.*

— *Oszalalaś! Jesteś pijana.*

*— A wcale że nie. — Mówiąc to, prawie upadam. Prostuję się i spoglądam na przyjaciółkę z uśmiechem. — No, może troszkę.*

— *Pójdę po Adama.*

— *Okej. — Dotykam jej policzka i uśmiecham się do niej, na co ona głośno się śmieje.*

— *Zaczekaj przy samochodzie.*

— *Tak jest, kapitanie. — Salutuję jej jak żołnierz i się odwracam.*

*W drodze do auta zauważam niedaleko jakąś parkę opartą o samochód. Kiedy ich rozpoznaję, żółć podchodzi mi do gardła. Zach. Mój Zach i ta dziwka. Czuję, jak złość ogarnia moje ciało, a alkohol wyparowuje. Muszę stąd uciekać. Nie mogę tu być. Wsiadam do samochodu mamy i odpalam silnik. Włączam wsteczny i z piskiem opon ruszam. Tyle że zamiast do przodu, jadę do tyłu. Co jest, kurwa!? Uderzam w drzewo z taką siłą, że aż odskakuje mi głowa i uderza w kierownicę. Ból! Boże, jak to boli. Dotykam czoła i widzę krew. Po chwili drzwi się otwierają i spoglądam w spanikowane oczy brata. Takie same jak moje. Zaczynam głośno płakać, kiedy mnie wyciąga z samochodu i ogląda całą.*

— *MAMA! Ona mnie zabije. Boże, Adam. Co ja zrobiłam...*

*Odwracam się i widzę roztrzaskane światła. Zaczyna mi się kręcić w głowie, a żółć podchodzi mi do*

*gardła. Zanim coś powiem, całym moim ciałem wstrząsa dreszcz i zaczynam wymiotować. Adam pomaga mi, odgarniając włosy i czule dotykając moich pleców.*

— *Nie martw się, siostrzyczko. Zobaczysz, wszystko naprawię. Zaufaj mi.*

Powoli otwieram oczy i czuję, jakby ktoś mi przywalił w tył głowy czymś ciężkim. W ustach mam suchość, a usta są spuchnięte. Łapię się za głowę i podnoszę, próbując zobaczyć, gdzie jestem. Rozglądam się po pokoju. Leżę na wygodnym, czystym łóżku, mam na sobie te same ubrania co wcześniej. Zauważam na stoliku butelkę wody. Od razu opróżniam ją prawie całą, a kiedy ją odkładam, otwierają się drzwi.

— Adam! — krzyczę i od razu tego żałuję.

Głowa mnie boli tak, jakbym była na kacu po trzydniowej imprezie. Spoglądam groźnie na brata, przykładając dłonie do skroni. On siada obok mnie i podaje mi tabletkę.

— Połknij ją, pomoże ci na ból.

— Co to wszystko znaczy? — Biorę tabletkę i pijam resztką wody. — Gdzie jesteśmy?

— Wszystko ci wytłumaczę. Zanim to jednak nastąpi — dotyka mojej dłoni i przysuwa się do mnie jeszcze bardziej, po czym spogląda mi w oczy — przysięgam, siostrzyczko, że nikt cię tutaj nie skrzywdzi.

— Pamiętasz, jak byliśmy w liceum i rozbiłam samochód mamy?

— Na ognisku z okazji wakacji? — pyta, marszcząc czoło.

— Tak. — Dotykam jego policzka i czuję łyzy pod powiekami. — Pamiętasz, co mi powiedziałaś, wyciągając mnie z samochodu?

— „Nie martw się, siostrzyczko. Zobaczysz, wszystko naprawię. Zaufaj mi”.

— Tak. — Łza leci po moim policzku, więc ją wycieram i kontynuuję: — Powiedziałaś mamie, że to ty prowadziłaś. Dostałaś szlaban na dwa tygodnie i nie mogłaś jeździć autem przez pół roku.

— Eva... — szepcze.

— Wtedy wiedziałam, że jesteś jedyną osobą, której ufam. Jedyną, której wierzę. Jedyną osobą, która mnie nie skrzywdzi, nawet jeśli to oznacza, że sama będzie cierpieć. Ale teraz... — Odsuwam się od niego. — Nie jestem tego pewna.

— Ale jemu ufasz! — Adam wstaje i spogląda na mnie ze złością.

— Adam, co się dzieje? Proszę, powiedz mi, co się tutaj wyprawia — pytam znów, bo nic nie rozumiem.

— Proszę, Eva, tylko nie sprawiaj kłopotów. Obiecuję, że nic ci się nie stanie. Nie tobie. Ale musisz być grzeczna.

Wyrywam mu dłoń i spoglądam na niego. Nic z tego nie rozumiem. Gdzie ja jestem? Co się tutaj dzieje? Pod wpływem tych wszystkich myśli czuję, jak jeszcze bardziej zaczyna mnie boleć głowa. Spoglądam na brata i po raz pierwszy w życiu nie wiem, kto na mnie patrzy. Nie poznaję go. I kiedy chce coś powiedzieć, nagle czuję, jak powieki dosłownie same mi się zamykają. Ziewam przeciągle.

— Co mi dałeś?

— Coś na uspokojenie.

— Adam?

— To ci pomoże zasnąć. Potrzebujesz teraz snu.

Opadam bezwładnie na poduszki. Adam wstaje i mnie przykrywa. Dotyka mojego policzka i mówi:

— Nie ciebie chcę skrzywdzić, siostrzyczko. Nigdy.

Nachyla się i całuje mnie w policzek.

— A kogo? — mówię ledwo słyszalnym głosem.

Zamykam oczy i mimo że nie słyszę jego odpowiedzi, wiem doskonale, o kogo mu chodzi.

Hades. Adam chce zniszczyć Hadesa. Ale dlaczego?

Odgłosy dochodzą jakby zza ściany i mimo że staram się otworzyć oczy, nie jestem w stanie. Słyszę brata i kogoś jeszcze. Nie rozpoznaję tego drugiego głosu. Całe moje ciało się napina, kiedy Adam głośno przeklina i w coś uderza.

— Nie taki był plan!

— Musimy poczekać — dociera do mnie głos tego drugiego człowieka. Mówi z wyraźnym akcentem.

— Ile mam, kurwa, czekać!? Chce mieć jego głowę już dzisiaj!

Kim jest ten człowiek? Bo to na pewno nie mój brat. Nie poznaję go, a to sprawia, że zaczynam się jeszcze bardziej bać. Hades. Boże... Chcę do niego. Zaciskam pięści i oczy, ale leżę nieruchomo, nadal słuchając toczącej się obok mnie kłótni.

— Wysłałeś mu zdjęcia? — pyta Adam.

— Tak. I jak tylko je dostanie, gwarantuję ci, że się odezwie.

— Skąd ta pewność?

— Bo gdyby mu nie zależało na twojej siostrze, toby jej nie szukał.

Hades! On mnie szuka? Nie mogę uwierzyć. Ale zaraz... Jakie zdjęcia? Otwieram oczy i siadam na łóżku tak gwałtownie, że aż kręci mi się w głowie.

— Moje zdjęcia? Chcesz zwabić tutaj Hadesa?

— Mądra i piękna. — Mężczyzna z akcentem podchodzi do mnie. To ten sam, który mignął mi w vanie na lotnisku. — Zabójcze połączenie.

Dotyka mojej twarzy i zanim mam okazję go uderzyć i się odsunąć, słyszę ostry ton głosu brata:

— Zabieraj od niej łapy! Chyba że mam je wysłać szefowi w prezencie.

— Już się robi. — Facet podnosi dłonie w geście poddania i spogląda z uśmiechem na mojego brata.

Potem odwraca się i wychodzi.

— Chcesz dostać Hadesa. Dlaczego? — pytam.

— Bo zabrał mi coś, co kochałem. I to nie raz, a dwa razy.

Adam odwraca się i wychodzi. Po chwili słyszę, jak drzwi się zamykają na klucz. Rozglądam się po pomieszczeniu i czuję narastającą panikę. W co on się wpakował? Co Adam robi z tymi ludźmi? I wtedy przypominam sobie słowa tego człowieka: „Gdyby mu nie zależało na twojej siostrze, toby jej nie szukał”. Hades mnie szuka. Mimo całej tej sytuacji uśmiecham się na tę myśl. Znajdzie mnie. Wiem to. Kładę się na łóżku i zamykam oczy.

— Hades mnie znajdzie. Muszę tylko poczekać — mówię sama do siebie.

## Rozdział 19.

### Hades

*Wychodzę spod prysznic i pośpiesznie się wycieram. Owinięty ręcznikiem, zmierzam do garderoby. Camille wykonała moje polecenie i ubrania są rozwieszane tak jak wcześniej. Tyle że ten widok nie sprawia mi radości, wręcz przeciwnie. Czuję jeszcze większą pustkę niż wtedy, kiedy się tu wprowadziłem, a jej ubrań nie było na wieszaku. Wkładam bokserki, ściągam z wieszaków czarną koszulę i spodnie od Armaniego. Po drodze do jadalni chwytam za telefon.*

Przy stole siedzi już Styks, więc zajmuję swoje miejsce obok chłopaka.

— Spałeś coś?

— Dwie godziny.

— Jeśli chcesz, to zostań. Ja muszę...

— Nie — przerywa mi, nakładając sobie kolejny naleśnik. — Jadę. Jeśli chcesz, oczywiście — dodaje po chwili spokojnym tonem.

— Dobra. Muszę sprawdzić parę rzeczy w biurze i w klubie.

— A ja mam robić za twojego prywatnego ochroniarza? — Marszczy czoło i przygląda mi się uważnie.

— Mniej więcej — odpowiadam z lekkim uśmiechem.

Kiedy do jadalni wchodzi Camille z sokiem, spoglądam na nią i mówię:

— Popraw garderobę.

— Już to zrobiłam, szefie — odpowiada pośpiesznie.

— Zrób dwie strony. Tak jak było wcześniej. — Sam nie wiem, dlaczego to mówię, ale jedno jest pewne: nie chcę tam wchodzić, kiedy w pomieszczeniu nie ma wydzielonej jej części.

— Panienska Eva wraca? — pyta z radością w głosie.

— Zrób, jak mówię — warczę.

Spina się i pośpiesznie wychodzi z jadalni. Czuję na sobie wzrok chłopaka i kiedy na niego spoglądam, ten pyta:

— Eva?

— Nie twoja sprawa — odpowiadam ostrym tonem. — Kończ.

Wstaję i dostrzegam kątem oka, jak chłopak chwytając jeszcze do ręki gofra i idzie za mną. Wiem, jak to jest, kiedy jesteś głodny, a nie wiesz, czy czeka cię kolejny posiłek. Więc nawet nic nie mówię. Wychodzę i wsiadam do samochodu. Młody robi to samo. Ruszamy w ciszy i po niecałych dwudziestu minutach już jesteśmy w biurze.

Wchodzę do środka i pokazuję dzieciakowi kanapę.

— Siadaj.

On bez słowa wykonuje moje polecenie, a ja siadam za biurkiem i wyciągam telefon. Muszę zadzwonić do Deana, aby się dowiedzieć, co u Ewy. Czy czegoś się dowiedział? Zanim jednak zdołam wybrać jego numer, ktoś puka do drzwi. Spoglądam na monitor i widzę łysą głowę Cerbera. Otwieram mu drzwi przyciskiem. Od razu po wejściu zauważa chłopaka. Dostrzegam, że przygląda się mu z dziwnym wyrazem zaskoczenia.

— Co on tutaj robi? — warczy.

— Siedzę, nie widzisz? — odpowiada zaczepnie Styks, a ja lekko się uśmiecham. Serio, z każdą minutą coraz to bardziej zaczynam lubić tego dzieciaka.

— Uważaj sobie — warczy Cerber i idzie w jego kierunku.

Styks wstaje i zaciska pięści. Wtedy uderzam w biurko i również się podnoszę, mówiąc ostrym tonem:

— Dosyć tego.

Cerber zatrzymuje się, ale dalej nie spuszcza z siebie wzroku. Przez chwilę prowadzą dziwną wojnę na spojrzania i kiedy Cerber dostrzega, że młody nie odpuści, sam to robi.



— Mamy problem. — Odwraca się po chwili do mnie. — Każ mu spierdalać. Dorośli muszą pogadać.

— Cerber! Uważaj sobie. Dzieciak zostaje. — Spoglądam na Styksa i pokazuję, aby ponownie usiadł na kanapie.

— Niech ci będzie — mówi zrezygnowanym tonem Cerber. Zajmuje miejsce na fotelu i uważnie mi się przygląda. Kiedy ja również siadam, zaczyna mówić: — Trzy nasze ciężarówki zostały zatrzymane na granicy.

— Przez kogo?

— Gliny.

— Gliniarze? — powtarzam po nim ze zdziwieniem. — Przecież oni są opłacani.

— Widocznie chcą więcej.

— Dobra, zadzwoń do szeryfa Laheya. Ma do mnie przyjechać w ciągu godziny.

— Robi się, szefie. — Cerber wstaje i idzie w kierunku drzwi, a ja jeszcze pytam:

— Gadałeś z Deanem?

— Dzwonił do mnie dwadzieścia minut temu.

— No i?

— Powiedział, że mała wylądowała bezpiecznie w domu. Spotkała się z bratem i wszystko jest, jak powinno. — Spoglądam na niego z zaciekawieniem. Cerber przetyka ślinę i podchodzi do mnie, po czym, spoglądając mi w oczy, dodaje: — Dla niej to koniec. Wróciła tam, gdzie jej miejsce. Zabawiła się i zapomniała. Ty też tak zrób. Żadna cipka nie jest warta utraty tego, co masz.

Kiedy Cerber wychodzi, spoglądam na młodego i mówię przez zaciśnięte usta:

— Idź do baru, zawołam cię, jak będę wychodził.

Styks wstaje i wychodzi, nawet na mnie nie spoglądając. Tuż po tym, jak drzwi się za nim zamykają, nie wytrzymuję. Wpadam w szal. Cały czas dudnią mi w głowie słowa Cerbera. Zapomniała, zabawiła się i odeszła. Zrzucam z biurka papiery i laptopa, głośno krzycząc z frustracji. Zaciskam pięści i uderzam dwa razy w blat. Czy taka właśnie jest prawda? Czy tego chciała? Sama mówiła, że jest tutaj tylko z powodu brata. To ja sobie wmawiałem, że została przy mnie, bo tego chce. A tak naprawdę mnie wykorzystywała. Wykorzystała, a jak dostała to, czego chciała, odeszła.

Dosyć tego uzalania się... Dosyć tego wszystkiego! Wychodzę i idę do baru w klubie. Wszyscy tam powoli szykują się do otwarcia. Dzisiaj zaczyna się weekend, więc pojawią się zapewne nie tylko turyści, ale i też mieszkańcy miasta. Podchodzę do baru i kiwam do Deviny, aby podała mi drinka. Zauważam spojrzenie Styksa, ale jego szczęście, że się nie odzywa. Kiedy tylko kelnerka podaje mi whisky, wypijam ją do dna i spoglądam na chłopaka.

— Idź do klubu na dole. Zapytaj Vincenta, w czym masz im pomóc.

— Robi się, szefie. — Styks kiwa głową i odchodzi.

— Jeszcze — warczę do kelnerki.

Kiedy podaje mi kolejnego drinka, do baru wchodzi Cerber razem z szeryfem Laheyem. Odstawiam pustą szklankę na bar i kiwam im, aby szli za mną.

Podchodzę do drzwi biura, wpisuję kod i otwieram je. Nie daję Laheyowi nawet szansy, aby usiadł. Od razu ściskam go za gardło i przyszpilam do ściany, po czym dyszę wprost w jego zaskoczoną twarz:

— Co to ma, kurwa, znaczyć?!

— Mamy nowego gliniarza.

— A ma mnie to obchodzić, bo...? — pytam i puszczam go.

— Jest inny. Połowa wydziału obawia się, że to wtyka z FBI. To on zaplanował zatrzymanie tych ciężarówek.

— I nie mogłeś mnie, kurwa, zawiadomić?! — krzyczę, uderzając pięścią w biurko.

— Nie było...

— Dosyć! — przerywam mu.

— Hades, ten dzieciak to problem. Musimy na razie...

— Nic nie musimy. To wszystko. — Pokazuję mu na drzwi.

Lahey podchodzi zdziwiony.

— Co zrobisz?

— Ja nic — mówię ostrym tonem, spoglądając na niego. — To twój problem. Pamiętaj tylko jedno, szeryfie. — Przybliżyłam się i mówię ciszej: — Każdego da się zastąpić.

Wypowiadałam ostrzeżenie i podnoszę dokumenty, które wcześniej zrzuciłem razem z laptopem. Nawet nie spoglądając na szeryfa, siadam i otwieram komputer. Wspaniale... Rozjebany. Zamykam go i podaję Cerberowi.

— Zawieź go do Deana. Mam dostać nowy w ciągu godziny i wszystko ma być zgrane.

— A co się stało z tym?

— Nie zadawaj głupich pytań. Po prostu to załatw.

Cerber kiwa głową i wychodzi, a ja czuję, że nadal buzuje we mnie adrenalina. Kurwa! Co się ze mną dzieje? Nigdy nie zachowywałem się w taki sposób. To wszystko jej wina. Ściągam marynarkę i łapię za telefon, po czym wkładam go do kieszeni spodni. Muszę wrócić do klubu, spuścić trochę pary i może przelecieć jakąś chętną cipkę.

Przechodząc przez podziemie, zauważam, że Styks z kilkoma zawodnikami szykuje się do walki w klatce dzisiaj wieczorem. Podchodzę do jej drzwi i pytam:

— To tak pomagasz?

— Vincent powiedział, że mnie nie potrzebuje. Z tego, co widziałem na górze, ty też nie, więc postanowiłem trochę poćwiczyć z chłopakami.

Siadam na ławce i ściągam z siebie ubranie. Boso i w samych bokserkach wchodzę na ring. Dostrzegam zaciekawione i wystraszone spojrzenia u niektórych z zawodników. Podchodzę do tych trzech, którzy ćwiczyli ze Styksem, i oświadczam im:

— Wy wszyscy na nas dwóch. — Pokazuję na siebie i młodego.

Oni przyglądają mi się, ale nie ruszają się nawet o cal. Zaczynam poruszać ramionami oraz szyją, po czym warczę do nich:

— Walczycie z nami albo nie walczycie już wcale. Wybierać.

Dostrzegam, jak jeden z nich zaciska pięści i rusza do ataku, a za nim kolejni. Idealnie.

Wycieram się rękami, a uśmiech nie schodzi mi z twarzy. Tego mi było trzeba. Parę połamanych kości i siniaków. Styks i ja poruszamy się na ringu tak, jakbyśmy od lat walczyli razem ramię w ramię. Zaskakuje mnie to, ale może dlatego tak mnie ten dzieciak zaintrygował...

Po wszystkim przecieram lustro w swojej prywatnej łazience w biurze i spoglądam na swoje odbicie. *A teraz czas na inną zabawę.* Wkładam ponownie garnitur i wychodzę z łazienki. Styks już na mnie czeka. Ma na sobie zwykłą czarną koszulkę i sprane dresowe spodnie. Zapinam ostatni guzik w rękawie koszuli i mówię do niego:

— Potrzebujesz ubrań.

— Potrzebuję wielu rzeczy. — Wstaje i spogląda na mnie. — Ale na pewno nie stać mnie na coś takiego.

Uśmiecham się do niego, kiedy wskazuje na mnie i mój garnitur. Wychodzę z biura i idę w stronę wyjścia, kiedy do klubu wchodzi Cerber. Ma dziwną minę. Pod pachą trzyma kopertę oraz mój nowy laptop.

— Dokąd jedziecie? — pyta.

— A od kiedy to mam ci się, kurwa, tłumaczyć? — pryham, po czym pokazuję na komputer. — Zanieś to do mnie do biura. Co to? — Pokazuję na kopertę.

— Nic ważnego. Sam się tym zajmę.

— Dobrze. — Kiwam mu i odwracam się do chłopaka. — Idziemy.

Wychodzę z klubu i rzucam kluczyki do młodego, a on łapie je w ostatniej chwili.

— Wiesz, jak się prowadzi?

— Nie mam prawka — odpowiada.

— Ja też nie. Ale nie o to pytałem. Pytałem, czy wiesz, jak się prowadzi.

— Wiem.

— Świetnie. — Idę do auta i otwieram drzwi od strony pasażera. Kiedy dostrzegam, że młody nadal stoi, dodaję z lekkim uśmiechem: — Od patrzenia sam nie pojedzie.

Styks otrząsa się i wsiada do auta. Ustawia wszystko i zaciska mocno dłonie na kierownicy. Zapewne nigdy wcześniej nie prowadził tak drogiej fury. Zakładam na nos okulary przeciwsłoneczne i wydaję komendę:

— Jedź na 3944 Magazine St.

Styks odpala silnik, nie mogąc zapanować nad szerokim uśmiechem, kiedy słyszy dźwięk silnika.

Na miejscu rozkazuję tylko krótko:

— Idziemy.

Drzwi sklepu otwierają się i podchodzi do mnie Paolo, drobny Włoch, który od lat szyje i zamawia mi garnitury.

— Pan Hades! Co za niespodzianka.

— Witaj, Paolo, dzisiejsza wizyta nie jest dla mnie. — Odsuwam się i pokazuję młodego, który stoi za moimi plecami. — Przyjechaliśmy po coś dla niego.

— Dla mnie!?! — Młody napina się i mówi z zaskoczeniem: — Mówiłem, że nie chcę.

— Powiedziałeś — mówię ostro, podchodząc do niego — że cię na to nie stać. I tutaj się nie myliłeś. Tyle że to nie ty będziesz za to płacił. Więc teraz się zamknij i idź z Paolem.

— A jeśli nie chcę? — pyta z lekkim buntem w głosie.

Kładę mu dłoń na ramieniu i ściskam. Przybliżam go do siebie i mówię ostrym tonem:

— Ja nie pytam, tylko informuję, jak jest, dzieciaku.

Słyszę chrząknięcie za plecami, a później głos Paola:

— Zapraszam za mną.

Dzieciak spogląda na mnie ze złością, ale dla własnego dobra już nic się nie odzywa. Kiedy tamci dwaj znikają, dzwonię do Cerbera. Odbiera po trzecim sygnale.

— Dopilnuj, aby ten nowy glina był dzisiaj wieczorem w klubie.

— Jesteś pewny?

— Czy ja się, kurwa, jąkam?

Cerber nigdy wcześniej tak jawnie mi się nie sprzeciwiał, a teraz kwestionuje każdą moją decyzję.

— Hades, ja tylko...

— Zrób, co powiedziałem — przerywam mu, po czym się rozłączam.

Wykonuję jeszcze parę telefonów, kiedy młody wraca. Ma na sobie spodnie od garnituru i czarną koszulę idealnie dopasowaną do ciała. Nie ma marynarki ani krawata, a jego wzrok jest jakiś dziwny.

— Paolo.

— Tak, szefie?

— Wyślij jeszcze parę zestawów do mojego domu. Dorzuć do niego też koszulki, spodnie, buty...  
Takie zestawy jak dla mnie.

— Oczywiście, proszę pana.

Wychodzę i ruszam do samochodu, ale zatrzymuję się na głos młodego:

— Nie musisz tego robić. Wystarczy mi ten garniak. Dzisiaj jest walka. Oddam ci za niego.

— Myślisz, że pokryjesz koszt tego garnituru jedną walką? — Odwracam się do niego i się uśmiecham. — Sama koszula kosztuje około trzech tysięcy euro.

— Co jest, kurwa!?! — krzyczy nagle Styks.

— Wsiadaj.

— Wiesz, ile miałbym za to jedzenia? — Styks nie dowierza, kiedy wsiada za kółko.

— Tak, wiem — odpowiadam przez zaciśnięte usta.

Czuję na sobie jego wzrok. Ale nic więcej już nie mówię. Młody odpala samochód.

— Gdzie teraz, szefie?

— Restauracja. Jestem głodny. Jedziemy do Higgins.

— Robi się, Hades.

W restauracji Styks nieco napina mięśnie, kiedy podchodzi do nas kelnerka. Na jego twarzy pojawia się lekki uśmiech i dostrzegam też, że poprawia koszulę. Kiedy kierujemy się do stolika, pytam go cicho:

— Znasz ją?

— Nie — mówi pośpiesznie, spuszczaając głowę.

Siadamy przy stoliku. Gdy kelnerka odchodzi, łapię za widelec i wbijam go chłopakowi w nogę. Styks odskakuje i spogląda na mnie, a wtedy przybliżam się do niego i naciskam na tętnicę udową.

— Nigdy mnie nie okłamuj. Zrozumiałeś? — warczę przez zaciśnięte usta. Dociskam widelec i mówię ponownie: — Zapytam jeszcze raz. Znasz tę kelnerkę?

— Nie. Ale wiem, kim jest. Widziałem ją parę razy podczas walk. Jest... sam nie wiem... jest... ładna.

Zabieram widelec i odkładam go na stół.

— Tak, to prawda, jest ładna — mówię, przeglądając menu. — Ma na imię Ellie. I pracuje tutaj oraz w klubie podczas walk. Jej ojciec ma warsztat mechaniczny.

— Ellie — powtarza młody po cichu.

Kiedy dostrzegam, że kelnerka do nas wraca, mówię pośpiesznie:

— Zaproś ją dzisiaj na walkę.

I wtedy to we mnie uderza. Co ja, kurwa, wyprawiam?! Bawię się w pierdolonego Kupidyna. Kompletnie już oszalałem. Cerber ma rację. Coś jest ze mną nie tak. A wszystko to wina tej małej. Ale kiedy spostrzegam, jak Ellie zerka też na Styksa, coś się ze mną dzieje. Mam ochotę opowiedzieć o tym wszystkim Evie. Jestem pewien, że to by ją ucieszyło. Zapewne sama zmusiłaby Styksa do przejęcia inicjatywy.

— Czy są już panowie gotowi zamówić?

— Dla mnie specjał szefa — mówię. — Do tego szklankę *Salvatore Brother's Bourbon*.

— Oczywiście. A dla pana?

— Styks — mówi cicho młody.

— Słucham? — Ellie lekko się uśmiecha.

Kopię młodego pod stołem, na co on patrzy na mnie spod byka.

— Mam na imię Styks.

— Och tak, oczywiście. Widziałam, jak walczysz. — Na jej słowa młody od razu się prostuje i lekko uśmiecha.

— Dzisiaj też walczę — mówi.

— Tak? Super.

— Będziesz dzisiaj w klubie, Ellie? — pytam, kiedy dostrzegam, że młody nie ma zamiaru się już odezwać.

— Nie, dzisiaj mam wolne.

— A więc zapraszam na walkę w roli prywatnego gościa. Styks, co o tym myślisz?

— Jeśli chcesz. Spoko.

— Chcę — mówi cicho dziewczyna, spoglądając na Styksa.

Dzieciaki. Kręcę głową i podaję jej kartę.

— Przynieś nam dwa specjały kuchni, bourbon i raz wodę. I widzimy się wieczorem w klubie.

— Oczywiście.

Kiedy tylko Ellie odchodzi, młody spogląda na mnie i warczy przez zaciśnięte usta:

— Dlaczego to zrobiłeś?

— Bo mogę — odpowiadam z uśmiechem i opieram się wygodnie na krześle.

Zapowiada się interesujący wieczór. Szkoda tylko, że nie... Nie będę o niej myślał. Ona odeszła. I żyje swoim nudnym życiem w San Francisco, a ja muszę powrócić do życia tutaj. Dosyć myślenia o niej.

Dosyć!

## Rozdział 20.

### Hades

*Alkohol, kobiety, przemoc. To możesz dostać w podziemiach. Rozglądam się po wszystkich tych ludziach i widzę na ich twarzach jedno: chciwość. Faceci chcą kasy, żeby pokazać, że mają wielkie kutasy. Kobiety pragną kasy, żeby móc kupować, czego tylko zapragną, nawet za cenę własnych ciał. I każdy z nich spogląda na mnie w ten sam sposób. Zazdrość i strach. Bo ja mam to wszystko, czego oni by chcieli. Upijam łyk alkoholu i spoglądam na klatkę, do której wchodzi następny zawodnik. Kolejny młody człowiek przekonany, że dzięki udowodnieniu, że jest lepszy od swojego poprzednika, choć na jeden wieczór będzie panem tego miejsca.*

Odwracam się i spoglądam na Styksa, który siedzi niedaleko mnie, a obok niego Ellie. Mimo że młody ma parę w pięściach oraz potrafi mi się przeciwstawić, widzę, że rozmowa z kobietą, a tym bardziej kobietą, która mu się podoba, sprawia mu trudność. I tu właśnie dostrzegam jego wiek. Mimo licznych ran odniesionych w walkach i życia na ulicy to wciąż siedemnastolatek. Hormony mu szaleją, kiedy widzi piękną kobietę. Czy tak samo jak on spoglądałem na Evę? Tak jakby nic poza nią nie istniało? Kręcę głową i dopijam drinka, po czym wołam kelnerkę i pokazuję jej pustą szklankę. Jak tak dalej pójdzie, szybciej popadnę w alkoholizm, niż wyzbędę się myśli o niej. Uśmiecham się lekko i zauważam, jak spogląda na mnie rudowłosa panienska. A po minie, jaką mnie obdarza, widać, czego pragnie. Mojego kutasa w swoich ustach. Lekko się do niej uśmiecham, czym daję jej sygnał przyzwolenia. Podchodzi do łóżki i staje tuż przy schodkach, na których stoi ochroniarz.

— Wpuść panią — mówię.

Ochroniarz odsuwa się, a ja spoglądam na zgrabną rudowłosą kobietę w obcisłej czerwonej sukience. Chociaż nazwanie tego sukienką to duża przesada. To raczej obcisły T-shirt. Podchodzi do mnie i siada bardzo blisko, ocierając się cyckami o moje ramię. Jej oczy błyszczą, jakby właśnie wygrała na loterii. I może tak właśnie jest. Każda inna kobieta chętnie by zajęła jej miejsce, ale nie Eva. Nie, ona uciekła. *Kurwa! Hades!* — wrzeszczę sam do siebie w myślach.

— Mam na imię Alicja.

— Napijesz się ze mną, Alicjo? — wypowiadam jej imię, przeciągając lekko.

— Z przyjemnością. Poproszę szampana.

*Drogi gust* — myślę, po czym kiwam kelnerce, aby podeszła.

— Słucham, szefie?

— Szampan dla pięknej Alicji, a dla mnie to samo. — Kelnerka kiwa głową na potwierdzenie. Zanim odejdzie, mówię głośno: — Przynies butelki.

— Oczywiście.

— Woooow... — Kobieta dotyka mojego ramienia. — Masz ochotę się zabawić.

Spoglądam na nią i pytam poważnym tonem:

— A ty nie?

— Z tobą? Oczywiście — odpowiada, po czym kładzie wypielęgowaną dłoń na moim kroczu i zaczyna głaskać kutasa.

Kelnerka przychodzi z alkoholem i stawia na stoliku również kieliszek do szampana. Otwieram butelkę, po czym nalewam lasce i podaję. Ona przyjmuje go, dotykając mojej dłoni i spoglądając na mnie z błyskiem w oku. Oblizuje usta, a potem wkłada całą szyjkę kieliszka do ust, pokazując mi tym samym, na co ją stać. Kutas od razu zaczyna reagować na jej jawne prowokacje. Nachylam się do niej i mówię:

— Co powiesz na przeniesienie tej zabawy do mnie do biura?

— Myślałam, że już nie zapytasz. — Kobieta odkłada kieliszek i trzepocze rzęsami, po czym łapie mnie za rękę i wstaje.

Odwracam się i kieruję korytarzem, kiedy zauważam Cerbera. Przygląda nam się z dziwnym wyrazem twarzy. Kiedy go mijamy, kładzie mi dłoń na ramieniu, przybliża się do mnie i szepcze mi do ucha:

— Dobrze, że wróciłeś. Zerżnij tę sukę i zapomnij o tej drugiej.

Spoglądam na niego, ale nic nie mówię. Czuję tylko dziwnego rodzaju niepokój, jakby coś ciężkiego wskoczyło mi na kark. Coś tu nie gra.

Idę do biura i kiedy tylko drzwi się zamykają, czuję na kutasie dłoń kobiety. Alicja opiera mnie o drzwi i klęka przy mnie. Jej sprawne dłonie już rozpinają mi spodnie i ściągają razem z bokserkami. Po chwili jej usta już ssą mojego kutasa. Opieram się o drzwi i jedyne, o czym teraz mogę myśleć, to dziwnego rodzaju radość w oczach Cerbera. Jego słowa oraz to, co powiedział na temat Evy. Informacje, jakie mi przekazał, wydają się jakieś dziwnie proste. Tak jakby mi powiedział to, co chcę usłyszeć. Ściskam nasadę nosa i spoglądam na kobietę, która teraz niczym zawodowa dziwka połyka i ssie mojego kutasa, a ja nawet na sekundę nie mogę się skoncentrować. Chwytam jej włosy i kiedy słyszę jej głośny jęk rozkoszy, mam tego dosyć. Odpycham ją tak, że upada na tyłek. Spogląda na mnie zszokowana.

— Zrobiłam coś nie tak, Hades?

— Zamilcz. — Zapinam pośpiesznie spodnie i mówię, otwierając drzwi: — Wypierdalaj!

Kobieta aż podskakuje na mój głos i dostrzegam strach w jej oczach. Pośpiesznie wstaje, poprawia sukienkę i wychodzi bez słowa. Wyciągam telefon i wybieram numer młodego. Kiedy nie odbiera, zaciskam pięści tak mocno, że prawie zgniatam komórkę. Jak tak dalej pójdzie, to codziennie będę wymieniał laptopy i telefony. Wychodzę z biura i wracam do podziemia. Cerber stoi przy barze i prawie pieprzy tam jedną z dziwek. Zauważam młodego, który tańczy z Ellie na parkiecie tuż za klatkami. Idę w jego kierunku i nawet nie rozglądam się na boki. Nagle słyszę za plecami głos Laheya:

— Hades! Poznaj naszego nowego zastępcę szeryfa, Matthew Davisa.

Odwracam się do nich i spoglądam na ciemnoskórego mężczyznę, który patrzy na mnie z wrogością i wyższością. Lekko się uśmiecham. Przywołuję dłonią stojącego najbliżej ochroniarza.

— Zabierz panów do prywatnej sali. Zaraz do was dołączę — wydaję polecenie, a potem nachylam się bardziej i mówię tak, aby tylko on mnie usłyszał: — Zostań tam z nimi i zamów parę kelnerek i tancerek.

— Robi się, szefie.

— Panowie, zapraszam na pogawędkę. Tutaj zdecydowanie jest za głośno. — Wskazuję na ochroniarza i mówię: — Mój ochroniarz was zaprowadzi, a ja za chwilę do was dołączę.

Nie daję im szans na odpowiedź, tylko odwracam się i ponownie wypatruję chłopaka. Kiedy go zauważam, podchodzę do niego i chwytam za ramię. Całe jego ciało się spina. Młody zaciska pięści i odwraca się do mnie z mordem w oczach, gotowy do ataku. Dopiero po chwili łagodnieje, kiedy spostrzeża, że to ja.

— Spokój — mówię z lekkim śmiechem. — Pojedź po Deana, ale nikomu nic nie mów. Macie czekać na mnie w biurze w rezydencji. Zrozumiałeś?

Młody spogląda na Ellie i widzę, że jest rozdarty. Nachylam się i mówię:

— Ona może jechać z tobą, jeśli chce, i może zostać w rezydencji.

To, że ja jak głupek nie zaliczam panienki w biurze, nie znaczy, że zabronię tego innym. Wyciągam kluczyki od auta i podaje mu je.

— Tak jest, szefie.

— Styks, ale nikomu nie mów, gdzie jedziesz. Jeśli Cerber zapyta, powiedz, że odwozisz Ellie do domu. Zrozumiałeś, młody?

— Oczywiście.

Kiwam mu na pożegnanie i idę do prywatnej sali. Obiecuję sobie, że jeszcze dzisiaj poznam odpowiedzi na wszystkie nurtujące mnie pytania. Co tak naprawdę dzieje się z Evą oraz czy nowy zastępca będzie sprawiał problemy, no i czy będę zmuszony zastąpić go kolejnym nowym zastępcą szeryfa?

Wchodzę do prywatnej sali i zauważam, jak Lahey obmacuje jedną z tancerek, która siedzi mu na kolanach, a Davis stoi z boku oparty o prywatny bar i sący piwo. Wspaniale, a więc jednak może się okazać, że będę musiał i jego usunąć. Podchodzę do niego i zanim mam okazję cokolwiek powiedzieć, on odzywa się pierwszy:

— Nie mam zamiaru rozmawiać z tobą tutaj. Więc jeśli chcesz, to...

— Chodźmy do biura — przerywam mu.

On kiwa głową i odstawia piwo na bar. Odwracam się do Laheya i mówię:

— Ty się baw dobrze. Drogie panie, ten pan to dzisiaj mój specjalny gość.

— Oczywiście, Hades! — odzywa się jedna z dziwek.

— Za mną — mówię do Davisa, który już czeka z ochroniarzem przy drzwiach. Idziemy w milczeniu do mojego gabinetu. W środku zwracam się do ochroniarza:

— Możesz poczekać przy drzwiach.

— Jasne.

Zamykam i podchodzę do barku.

— Drinka?

— Piwo.

Wyciągam z lodówki butelkę, a sobie nalewam oczywiście whisky. Podaję mu alkohol i wskazuję na krzesło. Kiedy siada, ja również to robię. Dyskretnie odpinam marynarkę, aby w razie czego mieć idealny i szybki dostęp do broni.

— Jesteś nowy w tym mieście, ale musisz wiedzieć jedno — mówię ostrym tonem. — Ono należy do mnie.

— A nie do mieszkańców i burmistrza Cantrella? Z tego, co się orientuję...

Na jego słowa zaczynam się głośno śmiać.

— Masz na myśli ludzi, którzy bez mojej zgody nie mogą nawet podetrzeć sobie tyłka, a co dopiero rządzić tym miastem?

— Nie wiem, jakie miałeś układy z Laheyem, ale ze mną nie będziesz takich miał.

— A więc. — Wyciągam broń i celuję w niego. Dostrzegam na jego twarzy najpierw zaskoczenie, później strach. — Nie dajesz mi innego wyjścia.

— Wszyscy widzieli, że wszedłem tutaj z tobą — mówi powoli, ale dostrzegam, jak szybko porusza się jego klatka.

Lekko uśmiecham się na jego słowa i nie spuszczaając wzroku z jego twarzy, mówię:

— Tak jak wspomniałem, to miasto należy do mnie. Mógłbym zabić cię przy wszystkich, a i tak nie znaleźliby twojego ciała. — Pokazuję broń na szybę, za którą ludzie nadal się bawią. Wiem, po co tutaj przyjechałeś. Twoja żona dostała lepszą pracę. A córka poszła do college'u w Luizjanie. Naprawdę nie chcesz do nich wrócić?

— Co proponujesz?

Dostrzegam, że na wzmiankę o rodzinie od razu inaczej na mnie patrzy. Rodzina i bliscy... To oni są naszą przystanią, ale też i naszą zgubą.

— Będziesz pracował dla mnie tak jak wszyscy.

— Nie będę przymykał oczu na zbrodnię.

— Powiem to tak: jeśli ktoś popełni zbrodnię bez mojej zgody, będziesz miał zielone światło, aby interweniować. Nawet ci pomogę w złapaniu tej osoby. Ale moje interesy — wstają powoli — i moje ciężarówki oraz moi ludzie są nietykalni.

— Albo?

— Myślę, że wiesz co jest po „albo”. — Odbezpieczam broń i spoglądam na niego. Po chwili milczenia mówię: — A więc jak będzie?

— Dwa warunki — mówi po chwili i sam wstaje.

— Słucham.

— Alison Fields — mówi.

— Mam niby wiedzieć, kto to?

— Zginęła w twoim mieście — syczy przez zaciśnięte usta. Dostrzegam złość wymalowaną na jego twarzy. I już wiem, że to osobista sprawa.

— I chcesz się dowiedzieć, kto to zrobił?

— Tak.

Odkładam broń za pasek i podchodzę do niego bliżej, po czym mówię:

— I co potem? Aresztujesz go? — pytam, bo ta informacja pomoże mi się dowiedzieć, jakim człowiekiem jest Matthew Davis, ale tego nie mówię na głos.

— Po prostu go znajdź.

Kiwam głową na zgodę.

— A drugi warunek?

— Bardzo prosty. Ja nie wchodzę w twoje sprawy, ty nie wchodzisz w moje.

— Pierwszy spełnię. Jeśli chodzi o drugi, to nie mogę go obiecać. — Naciskam przycisk i otwieram drzwi. — Rozmowa dobiegła końca — informuję go i pokazuję na drzwi.

Davis kiwa głową i wychodzi. Czuję, jak telefon wibruje mi w kieszeni, a kiedy go wyciągam, zauważam wiadomość od Styksa.

*Dean czeka na ciebie.*

Dobry dzieciak. Wstaję, zapinam marynarkę i wychodzę tylnym ukrytym wyjściem. Nie chcę, żeby Cerber się zorientował. Najpierw muszę się dowiedzieć, co takiego znalazł Dean. Bo coś mi mówi, że informacje, jakie mi przekaże, wcale nie będą takie same, jakie uzyskałem od Cerbera. Nie wiem, co się z nim dzieje. Ale od chwili, kiedy tylko wypłynęło to szambo z Młotem, i od dnia, kiedy znalazłem Evę, mój zaufany człowiek zachowuje się inaczej. I gdzieś w tyle czaszki czuję dziwnego rodzaju mrowienie oraz niepokój. Wsiadam do samochodu i odpalam silnik, po czym ruszam do rezydencji. Czy on byłby w stanie mnie zdradzić? Wszyscy, ale nie on. *Prawda?* Tak czy owak, już za chwilę dostanę odpowiedzi na wszystkie swoje pytania.



## Rozdział 21.

### Eva

*Słyszę, jak drzwi się otwierają, a po chwili łóżko się ugina pod czyims ciężarem. Przykrywam się mocniej i zamykam oczy, odwracając głowę w drugą stronę.*

— Masz zamiar wstać dzisiaj z łóżka czy będziesz tak leżeć? — słyszę głos brata.

Po raz kolejny mam ochotę go uderzyć. Odsuwam pościel i siadam, spoglądając na niego, po czym pytam z sarkazmem:

— A będę mogła wrócić do domu?

— Evo...

— Adam?

Mówimy swoje imiona jedno po drugim, spoglądając na siebie z zacięciem.

— Już ci mówiłem. — Brat wstaje i przygląda mi się, a po chwili mówi zrezygnowanym tonem: — Posiadłość jest piękna. Ma basen. Możemy... Sam nie wiem. Zjeść razem na tarasie w ogrodzie? Proszę, siostrzyczko.

— Nie, to ja proszę. — Zrywam się z łóżka i staję przed nim. — Ja proszę, Adam. Powiedz, czego ode mnie chcesz. Dlaczego mnie tutaj trzymasz? I przede wszystkim, dlaczego nie mogę wrócić...

— Do niego?! — krzyczy i łapie mnie za ramiona.

A w jego oczach po raz kolejny dostrzegam złość. Ścisza moje ramiona, aż zaczynam się wyrwać.

— Adam, to boli.

— Boli. Boli — powtarza ze śmiechem, po czym mnie puszcza. — A wiesz, co mnie boli, siostrzyczko? — syczy mi prosto w twarz. — Że dałaś się tak łatwo oszukać.

Czuję, jak do oczu napływają mi łzy. Przecieram obolałe ramiona i podchodzę do brata. Kładę mu dłonie na klatce i spoglądam w oczy.

— O czym ty mówisz? Adam... — Po moim policzku spływa łza, a głos mi się załamuje. — Ja nic nie rozumiem.

— Może ja wytłumaczę.

Całe moje ciało napina się i aż podskakuje na głos mężczyzny. Razem z Adamem odwracamy się w stronę drzwi wejściowych. Spoglądam na mężczyznę, który nam się przygląda. Ocieram łzy z policzków i przełykam ślinę. Czuję, jak oddech mi zwalnia. O Boże! On jest wysoki i zbudowany niczym byk. Hades jest imponujący, ale ten tutaj może spokojnie się z nim równać. Jego brązowe oczy spoglądają na mnie z dziwnym iskrami. Aż cała się czerwienię. *Okej, Eva, dosyć tego!* — nakazuję sobie w myślach. Mężczyzna podchodzi bliżej i nie spuszczając ze mnie wzroku, mówi:

— Proszę, weź prysznic i dołącz do mnie i swojego brata na tarasie. Piękna dziś pogoda.

Nie jestem w stanie się odezwać. Wpatruję się w mężczyznę jak zahipnotyzowana. On zaś kiwa głową na mojego brata i razem wychodzą. Zostawiają mnie z takim chaosem w myślach, że aż czuję zawroty głowy. A może to z głodu? Po chwili wchodzę do łazienki, ciągnąc za sobą walizkę. Pośpiesznie zamykam drzwi i spoglądam na swoje odbicie w lustrze. Jak ja się tutaj znalazłam? Po raz kolejny? Na tę myśl zaczynam się głośno śmiać. Czy mam gdzieś na twarzy napisane: „Porywajcie do woli”? Rozbieram się, biorę prysznic. I kiedy tylko zamykam oczy, widzę i czuję jego. *Hadesa*. Jego dotyk i zapach. To, jak chwycił mnie od tyłu za szyję i przyciskał do swojego ciała. Jak delikatnie, ale stanowczo zaciskał palce na mojej szyi i całował moje ciało. Pamiętam wszystko. I po raz kolejny żałuję, że nie wyznałam mu prawdy. Żałuję, że nie byłam z nim szczerą. Czy Adam mówił prawdę, kiedy powiedział, że on po mnie przyjedzie? Czy tak właśnie będzie? Czy może już za późno? Może jest tak, jak powiedział Cerber. Byłam jedną z wielu. I już o mnie zapomniał oraz kimś zastąpił. Czuję ból w klatce piersiowej, tak jakby ktoś zaciskał mi pięść na sercu. W końcu padam pod prysznicem na kolana i zaczynam głośno płakać. Co ja zrobiłam?

Łapię za kłamkę i przez sekundę mam obawy, że drzwi mogą być zamknięte, ale kiedy tylko się otwierają, wypuszczam wstrzymywane powietrze. Za drzwiami stoi mężczyzna. Po budowie jego ciała oraz po tym, że przy prawie trzydziestostopniowym upale ma na sobie garnitur, wnioskuję, że jest jednym z

ochroniarzy człowieka, który mnie tutaj trzyma.

— Szef kazał zaprowadzić — mówi łamanym angielskim.

Kiwam mu głową i idę za nim. Rozglądam się po posiadłości. Jest duża, ale o dziwo nieprzytłaczająca. Mimo to nadal bardziej podoba mi się rezydencja Hadesa w Nowym Orleanie. Przechodzimy przez duży salon w odcieniach kremu i bieli, z puchowymi sofami, na których jest mnóstwo poduszek zachęcających do tego, aby się w nich zatopić. Lekko się uśmiecham i wychodzę za ochroniarzem przez szklane drzwi, które prowadzą na biały betonowy taras. Przy stole siedzi mężczyzna, który był w mojej sypialni, oraz mój brat. Cicho o czymś dyskutują, ale po minie Adam wnoszę, że cokolwiek ten facet mu mówi, nie podoba mu się to. Znam mojego brata i wiem, że za tym uśmiechem skrywa teraz głębokie niezadowolenie. A to napawa mnie lekkim strachem i niepokojem. Przełykam ślinę, kiedy obaj mnie zauważają. Mężczyzna opiera się wygodniej na krześle i spogląda na mnie z tym samym błyskiem co wcześniej. A przez moje ciało znów przechodzi dreszcz. Adam wstaje i podchodzi do mnie. Daje mi lekkiego buziaka w policzek i ze śmiechem łapie mnie pod ramię.

— Cieszę się, że wyszłaś w końcu z sypialni.

— A miałam jakiś wybór? — pytam, spoglądając na towarzysza mojego brata.

— Oczywiście, że tak. — Mężczyzna wstaje i odsuwa mi krzesło. — Proszę, usiądź.

Siadam i patrzę na Adama. Mężczyzna siada na swoim miejscu i mówi:

— Adam, proszę, załatw to, o co prosiłem, i zostaw mnie z twoją siostrą.

Ten spogląda na mnie i marszczy czoło, ale po chwili nachyla się i całuje mnie w policzek, ponownie lekko ściskając za ramiona.

— Nic ci nie grozi, obiecuję, siostrzyczko — szepcze mi do ucha, a potem przyglądam się, jak odchodzi.

Siedzący obok mężczyzna mówi łagodnym tonem:

— Proszę, częstuj się. Napijesz się soku, kawy czy może herbaty?

— Kawa. Dziękuję...

— Juan Carlo. — Wyciąga do mnie dłoń.

— Kurwa! — krzyczę, zaskakując go tym.

Ale on tylko się uśmiecha, zakrywa twarz i mówi, nadal się śmiejąc:

— A nie Eva? Eva Green?

— Zabawne — sarkam, ale sama z ledwością powstrzymuję śmiech.

— Po twojej reakcji wnioskuję, że wiesz, kim jestem.

— Tak. Mordercą.

— A twój mężczyzna nim nie jest?

Kiedy dostrzega zaskoczenie na mojej twarzy, upija łyk kawy i mówi, spoglądając na mnie:

— Hades.

— On nie... my... to znaczy... — Sama nie wiem, co chcę powiedzieć.

Juan łapie za kopertę i podaje mi ją, ale nim mogę otworzyć i sprawdzić, co jest środkiem, słyszę ponownie jego głos:

— W życiu cenię kilka rzeczy. Jedną z nich, Evo, jest brak kłamstw. Ty mnie nie okłamuj, a ja nie będę okłamywał ciebie. Szczerość za szczerość.

Spoglądam na niego z zaskoczeniem, bo szczerze mówiąc, nie tego się spodziewałam po kimś takim jak on. W sumie to sama nie wiem, czego oczekiwałam. Nigdy wcześniej nie miałam do czynienia z ludźmi pokroju Hadesa czy też Juana. Nigdy wcześniej też nie byłam porywana i więziona, a w ostatnim miesiącu zdarzyło mi się to już dwukrotnie. Juan nalewa mi kawę i pokazuje palcem na kopertę, którą nadal trzymam na kolanach. Otwieram ją i wyciągam z niej zdjęcia. O kurwa! I to nie byle jakie zdjęcia. Moje. Moje i Hadesa. Z jego restauracji, klubu i przed jego domem. Przyglądam się im zszokowana. Od jak dawna ten człowiek nas obserwował? Czy może raczej: Hadesa. Nic z tego nie rozumiem.

— Tak jak mówiłem, twój mężczyzna też nim jest. Chociaż przyznam szczerze, że jeśli byłabyś moją kobietą, nie dałbym ci odejść. A przynajmniej nie tak łatwo, jak on ci pozwolił.

W reakcji na ostatnie zdanie spoglądam na niego z wybałuszonymi oczami i otwartymi ustami. Juan patrzy na mnie w milczeniu. A ja czuję, że od jego spojrzenia całe moje ciało aż się napina i pojawia się na nim gęsia skórka.

— Co teraz? — pytam, przelitykając ślinę.

— Teraz, Evo, twój brat dostarczy coś Hadesowi. Spotkamy się jak cywilizowani ludzie i zakończymy to raz na zawsze. A ty... No cóż, ty wrócisz do swojego życia. Życia sprzed... — pokazuje dłonią na posiadłość i kończy: — ...sprzed tego wszystkiego.

— Co konkretnie ma dostarczyć mój brat Hadesowi? I czego tak naprawdę od niego chcesz? — pytam.

— Tak jak mówiłem, cenię sobie zaufanie i brak kłamstw. Wybacz więc, ale wolałbym, abyś nie wiedziała, o czym mówię. Nie chcę sprowadzić na ciebie kłopotów.

Zaskakuje mnie jego odpowiedź, a już na pewno to, że kiedy tylko kończy, podaje mi talerz z goframi i się do mnie uśmiecha. Potem zaczyna jeść śniadanie.

Mówiąc wcześniej, że mam mętlik w głowie, nie zdawałam sobie sprawy z tego, że to był dopiero początek. Zaraz po śniadaniu Juan przeprosza mnie i mówi, że mogę swobodnie chodzić po posiadłości. Przydziela mi ochroniarza o imieniu Eduardo, który jak cień będzie przy mnie na wypadek, gdybym czegokolwiek potrzebowała.

Przez resztę popołudnia nie widzę już ani Juana, ani Adama. Dociera do mnie, że na pewno nie jestem w Nowym Orleanie, ani nawet w Stanach. Posiadłość jest dobrze strzeżona i nie mówię tutaj tylko o murze otaczającym cały teren, o kamerach, ale też o ochroniarzach z karabinami, którzy patrolują cały teren z psami.

Jedyny pozytywny aspekt bycia porwaną przez groźnych mafiosów jest taki, że trzymają mnie w posiadłościach wartych miliony dolarów.

Leżę na sofie w salonie i udaję, że czytam książkę, którą znalazłam na jednej z półek, ale tak naprawdę zastanawiam się, w co takiego wpakował się mój brat. To zawsze ja byłam tą, którą sprawiała kłopoty. A on tym, który mnie z nich wyciągał. Od dziecka żartował, że jest moim starszym bratem, bo urodził się pięć minut szybciej. To on krył mnie przed rodzicami i to on mnie bronił przed każdym palantem w szkole, który chciał mnie tylko zaliczyć. Co takiego się stało? Jak to możliwe, że wplątał się w takie kłopoty? I to jeszcze z takimi ludźmi jak Hades czy Juan. Czuję, jak od tego wszystkiego zaczyna mnie boleć głowa, a powieki stają się coraz cięższe. Mówiłam, że ta sofa jest magiczna. Zamykam oczy i zapadam się w poduszki.

Czuję jego silne ramiona oplatające mnie i podnoszące. Wtulam się w jego ciało i zarzucam mu ręce na szyję, cicho jęcząc. Tęskniłam za nim. Hades dotyka mojej głowy i coś mruczy. Czuję, jak mocno jest napięte jego ciało. A oddech zwalnia. Wtulam głowę w jego szyję i biorę głęboki wdech. I wtedy to czuję. To nie on. To nie Hades. Pośpiesznie otwieram oczy i sztywnieję. Spoglądam na mocno zarysowaną szczękę z kilkudniowym zarostem i ciemne brązowe oczy, które się we mnie wpatrują. To on mnie niesie. Chcę się uwolnić, ale on tylko jeszcze mocniej mnie przytula, po czym mówi:

— Nie wierć się, Evo.

Cała się spinam w jego ramionach i wstrzymuję oddech. Kiedy przekracza próg mojej sypialni, podchodzi do łóżka i mnie na nim kładzie. Odsuwam się od niego jak najdalej, czym wywołuję na jego twarzy lekki uśmiech.

— Nie martw się, słońce. Mimo że nie miałbym nic przeciwko temu, aby spędzić noc z taką piękną kobietą jak ty, nie podnieca mnie gwałt.

Potem odwraca się i dodaje:

— Poczekam.

I wychodzi. Tak po prostu. A ja siedzę na łóżku, spoglądając na drzwi sypialni, i nie wiem, co miał na myśli. Co to znaczy: „poczekam”? Pośpiesznie wstaję i łapię za krzesło, które stoi niedaleko okna. Stawiam je przy drzwiach, by zablokowały wejście. Wiem, że to by nikogo nie powstrzymało, ale przynajmniej narobi hałasu, a mnie da czas na obudzenie się, zanim ktokolwiek tu wtargnie.

Kładę się na łóżku. Jestem tak bardzo zmęczona, że nawet nie mam siły, aby wstać i przebrać się w piżamę. Chcę tylko jednego. Hadesa. Chcę po raz kolejny poczuć jego ramiona oplatające moje ciało. Chcę, by mówił mi do ucha, że wszystko będzie dobrze. Ale kiedy tylko zamykam oczy, nie widzę jego. Czuję tylko ramiona Juana oraz jego zapach. Świetnie, Eva! Wręcz cudownie, wariatko. Będiesz teraz przeżywała syndrom sztokholmski po zaledwie jednym dniu. Nie, tego już za wiele. Przysięgam, że następnym razem, kiedy tylko zobaczę Adama, zażądam, aby mnie zawiózł do domu, a później go zabije. Tak, zdecydowanie

potrzeba mi snu. Zamykam oczy, przytulam się do poduszki i nawet nie wiem, kiedy nadchodzi sen. Tyle że nie jest przyjemny. Leżę w ciemnej piwnicy na betonowej podłodze i słyszę krzyki mężczyzny, który jest torturowany w pokoju obok. Chcę się poruszyć, zakryć uszy, ale nie jestem w stanie. Moje całe ciało jest niczym z betonu i kiedy otwieram usta, aby zacząć krzyczeć, nic z nich się nie wydobywa. Nagle metalowe drzwi otwierają się z takim impetem, że aż cała podłoga się trzęsie, i dostrzegam w nich Hadesa. Przygląda mi się uważnie, ale w jego spojrzeniu nie ma niczego. Tylko pustka. Chcę wyciągnąć do niego rękę. Błagać, aby mnie zabrał, ale on nic nie robi. Stoi i przygląda mi się w milczeniu. Z każdą minutą jest mi trudniej złapać oddech, a łzy lecą mi po policzkach. Wtedy on się odwraca i wychodzi. Zostawia mnie tutaj. Tak samo jak ja zostawiłam go w jego posiadłości, w jego sypialni. Bez wyjaśnień. Bez żadnego słowa.

Wybudzam się z płaczem i siadam na łóżku, próbując złapać oddech. Łzy nadal płyną po moich policzkach, a całe ciało jest pokryte potem. Opadam na poduszkę. *Hades, tak mi przykro. Tak bardzo mi przykro.*

## Rozdział 22.

### Juan

*Nie taki był plan. Latami dopieszczałem każdy szczegół. Wszystko po to, aby zemścić się na tym skurwielu Hadesie. Na osobie, która zabrała mi wszystko, nawet o tym nie wiedząc. A teraz ja miałem zabrać wszystko jemu. Spoglądam na Evę, która śpi na sofie w mojej rezydencji, i zaciskam pięści. A może taki plan jest jeszcze lepszy? Bo kiedy tylko ją ujrzałem, coś się we mnie zmieniło. Ten mrok i ta złość złagodniały. I nie jestem w stanie jej teraz zabić.*

Zamykam oczy i wracam pamięcią do dnia, w którym straciłem wszystko. Do dnia, w którym odebrał mi to nic nieznaczący szesnastolatek.

*Spoglądam na ojca, który jak zawsze przygląda mi się z pogardą i obrzydzeniem. Odpala cygaro i podchodzi do mnie. Kładzie mi dłoń na ramieniu i szepcze:*

— *To twoja szansa, synu. Szansa na pokazanie mi, że będziesz godnym następcą.*

*Jako jedyny syn wielkiego Diego Carlosa Carlo mógłbym się spodziewać, że ojciec odda władzę właśnie mnie. Tyle że stary tak łatwo nie pozbędzie się tronu. A każdego dnia, od kiedy skończyłem dziesięć lat, udawadniałem mu, że będę godnym następcą. Dzisiejszej nocy udowodnię mu raz na zawsze, że tak właśnie jest. Pokażę mu, kim jest prawdziwy Juan Carlo.*

*Wstaję i spoglądam na niego z taką samą wrogością, z jaką on patrzy na mnie. Bez słowa wkładam ochraniacz do ust i kieruję się w stronę klatki. W stronę mojego przeznaczenia i wygrania. Udowodnienia ojcu oraz jego wspólnikom, że nie ma nikogo groźniejszego niż Młot. Gdybym tylko wiedział, że tego dnia, przez tę jedną walkę, stracę wszystko, postąpiłbym inaczej. A może jednak nie?*

Podchodzę do śpiącej Evy i jak Adam kuszony przez nią w raj, tak i ja walczę ze sobą. Nachylam się i podnoszę ją ostrożnie, aby jej nie przebudzić. Kiedy tylko zarzuca mi swoje drobne dłonie na szyję i cicho jęczy, wiem, że przepadłem. Delikatnie głaszczę ją po głowie i przytulam jeszcze mocniej. Całe moje ciało aż napina się od jej zapachu. Kieruję się w stronę sypialni, kiedy Eva nagle wtula się jeszcze bardziej w moją szyję, ale po chwili cała aż sztywnieje i zaczyna się wiercić.

— Nie wierć się, Evo — mówię cicho, wzmacniając uścisk.

Wtedy ona sztywnieje w moich ramionach jeszcze bardziej i czuję, jak wstrzymuje oddech. Przekraczam próg jej sypialni, podchodzę do łóżka i ją na nim kładę. Eva od razu odsuwa się jak najdalej. Spoglądam na nią z rozbawieniem i mówię spokojnym głosem:

— Nie martw się, słońce. Mimo że nie miałbym nic przeciwko temu, aby spędzić noc z taką piękną kobietą jak ty, nie podnieca mnie gwałt. — Bo taka właśnie jest prawda. Od dnia, w którym ojciec wyrzucił mnie z domu, zrobiłem wiele złego. Ale nigdy nie dopuściłem się gwałtu i nie mam takiego zamiaru. Odwracam się i kieruję w stronę drzwi, ale zanim wyjdę, mówię tylko jeszcze: — Poczekam.

*Bo wiem, że będziesz moja.* To ostatnie wypowiedziałam w myślach. Potem zamykam za sobą drzwi jej sypialni.

### Hades

Nadal nie mogę uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszałem. Zamykam oczy i kręcę głową. To jest niemożliwe. *Cerber.* On nie mógł mnie zdradzić. Zaciskam pięści i spoglądam na chłopaka oraz Deana. Nie mogę uwierzyć w ich słowa. Spodziewałbym się tego po każdym, ale nie po nim. Nigdy.

— Powtórz to — mówię stanowczym tonem, modląc się w duszy, że coś pojebałem, słuchając ich wypowiedzi. Ale nie, zrozumiałem ich doskonale.

— Tak jak powiedziałem Cerberowi, Eva wysiadła na lotnisku i od tego czasu nie wylądowała nigdzie. Nie kupiła żadnego biletu ani nie użyła paszportu. Ślad po niej... — Spogląda na mnie i dostrzegam,

jak zaczyna się bać. — Tak jak jej brat, szefie.

— Nie interesuje mnie, jak to zrobicie, ale do wieczora mam mieć informacje, gdzie ona jest. — Wstaję i spoglądam na niego. Mimo że cały się gotuję, ostatkiem sił powstrzymuję się od wybuchu. Podchodzę do Deana, kładę mu dłoń na ramieniu i lekko ściskam, patrząc mu w oczy. — Albo będę mieć informacje o Evie, albo poszukam kogoś innego, kto mi ich udzieli. Rozumiemy się, Dean?

— Oczywiście, szefie.

Przed wyjściem jeszcze raz spoglądam uważnie na obu.

— Ani słowa Cerberowi.

Kiwają zgodnie głowami. Kiedy tylko opuszczają pomieszczenie, siadam ponownie przy biurku. Nie mogę uwierzyć, że Cerber mnie zdradził. Zaciskam pięści i zamykam oczy.

*Pot, smród i hałas. Trzy rzeczy, które towarzyszą temu miejscu. Miejscu, które mogę od dwóch lat nazywać domem. Ja i piętnastu innych podobnych do mnie chłopaków. Życie nigdy mnie nie rozpieszczało i nawet na to nie liczyłem. Przerzucam się na drugi bok na swojej pryczy w podziemiu i mocniej zaciskam powieki. Potrzebuję snu. Dzisiejsza specjalna walka mnie wykończyła. Ten meksykański chłopaczek był twardy. Ale i tak nie miał ze mną szans. Szef miał jakichś inwestorów i musiał się pochwalić swoim najlepszym zawodnikiem, a co za tym idzie, zamiast dwóch zwyczajowych walk dzisiaj wieczorem będę musiał stoczyć pięć. Czuję, jak każdy mięsień w moim ciele pali i błaga o ulgę. Sen. Tak, tego mi potrzeba.*

*Cisza. Ona nigdy nie przynosi niczego dobrego. Otwieram oczy w idealnym momencie. Stoi nade mną trzech zawodników. Zrywam się i szybko szacuję sytuację. Trzech przede mną, dwóch po bokach. Świetnie, a więc dzisiaj stoczę jeszcze parę walk. Walcz albo giń. Nie ma innej opcji. Tak powiedziała mi jedna z dziwek szefa Amber i od tego dnia ta zasada towarzyszy mi za każdym razem, kiedy otwieram oczy. Walcz! Zaciskam pięści i napinam mięśnie, które od razu dają o sobie znać. Uderzam pierwszego chłopaka, który stoi niedaleko mnie, prosto w nos. Krew tryska, a on upada. Łapię kolejnego z nich za szyję i ściskam. Kiedy czuję kopniaka w żebra, puszczam dzieciaka i odwracam się do kolejnego, a wtedy nagle w całym podziemiu magazynu słychać głośny ryk. Jakby wściekłe szczekanie. Cała nasza szóstka zamiera i spogląda na chudego dzieciaka, który jest z nami od tygodnia. Tego, który zaskoczył wszystkich, wygrywając swoją ostatnią walkę. Spoglądam na niego i sam robię krok w tył. Z jego ust ścieka piana jak u dzikiego, wściekłego psa, a oczy ma tak przekrwione, że nawet nie widać białek. Nagle małolat mruga do mnie i mówi:*

— Zabawa.

*Po czym atakuje dwóch niczym rozszalałe zwierzę. Ratuje mnie.*

*Od tego dnia Cerber stał się dla mnie kimś na wzór brata. Kimś, kto stoi przy mnie nawet w sytuacjach grozących śmiercią. Walczy u mego boku. Stał się moim bratem. Osobą, za którą oddałbym życie. Tak samo jak on za mnie. I po raz pierwszy w swoim życiu nie byłem sam. Miałem jego, a on miał mnie.*

Otwieram oczy, kiedy słyszę telefon. Spoglądam na wyświetlacz. O wilku mowa.

— Co? — odbieram bez żadnych emocji.

— Mamy problem.

*Co ty, kurwa, nie powiesz?! — chce mi się krzyknąć, ale nie mówię nic, czekając, aż on pierwszy się odezwie.*

— Transport — wyjaśnia.

— Garaż?

— Tak, Hades. I ostrzegam: nie jest dobrze.

Po tych słowach się rozłącza. Wstaję pośpiesznie i wychodząc, krzyczę tylko do młodego, że jedziemy. Po niecałej godzinie wchodzimy już do garażu. Kiwam do Styksa, żeby trzymał się za mną. Po raz pierwszy, idąc na spotkanie z Cerberem, obawiam się, że to może być zastawiona przez niego pułapka. I to uczucie wcale mi się nie podoba. Odpinam marynarkę, żeby mieć w razie konieczności szybki dostęp do broni. Kiedy przekraczam próg, omiatam wzrokiem całe otoczenie, szukając zagrożenia. Cerber wychodzi z pokoju, w którym wcześniej była trzymana Eva, a całe jego ciało jest pokryte krwią.

— Co się, kurwa, stało!?

— Transport został zaatakowany. To się, kurwa, stało. — Cerber spogląda na mnie i po raz kolejny dostrzegam w jego oczach coś, czego nigdy wcześniej nie widziałem.

Podchodzę do niego i mówię spokojnym i pewnym głosem:

— Chcesz mi coś powiedzieć?

— Sam zobacz — odpowiada i otwiera drzwi kopniakiem.

Krew pokrywa podłogę i stół, na którym leży dwóch moich ludzi. Nasz doktorek spogląda na mnie, ale wiem, że nie jest w stanie nic zrobić. Obydwaj już są trupami. Tak samo jak ten, który im to zrobił.

— Kurwa — słyszę za plecami.

Odwracam się i spoglądam na Styksa, który powstrzymuje się od wymiotów.

— Poczekaj przy samochodzie — mówię, podchodząc jednocześnie do stołu.

— Nie — odpowiada pewnie młody, a ja, mimo tej pojebanej sytuacji, lekko się uśmiecham.

Spoglądam na jednego z moich ludzi. Kurwa! Nie ma nawet dwudziestu lat. Kiedy otwiera oczy, dostrzegam w nich strach, cierpienie i łzy. Dotykam jego ramienia.

— Kto? — pytam szeptem.

Kasze, a z jego ust cieknie krew. Potem kilka raz mruga i zamyka powieki. Jego klatka unosi się gwałtownie, po czym opada i tyle. Nachylam się do jego ucha i kiedy po raz ostatni łapie oddech, mówię:

— Zapłacą za to, możesz być pewny.

Prostuję się i spoglądam na Cerbera.

— Jak miał na imię?

— Nathaniel.

— Rodzina?

— Siostra i brat. — Pokazuje mi stół obok.

Kurwa! Podchodzę do drugiego żołnierza i spoglądam na jego twarz, która jest tak bardzo podobna do Nathaniela, tyle że starsza o parę lat. Bracia. Zaciskam pięści oraz szczęki i odwracam się do mojego człowieka.

— Coś wiadomo?!

— Tylko tyle, że walczyli i przywieźli transport.

— Do wieczora chcę mieć tu trupy odpowiedzialnych za to. — Pokazuję palcem na Nathaniela i jego brata. — Zajmij się ich siostrą. Ma jej niczego nie zabraknąć.

Cerber kiwa głową i wychodzi, a ja odwracam się do doktora.

— Czy coś wiadomo?

— Ten tutaj — pokazuje na brata Nathaniela — dostał trzy kulki w klatkę, kaliber dziewięć milimetrów. Nie miał szans, bo jedna z kul trafiła w serce. Tamten dostał dwie kulki z tego samego kalibru.

Kiedy doktorek kończy, do pomieszczenia wraca Cerber.

— Zajmij się ciałami — wydaję mu kolejne polecenie.

— Sprawa z siostrą już załatwiona, pracuje w jednej z naszych restauracji jako managerka. Zapowiedziałem już wszystkim, że jest pod naszą ochroną, i wysłałem dwóch żołnierzy, aby ją przywieźli.

— Dobrze. — Kiwam mu i wychodzę.

Wiem doskonale, że idzie za mną. Kiedy już mam się odwrócić, złapać go za szyję i zażądać wyjaśnień, on odzywa się pierwszy:

— Towar dotarł już do klubów. Załatwiłem też czyszczenie.

Przystaję i odwracam się do niego. Spoglądam na swojego przyjaciela i nadal nie mogę uwierzyć w jego zdradę. Przecież od lat, od kiedy tylko skończyłem czternasty rok życia, był przy mnie. Przyglądam mu się ze zmarszczonym czołem.

— Hades, wszystko dobrze? — Słyszę zmartwienie w jego głosie.

Podchodzę do niego i kładę mu dłoń na ramieniu, a potem lekko ściskam.

— Chcesz mi coś powiedzieć?

A w duchu dodaję: *Błagam, zaprzecz. Powiedz, że Dean się pomylił, że sam szukasz Evy, abym ja nie musiał się martwić. Powiedz cokolwiek, żebym nie musiał wyciągnąć broni i wpakować ci w serce całego magazynku.*

— Tylko tyle. Zajmę się wszystkim. — Podchodzi bliżej mnie i szepcze: — Tak jak zawsze.

Zaciskam mu dłoń na ramieniu, ale on nawet nie drgnie. Zamykam go w niedźwiedzim uścisku, czym zaskakuję nie tylko jego, ale i sam siebie. Klepię go po plecach i mówię:

— Wiem, bracie. Wiem.

Odsuwam się i nawet nie spoglądając już w jego kierunku, idę do samochodu. Wsiadam i wybieram numer Deana.

— Masz już coś?

— Tak i nie. Właśnie miałem dzwonić.

— Jedź do biura — mówię mu.

— Będę tam za godzinę, szefie.

Zostawiam auto na parkingu i czuję, że przed spotkaniem z Deanem muszę wziąć prysznic. Przy drzwiach siedzi dwóch moich żołnierzy. Kiwiają do mnie i spoglądają na Styksa. Mijam ich, kiedy słyszę, jak jeden z nich pyta młodego:

— Walczysz dzisiaj?

— Dwa razy — odpowiada Styks.

Odwracam się i przystaję.

— Kto tak powiedział?

Dostrzegam zaskoczenie na jego twarzy, więc dodaję:

— Walki. Kto ci je zaplanował?

— Sam się zapisałem, szefie. Potrzebuję... — Przerzywa i spogląda w bok.

— Czego potrzebujesz?! — Podchodzę i łapię jego podbródek tak, aby na mnie spojrzął.

— Muszę zapłacić czynsz.

Sięgam po kluczyki do samochodu i podaję mu je, mówiąc:

— Jedź po swoje rzeczy, bo już tam nie mieszkaś.

— Szefie. Nie... — Spogląda na mnie z zaskoczeniem.

— To nie jest prośba. A teraz spierdalaj.

Kiedy tylko znika, wchodzę do biura, a potem prosto do łazienki. Ściągam z siebie ubranie i dziwię się, że nawet tutaj ją czuję. Co jest, kurwa, ze mną nie tak? Jestem uwalony krwią, od trzech dni nie widziałem Evy, a mimo to nadal siedzi mi w głowie. Spoglądam na odbicie w lustrze i z tej frustracji uderzam w lustro pięścią. Szkło się rozbija, a ja czuję pieczenie w kostkach.

*Eva! Kurwa, gdzie jesteś?*

Biorę prysznic, ubieram się w czysty garnitur i opatruję dłoń. Słyszę pukanie.

Wchodzę do gabinetu i spoglądam na monitor. Dean patrzy prosto w kamerę. Otwieram mu drzwi i kiedy tylko wchodzi, stawia na biurku laptop i bez słowa zaczyna coś na nim ustawiać. Przyglądam mu się w milczeniu, kiedy on nagle podnosi głowę i mówi z ekscytacją:

— Znalazłem to. — Odwraca laptop w moją stronę i pokazuje maile.

Siadam przy biurku i czytam. To wiadomości Evy i jej brata. Czyli on jednak żyje. Kiedy dochodzę do ostatniego, zamieram. Puls mi przyśpiesza i mimo bólu w dłoni zaciskam ją w pięść.

*Zrobiłam, jak chciałeś. Jadę na lotnisko. Hades nic nie wie. Do zobaczenia w domu.*

Oszukała mnie? Co zrobiła? Czego nie wiem? Kręcę głową i czytam wszystko od nowa. Tych maili nie jest dużo i nic nie wyjaśniają. Wtedy przypominam sobie, że raz z kimś rozmawiała. Widziałem, że po tej rozmowie coś ją gnębiło, niepokoiło. Spoglądam na Deana i mówię przez zaciśnięte zęby:

— Masz ją namierzyć za wszelką cenę. Rozumiesz mnie, Dean?!

— Oczywiście. — Zabiera laptop i zamyka go, po czym kieruje się do drzwi.

— Dean.

— Tak, szefie?

— Cerber. — Przełykam ślinę i mówię z zaciśniętym gardłem: — Zaczynj go monitorować. Sprawdź jego wiadomości. Chcę wiedzieć o wszystkim, co robi.

— Mogę sklonować jego telefon. Szef będzie dostawał wszystkie jego wiadomości i połączenia.

— Zrób tak.

Kiwa głową i wychodzi. Przemykam oczy i widzę ją siedzącą na moim łóżku, trzymającą telefon i piszącą ostatni mail. *Dostanę odpowiedzi na swoje pytania. Tego możesz być pewna, mała.* Nagle ktoś puka, a ja spoglądam na monitor i dostrzegam łysą głowę. Otwieram drzwi i spoglądam na Cerbera.



— Wszystko załatwione. Chcesz, żebym dopilnował kolejnego transportu sam czy wysłać dodatkowych żołnierzy?

— Dodatkowych. — Wskazuję mu krzesło i kiedy siada, spoglądam na niego.

Nie mogę uwierzyć, że mnie zdradził. Nie on. Prostuję się i przetykam ślinę. Dostrzegam, że Cerber również mi się przygląda.

— Pamiętasz dzień, kiedy się poznaliśmy?

— Dobrze się czujesz, Hades? Dziwnie się zachowujesz. Od kiedy ta mała zniknęła... — Przerzywa i poprawia się na krześle, a jego wzrok ucieka w bok i już wiem, że to prawda. Zdradził. — Muszę ci coś powiedzieć.

Zaciskam pięści oraz szczęki i czekam.

— Mów. — Ponaglę go, kiedy milczy.

Cerber spogląda na mnie i po raz pierwszy w jego oczach widzę żal.

— Ta mała. Kochasz ją?

Zanim jednak zdołam odpowiedzieć, zaczyna dzwonić mój telefon. Spoglądam na ekran i dostrzegam imię Amber. Odrzucam połączenie i ponownie spoglądam na przyjaciela.

— Zapytam o to ostatni raz dzisiaj — mówię powoli opanowanym głosem. — Czy chcesz mi coś powiedzieć?

— Chyba już wiesz, skoro pytasz trzeci raz — odpowiada.

Łapię za broń i kładę ją na biurku. Wypuszczam powietrze i mówię ponownie:

— Mimo to mów.

Zanim jednak ma szansę powiedzieć cokolwiek, telefon ponownie się odzywa. Amber.

Wie doskonale, że jeśli odrzucam połączenie, to znaczy „nie teraz” i oddzwaniam sam. Widzę zaskoczenie na twarzy Cerbera, bo on doskonale wie, że tak właśnie jest. Naciskam zieloną słuchawkę i odbieram.

— Amber.

— Synu! — W jej głosie słyszę coś dziwnego. — Wybacz, że dzwonię, ale dawno cię nie było... i pomyślałam... że może wpadniesz. Mam nowe dziewczyny, które na pewno ci się spodobają.

— Już jadę.

Kłopoty. Amber ma kłopoty. „Synu”. Jedno słowo, a ja już wiem, że coś nie gra. Nigdy by nie popełniła tego błędu po raz drugi. Rozłączam się i wstaję.

— Amber ma kłopoty. — Kieruję się w stronę drzwi. — Dokończymy tę rozmowę później.

## Rozdział 23.

### Hades

*Od razu po zaparkowaniu zauważam brak ochrony przed klubem. Spoglądam na Cerbera i wiem, że on myśli o tym samym. Całą drogę tutaj nie odezwaliśmy się do siebie ani słowem. Nie czas teraz na to. Wiem, że coś jest nie tak. Czuję to całym swoim ciałem. Podchodzimy do drzwi wejściowych do klubu Amber i obaj wyciągamy broń. Sprawdzam magazynek i odbezpieczam pistolet. Spoglądam na Cerbera i kiwam mu głową na znak, że jestem gotowy. On robi to samo. Otwieram drzwi i wchodzę do środka. Cisza. Rozglądam się dookoła, ale nie ma tutaj nikogo. Klub jest pusty. Ani żywej duszy. Włoski na całym moim ciele już się podnoszą, a adrenalina wypełnia moje żyły. Kierujemy się do biura Amber i przed wejściem do środka czuję na ramieniu dłoń Cerbera. Spoglądam na niego z zaciekawieniem, a on tylko szepcze:*

— Ja pierwszy.

Po czym łapie za klamkę i ustawia się tak, że stoję za jego plecami. Otwiera drzwi i wchodzi do środka. Idę tuż za nim. Nagle słyszę czyjś głos i cichy szloch. Wychodzę zza pleców Cerbera i pierwsze, co zauważam, to Amber siedząca na krześle, a za jej plecami dwóch mężczyzn. Jednego rozpoznaję od razu, bo nawet gdybym nie widział jego twarzy na zdjęciach, od razu bym się zorientował, że to on. Adam, brat Ewy. *Mojej Ewy*. Te same ciemne niczym węgiel włosy i te same rysy. Wszyscy do siebie celujemy i przez chwilę patrzymy na siebie w milczeniu. Przyglądam się Amber. Jej prawe oko jest opuchnięte, a z kącika ust sączy się krew. Zaciskam mocniej dłoń na broni. Skurwiele. Zapłacą za to swoją własną krwią.

— Przepraszam... Hades... oni... — mówi cichym głosem, spoglądając na mnie, a ja dostrzegam w jej oczach nie tylko strach, ale też i żal.

Wiem doskonale, że nigdy by mnie nie zdradziła. Od lat traktowała mnie jak syna.

— Już dobrze — uspokajam kobietę, po czym od razu spoglądam na Adama. — To nie twoja wina — dodaję.

— Dostyc już tych czułości — odzywa się drugi mężczyzna, po czym uderza Amber w tył głowy.

Robię krok w jego stronę i celuję mu w głowę.

— Zrób tak jeszcze raz, a...

— A co? — odpowiada ze śmiechem, po czym odwraca się i spogląda na brata Ewy. — Mogliśmy zabrać ją, a nie twoją siostrę. Widać, że na tej kurwie zależy mu bardziej. Tutaj przybiegł od razu. — Patrzy na mnie i mówi z kpina w głosie.

I to są ostatnie słowa, jakie wypowiada w życiu. Nie zważając na nic, naciskam spust i kula trafia go prosto między oczy. Amber podskakuje z lekkim okrzykiem zaskoczenia. Facet pada tuż za nią. Od razu przenoszę broń na Adama, który spogląda na mnie z zaciekawieniem, ale w ogóle nie przejmuje się śmiercią towarzysza.

— Eva — cedzę.

— Och, teraz się o nią martwisz? Dwa dni temu dostałeś zdjęcia z informacją, żeby się odezwać, ale tego nie zrobiłeś. A teraz pytasz, gdzie ona jest? Ciekawe.

— Jakie zdjęcia? Co ty pierdolisz?! — Robię krok w jego stronę, ale on od razu reaguje i celuje prosto w tył głowy Amber.

Zatrzymuję się. Idący teraz tuż za mną Cerber też przystaje.

— To już nieważne. Chcesz ją zobaczyć? Spotkasz się z Młotem jutro o siedemnastej. Dostaniesz informacje gdzie. Tylko tym razem odbierz telefon.

— Gdzie ona jest? — pytam, ostatkiem sił powstrzymując się od naciśnięcia kolejny raz spustu.

— Wiesz... Nie jestem głupi. — Adam spogląda na mnie z dziwnym wyrazem twarzy. — Widzę to w jej oczach.

— O czym ty mówisz? — Robię kolejny krok w jego stronę.

— Nie jestem głupi! — krzyczy i przykładła mocniej lufę do głowy Amber, która wydaje cichy pisk, a z jej oczu płyną kolejne łzy. — Nie zbliżaj się albo odstrzelę jej głowę.

— A my zajebimy ciebie — warczy Cerber.

— Zabrałeś mi już wszystko, co kocham. Zabiłeś ją, a teraz zabierasz mi Evę.

— Co ty pierdolisz! — krzyczę. — Kogo zabiłem?

— Sandy! Zabiłeś moją Sandy! — W jego spojrzeniu dostrzegam furię i zanim zdolałam zareagować, on dodaje: — I zabierasz mi Evę. Widzę, że cię kocha. Ale nie pozwolę na to, nie dam ci wygrać. Nie odbierzesz mi jej. Nie tym razem.

Odsuwa się od Amber i patrzy mi prosto w oczy, a ja dostrzegam tylko jedno: furię pomieszaną z determinacją. Poznają tę emocję bardzo dobrze. Stawiam kolejny krok i podnoszę ręce, mówiąc spokojnym i opanowanym głosem, mimo że w środku aż się gotuję:

— Nie rób nic głu...

Nie jest mi dane dokończyć, bo Adam naciska spust i strzela do Amber.

— Jebany skurwiel! Już jesteś trupem! — krzyczy Cerber.

Spoglądam na martwe ciało kobiety i czuję, jak wściekłość opanowuje całe moje ciało. Ale wiem też jedno: jeśli zabiję Adama, nigdy się nie dowiem, gdzie jest Eva. Wiem również, że ona nie wybaczy mi śmierci swojego brata. Staję na linii strzału Cerbera i chwytam za jego pistolet, mówiąc ostro:

— Nie!

— Jak to, kurwa, nie?! — Dostrzegam szok na jego twarzy. — On zabił Amber. Ten skurwiel ją zabił!

Przybliżam się do niego i mówię przez ściśnięte gardło, bo sam o niczym nie marzę teraz bardziej niż o tym, aby wpakować w niego cały magazynek:

— On wie, gdzie jest Eva.

— A co mnie obchodzi ta mała suka?!

— Cerber!

— Nie! — Cerber odsuwa się ode mnie i spogląda na mnie ze złością. — Dla ciebie, serio, liczy się tylko ta mała dziwka. Jesteś jebanym królem! Hades! On zabił Amber! Ona... ona była jak matka... — Jego głos się łamie.

— Dla mnie też, bracie. — Kładę mu dłoń na ramieniu, po czym się do niego zbliżam. — I przysięgam, że on za to zapłaci. Ale nie tutaj i nie teraz.

— Skończyliście? — przerywa nam Adam.

Odwracam się do niego i mówię, ściskając rękojeść pistoletu:

— Masz dwie sekundy, żeby mi powiedzieć, gdzie jest Eva!

— Dwie sekundy — powtarza za mną ze śmiechem. — Wiesz, Młot chce się z tobą spotkać, pogadać o interesach i tak dalej. — Wymachuje bronią, spoglądając na mnie z dziwnym uśmiechem na twarzy. — Ale kiedy tak patrzę, jak cierpisz, myślę, że chyba zabiorę Evę. Podoba mi się ta twoja udreka.

— Nie wkurwiał mnie, młody — warczę w jego stronę i podchodzę bliżej. — Nie bierz tego za oznakę słabości. Nadal mogę cię zabić i poszukać jej sam.

— Powodzenia. Mnie nie mogłeś znaleźć, a wiem, że szukałeś, tak samo jak Eva. Prawda? I co? Udało ci się? — dodaje z kpina w głosie.

I tu mnie ma. Skurwiel! Moi ludzie faktycznie szukali go od dnia, kiedy tylko poznałem Evę, tak samo jak szukali Młota.

— Masz rację. — Lekko się uśmiecham i celuję w jego ramię. Dostrzegam błysk szoku w jego oczach. — Ale to nie oznacza, że nie mogę zrobić tego.

Naciskam spust i strzelam tak, aby ominąć wszystkie ważne organy i nie narobić mu szkód, ale sprawić ogromny ból. Adam upuszcza broń i łapie się za ramię. Przepelnionym bólem głosem krzyczy w moją stronę:

— Jeśli mnie zabijesz, ona ci tego nie wybaczy! I na pewno jej nie odnajdziesz.

— Spokojnie. Przeżyjesz. — Pokazuję na ramię. — A teraz wypierdalaj, zanim zmienię zdanie i jednak wpakuję ci kulkę między oczy. Przekaż Młotowi, że spotkam się z nim, ale to ja wyznaczę, gdzie i kiedy. Zna mój numer.

Adam wychodzi, trzymając się za krwawiące ramię i kiwając do mnie głową. Spoglądam na ciało Amber, a wściekłość znów we mnie narasta. Podchodzę do niej. Głowa kobiety zwisa, a krew zdążyła już zabarwić jej jasne włosy na czerwono. Dotykam jej ramienia i zamykam na chwilę oczy. Głośno wypuszczam powietrze.

*Czuję, jak mój żołądek napelnia się i ogrzewa. Dawno nie czułem czegoś takiego. Urywam kolejny kawałek chleba i wpycham do ust. Mimo że czuję, że jestem już pełny, nie wiem, kiedy następnym razem będzie mi dane zjeść coś ciepłego. Nagle czuję dłoń na ramieniu. Całe moje ciało napina się i automatycznie łapię za miskę z ciepłą zupą.*

— *Spokojnie, młody. Nikt ci jej nie zabierze.*

*Przyglądam się pięknej kobiecie o blond włosach. W czystej sukience i z czerwoną szminką na ustach. Widziałem ją już wcześniej. Stała obok szefa.*

— *Dobrze walczyłeś. Zasłużyłeś na ten posiłek. I jak tak dalej pójdzie, to będziesz miał zagwarantowane posiłki i łóżko.*

*Siada obok mnie na ławce i uważnie mi się przygląda. Tak samo jak ja jej. Jest piękna i pachnie tak dobrze. Jej blond włosy są zaczesane w kok, a usta lśnią czerwienią. Sukienka opina jej idealne ciało niczym bandaż. Taki sam, jaki ja mam na dłoniach. Tyle że mój jest pokryty krwią przeciwnika, którego dziesięć minut temu położyłem na łopatki w klatce. A jej sukienka jest czysta i pachnąca. Nie to co ja. Czuję, jak mój kutas na nią reaguje.*

— *Dam ci dobrą radę, młody. Zapamiętaj ją, a może uda ci się przetrwać w tym świecie, albo i nawet coś osiągnąć. Bo po tym, co widziałam w tej klatce — pokazuje na ring — wiem, że chcesz przetrwać i być kimś.*

— *Co? — pytam z zaciekawieniem.*

— *Zasada jest prosta: zgiń albo walcz. Nie ma innej opcji, młody. A dziś pokazałeś, że należysz do tej grupy dzieciaków, która chce walczyć, a nie ginąć.*

*Kobieta wstaje, spogląda na mnie jeszcze przez chwilę, po czym uśmiecha się, pokazując piękne białe zęby. Nachyla się i całuje mnie w policzek.*

— *Nie daj im się, synu.*

*„Synu”. Nikt wcześniej mnie tak nie nazywał. Nawet moja własna matka. Dla niej zawsze byłem „tym” albo „bachorem”. Nigdy synem. Odwróciłem się i spojrzałem po raz ostatni na tę kobietę, zanim zniknęła za drzwiami gabinetu szefa. Tak. Ją mógłbym nazwać matką i chciałbym, aby nazwała mnie synem.*

— *Zajmij się ciałem — mówię, odchodząc od Amber.*

— *I tyle? Zajmij się ciałem?! Kurwa! Hades, ona była kimś więcej niż tylko dziwką.*

— *Myślisz, że tego nie wiem?! — Podchodzę do niego i łapię go za szyję, po czym przyciskam do ściany. — Myślisz, że dla mnie była nikim?! — warczę do niego, zaciskając dłoń.*

*Puszczam go i ku jego zaskoczeniu uderzam w twarz. Wyciągam broń i przyciskam do jego skroni, łapiąc ponownie za szyję.*

— *Jakie zdjęcia?! I nie waż mi się kłamać. Bo inaczej będę sprzątał trzy trupy, a nie dwa.*

— *Dostałeś zdjęcia tej suki.*

*Na jego słowa mocniej zaciskam palce i przysuwam się do niego. Czuję, jak całe moje ciało ogarnia furia.*

— *Gdzie one są?*

— *Wyrzuciłem je — mówi, z ledwością próbując złapać oddech. Poluźniam uchwyt i pytam ponownie:*

— *Dlaczego?*

— *Zrobiłem to dla ciebie. Tak jak zawsze.*

— Przysięgam, że jeśli przez ciebie ona zginie, to...

— To co? Co zrobisz, szefie? Zabijesz mnie? Po tych wszystkich latach, które spędziliśmy razem? Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłem? Teraz jesteś skłonny mnie zabić przez tę sukę! Stworzyłeś królestwo, a ja zawsze byłem u twojego boku, a teraz chcesz to zaprzepaścić?! I to dla kogo?! Dla suki, jednej z wielu!

— Uważaj na to, jak o niej mówisz — przypominam mu po raz kolejny.

I wtedy mój ryk wypełnia przestrzeń pomieszczenia. Spoglądam na Cerbera i uderzam go ponownie w skroń, tym razem kolbą pistoletu. On upada i łapie się za krwawiące oko. W jego oczach widzę szok i niedowierzanie. Ale dla mnie nie liczy się już nikt, tylko ona. Muszę ją odzyskać. Kucam przy nim i mówię już opanowanym głosem:

— Masz wybór. A to jest coś, czego nie daję nikomu. Jak sam powiedziałeś, byłeś ze mną przez lata.

— Pokazuję na drzwi od gabinetu Amber. — Wyjdiesz przez te drzwi i znikniesz z mojego miasta, nigdy już nie wracając...

— Albo...

— Albo zajmiesz się ciałami, powiesz mi wszystko, co wiesz na temat Evy, i już nigdy mnie nie zdradzisz.

— Ona jest dla ciebie tak ważna, że jesteś skłonny złamać dla niej zasady?

— Tak — mówię powoli. — Dla niej jestem skłonny złamać zasady. — Wstaję, prostuję się i chowam broń za pasek, po czym mówię, przyglądając mu się uważnie: — Jest dla mnie wszystkim. Więc jak będzie, bracie? — Ostatnie słowo wypowiadam powoli, akcentując każdą głoskę.

Cerber wstaje i spogląda na mnie w milczeniu. Krew cieknie po jego policzku, więc przymyka jedno oko i mówi:

— Więc dla mnie od teraz też jest ważna.

## Rozdział 24.

### Eva

*Przerzucam kolejną kartkę, udając, że czytam książkę, którą mam w dłoni. To już powoli staje się moją rutyną w tej posiadłości. Od rana wypełnia mnie dziwne uczucie niepokoju. Zważając na moją sytuację oraz to, gdzie się znajduję, nie dziwię się, że czuję się nieswojo. Zapewne każdy na moim miejscu czułby się właśnie tak. Tyle że mam dziwne uczucie, że to jednak coś innego niż sama ta sytuacja. Tak jakbym czekała na coś złego. Na coś, co ma się wydarzyć i co wszystko zmieni. Zamykam książkę i opieram głowę na poduszkach, myśląc nad tym, jak bardzo moje życie się zmieniło. Od kiedy Adam zniknął, minął zaledwie miesiąc, a ja już czuję się, jakby to wszystko trwało więcej niż rok. Te wszystkie uczucia przelatują przez całe moje ciało i po raz pierwszy w swoim życiu nie wiem, co mam o tym wszystkim myśleć. Tęsknię za nim. Boże! Tęsknię za Hadesem. Za jego władczym głosem. Jego spojrzeniem i dotykiem. Bywały kiedyś w moim życiu dni, kiedy mój ówczesny partner Paul pracował i nie widywaliśmy się. Ja wstawałam rano, on jeszcze spał. Ja kładłam się spać, on wracał z uczelni czy treningu. I nigdy nie czułam tego co teraz. A przecież Paul był moją miłością, znałam go dłużej niż Hadesa. A mimo to nie za nim tęsknię, to nie jego dotyk i zapach czuję za każdym razem, kiedy zamykam oczy. Przygryzam dolną wargę i od razu słyszę jego głos, który przeszywa mnie dreszczem. Wypuszczam powietrze i zaciskam mocniej nogi, aby chociaż w taki sposób sobie ulżyć. Wtedy nagle czuję czyjś dotyk na nodze. Gwałtownie otwieram oczy, a całe moje ciało od razu się napina.*

— Wybacz, nie chciałem cię przestraszyć. — Juan spogląda na mnie z tym samym błyskiem w oczach co wcześniej.

— To nic. — Poprawiam koc. — Gdzie jest Adam? Nie widziałam go przez cały dzień.

— Muszę ci coś powiedzieć. — Juan ścisza głos i lekko nachyla się w moją stronę. — Wiem, że nie masz powodu mi zaufać, ale proszę cię. Nie denerwuj się tylko i mnie wysłuchaj.

— Co się stało? — pytam, ponownie czując, jak moje serce zaczyna bić szybciej.

— Twój brat został postrzelony.

— Co!?! — Wstaję pośpiesznie, upuszczając książkę, i spoglądam na Juana. — Gdzie on jest? Chcę go zobaczyć!

Czuję, jak szybko bije mi serce, a żołądek przewraca się ze strachu. Wiedziałam, że coś jest nie tak. Wiedziałam to.

— Uspokój się, proszę. — Czuję jego dłonie na ramionach, spoglądam w jego twarz i nie wiem dlaczego, ale mu ufam.

Czy ja oszalałam? Czy właśnie tak zachowuje się szaleniec? Śmiać mi się chce, ale taka właśnie jest prawda. Ufam człowiekowi, który trzyma mnie tutaj wbrew mojej woli.

— Zabierz mnie do niego, proszę.

— Dobrze. Załóż buty i będziemy mogli ruszać.

Pośpiesznie biegnę do swojego pokoju, łapię za tenisówki i bluzę, która leży na łóżku, i już po chwili zbiegam ponownie do salonu. Słyszę, jak Juan rozmawia ze swoimi ludźmi po hiszpańsku. W szkole uczyłam się tego języka, ale od dawna go nie używałam. Z tego, co udało mi się wyłapać, rozumiem tylko: „Ona ma być bezpieczna”. Czy mówi o mnie? Czy o kimś innym? Dlaczego miałabym być w niebezpieczeństwie?

— Bezpieczna? — pytam, spoglądając na Juana.

— Opuszczamy dom i muszę mieć pewność, że moi ludzie będą dbać o twoje bezpieczeństwo.

— Dlaczego moje bezpieczeństwo? Kto miałby mi cokolwiek zrobić? — Idę za nim do zaparkowanego na podjeździe samochodu, a obok czarnego terenowego SUV-a stoi mała armia.

— Nie mam zamiaru ryzykować. Nie twoim życiem — mówi Juan po chwili i otwiera mi tylne drzwi od samochodu.

Wsiadam, już nic więcej nie mówiąc ani o nic więcej nie pytając. Liczy się tylko jedno. Adam. Muszę go zobaczyć i przekonać się, czy wszystko z nim dobrze, oraz zapytać, kto go postrzelił.

Parkujemy na podjeździe prywatnej małej kliniki lekarskiej. Chwytam już za klamkę, gdy czuję na

ramieniu dłoń Juana.

— Poczekaj.

Wysiada i obchodzi samochód. Widzę przez szybę, jak rozgląda się dookoła, a obok niego stoją jego ludzie. Potem otwiera mi drzwi z lekkim uśmiechem. Idę za nim, otoczona jego ludźmi, i czuję się jak sardynka w puszczy. Nie wiem, dlaczego on to robi. Kogo się tak obawia. Chociaż nie, to nieprawda. Tylko jedna osoba może wywoływać tego typu strach. Lekko się uśmiecham i mówię w myślach jej imię. *Hades*. Tak, zdecydowanie to on. Wchodzimy do środka i przechodzimy obok recepcji, nawet się nie zatrzymując. Juan czuje się tutaj jak u siebie. Wchodzimy do windy. Czekam w ciszy z łomoczącym sercem, aż drzwi się otworzą. Kiedy to się dzieje, biorę nerwowy wdech. Nie wiem, czego się spodziewać ani co tu zobaczę. Wiem tylko tyle, że Adam został postrzelony. Tyle mi zdradził Juan. Gdy tutaj jechaliśmy, milczał. Powiedział tylko, żebym zachowała spokój i że zaraz zobaczę brata. Najważniejsze, że Adam żyje. To zdanie powtarzałam sobie w głowie niczym mantrę, idąc korytarzem do jego sali. *Adam żyje*. Tylko to się liczy. Juan staje przy drzwiach, przy których zauważam dwóch ochroniarzy. Spoglądam na nich, ale nic nie mówię. Juan wyciąga do mnie dłoń i z lekkim uśmiechem pyta:

— Gotowa?

Kiwam mu głową i podaję dłoń. Czuję narastające mdłości. Biorę dwa głębokie wdechy i zamykam na sekundę oczy, po czym otwieram je w tej samej chwili, w której Juan uchyla drzwi. Pierwsze, co mnie uderza, to zapach szpitala. Dopiero tutaj go czuję. Pocą mi się dłonie i ściskam mocniej rękę Młota. A z moich ust wymyka się cichy jęk rozpaczy, kiedy zauważam brata. Jego ciało jest całe poobijane. Prawy bark zawinięty w bandaż. Jego twarz jest prawie nierozpoznawalna. Lewe oko ma tak spuchnięte, że prawie go nie widać. Wargę ma rozciętą, a jego klatka piersiowa unosi się i opada w akompaniamencie przyczepionej do niej aparatury. Puszczam dłoń Juana i podchodzę od łóżka. Drżącą dłonią dotykam ramienia brata. Kiedy lekko się porusza, a z jego ust wymyka się cichy jęk bólu, przykrywam usta dłonią i ledwo powstrzymuję głośny szloch.

— Kto... Kto mu... Boże, Adam — wyduszam.

— Pojechał na pokojowe spotkanie z Hadesem. Powinniśmy się cieszyć, że w ogóle je przeżył. Powinienem być ostrożniejszy. — Czuję jego dłoń na ramieniu i podnoszę głowę, spoglądając mu w oczy, w których dostrzegam skruczę. — Powinienem to przewidzieć. Ale obiecuję ci, Evo, że nigdy już nie popełnię tego błędu.

*Hades*.

On to zrobił. Nie, to niemożliwe. On by tego nigdy nie uczynił. Prawda? Przecież doskonale wie, jak bardzo kocham brata. *Nie. To niemożliwe*. Czuję, jak jakaś niewidzialna obręcz zaciska się na moim sercu. Spoglądam na brata i widzę jego cierpienie. Czy Hades zrobił to specjalnie? Za karę, że go zostawiłam? A może dowiedział się o tym, że pisałam z Adamem. Może wiedział, że jestem z nim. Ale dlaczego miałby go tak urządzić?! Przecież Adam nic mu nie zrobił. Nic z tego nie rozumiem. Czuję, jak łzy zaczynają mi płynąć po policzkach. Ból głowy nasila się z każdą minutą. Muszę usiąść. Czuję, jak czyjeś silne ramiona oplatają mnie i pomagają mi spocząć na krześle obok łóżka, na którym leży mój nieprzytomny brat.

— To niemożliwe... Dlaczego on miał... To przecież nie ma sensu — mówię powoli. Czuję, że z każdym wypowiedzianym słowem mój świat się wali.

— Hades to niebezpieczny człowiek. Nie zawaha się przed niczym, aby osiągnąć swój cel. A tym celem jest zniszczenie mojej organizacji. Tej, dla której pracuje twój brat.

Podnoszę głowę i spoglądam na Juana. Nie wierzę w to, co słyszę. On delikatnie dotyka mojego policzka i ściera mi łzy, po czym klęka i mówi, nie spuszczać ze mnie wzroku:

— Twój brat pojechał tam, żeby powiedzieć, że się wycofuje, że odchodzi. Chciał zabrać cię do domu, Evo. Chciał, żebyście wrócili do normalnego życia. A ja starałem się mu pomóc.

Na jego słowa wybucham tak głośnym płaczem, że aż wstrząsają mną konwulsje. Juan podnosi mnie i mocno przytula. Instynkt nakazuje mi, aby się od niego odsunąć, nie pozwolić się dotykać, ale coś we mnie tego potrzebuje. Juan delikatnie głaszcze moje plecy i szepcze mi coś do ucha. Po chwili drzwi sali się otwierają i do środka wchodzi lekarka oraz pielęgniarka. Juan sadza mnie ponownie na krześle i spogląda na kobiety z wyższością.

— Dzień dobry, jestem doktor Logan i opiekuję się pani...

— Bratem — przerywam jej, kiedy na mnie spogląda.

— Bratem, oczywiście.

— Co z nim? — Wstaję powoli. Czuję, że moje nogi robią się jak z waty i zaraz upadnę. Juan chwytam mnie pod ramię i przyciąga do siebie. Kiwam mu w podziękowaniu i spoglądam ponownie na lekarkę.

— Pani brat doznał poważnych obrażeń nie tylko przez pobicie, ale również postrzał.

Na jej słowa ponownie szlocham i opieram się jeszcze bardziej na Juanie, który obejmuje mnie opiekuńczo ramieniem.

— Czy on... — Nawet nie wiem, jak mam o to zapytać. — Czy on przeżyje... czy mój bra...

Ponownie głośny szloch wydobywa się z moich ust. Doktor Logan podchodzi do mnie, kładzie dłoń na moim ramieniu i mówi z lekkim uśmiechem, spoglądając mi prosto w oczy:

— Pani brat przeżyje. Ale przed nim długa droga. Najważniejsze, aby teraz odpoczywał.

Kiwam głową i spoglądam na Adama. Ciszę przerywa Juan:

— Proszę się nim zająć, pieniądze nie grają roli.

— Oczywiście, panie Carlo. Pacjent potrzebuje dużo odpoczynku i zapewne do rana będzie spał. Mogą państwo jechać do domu i wrócić jutro.

— Zostanę na chwilę — mówię pośpiesznie.

— Oczywiście.

Lekarka coś jeszcze sprawdza i po chwili się z nami żegna. Kiedy tylko wychodzi, Juan przysuwa krzesło, na którym wcześniej siedziałam, bliżej łóżka i pomaga mi usiąść. Delikatnie dotykam dłoni Adama i spoglądam na niego w milczeniu. Doświadczam tylu sprzecznych emocji. Nęka mnie tyle niewyjaśnionych spraw.

Nie wiem, jak długo tak siedzę ani kiedy opieram głowę na łóżku i zasypiam. Otwieram oczy, gdy czuję, jak silne ramiona łapią mnie pod kolana i unoszą.

— Ciii... Pojedziemy do domu, odpoczniesz. Wrócimy jutro z samego rana.

Nic mu nie odpowiadam. Ból głowy jest tak silny, że z ledwością mogę otworzyć na chwilę oczy. Kiwam delikatnie głową i opieram ją na jego ramieniu. Juan wynosi mnie z kliniki w obstawie swoich ludzi. Ktoś z ochrony otwiera mu drzwi i kiedy chcę się wyswobodzić i sama wsiąść do środka, mówi stanowczym głosem:

— Nie.

Trzyma mnie na kolanach na tylnym siedzeniu. Znow się w niego wtulam i przymykam oczy. Wiem, że nie powinnam tego robić. Mam wrażenie, jakbym zdradzała Hadesa. Ale teraz sama nie wiem, co czuję. Nie wiem nawet, kiedy mija nam podróż, ale tak samo jak wcześniej Juan nie pozwala mi się uwolnić ze swoich ramion, gdy samochód parkuje na podjeździe jego posiadłości. Niesie mnie przez całą rezydencję, a ja wtulam się w niego. Powoli kładzie mnie na łóżku, a ja przez sekundę czuję się źle. Tak jakby mi czegoś brakowało. Jakby zabrakło mi ciepła. Przez całe moje ciało przechodzi dreszcz.

— Zimno ci? — Jego cichy głos sprawia, że otwieram oczy.

Juan przykrywa mnie kocem, cały czas obserwując. Ja również nie spuszczam z niego wzroku. Powinnam mu powiedzieć, aby wyszedł. Powinnam się odwrócić i zasnąć. Ale teraz pragnę tylko ponownie poczuć to bezpieczne ciepło.

— Odpocznij, jutro pojedziemy do Adama.

Juan lekko się uśmiecha i kiedy rusza do drzwi, ponownie dopada mnie uczucie pustki i zimna. Nie myślę, tylko chwytam jego dłoń. To zaskakujący dla nas obojga pierwszy kontakt, który sama sprowokowałam.

— Zostań — mówię tak ochrypniętym głosem, że sama go nie poznaję.

Nasze spojrzenia ponownie się krzyżują. W jego oczach dostrzegam dziwny ogień, który widziałam już wcześniej. Juan kiwa lekko głową, a ja odsuwam się i odwracam do niego tyłem. On kładzie dłoń pod moją głowę, a drugą przyciąga moje ciało do swojego. Ciepło ponownie wypełnia każdą komórkę mojego ciała. Czuję jego oddech tuż przy głowie i kiedy powoli normuję własny i mam zamiar coś powiedzieć, on odzywa się pierwszy:

— Śpij, słońce, musisz odpoczywać.

I tyle. Zamykam oczy, wypuszczam powietrze i zasypiam wtulona w kolejnego mordercę, którego poznałam i który mnie przetrzymuje.



## Rozdział 25.

### Hades

*Miesiąc później...*

Mija pierdolony miesiąc, a ja nadal nie mogę jej odnaleźć. Adam mnie okłamał. Juan nie zadzwonił ani nie umówił spotkania. A może faktycznie zmienił zdanie i mi ją zabrał? Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że będę cierpiał jeszcze bardziej. Ale jakim cudem udało mu się nakłonić do wycofania tego meksykańskiego skurwiela, Młota? Zaraz po akcji w klubie Amber czekałem na odzew Juana, ale do tej pory nic nie dostałem. Żadnej pierdolonej informacji na jej temat. Dean szuka jej dniami i nocami, ale nadal nic nie wiem. Jedynie to, że nadal musi być z Adamem, bo jego też nie potrafimy odnaleźć. Nie wróciła do San Francisco. Domy jej oraz jej przyjaciół mam pod stałą obserwacją.

Uderzam pięściami o blat biurka i zrzucam z niego wszystko, odczytując kolejny pusty raport od Deana. Brak, kurwa, informacji. I tyle. Nic więcej nie napisał.

Głośne pukanie wybija mnie z amoku. Spoglądam na drzwi i warczę:

— Wejść!

Cerber wchodzi, ostrożnie mi się przyglądając, tak jakbym miał zaraz odstrzelić mu łeb. Od miesiąca wszyscy mnie tak traktują. Już wcześniej się mnie bali, ale teraz każdy z nich ucieka i chowa się po kątach, kiedy tylko mnie widzi. Bo każdy doskonale zdaje sobie sprawę, że byle gównu może mnie wyprowadzić z równowagi i kosztować czyjeś życie.

— Czego, kurwa?

— Jak już skończyłeś wyładowywać swoją złość na laptopie, to mam dla ciebie informację. — Mówiąc to, spogląda na podłogę, gdzie leży kolejny laptop, który rozjechałem w ciągu miesiąca.

— Mów.

— Dzwoniła Stella.

Stella to jedna z byłych tancerek, która wykazała się zaraz po śmierci Amber. I mimo że nikt nie zastąpi zmarłej, dziewczyna się stara i od miesiąca sumy w raportach o dochodach z klubu są coraz to wyższe. Tydzień temu zaproponowałem jej więc stały etat, a ona z ogromną wdzięcznością się zgodziła.

— No i? Powiesz, czego chciała, czy będziesz tak stał i patrzył na mnie jak zbity pies?

— Dzisiaj jest impreza. Powiedziała, że zaprosiła samą śmietankę i twoja obecność będzie mile widziana. — Cerber podchodzi do laptopa i go podnosi, po czym dodaje: — Zadzwonię do Deana i zaraz przywiezie ci nowy sprzęt.

Kiwam mu głową na zgodę i siadam w fotelu. Kurwa! Głowa mnie boli. Przecieram ręką oczy, a kiedy je otwieram, dostrzegam minę Cerbera.

— Co!?

— Wiem, że cierpisz. Widzę to, bracie. — Podchodzi jeszcze bliżej i zniża głos prawie do szeptu. — Ale musisz się, kurwa, otrząsnąć. Wrogowie są wszędzie. I tylko czekają na twój upadek.

Nic nie odpowiadam, bo mój wzrok mówi sam za siebie. Zaciskam pięści i kiedy tylko drzwi się za nim zamykają, wypuszczam głośno powietrze i ponownie uderzam w biurko. Jak tak dalej pójdzie, to będę wymieniał nie tylko laptopy. Spoglądam na drzwi i wiem, że Cerber ma rację. Muszę wrócić do interesów. Dopóki Dean nie odnajdzie Evy, nie jestem w stanie nic więcej zrobić. Chwytam za telefon i piszę wiadomość do Cerbera, że dzisiaj jedziemy do klubu Funky 544 i ma przyjechać po mnie i Styksa. Później zabieram marynarkę i wychodzę.

\* \* \*

Klub jest pełen ludzi. Dziewczyny dają z siebie wszystko. A ja siedzę w łóżu niczym król i na to spoglądam. Styks i Cerber siedzą przy mnie i zagadują kelnerki i tancerki, zupełnie jakby pierwszy raz widzieli półnagie kobiety. Uśmiecham się lekko, kiedy dostrzegam, jak jedna z nich siada na kolanach Styksa i dotyka jego kutasa. Całe ciało młodego aż się napina, ale po minie chłopaka wnioskuję, że wcale mu się to nie podoba tak bardzo, jak się spodziewał. Nachylam się do niego i mówię:

— Boisz się... Jak jej było na imię?

— Nicole — odpowiada i delikatnie podnosi tancerkę z kolan.

— Uciekaj — mówię do niej. A ona bez słowa wykonuje polecenie. Muszę przyznać, że Stella ożywiła to miejsce. Nowa krew przyciąga klientów. A to sprawia, że moje zyski rosną. Dopijam drinka i zauważam, że nowa szefowa właśnie idzie w naszym kierunku. Kurwa, jest piękna. Nie tak jak moja Eva, ale niczego jej nie brakuje. Jej długie czarne włosy są wyprostowane i idealnie zaczesane do tyłu. Ma na sobie czarną obcisłą bluzkę oraz krótkie spodenki, które, gdyby się schyliła, na bank odsłoniłyby cały jej tyłek. Na nogach ma szpilki. Uśmiecha się szeroko i ma błysk w oczach. Siada przy mnie i lekko oblizuje usta, po czym przybliża się do mnie i szepcze mi do ucha:

— Dziękuję, że szef przyjechał.

Nic jej nie odpowiadam, tylko ponownie przechylam szklankę z whisky. Stella nagle dotyka mojego kolana i ponownie mówi seksownym głosem:

— Jest tu dosyć głośno. Może porozmawiamy w biurze? Mam dla szefa cudowne wiadomości. — Odsuwa się, ale jej ręka nadal pozostaje na moim kolanie.

Wcześniej, przed Evą, chętnie bym ją zabrał do biura i wypieprzył, ale teraz mój kutas nawet nie drgnie na jej zaloty. Wypuszczam powietrze i zaciskam szczęki, po czym łapię jej dłoń i ściskam. Z jej ust wymyka się cichy jęk. A w oczach dostrzegam strach.

— Nie pozwoliłem ci mnie dotykać! — warczę i sam się do niej nachylam. — Jutro masz być u mnie w biurze o dziesiątej.

Wstaję, nawet nie dając jej szansy na odpowiedź. Spoglądam na Styksa, który też podnosi się z ulgą wymalowaną na twarzy.

— Wracamy?

Klepię go po ramieniu i przytakuję z lekkim uśmiechem. Spoglądam na Cerbera, który trzyma dłoń w majtkach jednej z tancerek i rucha ją palcami. A ona wije się z rozkoszy na jego kolanach. Schylam się i warczę do niego:

— Do pokoju, kurwa!

Cerber uśmiecha się, po czym wyciąga dłoń i wstaje, spoglądając na mnie z zaciekawieniem.

— Masz wolne. Baw się dobrze. Jutro o dwunastej widzę cię w biurze.

— Robi się, szefie — odpowiada, po czym przerzuca sobie kobietę przez ramię, klepie ją mocno w tyłek, na co ona krzyczy, i idzie do prywatnych pokoi na tyłach klubu.

Kręcę głową i odwracam się do Styksa, który głośno się śmieje, odprowadzając Cerbera wzrokiem.

\* \* \*

Spoglądam właśnie na monitoring i dostrzegam, że Stella parkuje przed kasynem. Już po chwili dostaję telefon od ochrony przy drzwiach.

— Szefie, Stella przyjechała.

*No co ty, kurwa, nie powiesz.*

— Przeprowadź ją do mnie.

— Robi się, szefie.

Evan rozłącza się i po paru minutach już słyszę pukanie do drzwi. Otwieram przyciskiem i opieram się wygodnie w fotelu, spoglądając na drzwi.

— Szefie. Stella — mówi Evan.

— Dzięki, przystojniaku. — Stella uśmiecha się do niego i wchodzi do gabinetu, rozglądając się po nim z ciekawością.

Jest tutaj po raz pierwszy. Przyglądam jej się w milczeniu. Ma na sobie szpilki oraz obcisłą czarną sukienkę, a jej włosy są dzisiaj luźno zaplątane w warkocz. Na twarzy ma lekki makijaż i znów muszę przyznać, że jest piękna. Po chwili spogląda na mnie i lekko się uśmiecha. Wskazuję jej dłońią krzesło po drugiej stronie biurka.

— Jak już skończyłaś oglądać moje biuro, to zapraszam.

— Nie tego się spodziewałam — mówi, siadając.

— Nie? A czego?

— Sama nie wiem. Może jaskini? — Lekko się uśmiecha.

Kącik moich ust też się lekko podnosi.

— Masz coś dla mnie?

— Tak. — Stella wstaje i podaje mi teczkę. — To raport z ostatniego tygodnia.

Otwieram go i oglądam, nie mówiąc jej, że już dawno Dean mi go wysłał. Bo od dnia, kiedy przejęła klub po Amber, mam ją pod stałą obserwacją.

— Dobrze. Wszystko wygląda tak, jak powinno. — Odkładam raport na biurko i spoglądam w jej oczy. — Mogłaś mi to wysłać mailem. Po co to spotkanie, Stella?

— Mam w sumie dwie sprawy — mówi po chwili.

Marszczę czoło, ale nic nie mówię, dając jej czas, aby rozwinęła zdanie. Po chwili dostrzegam, jak zaczyna wyginać palce. To pierwsza oznaka strachu i zdenerwowania, jaką u niej dostrzegam, od kiedy ją znam.

— Mów — ponaglam ją przez zaciśnięte usta, bo już mam tego dosyć.

— Chcę zmienić parę rzeczy w klubie. Odnowić parę pokoi oraz łazienki.

— Rób, co uważasz. — Dotykam raportu palcami i dodaję poważnym tonem: — Najważniejsze, żeby to się nie zmieniło na gorsze. Rozumiemy się?

— Oczywiście. — Kiwa głową pośpiesznie.

— A druga sprawa?

Stella wstaje i poprawia sukienkę, po czym obchodzi powolnym krokiem biurko. Całe moje ciało od razu się napina i śledzę każdy jej ruch. Siada na blacie i spogląda na mnie, po czym mówi delikatnym głosem:

— Chcę się odwdziżyć za danie mi szansy. — Powoli nachyla się, a jej twarz jest tak blisko mojej, że wyraźnie dostrzegam w jej oczach wahanie pomieszczone z pożądaniami oraz strachem.

Przybliżyłam się do niej i nasze usta dzielą już teraz centymetry. Oddech dziewczyny przyśpiesza. Czuje, że wygrała.

— Jeśli się nie odsuniesz, to zaraz stracisz szansę na przeżycie. — Powoli akcentuję każde słowo.

Stella szybko prostuje się niczym struna i odsuwa od biurka. Po chwili przetyka głośno ślinę, unosi dłoń i mówi ze strachem:

— Ja... Nie chciałam...

Uciszam ją gestem, po czym pokazuję drzwi.

— Spotkanie skończone. — Kiedy kieruje się tam, dodaję tylko: — Raporty wysyłaj na maila.

— Oczywiście. — Odpowiada pośpiesznie i szybko wybiega z biura.

Co jest, kurwa, ze mną nie tak!? Śliczna kobieta podała mi się przed chwilą na złotej tacy, a ja mogę myśleć tylko o jednym. *Eva. Gdzie jesteś, moja mała?* Łapię za telefon i wysyłam wiadomość do Deana: *Masz coś?* Po chwili telefon pika. Otwieram odpowiedź, choć doskonale wiem, co napisał.

*NIE.*

Kolejne godziny sprawdzam raporty z innych klubów i firm. Kiedy dostrzegam, że cyfry się rozmywają, zamykam laptop i papiery. Wstaję, zgarniam dokumenty oraz telefon i wychodzę. Przy barze widzę Cerbera i Styksa, którzy od razu do mnie podchodzą.

— Na dzisiaj koniec, szefie? — pyta Cerber.

— Tak. Chyba, że coś dla mnie masz.

— Nie. Wszystko pod kontrolą. — Cerber kładzie dłoń na ramionach młodego i mówi: — Słyszał szef, że nasz młody ma randkę?

— Nicole?

— Tak — odpowiada z wielkim uśmiechem.

Kiwam mu głową i kieruję się w stronę drzwi.

— Kiedy?

— Jutro.

— Możesz wziąć samochód i zabrać ją do La Rosa na mój koszt.

Zdażyłem już dostrzec, jak na nią spogląda, i na swój dziwny sposób cieszę się, że odnalazł coś pozytywnego w tym popapranym życiu. Przez ostatni miesiąc coraz bardziej się też otwiera i najwyraźniej coraz bardziej mi ufa. Czasem potrafi nawet mi odpyskować, czym oczywiście wywołuje nie tylko złość, ale i też dziwnego rodzaju radość. Niczym młodszy brat. Tak kiedyś go nazwała Camille, a ja przypadkiem podśledzałem ich rozmowę w kuchni.

— Dzięki, szefie.

Styks otwiera mi drzwi. Gdy wychodzimy na parking, kątem oka dostrzegam jakiś ruch niedaleko mojego samochodu. Po chwili wszyscy trzej stoimy z bronią w rękach, nie wierząc w to, co widzimy. Przy samochodzie z podniesionymi dłońmi stoi nie kto inny jak Adam. Pierdolony Adam Green, brat Evy, którego szukam od miesiąca, teraz tak po prostu stoi oparty o mój samochód i spogląda na nas.

Co on tu, kurwa, robi? Przyglądam mu się i zauważam na jego twarzy znikające już siniaki. Jest ubrany w luźny dres, ale i tak dostrzegam, że schudł, a jego spojrzenie jest jakby puste. Odbezpieczam broń i powoli do niego podchodzę.

— Podaj mi chociażby jeden powód, dla którego nie miałbym ci wpakować kulki między oczy — mówię przez zaciśnięte zęby.

— Eva.

I tyle wystarczy. Kurwa! Ma mnie. Doskonale wie, że nie zrobię nic, co może ją skrzywdzić. Podchodzę jeszcze bliżej i ledwo powstrzymując się od naciśnięcia spustu, pytam:

— Gdzie ona jest?!

## Rozdział 26.

### Hades

*Spoglądam na Adama z taką samą miną, jakie malują się na twarzach Styksa i Cerbera. To niemożliwe, żeby on był aż tak głupi. Pocieram czoło dłonią i mówię spokojnym głosem, chociaż w środku cały aż się telepię ze złości i mam ochotę rozwalić mu ten głupi łeb.*

— Powtórz to, bo chyba coś, kurwa, źle zrozumiałem.

Adam przygląda mi się i po raz kolejny w jego spojrzeniu dostrzegam smutek oraz żal. Wypuszcza powietrze i patrzy w ziemię.

— Tak jak ci mówiłem. Po spotkaniu z tobą...

— I zabiciu Amber — cedzi Cerber.

Dostrzegam, jak ostatkiem sił się powstrzymuje, aby go nie zabić.

— Tak — mówi cicho Adam, po czym spogląda na mnie i mówi dalej: — Wiedziałem, że Eva tak po prostu nie odpuści. Nie zostawi cię. Jeśli ją znasz tak samo jak ja, to wiesz, że mam rację. Wpadliśmy więc z Juanem na pewien plan. Jego ludzie mnie obili. — Pokazuje na swoją twarz i kontynuuje: — Juan przywiózł Evę do prywatnego szpitala i powiedzieliśmy jej, że to twoja sprawka. Że próbowałeś mnie zabić, mimo że zostałem wysłany z pokojową misją. Tyle że ten skurwiel miał własny plan. — Spuszcza ponownie głowę i widzę, jak mocno zaciska pięści. I gdyby nie fakt, że chcę wysłuchać wszystkiego, co ma do powiedzenia, i odnaleźć Evę, już dawno bym go zabrał do garażu. — Plan zaczynał działać. Eva nam uwierzyła, ale pewnej nocy, kiedy Juan ją zabrał, jego ludzie próbowali mnie zabić. Cudem udało mi się uciec. Kiedy tylko doszedłem do siebie, chciałem ją odnaleźć. Ale ten człowiek wie, jak zniknąć. — Ostatnie zdanie wypowiada, spoglądając na mnie. — Nie wiem, gdzie ona jest. A nawet jeśli uda mi się ją odnaleźć, nie zdołam jej stamtąd wyrwać sam. Nie odzyskam jej w pojedynkę. Jesteś jedyną osobą, która może mi pomóc ją uratować z rąk Młota.

Powoli do niego podchodzę. Kiedy podnosi głowę, przez sekundę dostrzegam w jego spojrzeniu strach. Nie spuszczam z niego wzroku ani nie ukrywam satysfakcji z powodu tego, w jakiej kondycji go widzę.

— Jeśli dobrze rozumiem, podstępem wywabiłeś Evę z mojego domu. Oszukałeś ją, że próbowałem cię zabić. Zabiłeś Amber. — To wypowiadam przez zaciśnięte usta, jeszcze bardziej się zbliżając do jego twarzy. — A teraz stoisz tutaj i masz nadzieję, że ci pomogę. — Prostuję się i lekko się uśmiecham do Cerbera. — A skąd masz pewność, że po prostu cię nie zabiję i sam nie poszukam Evy?

— Bo doskonale zadajesz sobie sprawę, że sam jej nie znajdziesz. Ile zajęło ci znalezienie mnie? — Podnosi dłoń i mówi z uśmiechem: — A, tak. Mnie nie znalazłeś, bo sam do ciebie przyjechałem.

Zaciskam pięści i doskonale wiem, że skurwiel ma rację. Po chwili pytam ostrym tonem:

— Więc jaki jest ten twój genialny plan?!

— Już zacząłem go wdrażać. — Spogląda na telefon. — Za godzinę będzie tutaj mój człowiek. Ten, który pomógł mi zniknąć.

— I myślisz, że ten sam człowiek ją odnajdzie?

— Jestem tego pewien. — Odrywa się od auta, o które się do tej pory opierał. Dostrzegam, jak się krzywi, kiedy to robi. I nie ukrywam, że ten widok mnie cieszy. — Zanim się tutaj zjawi, pozwól, że przymknę oczy. Nie spałem dobrze od dwóch dni.

— Zaprowadź go do klubu i obserwuj. Jeśli wykona chociażby jeden nieodpowiedni ruch, zabij — mówię do Styksa. Potem spoglądam na Cerbera.

Wracamy z parkingu do klubu i kierujemy się do baru. Kiwam kelnerowi, aby podał mi drinka, to samo robi Cerber. Wypijam swój prawie jednym haustem i odstawiam szkło.

— Mów. Przecież widzę, że chcesz coś powiedzieć.

— Nie ufam mu. Najchętniej wpakowałbym mu kulkę między oczy. Albo zabrał do garażu.

Kładę dłoń na ramieniu mojego człowieka i spoglądając mu w oczy, zapewniam:

— Wiem. I uwierz mi, że ja też. — Opróżniam szklanek. — Ale on jest na razie moją jedyną szansą

na odnalezienie Ewy. — Wstaję, poprawiam marynarkę, a potem ruszam do gabinetu. — Poza tym, znasz to przysłowie. — Odwracam się jeszcze. — Przyjaciół trzymaj blisko, a wrogów jeszcze bliżej.

— Obyś tylko nie został...

— Cerber! — warczę ostrzegawczo. — To jego siostra. Chce ją odnaleźć tak samo jak ja.

Otwieram drzwi i wchodzę do środka. Siadam za biurkiem i głośno zamykam szafkę, spoglądając na brata Ewy, który prawie spada z sofy. Poprawia się i mówi ze złością:

— Serio?

Nic nie odpowiadam, a po chwili jego komórka zaczyna pikać. Odczytuje wiadomość i mówi z lekkim uśmiechem:

— Już jest.

Spoglądam na monitor, ale jest wyłączony. Łapię za telefon, aby skontaktować się ze swoimi ludźmi, ale nie mam zasięgu. Wyciągam broń i w sekundzie to samo robią Cerber oraz Styks. Celuję w głowę Adama i podchodzę do niego.

— Nie działają kamery ani telefony.

— Wiem. Ona tak działa.

— Ona?!

Po chwili słyszę pukanie. Kiwam do Cerbera, który podchodzi do drzwi i otwiera je, celując do kogoś za nimi. Po chwili odkłada broń i mówi:

— To nasi ludzie.

— Szefie. Ta pani powiedziała, że była umówiona, ale nie mogliśmy się dodzwonić.

— W porządku, wprowadź ją.

Po chwili do gabinetu wchodzi kobieta. Jej prawe ramię jest całe wytatuowane, w nosie ma kolczyk, a burza rudych, niemal czerwonych włosów na jej głowie z ledwością pozwala dostrzec jej twarz. Spoglądam na Adama, który powoli do niej podchodzi.

— Nova. Dziękuję, że przyjechałaś.

— Wiesz, że ja tak nie działałam.

— Tak, wybacz. Ale to coś ważnego.

Po chwili odwraca się do mnie i mówi:

— Nova, to jest Hades oraz Cerber i Styks.

Ruda zaczyna się głośno śmiać, nie spuszczając ze mnie wzroku. Po chwili, nadal się śmiejąc, mówi:

— Jak mi, kurwa, powiesz, że laska, której mam poszukać, nazywa się Persefona, to nie wyrobię.

— Nie, to moja siostra, Eva — wyjaśnia, na co kobieta natychmiast poważnieje.

— Eva. Coś ty, kurwa, odjechał!

Podchodzę do niej.

— Po twojej reakcji wnioskuję, że ją znasz?

— Tak. — Kobieta staje krok bliżej i kątem oka dostrzegam, jak Cerber reaguje i staje tuż obok niej. Dziewczyna przygląda mu się przez chwilę, po czym mówi: — Muszę usiąść przy biurku, sprzęt mam. — Podnosi torbę.

Cerber łapie ją za ramię. Dziewczyna szybko zabiera rękę i bez żadnej oznaki strachu syczy do niego:

— Dotknij mnie jeszcze raz, a sprawię, że znikniesz z tego świata.

Cerber spogląda na nią, po czym wybuch głośnym śmiechem. Za plecami słyszę, jak Styks również się śmieje. Ale po minie Adama i jej zachowaniu wnioskuję, że ta mała może namieszać.

— Jedną ręką mógłbym złamać ci kręgosłup, panienko.

Adam podchodzi do niej bliżej i spoglądając na Cerbera, mówi poważnym tonem:

— Ona nie żartuje.

— Co mówiłeś? — Cerber zbliża się do Adama i mierzy go doskonale mi już znanym wzrokiem.

— To jedyna osoba na tej planecie, która za dotknięciem jednego przycisku na klawiaturze potrafi sprawić, że znikniesz. Tak jakbyś nigdy nie istniał. To miała na myśli.

Spoglądamy wszyscy na tę rudą i kiedy dostrzegam jej uśmiech, wiem, że Adam nie kłamie. Podchodzę do biurka i wskazuję jej na krzesło. Kiedy podchodzi i siada, pytam cicho:

— To twoja sprawka, że telefony i kamery nie działają?

— Wolę być niewidoczna. A teraz pytanie: kto widział Evę ostatni?

— Ja w szpitalu prywatnym w Kenner.

Dziewczyna wyciąga z torby laptop i słuchawki, a po chwili spogląda na Adama i mówi:

— Wiesz, czego potrzebuję.

On kiwa głową i mówi z lekkim uśmiechem w stronę Styksa:

— Kawa *Carmel Frappuccino Starbucks* bez laktozy. Dwie paczki żelków *twizzlers* bez cukru. —

Wyciąga portfel i podaje mu gotówkę.

Młody spogląda na mnie. Kiwam mu głową na znak zgody. Kiedy chłopak wychodzi, w drzwiach dostrzegam Deana.

— Szefie. Ktoś zablokował sieć. Czy wszystko w porządku...

Przerywa, kiedy dostrzega Novą za biurkiem. Wciąga głośno powietrze i mówi:

— O, kurwa. Nova...

Słyszę tylko, jak Cerber warczy do niego:

— Zamknij gębę, bo ci mucha wpadnie. Albo ołowiana kulka.

— Wybacz, Nova. Nie wiedziałem, że pracujesz dla szefa.

— Bo nie pracuję — odpowiada, spoglądając na Adama. — A ty to...

— A, tak, wybacz. — Dean podchodzi i wyciąga do niej dłoń. — Jestem Dean... Mag123.

Podchodzę do Deana i kładę mu dłoń na plecach.

— Mag123, a więc znasz naszą przyjaciółkę Novę?

— Tak. Nie. To znaczy wiem, kim jest. Twój koń trojański wpuszczony do banku rezerw federalnych oraz włamanie się do NASA były legendarne.

— Podobno — mruczy pod nosem dziewczyna.

— A teraz nie potrafisz znaleźć jednej kobiety — mówi z kpiną Cerber.

— Tak naprawdę, Henry, to znalazłam ją dziesięć minut temu — odpowiada z kpiącym uśmiechem.

— Henry? — spoglądam na wkurwionego Cerbera i doskonale wiem, że ta mała zaszła mu za skórę.

— A co, nie wiedziałeś t...

— Dosyć! — warczę. — Udowodniłaś, że jesteś dobra. — Podchodzę do niej i pytam: — Gdzie ona jest?

— Tutaj. — Pokazuje na laptop. — Ściągnęłam wam też plany domu. Chyba lećcie do Meksyku.

— Skąd wiesz, że tam jest Eva? — Adam i ja pytamy niemal jednocześnie.

Nova odwraca komputer, wciska kilka klawiszy i po chwili ponownie mi pokazuje.

Eva siedzi na tarasie i czyta książkę. Na jej widok wypuszczam głośno powietrze. Jest cała i zdrowa.

Ten skurwiel nic jej nie zrobił.

— Włamałam się... to znaczy pożyczylam obraz z satelity — mówi spokojnym głosem.

— Możesz tego pilnować?

— Obraz jest pobierany co dziesięć minut.

— Doskonale. — Prostuję się i wyciągam telefon, po czym spoglądam na Novą. — A byłabyś uprzejma odblokować połączenia?

Ona lekko się uśmiecha i mówi:

— Sekunda. — Ponownie stuka w klawisze, po czym podnosi głowę i kiwa mi na znak, że sygnał jest przywrócony.

Wybieram numer pilota i nakazuję, aby przyszykował maszynę do lotu. Potem spoglądam na Cerbera, który cały czas dziwnie przygląda się kobiecie, i wydaję dyspozycję:

— Załatw przynajmniej ośmiu chłopaków.

— Jadę z wami. — Adam podchodzi do nas.

— No raczej. Będę cię miał na oku — mówi Cerber.

— Tak samo jak ja — odpowiadam.

Styks podchodzi do mnie i mówi:

— Ja też jadę.

— Nie, ty zostaniesz tutaj.

— Hades!

— Powiedziałem: nie. Masz nadzorować wszystko stąd. — Kładę mu dłoń na ramieniu i zbliżam twarz, po czym dodaję cicho: — Masz przypilnować mojego królestwa. Zrozumiałeś?!

— Tak — odpowiada po chwili z niechęcią.

— Ja zostaję — mówi z uśmiechem dziewczyna, podnosząc rękę i biorąc twizzlersa do ust. Odgryza go, zerka na Cerbera i dodaje: — Ale zapewnię wam wszystko, co będzie potrzebne na miejscu. Samochód, broń i nie tylko.

— Nova, nie musisz.

Adam podchodzi do niej, nachyla się i kładzie jej dłoń na ramieniu. Kątem oka dostrzegam, jak Cerber napina się w reakcji na gest tamtego.

— Wiem. Ale to Eva — mówi cicho ruda, spoglądając na Adama, i kładzie swoją dłoń na jego.

— Dziękuję.

— Ja też — dodaje.

Cerber klepie mnie po ramieniu i uśmiecha się.

— Ruszajmy po twoją kobietę.

Tak, ruszajmy. Wychodzę z biura tylko z jedną myślą w głowie. *Jadę, kochanie, i nie wrócę bez ciebie, obiecuję ci to.*



## Rozdział 27.

### Eva

*Budzę się i czuję czyjąś rękę oplatającą mnie w pasie. Pali niczym żywy ogień przyłożony do mojego ciała. Zamykam na chwilę oczy i powoli odwracam się do śpiącego Juana. Od zamachu co noc śnią mi się koszmary i każdego ranka budzę się w jego objęciach. Juan nie chce niczego więcej. Pragnie tylko być przy mnie. Dlaczego więc, mimo krzywdy, jaką wyrządził mi Hades, nie potrafię dopuścić do siebie tego mężczyzny? Dlaczego za każdym razem, kiedy budzę się rankiem, marzę o tym, aby to dłonie Hadesa oplatały moje ciało? Chcę, żeby to on był przy mnie. Zabierał wszystkie koszmary i ból. Jak to możliwe, że chociaż na własnej skórze się przekonałam, jakim potworem jest Hades, nie potrafię przekonać swojego ciała i serca? Dlaczego nie potrafię go nienawidzić? Pod powiekami czuję łzy, więc powoli wstaję, tak aby nie obudzić Juana. Idę do łazienki i staję przed lustrem. Siniaki już zniknęły i rany się zagoiły, ale te w środku nigdy się nie zablżnią. Zakrywam usta dłonią, powstrzymując płacz. Siadam na podłodze i się kulę, wracając w myślach do dnia śmierci mojego brata, mojego kochanego bliźniaka Adama. Do dnia, w którym Hades nie tylko zabił jego, ale i próbował też zabić mnie.*

*Miesiąc wcześniej.*

*Czuję jego oddech tuż przy głowie i kiedy powoli doprowadzam swój do normalnego rytmu i mam zamiar coś powiedzieć, on odzywa się pierwszy:*

*— Śpij, słońce, musisz odpoczywać.*

*Zamykam więc oczy, wypuszczam powietrze i zasypiam wtulona w kolejnego mordercę, którego poznałam i który mnie przetrzymuje.*

*Budzę się nad ranem i ponownie czuję tę samą pustkę, co zaraz po przyjeździe ze szpitala. Odwracam się w stronę, gdzie wcześniej leżał Juan, ale już go nie ma. Spoglądam na zegarek i dostrzegam, że dopiero siódma rano. Powoli wstaję i idę do łazienki. Przemycam twarz wodą i teraz zauważam, jak bardzo jestem blada, a moje oczy czerwone i podkrążone. Te ostatnie miesiące mnie wypompuwały. Straciłam też na wadze. Ale na szczęście wszystko powoli się układa. Adam jest cały i zdrowy. Żyje. Jak tylko lekarze mu pozwolą opuścić szpital, zabiorę go do domu. I ten cały koszmar się skończy. Biorę szybki prysznic, ubieram się i kiedy kończę suszenie włosów, słyszę pukanie w sypialni. Wychodzę z łazienki i widzę w drzwiach Juana.*

*— Wstałaś już?*

*— Tak — mówię, nawet na niego nie spoglądając. Podchodzę do krzesła i łapię za sweter. — Możemy jechać do Adama?*

*— Śniadanie — odpowiada. Słyszę, jak podchodzi i staje za moimi plecami. — Dzwoniłem do lekarza. Adam przespał całą noc i rano robią mu testy, więc będziemy mogli go odwiedzić, ale dopiero po południu.*

*Odwracam się do Juana i kiwam lekko głową na zgodę. Przygląda mi się przez chwilę, po czym kładzie dłonie na moich ramionach. Napinam się i dostrzegam, jak on marszczy czoło, czując to. Po chwili mówi ze spokojem:*

*— Nie bój się, słońce. Nie skrzywdzę cię. Nigdy. Obiecuję. A teraz chodź, kucharka przygotowała pełno potraw.*

*Schodzimy na dół i kiedy tylko czuję zapach jedzenia, mój żołądek od razu zaczyna burczeć. Brakuje mi jedzenia Camille, to pierwsze, o czym myślę, siadając przy stole. Kucharka Juana jest bardzo dobra, ale*

zdażyłam się rozsmakować w tym, co podawała Camille w domu Hadesa. Nie! Stop, Eva! Przestań o nim myśleć. Przecież on zaatakował twojego brata. Próbował go zabić. Oszukał cię. Nie jest wart tego, żebyś za nim tęskniła. Spoglądam na Juana i mówię:

— Jak tylko Adam dostanie wypis, wrócimy do domu.

— Nie musisz teraz się tym przejmować — odpowiada, odkładając tabletki na stół.

— Wiem. Ale też nie chcę nadużywać twojej gościnności. Chętnie zatrzymam się w jakimś hotelu niedaleko kliniki, w której jest Adam.

Juan przygląda mi się przez chwilę, po czym kładzie dłoń na mojej ręce i nachyla się bliżej. Nie przerywając kontaktu wzrokowego, mówi:

— Nie nadużywasz mojej gościnności. Adam dla mnie pracował i pracuje. To przeze mnie pojechał na to spotkanie. — Po chwili dodaje: — A teraz dokończ śniadanie. Ja muszę coś załatwić i za trzy godziny odwiedzimy Adama. Dobrze?

— Tak. — Kiwam głową i dodaję jeszcze, zanim wyjdzie: — Dziękuję, Juan.

— Nie masz za co dziękować, słońce.

Po tych słowach wychodzi i zostawia mnie samą. Kończę śniadanie i postanawiam poczytać w salonie na mojej ulubionej sofie i poczekać, aż Juan wróci i zabierze mnie do brata.

Nie wiem, jak długo już tak siedzę, kiedy nagle w całym domu słychać głośny wybuch, a po chwili strzały. Moje serce zaczyna bić jak szalone. Rozglądam się dookoła, ale nikogo nie widzę. Chowam się za sofą i od razu przypominam sobie moje spotkanie z Hadesem tamtej nocy, gdy usiłowałam się ukryć za śmietnikiem. Dłonie mi się pocą, a strzały stają się coraz głośniejsze. Czyżby Hades po mnie przyjechał? Przez ułamek sekundy w moim sercu narasta dziwnego rodzaju nadzieja. Że tak właśnie jest, że Hades się tu zjawiał. Ale tak samo szybko jak się pojawia, tak szybko znika. Słyszę bowiem, jak niedaleko mnie ktoś krzyczy:

— Mam ją!

Ostre szarpnięcie za ramię i staję oko w oko z zamaskowanym człowiekiem. W jego oczach nie dostrzegam nic. Po chwili słyszę, jak mówi, celując prosto w moją głowę:

— Pozdrowienia od Hadesa. Chce, żebyś dołączyła do swojego brata.

Zamykam oczy i wiem, że już po mnie. Zginę tutaj. Zabije mnie człowiek Hadesa. Nagle słyszę strzał i czuję coś ciepłego i mokrego na twarzy. Dotykam policzków i kiedy czuję, że są mokre, spoglądam na ręce i zaczynam głośno krzyczeć, potykając się i upadając tuż przy martwym zamaskowanym człowieku, który jeszcze chwilę temu do mnie celował. Z desperacją zaczynam ścierać z twarzy jego krew. Cała drzę i nie mogę wydobyć z gardła najmniejszego dźwięku. Nagle czuję, jak silne ramiona oplatają moją talię i napotykam spojrzenie Juana. Chwyta mnie pod kolana i podnosi. Oplatam jego szyję i przylegam do jego ciała. Czuję, jak po policzkach leżą mi łzy. Hades... On próbował mnie zabić. Przysłał tutaj tych ludzi, żeby mnie zlikwidowali. Juan wynosi mnie z rezydencji w stronę zaparkowanego czarnego samochodu. Kątem oka dostrzegam trzech mężczyzn leżących niedaleko drzwi, a ludzie Juana rozbiegają się po całym terenie. Słyszę, jak on coś krzyczy po hiszpańsku. Wsiadam do środka razem z nim i przypominam sobie słowa tego człowieka. Przed odjazdem odwracam się do niego i mówię ledwo słyszalnym głosem:

— Adam... Ten człowiek powiedział...

*Juan przytula mnie do siebie jeszcze mocniej i szepcze:*

— *Przykro mi, słońce. Moi ludzie nie zdążyli na czas.*

*Na jego słowa wybucham jeszcze większym płaczem i wpadam w konwulsje. Juan całuje mnie po głowie, obejmuje dłońmi policzki i zmusza do tego, żebym na niego spojrzała. A potem mówi ostrym tonem:*

— *Zapłaci za to. Obiecuję ci!*

*Wtulam się w niego i nie mogę uwierzyć w to, co się stało. To wszystko wina Hadesa. To on mi wszystko odebrał. Tylko dlaczego tak bardzo chciał mojej śmierci? Dlaczego zabił mojego brata? Czuję, że to dla mnie za dużo. Nie mam już nic. Nie mam nikogo. Zaczynam ponownie płakać, a Juan się napina. Delikatnie głaszcze mnie po plecach i szepcze coś, ale nie jestem w stanie teraz nawet wychwycić ani jednego słowa. To dla mnie za wiele.*

Wstaję powoli z podłogi i ponownie oplukuję policzki wodą. Wycieram łzy, które same mi popłynęły na wspomnienie tego dnia. Wtedy słyszę ciche pukanie. Odwracam się i spoglądam na Juana. Stoi przede mną w samych spodniach od piżamy. Podchodzi, przyglądając mi się w milczeniu.

— Jest piękna pogoda. Co powiesz na śniadanie na tarasie, a później na spacer? I może popływamy w basenie?

— Dobrze — mówię, spoglądając na jego odbicie w lustrze.

Od kiedy tylko przylecieliśmy do jego rezydencji w Meksyku, Juan stara się każdego dnia, abym miał jakieś zajęcie. Abym nie myślała o tym, co się wydarzyło. A ja doceniam jego starania i czuję się winna, że nie mogę ofiarować mu nic ponadto. Bo doskonale widzę po jego zachowaniu, że pragnąłby więcej.

Juan podchodzi do mnie jeszcze bliżej i kładzie mi dłonie na ramionach, po czym odwraca do siebie i z lekkim uśmiechem całuje mnie w czoło.

— Dostyc płaczu, słońce. Nie mogę patrzeć na to, jak cierpisz. Obiecuję ci, że Hades za to zapłaci.

Na dźwięk jego imienia całe moje ciało od razu się napina. Wiem doskonale, że on to zauważa. Kiwam mu głową i wychodzę do garderoby. Dlaczego nie potrafię się na niego otworzyć? Od dnia zamachu i śmierci Adama był dla mnie prawdziwym wsparciem, przyjacielem. Dlaczego więc nie potrafię go do siebie dopuścić? Ani zapomnieć o Hadesie? Od dnia zamachu i śmierci Adama nie słyszałam o nim więcej. Niczego już nie próbował. Wkładam letnią sukienkę i wychodzę z garderoby. Juan, już w pełni ubrany, kończy rozmowę telefoniczną. Z uśmiechem wyciąga do mnie dłoń, którą chwytam i schodzę za nim na taras. Siadam i nalewam sobie filiżankę kawy, po czym podziwiam widoki. Jesteśmy w połowie śniadania, kiedy Juan dostaje telefon.

— Wybacz, muszę to odebrać.

— Oczywiście. Wszystko okej?

— Tak. — Wstaje i całuje mnie w czoło.

Odbiera i wchodzi do posiadłości, a zaraz za nim na tarasie pojawiają się ochroniarze. Tak jest od miesiąca, od kiedy tylko Juan mnie tutaj przywiózł. Od dnia, kiedy Hades próbował mnie zabić. Jeśli nie ma przy mnie Juana, są jego ochroniarze. Wiem, że powinnam być mu wdzięczna za taką opiekę, ale przez to cały czas czuję się, jakbym była w ciągłym niebezpieczeństwie. Spoglądam na ochroniarzy i lekko się uśmiecham, po czym ponownie spoglądam na piękny widok. Mam zamiar wstać i iść się przejść po posiadłości, ale słyszę jakieś zamieszanie w środku. Po chwili krzyki stają się głośniejsze, a w drzwiach pojawia się Juan z bronią. Podbiega do mnie i wyciąga rękę.

— Ufasz mi, Evo?

Całe moje ciało od razu się napina i wracam do dnia wybuchu i tego mężczyzny, który o mało mnie nie zabił. Oddech mi przyspiesza, a serce zaczyna nieregularnie bić. Rozglądam się i ponownie spoglądam na Juana i jego dłoń.

— Tak.

Podaję mu rękę, a on ciągnie mnie w stronę lądowiska dla helikoptera. Za nami biegną dwaj ochroniarze, którzy mnie pilnowali. Pędzę za Juanem, kiedy nagle słyszę głośnie wybuchy i strzały. Mężczyzna jedną ręką przytula mnie do swojego boku, a drugą zaczyna strzelać do napastników, którzy nas zaatakowali. Podbiegamy do helikoptera, który jest już gotowy. Schylam głowę i wsiadam. Juan pomaga mi zapiąć pasy. Zanim jednak wystartujemy, spoglądam przez szybę na drzwi tarasu.

Hades!

To on. On i Cerber. Wybiegają i strzelają do ochroniarzy, którzy próbują nas chronić. Moje serce na sekundę się zatrzymuje. Liczę, że to tylko zły sen. Że on nie zabił Adama. Nie próbował zabić mnie. I kiedy mam już zamiar odwrócić wzrok, dostrzegam coś jeszcze. Ale przecież to niemożliwe. *To nieprawda!* Wycieram łzy i spoglądam ponownie na trawnik przed rezydencją.

— ADAM! — Uderzam w szybę i krzyczę: — Adam!

On żyje! Jest z Hadesem. Nic nie rozumiem. Co to wszystko znaczy? Odwracam się do Juana i czuję na szyi znajome ukłucie. Spoglądam z zaskoczeniem na mężczyznę i w jego oczach dostrzegam żal oraz coś jeszcze. Przytula mnie i głaszcząc po policzku, mówi:

— Nie mogę cię im oddać. Jesteś moja.

Zamykam oczy i nie jestem w stanie zareagować. Ciało mam jak z waty. Ale myśli jeszcze kotłują mi się w głowie. Hades, Adam. Juan. To wszystko było kłamstwem.

Oni próbowali mnie odbić... Razem. Próbowali zabrać mnie z powrotem do domu. Juan mnie oszukał. Ten zamach w jego rezydencji... Człowiek, który próbował mnie zabić... To wszystko było kłamstwem. Jedno jest za to pewne.

Mój brat żyje i jest z Hadesem.

## Rozdział 28.

### Hades

*Parkujemy na prywatnym lotnisku i kierujemy się do mojego samolotu, kiedy słyszymy nadjeżdżający samochód. Zarówno ja, jak i Cerber oraz moi żołnierze wyciągamy broń i celujemy w intruza. Opuszczam broń zaraz po tym, jak z samochodu wydostaje się ruda głowa Novy. To samo robią moi żołnierze, oprócz Cerbera. On nadal celuje w kobietę z dziwnym wyrazem twarzy. Nova spogląda to na mnie, to na niego i nagle uśmiecha się, podnosząc dłoń, tak jakby uspakajala psa.*

— *Down boy.* — Łapie za torbę i idzie w naszym kierunku. Podchodzi do Cerbera i mówi nadal z wielkim uśmiechem: — Lepiej opuść tę pukawkę, zanim zrobisz sobie krzywdę... Henry.

Jego imię wypowiada bardzo cicho, tak aby nikt z moich żołnierzy go nie słyszał, ale do mnie dociera. Twarz Cerbera przybiera wszystkie odcienie czerwieni i gdyby to była kreskówka, zapewne z jego uszu buchnęłaby teraz para jak z czajnika. Podchodzę do nich bliżej i kładę dłoń na ramieniu przyjaciela.

— Co tutaj robisz? — zwracam się do dziewczyny.

— No właśnie, Nova? — pyta Adam.

— Lecę z wami. Nie widać, geniusze? Moi ludzie w Meksyku nie pomogą obcym.

— Nie ma takiej opcji — warczy Cerber.

Nova wymija go i kieruje się w stronę schodów do prywatnego samolotu. W połowie drogi do środka odwraca się i z jeszcze większym uśmiechem mówi do Cerbera:

— No zobacz, a jednak jest taka opcja.

Po tych słowach znika w środku maszyny.

— Zajebię ją. Przysięgam! — warczy.

— Spokój — mówię opanowanym tonem, ale nie wiem, dlaczego cała ta sytuacja mnie bawi. Ta kobieta namiesza w jego życiu tak samo, jak Eva namieszała w moim. Jestem tego pewny.

— Cokolwiek Nova postanowi, tak będzie — mówi Adam, po czym sam idzie w stronę samolotu, dodając: — Zawsze tak było. Taka sama jest Eva.

Po raz kolejny się zastanawiam, kim tak naprawdę jest ta rudowłosa.

Kiwam do swoich żołnierzy i sam idę do samolotu. Siadam niedaleko Novy, która już zdążyła się rozgościć i coś wstukuje w swój laptop. Cerber siada naprzeciwko niej i nie spuszcza jej z oczu.

Przez cały lot do Meksyku nikt się nie odzywa, a ciszę w kabinie przerywają tylko uderzenia klawiszy Novy. Lądujemy na jakimś pustkowiu i kiedy tylko wychodzimy, dostrzegam trzy wozy terenowe oraz pięciu uzbrojonych facetów wyglądających jak zawodowi żołnierze. Jeden z nich wyrzuca peta i kieruje się w naszą stronę, a kiedy tylko zauważa dziewczynę za moimi plecami, na jego poważnej twarzy pojawia się wielki uśmiech, tak samo jak na twarzach pozostałych mężczyzn.

— Kurwa! Nova. Widzę, że emerytura ci się znudziła.

— Z, nie emerytura, tylko po prostu tęskniłam za twoją przystojną gębą — odpowiada ruda i wpada w jego ramiona.

Kątem oka spoglądam na Cerbera, który aż cały się napina i podchodzi bliżej.

— Nova!

— A!

Kolejni witają się z nią tak jak pierwszy i po kolei ją przytulają. Mam wrażenie, że Cerberowi zaraz pęknie żyłka na czole.

— Co cię sprowadza, mała, na tę półkulę? Z tymi... — Facet spogląda na nas i lekko się uśmiechając, dodaje: — Dżentelmenami.

— To sprawa osobista.

— Osobista, mówisz? Jak bardzo?

Nova spogląda na Adama i wymienia z nim jakiś dziwny sygnał. Serio muszę się dowiedzieć, kim ona jest.

— Z, to jest Adam. — Pokazuje na niego głową.

— Kurwa! — odpowiada mężczyzna. — A więc bardzo osobista — dodaje.  
— A to jest Hades oraz H... — Kiedy zauważa wkurwioną minę Cerbera, poprawia się z uśmiechem:  
— Cerber. Oraz jego ludzie. Hades, to są Z, A, T, D oraz M.  
— A gdzie się zgubiła reszta alfabetu, kiedy abecadło z pieca spadło? — żartuje sobie Cerber.  
Jeden z żołnierzy podchodzi do niego. Zauważam, że pozostali napinają się i szykują do ataku. Lecz Z, jak go nazwała Nova, mówi tylko, klepiąc Cerbera po ramieniu:  
— Uwierz mi, stary, tyle alfabetu nam wystarczy.  
— Tym bardziej, że mamy Novę — mówi jeden z nich i zawiesza się na jej ramieniu.  
— No dobrze, panienki. A teraz na poważnie — odzywa się ruda, łapiąc za plecak i zarzucając go na ramię. Potem kieruje się w stronę samochodów.  
— Wróciła! — krzyczy kolejny z nich, na co cała czwórka wybucha głośnym śmiechem i podąża jej śladem.

\* \* \*

Wjeżdżamy do jakiegoś opuszczonego hangaru i tam parkujemy. Wsiadamy i kierujemy się wszyscy w milczeniu za ludźmi Novy.

— Nie podoba mi się to — mówi cicho Cerber tuż przy moim uchu.  
— Tobie nic się nie podoba. Ale nie mamy wyjścia. Jesteśmy na terenie Młota. Poza tym — obaj odwracamy się i spoglądamy na Novę i Adama — coś mi mówi, że zarówno Adam, jak i ta ruda chcą odnaleźć Evę, a mnie zależy tylko na tym.  
— Oby tylko nas tu nie załatwili.  
— Więc ty pilnuj mnie, a ja ciebie — mówię ostrym tonem.  
— Zawsze! — odpowiada tak samo.

Stajemy na środku pomieszczenia, gdzie ustawione są trzy stoły. Na jednym dostrzegam skrzynię z bronią, na drugim są jakieś urządzenia, a trzeci jest pusty. Nova podchodzi do niego i wyciąga z torby jakieś papiery. Potem kiwa na jednego ze swoich.

— Wydrukowałeś to, co ci wysłałam, T?

Tamten kiwa głową i po chwili już kładzie przed dziewczyną plany rezydencji Młota, jak przypuszczam.

— To nie będzie proste — mówi ruda.

Wszyscy do niej podchodzimy i nachylamy się nad planami, uważnie jej słuchając. Dostrzegam w nich pełne skupienie oraz coś jeszcze. Mam wrażenie, że to nie pierwsza taka ich akcja. Ufają sobie. Działają razem. Niczym dobrze naoliwiona maszyna. — Dom jest położony niedaleko klifu. Z jednej strony mamy morze i skały, a z drugiej dwumetrowy płot z drutu pod napięciem. Do tego to. — Nova nachyla się i pokazuje coś na mapie. Przyglądam się jej w skupieniu razem z pozostałymi. — Dwie wieże, a w nich po trzech, czterech strażników. Teren jest pilnowany dwadzieścia cztery godziny na dobę. Tak, że od strony klifu nie mamy jak się dostać. Musimy wpaść przez główne wejście.

— Jak w Bejrucie? — mówi jeden z nich.

— Gorzej — odpowiada Nova.

— Jak często razem pracujecie? — Spoglądam na nich.

Wszyscy mi się przyglądają, ale nikt nie odpowiada. Po chwili Nova znów zerka na plany i mówi:

— Co powiecie na małą demolkę?

— Wpadamy, rozpierdalamy i wypadamy — podsumowuje kolejny z nich, głośno się śmiejąc.

— A nie mówiłem? Jak w Bejrucie.

— Z, załatwiłeś wszystko?

— To, co było na liście. — Odwraca się i pokazuje na stół.

— Świetnie — odpowiada Nova.

W pewnym momencie czuję się, jakbyśmy ja i moi ludzie byli tutaj tylko do ozdoby. Jakby cała szóstka rozmawiała swoim tajnym językiem.

Ekipa rudej się rozchodzi, a Cerber i ja zbliżamy się do dziewczyny. Mam już tego wszystkiego dosyć. To ja panuję nad sytuacją, a teraz czuję się, jakbym był tym samym dzieciakiem ulicy, który przyglądał się wszystkiemu z boku. Nie lubię się tak czuć, bo to ja jestem, kurwa, królem.

— Kim oni są i, co najważniejsze, kim ty, kurwa, jesteś? — pytam.

— Kim jesteśmy, to naprawdę nieistotne. — Spogląda na mnie i po chwili dodaje: — Liczy się tylko to, aby Eva wróciła do domu.

Mówiąc ostatnie zdanie, spogląda na Adama, który się nie odzywa, a jedynie spuszcza głowę i po chwili odchodzi.

Po godzinie każdy już zna plan. Podchodzę wtedy do stołu i słyszę, jak Nova mówi do Cerbera:

— Zróbmy tak — zaczyna niskim głosem. — Ja będę pilnować twojego tyłu, a ty będziesz pilnował, aby nie dostać kulki w łeb. Mną się, Henry, nie martw.

Potem odbezpiecza broń i odchodzi, mierząc go groźnym wzrokiem. Kładę mu dłoń na ramieniu, czym go zaskakuję.

— Co jej takiego powiedziałaś, że się tak wkurzyła?

— Nic — warczy, po czym łapie za broń i dodaje przez zaciśnięte usta: — Że lepiej, jeśli ona i jej klawiatura zostaną tutaj.

Uśmiecham się i spoglądam na Novę oraz jej ludzi.

— Cerber, coś mi się wydaje, że ta laska jest lepiej przygotowana do takiej akcji niż my. — Pokazuję na nią palcem i dodaję: — Tylko zobacz.

Oboje spoglądamy na Novę, jak zakłada kamizelkę kuloodporną i żartuje z facetami, z którymi najwyraźniej zna się od lat. Działają jak wielokrotnie wypróbowany mechanizm. Łapię przechodzącego obok Adama za ramię i ściskam je, po czym pytam po raz kolejny:

— Kim ona, kurwa, jest?!

— Nova?

— Nie, kurwa, święty Mikołaj — warczy poirytowany Cerber.

— Nova to rodzina. Zrobi dla Evy wszystko. Tak samo jak ja. Nawet jeśli to oznacza, że będzie musiała wrócić do starych nawyków. — Spogląda na nas i mówi: — Nie musicie się o nią martwić. Tak jak mówiłem już wcześniej, zrobi dla mojej siostry wszystko.

Kiwam mu głową i puszczam go, po czym chwytam karabin maszynowy, który podaje mi Cerber, i idę w kierunku samochodów.

— Kiedy rozwalimy bramę, będziemy mieli niecałe dziesięć minut na znalezienie Evy i wydostanie się, zrozumiano? — Ruda spogląda to na mnie, to na Cerbera. — Ostatni zapis z satelity pokazał, że jest na tarasie. Gotowi?

— Czas zacząć zabawę, Nova! — krzyczy Z. — Ale myślę, że to się skończy jak w Kairze, a nie w Bejrucie.

Nova uśmiecha się i mówi, spoglądając na T:

— Tylko tym razem mam nadzieję, że nie będę cię musiała zszywać, T.

— Nie obiecuję nic, mała. Wiesz, jak lubię, kiedy mnie dotykasz — mówi z uśmiechem i wsiada za kółko wielkiego hammera.

Spoglądam na nich i zastanawiam się, jak bardzo pojebani muszą być. Przed godziną Nova wyłuszczyła nam plan odbicia Evy. Któryś z nas może dziś zginąć, bo dom Młota jest niczym forteca, a oni żartują sobie z tej akcji tak, jakby zamierzali wpaść do kogoś na herbatę. Kiwam głową i siadam na tylnym siedzeniu obok rudej i Cerbera.

Moi ludzie i dwóch żołnierzy Novy siedzą w kolejnym samochodzie, tak samo jak Adam. Mimo że wolałbym go mieć teraz na oku, wiem, że takie rozłożenie sił ma sens. Podjeżdżamy przed bramę i czuję, jak całe moje ciało aż się napina, gotowe do ataku. Tak samo jak w klatkach za czasów dzieciństwa. Wyłączam wszystko. Liczy się tylko jedno. Przetrwanie. Tyle że tym razem nie tylko to jest ważne. Liczy się ona! Moja Eva i jej bezpieczeństwo oraz coś jeszcze...

Klepię Novę w ramię i mówię do niej tonem nieznoszącym sprzeciwu:

— Młot jest mój!

Ona spogląda na mnie w milczeniu, po chwili kiwa głową na znak zgody, a potem mówi do wszystkich, odbezpieczając broń:

— No to wpadamy z wizytą, chłopaki.

## Rozdział 29.

### Eva

— *No już, słońce. Otwórz oczy... — słyszę doskonale znany mi już głos Juana, który rozbrzmiewa nad moją głową. Nad moją ciężką ołowianą głową. Próbuje otworzyć oczy, ale są zbyt ciężkie. W ustach czuję suchość...*

Łapię powolne wdechy i wydechy, kiedy nagle czuję ciepłą dłoń Juana na policzku.

— No, dalej... Wszystko będzie dobrze, obiecuję. — Po chwili czuję jego usta na policzku i aż się spinam. — Nie mogę cię im oddać.

*Nie mogę cię im oddać.* To jedno zdanie sprawia, że wszystko do mnie wraca ze zdwojoną siłą. Adam! Hades!

Otwieram oczy i odskakuję od Juana. Łapię szybkie wdechy i mrugam obolałymi powiekami. To wszystko było kłamstwem. Oszustwem. Adam żyje i jest z Hadesem. Zaatakowali posiadłość Juana, żeby mnie ratować. A ja nawet nie wiedziałam, że tego potrzebuję. Mam teraz chaos w głowie. Ból, żal oraz strach mieszają się ze sobą. Odsuwam się jeszcze dalej, kiedy zauważam, jak Juan próbuje się do mnie zbliżyć. Podnoszę dłoń w obronnym geście i mówię przez zaciśnięte gardło:

— Przestań! Błagam... — Nienawidzę się za to, ale teraz wiem, że nie jestem w stanie nic zrobić. Tylko błagać. Czuję, jak po policzkach zaczynają mi lecieć łzy.

Juan przygląda mi się w milczeniu, przekrzywia głowę i mówi ostrym tonem:

— Nie płacz. Rozumiesz? Już dosyć się naoglądałem tych łez przez ostatni miesiąc, słońce.

— To mnie wypuść — mówię, z ledwością przetykając ślinę.

Juan robi mocny wydech i kuca niedaleko mojego łóżka. Przez chwilę przygląda mi się w milczeniu i kiedy już myślę, że nic więcej nie powie, on wstaje prostuje się, poprawia marynarkę i oznajmia:

— Nie mogę.

— Dlaczego? — pytam ze łzami w oczach, powstrzymując się przed wybuchem płaczu.

— Bo należysz do mnie. Nie rozumiesz tego, Evo? — Odwraca się i podchodzi do drzwi. Naciska na klamkę i mówi jeszcze: — Ty też będziesz tego chciała, zobaczysz. Musisz tylko dać nam czas.

— Oszalałeś! — krzyczę, wstając pośpiesznie.

Zaczyna mi się kręcić w głowie, a śniadanie, które zjadłam niedawno na tarasie w posiadłości, mam już prawie w gardle. Nie zważam na to, tylko podbiegam do drzwi, za którymi zniknął Juan, i szarpnięciem otwieram klamkę, licząc na to, że mnie tu nie zamknał. Opieram czoło o drzwi i zamykam oczy, łapiąc powolne oddechy i powstrzymując zawroty głowy. Siadam na zimnych kafelkach i dopiero teraz rozglądam się po pomieszczeniu. Jestem w pięknie urządzonej sypialni. Na środku jest jasne drewniane łóżko, a po bokach dwa białe stoliki. Niedaleko łóżka znajduje się biała komoda, a na niej dostrzegam moje perfumy oraz dwie świece. Podłogę wyłożono ciemnymi kaflami imitującymi drewno, a na nich leży ogromny kwadratowy, bordowy dywan. Powoli wstaję, trzymając się ściany, i wracam do łóżka, bo zawroty głowy przybierają na sile. Kładę się na materacu i zamykam oczy. Czuję, jak z każdą minutą moje powieki stają się coraz cięższe i trudniej jest mi je otwierać. I mimo że bardzo staram się nie zasnąć, nie jestem w stanie. Jedyne, o czym myślę, zanim odpłynę, to Hades wybiegający na taras, a tuż za nim Adam. Pamiętam wyraz ich twarzy...

\* \* \*

Nie wiem, jak długo śpię ani czy nadal znajduję się w tym samym miejscu, ale budzę się i jak przez ścianę słyszę wściekły głos Juana. Dawno go takiego nie słyszałam, a może i nawet nigdy. Powoli otwieram ciężkie powieki i mrugam nimi. Przyzwyczajam się do mroku. Leżę nadal w łóżku, a na stoliku pali się lampka nocna. Powoli wstaję i aż ściskam dłońmi skronie, kiedy czuję, jak świat zaczyna wirować. Krzyki Juana przybierają na sile z każdym moim krokiem w stronę drzwi. Przykładam głowę do drewnianego skrzydła i staram się zrozumieć, co on mówi.

— Nie interesuje mnie, że ona im pomaga!

— Szefie, w ciągu dwóch dni straciliśmy prawie wszystko — mówi jakiś głos, którego nie



rozpoznaję.

Dwa dni... A więc tyle tutaj jestem. Podskakuję i zakrywam usta dłonią, kiedy ktoś uderza mocno w drzwi. Odsuwam się od nich przestraszona. Po chwili Juan otwiera i uważnie mi się przygląda. Z każdą minutą jego twarz zmienia się i furia ustępuje. A jego oczy błyszczą tym samym blaskiem, jaki widziałam wcześniej.

— Słoneczko, wstałaś. Cudownie. — Podchodzi do mnie, a ja automatycznie uciekam jak najdalej od niego.

Prostuję dłoń i krzyczę, czując w gardle ból:

— Nie!!! Nie zbliżaj się do mnie!

Juan staje i zaciska pięści, a po chwili ogień w jego oczach zmienia się i ponownie dostrzegam złość.

— Evo, nic nie rozumiesz — mówi łagodnym głosem. — Robię to wszystko dla ciebie.

— Dla mnie? — Kręcę z niedowierzaniem głową.

Nic nie rozumiem.

— Gdzie jest Adam? Gdzie jest H... — Nie mogę dokończyć, bo Juan przywiera do mojego ciała. Chwyta mnie mocno za ramiona i potrząsa mną tak mocno, że tyłem głowy uderzam w ścianę. Przez to kręci mi się ponownie w głowie, a przed oczami pojawiają się jasne plamki.

— Nie waż się wypowiadać jego imienia! — syczy prosto w moje usta.

— To... boli... — szepczę.

Juan przygląda mi się jeszcze przez chwilę w milczeniu. Zmniejsza uścisk na moich ramionach, a potem mnie puszcza.

— Jesteś taka piękna. — Delikatnie dotyka mojego policzka i ociera łzy.

Nachyla się i całuje mnie najpierw w jeden policzek, później w drugi. Na udzie czuję jego wyraźną erekcję i aż się wzdrygam. I kiedy już myślę, że tym razem Juan będzie próbował zrobić coś jeszcze, słyszymy dobiegający od progu cichy głos jakiegoś mężczyzny:

— Szeffie.

Oboje odwracamy się w stronę drzwi.

Rozpoznaję go. To jeden z ochroniarzy, którzy mnie pilnowali.

— Nie teraz!

— Szeffie, musimy uciekać. Nasza lokalizacja zosta...

— Kurwa! — Juan puszcza mnie i podbiega do ochroniarza, po czym z całej siły uderza go w twarz.

Ochroniarz zatacza się do tyłu, ale nie upada. Przygląda się Juanowi, dotykając obolałego policzka. Ten zaś chodzi niespokojnie po pokoju, nawet na mnie nie spoglądając. Uważnie obserwuję każdy jego ruch. Kiedy nagle się do mnie odwraca, przechodzi mnie dreszcz i oblewa zimny pot. Mężczyzna podchodzi do mnie szybkim krokiem i ponownie ściska już i tak obolałe ramiona.

— Juan, puść mnie — błagam go, kiedy zaczyna mnie ciągnąć w stronę drzwi.

— Jesteś moja!

Z ledwością za nim nadążam, co jakiś czas potykając się o własne nogi. Nie jestem nawet w stanie się zorientować i rozejrzeć, żeby sprawdzić, gdzie mnie wywiózł. Wpycha mnie na tylne siedzenie samochodu. Cały czas krzyczy coś do swoich ludzi.

Jedziemy tak szybko, że cały czas trzymam się rączki nad drzwiami samochodu. W pewnym momencie słyszę głośnie huk. Takie same jak wcześniej w jego posiadłości. Ktoś do nas strzela! Nie, nie ktoś, tylko mój brat i Hades. Pojazd przed nami niespodziewanie się zatrzymuje. Nasz kierowca skręca gwałtownie w prawo. Samochód, który jedzie za nami, uderza w nasz tył z taką siłą, że szarpie mną gwałtownie, a pas bezpieczeństwa wbija mi się w klatkę piersiową. Krzyczę, a wtedy Juan otwiera drzwi i zaczyna strzelać. Odpinam pas i kulę się na podłogę, zasłaniając uszy i zamykając oczy. Modłę się tylko, aby to wszystko się jak najszybciej skończyło. Nie wiem, jak długo to trwa, ale kiedy wystrzały cichną, słyszę, jak ktoś woła moje imię. Dopiero wtedy otwieram oczy i ostrożnie podnoszę głowę. Drzwi od mojej strony gwałtownie się otwierają i zanim zdołam cokolwiek powiedzieć, słyszę krzyk Adama:

— Mam ją!

Jego silne ramiona mnie przytulają, a z moich ust po raz kolejny wyrывa się głośny szloch. Adam głaszcze mnie po plecach i szepcze coś do ucha. Ale nie mogę się na niczym skupić. Mocniej się w niego wtulam i jeszcze głośnieję płacząc. On żyje! A ja jestem bezpieczna.

Nagle jego silne ramiona mnie puszczaają i już po chwili zastępują je inne. *Hades!* Rozpoznam ten zapach wszędzie. Całuje chaotycznie moją głowę. Kiedy obejmuje drżącymi dłońmi moje policzki, otwieram oczy i spoglądam w jego rozszerzone źrenice.

— Mam cię! — Czuję jego usta na swoich i po raz pierwszy od dawna zaczynam oddychać. — Mam cię i już nigdy nie wypuszczę. Obiecuję. Już nigdy...

Wierzę mu, bo w jego tonie da się wyczuć nie tylko groźbę, ale i obietnicę. Ponownie się do niego przytula i czuję, jak mnie podnosi. Wciskam głowę w zagłębienie jego szyi i zamykam oczy, biorąc długie, powolny wdech. Dom! Jestem w domu.

— Czy ty mnie właśnie powąchałaś, ptaszyno? — mówi prosto w moje ucho z wyczuwalnym śmiechem w głosie.

— Dom — mówię cicho, całując go w szyję i mocniej się ściskając ramionami.

Wsiadamy do samochodu. Hades nawet na chwilę nie przestaje mnie tulić. Powoli podnoszę głowę i spoglądam na niego. Po chwili patrzę na przednie siedzenie, na którym dostrzegam Cerbera, a za kierownicą swojego brata. Wyciągam dłoń i dotykam jego ramienia. Adam odwraca się i zakrywa moją dłoń swoją, po czym mówi z lekkim uśmiechem:

— Jesteś już bezpieczna.

— Ty żyjesz! — Ściskam jego ramię.

— O czym ty mówisz, mała? — pyta Hades.

— Juan — przełykam ślinę i spoglądam to na Hadesa, to na brata — powiedział, że ty go zabiłeś w szpitalu. A ja myślałam... — Czuję, jak ponownie pod moimi powiekami gromadzą się łzy. — Ja... myślałam, że ty nie żyjesz. — Dotykam policzka Hadesa i kładę mu dłoń na sercu. — A ty go zabiłeś. Tak mi powiedział... i próbowałeś zabić mnie.

Hades napina mięśnie i mocniej mnie przytula, po czym jego jedna dłoń głaszcze moje plecy, a druga dotyka policzka. Spogląda na mnie i mówi przez zaciśnięte usta:

— On nie żyje. A ty jesteś bezpieczna.

Całuje mnie w czoło, a ja ponownie zaciągam się jego zapachem. Potem zamykam oczy i czuję, że uwalniają się ze mnie wszystkie emocje. Jestem taka zmęczona. Układam się wygodniej na kolanach Hadesa i kładę dłoń na jego klatce, na sercu. Z każdym uderzeniem uspokajam się bardziej i ufam, że teraz wszystko będzie dobrze. Jesteśmy tutaj wszyscy razem.

Nawet nie wiem, kiedy odpływam w sen. Budzę się, dopiero kiedy czuję na policzkach powiew wiatru. Hades mnie niesie, a ja w oddali słyszę głośną pracę silnika. Powoli otwieram oczy i najpierw spoglądam na Hadesa, a później rozglądam się dookoła.

— Hades — mówię cicho.

Stawia mnie i przytula do swojego boku, tak jakby bał się mnie puścić chociażby na chwilę. A mnie to wcale nie przeszkadza, wręcz przeciwnie. Wtulam się w jego ciepły bok jeszcze bardziej.

— Wszystko załatwione, szefie — słyszę głos Cerbera.

Spoglądam na niego i kiedy mam zamiar zapytać, gdzie jest Adam i dokąd lecimy, dochodzi do mnie głos, którego nie słyszałam od prawie dziesięciu lat.

— Cześć, kuzynko.

Odsuwam się od Hadesa i odwracam.

— Nova! — piszczę głośno i wpadam w jej ramiona.

— No już, bo połamiesz mi żebra. Mogłaś zadzwonić, jeśli chciałaś mnie zobaczyć, a nie dawać się porywać na inny kontynent — mówi, odsuwając się ode mnie z uśmiechem.

— To naprawdę ty? — pytam głupio.

— A znasz jeszcze kogoś innego tak wkurzającego, kuzyneczko?

— Ja pierdole, to niemożliwe — warczy Cerber i spogląda na nas dwie z niedowierzaniem.

— Lepiej sobie uważaj. — Nova marszczy czoło i spogląda na niego. Unosi palce i porusza nimi tak, jakby uderzała o klawisze.

Cała Nova. Przytula ją ponownie i stoimy tak przez chwilę, kiedy nagle czuję, jak oplatają nas mocno ramiona Adama.

— Gang ponownie razem.

— I zajęło nam to tylko dziesięć lat — mówię, głośno się śmiejąc i ponownie się do nich przytulając.

— Nie chcę wam przerywać pojednania, ale samolot czeka i nie wiem jak wy, ale ja jestem gotowy się stąd zabierać.

Spoglądam na Hadesa, kiwam mu głową i wsuwam rękę w jego wyciągniętą dłoń. Prowadzi mnie prosto na pokład.

— Wracajmy do domu — mówię do niego.

— Robi się, mała.

# Epilog

## Hades

*Dwa lata później...*

Spoglądam na Cerbera i lekko się uśmiecham. Dawno już nie widziałem, aby ktoś tak bardzo go wyprowadził z równowagi. Podchodzę do niego i kładę mu dłoń na ramieniu. Całe jego ciało jest spięte i gotowe do ataku.

— Zadzwoń do niej — mówię ściszym głosem.

— Do kogo?

— Nie udawaj głupka. — Pokazuję głową na półnągą kelnerkę, która od godziny próbuje wszystkich sztuczek, żeby tylko zwrócić na siebie jego uwagę. — Minęły dwa lata, bracie. A ty nadal nie potrafisz o niej zapamiętać.

— Rok — warczy przez zaciśnięte usta i odchodzi ode mnie.

— Jak to rok? — Marszczę brwi i spoglądam na niego z ciekawością.

Mijamy tłum ludzi w klubie i wchodzimy do mojego biura. Od razu podchodzę do barku i nalewam nam obu porządne porcje whisky. Podaję Cerberowi szklankę i siadam na swoim fotelu. On wypija spory łyk i spoglądając w lustro weneckie, przygląda się tańczącym ludziom.

— Odwiedziła mnie rok temu — odzywa się cicho.

— No i...? — dopytuję. Serio, wyciąganie czegokolwiek z tego człowieka jest gorsze niż tortury.

— No i nic. — Siada na krześle i wypija drinka do końca. — To nie tak jak z wami. — Pokazuje brodą na zdjęcie, które stoi na biurku.

Spoglądam na nie i lekko się uśmiecham. Nadal nie mogę uwierzyć, że te dwa lata to nie sen.

— I dasz tak łatwo za wygraną? — Wstaję, dopijam drinka i dodaję ostrym tonem: — Nie tego się po tobie spodziewałem.

Cerber nie odpowiada. Zapinam marynarkę i idę w stronę drzwi. Na dzisiaj mam już dosyć. Potrzebuję wrócić do domu. Do niej. Zanim jednak nacisnę na klamkę, ponownie słyszę jego cichy głos:

— Nie dam.

— I dobrze — odpowiadam, nawet na niego nie spoglądając.

Potem wychodzę, kierując się do wyjścia. Zauważam Adama. Od dwóch lat pomaga mi w prowadzeniu interesów i muszę przyznać, że chłopak ma łeb na karku. Po wprowadzeniu paru nowych pomysłów oraz ulepszeniu kilku starych interes kwitnie jeszcze lepiej. Podchodzę do niego, klepię go mocno w ramię i kiedy tylko się odwraca, wyraz jego twarzy się zmienia, ale nadal widzę zacięcie oraz dziwnego rodzaju złość. Wiem, że kochał tamtą sukę, ale też doskonale zdaje sobie sprawę, że to ona go wciągnęła w tę wojnę. Wojnę, którą mógł wygrać tylko jeden z nas. A to ja jestem królem tego pierdolonego miasta.

— Wszystko dobrze? — pytam, wskazując głową na wnętrze klubu.

— Jak najbardziej. Raporty wyślę rano.

— Doskonale. Cerber jest w biurze. Ja wracam do domu. Ale jeśli coś by się działo, dzwoń.

— Jasne. — Zanim odejdę, Adam mówi jeszcze: — Styks prosił o telefon.

— Zadzwonię do niego z samochodu.

Wychodzę i kiwam swojemu szoferowi, który bez słowa otwiera mi tylne drzwi opancerzonego SUV-a. Wyciągam z kieszeni telefon i wybieram numer Styksa. Odbiera po drugim sygnale.

— Szeffie, chcę walczyć. — Lekko się uśmiecham na jego słowa. Od dwóch lat męczy mnie, abym mu pozwolił stanąć w klatce. Nawet parę razy uległem jego namowom, ale dla mnie liczy się też to, aby był bezpieczny i skończył studia na wydziale prawa na Harvardzie.

— Jutro masz egzamin. Powinieneś się uczyć.

— I tak go nie zdam — mówi zrezygnowanym głosem.

— Z takim podejściem to na pewno. Ale umówmy się tak. — Wypuszczam powoli powietrze i przymykam oczy. — Zdaj ten egzamin i jak przyjedziesz do domu, pozwolę ci na dwie walki.

— Pięć — targuje się.

— Styks — warczy.

— Dobra, trzy. — Lekko uśmiecham się na jego słowa. — Szefie... ja... to... znaczy...

— Nie ma za co — odpowiadam, bo doskonale wiem, co chce powiedzieć. Rozmawiamy jeszcze przez chwilę. Kończę połączenie, gdy kierowca parkuje przed domem.

Otwieram drzwi i przystaję na chwilę. Spoglądam na posiadłość i wciąż nie mogę uwierzyć w swoje szczęście. Nadal nie mogę pojąć tego, że Eva jest moja. Wiem, że nie zasługuję na jej miłość. Ale też zdaję sobie doskonale sprawę, że to ona mnie uratowała.

Miłość sprawia, że stajemy się słabsi, ale tylko wtedy, kiedy jej na to pozwolimy. W innym przypadku sprawia, że jesteśmy jeszcze silniejsi niż dotychczas. Tak właśnie było w moim przypadku. To Eva sprawiła, że stałem się jeszcze potężniejszy. Miłość mnie nie osłabiła, a tylko umocniła na tronie.

Moje trzy nowe zasady brzmią:

~~Zgin albo walcz. Nie ma innej opcji.~~ Walcz, aby nie zginąć. Bo masz dla kogo żyć.

~~Ludzie są silni, dopóki nie okażą uczuć. Uczucia to słabość.~~ Miłość do drugiej osoby sprawia, że stajesz się jeszcze silniejszy.

~~Nigdy nie kochaj.~~ Kiedy znajdziesz tę jedyną, kochaj całym sercem.

Wchodzę do domu, gdzie z kuchni od razu wyłania się Camille.

— Dobry wieczór, proszę pana.

— Camille, nie musisz na mnie wiecznie czekać. Jest prawie trzecia w nocy.

Kobieta spuszcza głowę i lekko się uśmiecha. Potem kiwa głową i odchodzi. Przez ostatnie dwa lata próbowałem przekonać ją do siebie i nawet liczyłem na to, że będzie się zachowywać przy mnie tak, jak przy mojej Evie. Ale jeszcze mi się to nie udało.

Wchodzę po schodach i po cichu otwieram sypialnię. Eva leży na łóżku, a jej ciemne, sięgające do ramion włosy idealnie spływają po szyi. Ściągam marynarkę oraz koszulę. Pozbywam się butów i spodni i w samych bokserkach kładę się do łóżka. Eva automatycznie przylega do mnie, a z jej ust wymyka się ciche westchnienie, na co od razu reaguje mój kutas. Podnoszę jej dłoń i całuję palec, na którym są złota obrączka oraz pierścionek. Wypuszczam powietrze, przytulam ją mocniej i przymykam oczy.

Dom. Raj. Spokój. Miłość. To właśnie czuję za każdym razem, kiedy mam ją w ramionach. Za każdym razem, kiedy mogę przy niej zasypiać i się budzić.

A właśnie... Budzi mnie delikatny dotyk na moim kutasie. Wypuszczam głośno powietrze i spoglądam w dół.

— Jeśli zaraz nie przestaniesz, nie ręcę za siebie — warczę przez zaciśnięte usta prosto w jej szyję.

Moja żona. Moja Eva. Jedyna kobieta, która sprawia, że oddałbym wszystko, aby była przy mnie.

— Nie podoba ci się to, co robię? — pyta tym swoim seksownym głosem, po czym oblizuje powoli usta.

Delikatnie podnoszę jej podbródek i patrzę jej prosto w oczy. Nadal nie mogę uwierzyć, że mam ją tutaj. Trzymam w ramionach. I oddałbym wszystko, żeby tak było już zawsze.

Przywieram do jej idealnych ust i mówię pomiędzy kolejnymi pocałunkami:

— Wiesz doskonale, mała, że podoba.

Zawisam nad nią i odsuwam kosmyk jej czarnych włosów z policzka. Eva uśmiecha się, po czym mnie całuje i przyciąga do siebie. Wypina biodra, dając mi sygnał, że jest już gotowa. A z jej cudownych ust wymyka się jęk, kiedy tylko w nią wchodzę. Wiem, że nie zasługuję na tę kobietę. Ale też wiem, że nigdy z niej nie zrezygnuję. Od dnia, kiedy udało mi się ją odbić z rąk Juana, staram się być lepszym człowiekiem. Nie oszukuję siebie ani jej. Nadal jestem Hadesem. Nadal rządzę tym miastem. Mimo krwi na rękach ona widzi we mnie kogoś innego. Za każdym razem, kiedy spogląda w moje oczy czy też wykrzykuje moje imię. Mam tego świadomość. Uważa mnie za takiego, jakim faktycznie chcę dla niej być.

Życie mnie nie rozpieszczało, walczyłem o każdy skrawek tego, co mam. I dopiero teraz dostrzegam, że nie walczyłem o przetrwanie, a o to, aby w końcu być z nią.

To ona jest moim domem.

Moim życiem.

Moją Persefoną.

**KONIEC**

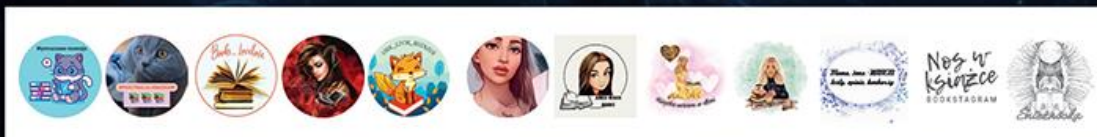
- 1 *Vete a la mierda no te diré nada* (hiszp.) — Idź do diabła, nic ci nie powiem.
- 2 *Todo el mundo lo dice* (hiszp.) — Każdy tak mówi.
- 3 *Martillo* (hiszp.) — młot
- 4 *Ublyudok* (ros.) — skurwiel
- 5 *Kotenok* (ros.) — kotku

# DO PODZIEMI NIE SCHODZI SIĘ BEZKARNIE

W mitologii greckiej Hades władał królestwem cieni, podziemną krainą umarłych. Ten budzący uzasadniony strach bóg był surowy, ale zawsze sprawiedliwy. Nowoorleański Hades też rządzi światem niedostępnym dla zwykłych śmiertelników — jest bossem przestępczej organizacji, która trzęsie miastem. W Nowym Orleanie nic nie dzieje się bez jego wiedzy i zgody. Hades dla swoich ludzi jest bezwzględnym szefem, a dla przeciwników okrutnym człowiekiem. Tego nauczyło go życie na ulicy — w każdej chwili musiał być gotów zabić, jeżeli sam nie chciał zginąć.

Do tego pozbawionego litości świata niespodziewanie trafia Ewa. Ta krucha, drobna dziewczyna poszukuje zaginionego brata. Wydaje się, że jest skazana na zgubę wśród gangsterów, alfonsów i złodziei. A jednak przyciąga uwagę samego Hadesa, który czuje przy niej coś, czego nie doświadczał od bardzo dawna. Współczucie? Litość? Sympatię? A może tęsknotę za czymś, czego nie umie nazwać? Mężczyzna nie potrafi się odnaleźć we własnych uczuciach, ale jednego jest pewien — chce się zaopiekować Ewą. Nawet jeżeli miałoby go to osłabić... Tyle że w królestwie Hadesa słabość bywa zabójcza.

Patroni medialni:



ebook dostępny na:


ebookpoint

ISBN 978-83-289-0150-6



9 788328 901506

Cena: 44,90 zł

 **editio**red / editio.pl